Trzecia część
bestsellerowego cyklu
o rodzinie *Ravenelów*

Lisa Kleypas

Diabeł na wiosnę

Prószyński i S-ka

Lisa Kleypas

Diabeł na wiosnę

Rodzina Ravenelów, tom 3

Przełożyła
Teresa Komłosz

Prószyński i S-ka

Tytuł oryginału
DEVIL IN SPRING, THE RAVENELS, BOOK 3

Copyright © 2017 by Lisa Kleypas
All rights reserved

Projekt okładki
Ewa Wójcik

Zdjęcie na okładce
© Ildiko Neer/Arcangel

Redaktor prowadzący
Joanna Maciuk/Milena Rachid Chehab

Redakcja
Anna Płaskoń-Sokołowska

Korekta
Sylwia Kozak-Śmiech
Marianna Chałupczak

ISBN 978-83-8169-781-1

Warszawa 2019

Wydawca
Prószyński Media Sp. z o.o.
02-697 Warszawa, ul. Rzymowskiego 28
www.proszynski.pl

Carrie Feron,
za Twoją niewiarygodną życzliwość,

pracowitość i uważność oraz za to,

że dzięki Tobie moje życie i moje książki

są bardziej radosne.

Prolog

Evangeline, księżna Kingston, wyjęła wnuczka z wanienki i owinęła miękkim białym ręcznikiem. Malec, gulgocząc radośnie, wyprostował krótkie nóżki i spróbował stanąć na jej kolanach. Mokrymi rączkami obmacywał twarz i włosy Evie, która ze śmiechem przyjmowała dziecięce czułości.

– Delikatnie, Stephen. – Skrzywiła się, kiedy chwycił za podwójny sznur pereł na jej szyi. – Och, wiedziałam, że nie powinnam ich mieć na sobie podczas twojej kąpieli. Stanowią zbyt wielką p-pokusę. – Evie zawsze trochę się jąkała, choć obecnie nieporównywalnie słabiej niż w młodości.

– Wasza Książęca Mość! – wykrzyknęła Ona, młoda służąca, zbliżając się pośpiesznie. – Sama wyjęłabym panicza Stephena z wanienki. Jest co dźwigać. Kawał chłopaka z niego.

– Nie trzeba, poradziłam sobie – zapewniła Evie. Ucałowała różowe policzki chłopczyka i odczepiła jego paluszki od naszyjnika.

– Wasza Książęca Mość jest bardzo łaskawa, że pomaga przy dzieciach, kiedy niania ma wolne. – Ona ostrożnie zabrała dziecko z ramion Evie. – Każda pokojówka chętnie by to robiła, bo przecież pani ma ważniejsze rzeczy na głowie.

– Nie ma n-nic ważniejszego od moich wnuków. Poza tym lubię spędzać z nimi czas… przypominają mi się lata, kiedy moje dzieci były małe.

Ona zachichotała, kiedy Stephen sięgnął do jej marszczonego białego czepka.

– Wypudruję go teraz i ubiorę.

– A ja sprzątnę przybory kąpielowe – zaproponowała Evie.

– Wasza Książęca Mość, nie ma mowy! – Dziewczyna bardzo się starała, by jej głos zabrzmiał nie tylko błagalnie, ale i stanowczo. – Nie w tej pięknej, jedwabnej sukni! Powinna pani siedzieć w salonie i czytać książkę albo coś wyszywać. – Kiedy Evie otworzyła usta, żeby zaoponować, kobieta dodała wymownie: – Niania urwałaby mi głowę, gdyby wiedziała, że pozwalam pani tyle robić.

Szach i mat.

Wiedząc, że niania urwałaby głowy im obu, Evie odpowiedziała zrezygnowanym skinieniem głowy. Nie mogła jednak się powstrzymać przed mruknięciem:

– Mam na sobie fartuch.

Służąca opuściła łazienkę z uśmiechem, by zanieść Stephena do dziecięcego pokoju.

Nadal klęcząc na dywaniku przed wanną, Evie sięgnęła za plecy, żeby rozwiązać troczki flanelowego fartucha. Pomyślała z żalem, że nie tak łatwo sprostać wyobrażeniom służby na temat tego, jak powinna się zachowywać księżna. Najchętniej zakazaliby jej wszelkiego wysiłku większego niż mieszanie herbaty srebrną łyżeczką. A choć miała już dwoje wnucząt, zachowała smukłą figurę i dość sił, by bez trudu wyjąć niemowlaka z wanienki po kąpieli czy pohasać z dziećmi w sadzie. Nie dalej jak przed tygodniem od głównego ogrodnika usłyszała wyrzuty, że wspina się na mur po zagubione strzały od zabawkowego łuku.

Zmagając się z opornym węzłem, usłyszała za sobą kroki. Mimo że nadchodzący niczym innym się nie zdradził, wiedziała, kim jest, jeszcze zanim opadł na kolana za jej plecami. Silne palce jednym pociągnięciem rozwiązały fartuch. Zmysłowy pomruk tuż przy jej szyi wzbudził przyjemny dreszcz na wrażliwej skórze:

– Widzę, że zatrudniliśmy nową nianię… Cudownie. – Męskie dłonie zręcznie wsunęły się pod materiał i pieszczotliwym ruchem przeniosły z bioder na piersi. – Jakie kształtne cycuszki… Myślę, że się sprawdzisz.

Evie przymknęła oczy i odchyliła się do tyłu, między jego rozsunięte uda. Delikatne usta, stworzone do grzechu i wrażeń, błądziły po jej karku.

– Chyba powinienem cię ostrzec – zabrzmiał ponownie niski, uwodzicielski głos. – Trzymaj się z daleka od pana domu. Tego niesławnego lubieżnika.

Uniosła kąciki ust w uśmiechu.

– Słyszałam o nim. Jest aż tak wyuzdany, jak mówią?

– Znacznie gorszy. Zwłaszcza wobec kobiet o rudych włosach. – Wyjął kilka spinek i na ramię Evie opadł długi warkocz.

– J-jak mam sobie z nim radzić?

– Często – odparł między pocałunkami.

Zachichotała, odwracając się w jego ramionach.

Nawet po trzydziestu latach małżeństwa Evie wciąż szybciej biło serce na widok męża, dawnego lorda St. Vincent, a obecnie księcia Kingston. Sebastian w dojrzałym wieku onieśmielał i olśniewał prezencją. Od czasu gdy przed dziesięciu laty przyjął książęcy tytuł, zyskał rys dostojeństwa, wyjątkowo pasujący do człowieka o tak rozległych wpływach. Jednak patrząc w jasnoniebieskie oczy księcia, ożywiane błyskami to ognia, to lodu, każdy mimowolnie przypominał sobie o jego burzliwej przeszłości. Ostatecznie kiedyś był jednym z najbardziej znanych hulaków w Anglii. A Evie mogła osobiście poświadczyć, że bynajmniej nie do końca wyzbył się swawolnej natury.

Czas obchodził się z nim wyjątkowo łaskawie. Sebastian pozostał urodziwym mężczyzną, szczupłym i eleganckim; jego jasne włosy o złocistym odcieniu siwizna jedynie przyprószyła na skroniach. Lew w zimie, pozornie słabszy, lecz wciąż groźny dla nieopatrznych śmiałków. Wiek dodał mu chłodnej przenikliwości – wyglądał na człowieka, który widział i przeżył wystarczająco dużo, by rzadko – jeśli w ogóle – dawać się przechytrzyć. Jednak kiedy coś go rozbawiło lub wzruszyło, rozpromieniał się w szerokim, rozbrajającym uśmiechu.

– Och, to ty – stwierdził takim tonem, jakby się dziwił, jak to możliwe, że klęczy na łazienkowym dywaniku przed własną żoną. – Przygotowałem się na deprawowanie opornej służącej, ale ty jesteś trudniejszym przypadkiem.

– Możesz mnie zdeprawować! – zaproponowała radośnie Evie.

Sebastian z uśmiechem powiódł wzrokiem po jej twarzy. Odgarnął kilka luźnych kosmyków; niegdyś ogniście rude, dziś przybrały odcień moreli.

– Moja kochana, próbowałem przez trzydzieści lat. Jednak mimo moich solennych wysiłków… – dotknął jej ust zmysłowym pocałunkiem – …nadal masz niewinne spojrzenie nieśmiałej panny, którą porwałem i poślubiłem. Nie możesz udawać choć odrobinę zblazowanej? Pozbawionej złudzeń? – Przyjął jej starania z uśmiechem, po czym znów ją pocałował, tym razem bardziej namiętnie.

– Po co mnie szukałeś? – Odchyliła głowę, kiedy przeniósł wargi na jej szyję.

– Właśnie otrzymałem wieści o twoim synu.

– Którym?

– O Gabrielu. Wybuchł skandal.

– Dlaczego jest twoim synem, gdy przynosi ci dumę, a moim, kiedy zrobi coś niestosownego? – spytała, podczas gdy Sebastian ściągnął z niej fartuch i zabrał się do rozpinania sukni.

– Ponieważ ja jestem tym nienagannym rodzicem – odparł. – Z czego należy wnioskować, że wszystkie niecne cechy ma po tobie.

– J-jest dokładnie odwrotnie – oznajmiła.

– Doprawdy? – Nie przerywając pieszczot, udał, że się zastanawia. – Ja jestem tym niepoprawnym? Nie, skarbie, niemożliwe. Jestem pewien, że to ty.

– Właśnie że ty – powiedziała zdecydowanie i mimowolnie wstrzymała oddech, jako że pieszczota stała się bardziej intymna.

– Hmm… Należy to rozstrzygnąć od razu. Zabieram cię do łóżka.

– Czekaj. Powiedz mi coś więcej o Gabrielu. Czy skandal ma coś wspólnego z… tą kobietą? – Stanowiło tajemnicę poliszynela, że Gabriel romansuje z żoną amerykańskiego ambasadora. Evie, rzecz jasna, od samego początku była przeciwna tej znajomości i miała nadzieję, że szybko dobiegnie końca. Wszystko zaczęło się przed dwoma laty.

Sebastian odchylił głowę i spojrzał na żonę spod lekko ściągniętych brwi. Westchnął.

– Skompromitował córkę earla. Jednego z Ravenelów.

Evie zmarszczyła czoło; miała wrażenie, że nie pierwszy raz słyszy to nazwisko.

– Znamy tę rodzinę?

– Znałem starego earla, lorda Treneara. Miał płochą, niezbyt lotną żonę… Spotkałaś ją kiedyś na wystawie ogrodniczej, rozmawiałyście o jej kolekcji orchidei.

– Tak, pamiętam. – Evie pamiętała też, że kobieta nie przypadła jej do gustu. – Mają córkę?

– Bliźniaczki. W tym roku debiutowały w towarzystwie. Wygląda na to, że ten idiota, twój syn, został przyłapany *in flagrante delicto* z jedną z nich.

– Jaki ojciec, taki syn…

Sebastian, nie kryjąc urazy, pełnym wdzięku ruchem wstał, pociągając ze sobą żonę.

– Jego ojca nikt nigdy nie przyłapał.

– Poza mną – przypomniała mu.

– W istocie – przyznał ze śmiechem.

– Co właściwie znaczy *in flagrante delicto*?

– Chcesz dosłownego tłumaczenia? „Na gorącym uczynku”. – Podnosząc ją bez trudu, dodał: – Sądzę, że powinienem ci to zademonstrować.

– Ale co z tym s-skandalem? Co z Gabrielem, córką Ravenelów i…

– Reszta świata może poczekać – oznajmił zdecydowanie Sebastian. – Zamierzam po raz tysięczny spróbować cię zdeprawować, Evie. I chcę, byś choć raz zwróciła na to uwagę.

– Tak jest – odpowiedziała zduszonym głosem i zarzuciwszy ręce na szyję męża, dała mu się zanieść do sypialni.

Rozdział 1

Londyn, 1876
Dwa dni wcześniej…

Lady Pandora była znudzona.

Śmiertelnie znudzona.

Znudzona tym, że się nudzi.

A londyński sezon ledwie się zaczął. Musiała wytrzymać cztery miesiące balów, wieczorków muzycznych, koncertów i proszonych kolacji, zanim parlament zakończy obradowanie i rodziny parów będą mogły wrócić do swoich wiejskich siedzib. Miała przed sobą co najmniej sześćdziesiąt kolacji, pięćdziesiąt balów i Bóg jeden wie, ile muzycznych wieczorków.

Obawiała się, że tego nie przetrwa.

Opuściła ramiona i odchyliła się na oparcie krzesła. Obserwowała zatłoczoną salę. Wypełniali ją panowie w czarno-białych wieczorowych strojach, oficerowie w galowych mundurach i wyjściowych butach oraz panie spowite w jedwabie i tiule. Po co tu byli? Co takiego mogli sobie powiedzieć, czego nie powiedzieli w czasie poprzedniego balu?

Pandorze przyszło do głowy, że najgorszym rodzajem samotności jest bycie jedyną osobą w towarzystwie, która się nie bawi tak dobrze jak reszta.

Pośród tłumu wirujących par jej siostra bliźniaczka tańczyła w ramionach jakiegoś pełnego nadziei zalotnika. Cassandra

podzielała znudzenie i rozczarowanie siostry, ale wykazywała przy tym o wiele większą chęć uczestniczenia w tej grze.

– Czy nie wolałabyś się przechadzać po sali i rozmawiać z ludźmi, zamiast siedzieć w kącie? – spytała Pandorę wcześniej tego wieczoru.

– Nie. Siedząc tu, mogę przynajmniej rozmyślać o różnych ciekawych rzeczach. Nie rozumiem, jak możesz godzinami znosić towarzystwo męczących osób.

– Nie wszyscy są męczący – zaprotestowała Cassandra.

Pandora rzuciła jej pobłażliwe spojrzenie.

– Czy ze wszystkich dżentelmenów poznanych do tej pory choć jednego chciałabyś spotkać ponownie?

– Jeszcze takiego nie ma – przyznała Cassandra. – Ale nie zrezygnuję, dopóki nie poznam wszystkich.

– Poznawszy jednego, możesz się czuć tak, jakbyś poznała wszystkich – oznajmiła ponuro Pandora.

Cassandra wzruszyła ramionami.

– Dzięki rozmowom wieczór upływa szybciej. Powinnaś spróbować.

Niestety, Pandora słabo sobie radziła z prowadzeniem niezobowiązujących, uprzejmych pogawędek. Nie potrafiła udawać zainteresowania, kiedy jakiś nadęty nudziarz zaczynał się przechwalać swoimi talentami, zapewniając, że jest uwielbiany przez swoich przyjaciół i podziwiany przez całą resztę. Nie miała cierpliwości dla podstarzałych arystokratów chcących poślubić młodą kobietę, żeby mieć towarzyszkę życia i zarazem pielęgniarkę, czy wdowców otwarcie szukających kandydatek do płodzenia potomstwa. Na myśl, że któryś z nich mógłby jej dotykać, choćby w rękawiczkach, dostawała gęsiej skórki. A pomysł, żeby z nimi rozmawiać, tym dosadniej przypomniał jej, jak bardzo jest znudzona. Gapiąc się na wypolerowany parkiet, próbowała układać nowe kombinacje z liter składających się na słowo „znudzona". Uda… dno… doza… zona…

– Pandoro – z zamyślenia wyrwał ją cierpki głos przyzwoitki – dlaczego znowu przesiadujesz w kącie? Pokaż mi swój karnecik.

Pandora uniosła wzrok na lady Eleanorę Berwick i z ociąganiem podała jej niewielki notesik w kształcie wachlarza.

Hrabina, wysoka kobieta o majestatycznej prezencji i sztywnej, wyprostowanej postawie, przywodzącej na myśl kij od szczotki, rozchyliła perłowe okładki i stalowym wzrokiem przebiegła cienkie stroniczki.

Wszystkie były puste.

Usta lady Berwick wyglądały jak ściągnięte sznurkiem.

– Powinien być już zapełniony.

– Skręciłam kostkę – oznajmiła Pandora, nie patrząc jej w oczy. Tylko symulowanie kontuzji pozwalało jej siedzieć bezpiecznie pod ścianą bez popełniania poważnej towarzyskiej gafy. Zgodnie z regułami etykiety, gdy dama odmawiała tańca z powodu zmęczenia lub niedyspozycji, nie mogła przyjmować zaproszeń przez resztę wieczoru.

Twarz przyzwoitki zmroził wyraz dezaprobaty.

– A więc tak odpłacasz lordowi Trenearowi za jego wielkoduszność? Za te wszystkie drogie suknie i dodatki… Dlaczego pozwoliłaś, by ci je kupował, skoro zawczasu planowałaś zmarnować ten sezon?

Pandora w istocie miała z tego powodu wyrzuty sumienia. Kuzyn Devon Trenear, który przed rokiem, po śmierci jej brata, objął tytuł earla, okazywał wiele dobroci jej i Cassandrze. Nie tylko wyposażył je w odpowiednio wytworne stroje, ale też ustanowił dla nich posagi, na tyle hojne, by zagwarantowały im zainteresowanie wszystkich kawalerów do wzięcia funkcjonujących na matrymonialnym rynku. Nie ulegało wątpliwości, że jej rodzice, nieżyjący od kilku lat, okazaliby znacznie mniejszą szczodrość.

– Nie zamierzałam marnować sezonu – wymamrotała. – Po prostu nie zdawałam sobie sprawy, jakie to będzie trudne.

Zwłaszcza tańce.

Niektóre, jak na przykład polonez czy kadryl, dało się opanować. Radziła sobie nawet w polce, o ile partner nie zaczynał zbyt szybko wirować. Ale w walcu każdy obrót oznaczał niebezpieczeństwo. Pandora traciła równowagę przy gwałtownym skręceniu ciała. Działo się tak również w ciemności, kiedy nie mogła się zorientować w przestrzeni, używając wzroku. Lady Berwick nie wiedziała o jej problemie, a Pandora z powodu dumy i wstydu nie zamierzała jej

o tym mówić. Jedynie Cassandra znała tajemnicę oraz kryjącą się za nią historię i przez lata pomagała ją ukryć.

– Jest trudne wyłącznie w twoim przekonaniu – oznajmiła surowo lady Berwick.

– Nie rozumiem, dlaczego mam się tak wysilać, żeby złapać męża, który nigdy mnie nie polubi.

– To, czy twój mąż będzie cię lubił, czy nie, jest nieistotne. Małżeństwo nie ma nic wspólnego z osobistymi odczuciami. To wspólnota interesów.

Pandora trzymała język za zębami, choć wcale się nie zgadzała z lady Berwick. Mniej więcej przed rokiem jej starsza siostra Helen poślubiła Rhysa Winterborne'a, Walijczyka bez tytułu. Wiedli razem niezwykle szczęśliwe życie. Podobnie jak kuzyn Devon ze swoją żoną, Kathleen. Małżeństwa z miłości zdarzały się rzadko, ale z pewnością były możliwe.

Pandora jednak nie mogła sobie wyobrazić podobnej przyszłości dla siebie. W przeciwieństwie do romantycznie usposobionej Cassandry sama nigdy nie marzyła o wyjściu za mąż i posiadaniu dzieci. Nie chciała do nikogo należeć, a tym bardziej nie chciała, by ktokolwiek należał do niej. Niezależnie od tego, jak mocno się zmuszała do pragnienia tego, czego pragnąć powinna, wiedziała, że nigdy nie zazna szczęścia, żyjąc zgodnie z konwenansami.

Lady Berwick z westchnieniem usiadła obok niej, utrzymując plecy w linii idealnie równoległej do oparcia krzesła.

– Maj właśnie się zaczął. Pamiętasz, co ci mówiłam na ten temat?

– Że to najważniejszy miesiąc sezonu, kiedy odbywają się wszystkie najwspanialsze imprezy.

– Zgadza się. – Lady Berwick zwróciła jej karnecik. – Oczekuję, że po dzisiejszym wieczorze będziesz się bardziej starać. Jesteś to winna lordowi i lady Trenear, a także samej sobie. Powiedziałabym, że również mnie – po wszystkich moich staraniach, żeby cię ułożyć.

– Ma pani rację – powiedziała cicho Pandora. – Przepraszam… naprawdę przepraszam, że sprawiłam pani kłopot. Ale nabrałam pewności, że nie jestem do tego stworzona. Nie chcę wychodzić za mąż. Zaplanowałam już, jak się samej utrzymać i prowadzić

niezależne życie. Dopisuje mi szczęście, więc się uda i już nikt nie będzie musiał się o mnie martwić.

– Masz na myśli tę bzdurną grę? – spytała hrabina lekceważącym tonem.

– Wcale nie jest bzdurna. Właśnie zdobyłam patent. Proszę spytać pana Winterborne'a.

W poprzednim roku Pandora, która zawsze lubiła zabawy i rozrywki salonowe, zaprojektowała grę planszową. Zachęcona przez Rhysa Winterborne'a, wystąpiła o patent, ponieważ zamierzała produkować grę i ją rozprowadzać. Winterborne był właścicielem największego domu towarowego na świecie i zgodził się zamówić u niej pięćset egzemplarzy. Przedsięwzięcie było skazane na sukces, już choćby z braku konkurencji. Podczas gdy w Ameryce dzięki firmie Miltona Bradleya przemysł gier planszowych rozkwitał, w Wielkiej Brytanii nadal tkwił w powijakach. Od tamtego czasu Pandora wymyśliła dwie kolejne gry i szykowała się do zdobycia patentów również dla nich. Wierzyła, że w końcu zarobi dość pieniędzy, by żyć po swojemu.

– Lubię pana Winterborne'a, ale mam mu za złe, że zachęca cię do popełniania tego szaleństwa – oznajmiła kwaśno lady Berwick.

– Uważa, że mam zadatki na kobietę interesu.

Hrabina wzdrygnęła się jak ukąszona przez osę.

– Pandoro, urodziłaś się jako córka earla. Już nawet poślubienie przez ciebie kupca lub producenta byłoby okropne, a to, że sama miałabyś zostać kimś takim, jest wręcz nie do pomyślenia. Nigdzie by cię nie przyjmowano. Spotkałabyś się z ostracyzmem.

Pandora przebiegła spojrzeniem po tłumie wypełniającym salę balową.

– Dlaczego któregoś z tych ludzi miałoby obchodzić, co robię?

– Dlatego że jesteś jedną z nich. Co bynajmniej nie cieszy ich bardziej niż ciebie. – Hrabina pokręciła głową. – Nawet nie będę udawać, że cię rozumiem, moja droga. Twój umysł zawsze kojarzył mi się z fajerwerkami… jak się nazywają te, które tak szaleńczo się kręcą?

– Koła Katarzyny.

– Właśnie. Wirują, sypiąc iskrami, dają mnóstwo światła i hałasu. Podejmujesz decyzje, nie biorąc pod uwagę szczegółów. Dobrze być

bystrą, ale zbyt duża bystrość jest podobna w skutkach do ignorancji. Sądzisz, że możesz lekceważyć opinię reszty świata? Oczekujesz, że ludzie będą cię podziwiać za twoją odmienność?

– Oczywiście, że nie. – Pandora obracała w palcach pusty karnecik; na przemian rozsuwała go i składała. – Ale mogliby przynajmniej spróbować zaakceptować mój wybór.

– Niemądra, uparta dziewczyno! Dlaczego mieliby go akceptować? Bezkompromisowość to nic innego jak ukryta samolubność, dbanie jedynie o własny interes. – Hrabina zacisnęła usta i wstała, choć bez wątpienia chętnie wygłosiłaby dłuższą połajankę. – Wrócimy do tej rozmowy później. – Odwróciła się i odeszła w stronę grupy wdów o cierpkich minach i przenikliwych spojrzeniach.

W lewym uchu Pandory odezwał się metaliczny dźwięk, przypominający wibracje miedzianego drutu, co często zdarzało się jej w chwilach zdenerwowania. Co gorsza, poczuła pod powiekami łzy rozczarowania. Boże, to byłoby ostateczne upokorzenie! Ekscentryczna, niezgrabna Pandora płacząca w kącie sali balowej. Nie, to nie mogło się stać. Poderwała się tak szybko, że omal nie przewróciła krzesła.

– Pandoro – dobiegł ją ponaglający głos – pomóż mi, proszę.

Obejrzała się zakłopotana i dostrzegła wyciągniętą rękę lady Dolly Colwick.

Żywiołowa ciemnowłosa Dolly była młodszą córką lady Berwick. Rodziny utrzymywały bliskie stosunki, odkąd lady Berwick zobowiązała się nauczyć Pandorę i Cassandrę etykiety i obycia. Urodziwa, powszechnie lubiana Dolly miło odnosiła się do Pandory, podczas gdy inne kobiety okazywały jej obojętność czy wręcz ją wyśmiewały. Poprzedniego roku, podczas swojego pierwszego sezonu, Dolly brylowała w stolicy, otoczona wianuszkiem kawalerów na każdym towarzyskim wydarzeniu. Niedawno wyszła za lorda Arthura Colwicka, który wprawdzie był od niej starszy o jakieś dwadzieścia lat, ale posiadał znaczną fortunę i widoki na tytuł markiza.

– O co chodzi? – spytała z troską Pandora.

– Najpierw obiecaj, że nie powiesz mamie.

Pandora uśmiechnęła się kwaśno.

– Wiesz, że niczego jej nie mówię, jeśli nie muszę. W czym problem?

– Zgubiłam kolczyk.

– Ojej – westchnęła ze współczuciem. – Cóż, każdemu może się zdarzyć. Ja ciągle coś gubię.

– Nie, nie rozumiesz. Lord Colwick kazał wyjąć z sejfu szafiry swojej matki, żebym mogła je założyć. – Dolly obróciła głowę, żeby pokazać ciężki kolczyk z szafirem i brylantem zwisający z drugiego ucha. – Nie chodzi tylko o to, że go zgubiłam – ciągnęła zgnębiona. – Chodzi o to, gdzie go zgubiłam. Wiesz, wymknęłam się z domu, żeby spędzić parę minut z moim poprzednim wielbicielem, panem Hayhurstem. Lord Colwick będzie na mnie wściekły, jeśli się dowie.

Pandora szeroko otworzyła oczy.

– Dlaczego to zrobiłaś?

– No cóż, zawsze lubiłam pana Hayhursta najbardziej ze wszystkich moich wielbicieli. Biedak wciąż się zadręcza, że wyszłam za lorda Colwicka, i nie przestaje mnie adorować. Musiałam go uspokoić, zgadzając się na randkę. Poszliśmy do altany za tylnym tarasem. Pewnie zgubiłam kolczyk, kiedy siedzieliśmy na ławce. – Oczy Dolly zalśniły od łez. – Nie mogę tam wrócić, i tak już za długo mnie nie było. A jeśli mój mąż zauważy brak kolczyka… Nawet nie chcę myśleć, co mogłoby się zdarzyć.

Pandora spojrzała na okna sali balowej; szyby błyszczały odbitym światłem. Na zewnątrz panowała ciemność. Dreszcz niepokoju przebiegł jej po plecach. Nie lubiła chodzić nigdzie po zmroku, zwłaszcza sama. Jednak Dolly sprawiała wrażenie zrozpaczonej, a ponieważ zawsze była dla niej miła, Pandora nie mogła odmówić.

– Chcesz, żebym ci go przyniosła? – spytała z ociąganiem.

– A mogłabyś? Zechciałabyś pobiec do altany, znaleźć kolczyk i zaraz wrócić? Nietrudno będzie go odszukać. Po prostu idź żwirową ścieżką przez trawnik. Proszę cię, błagam, droga Pandoro! Będę ci zawdzięczać życie…

– Nie ma potrzeby błagać – odpowiedziała skrępowana i zarazem trochę rozbawiona Pandora. – Zrobię co w mojej mocy, żeby go znaleźć. Ale Dolly, skoro jesteś mężatką, to chyba nie powinnaś się

umawiać na randki z panem Hayhurstem. Nie jest wart takiego ryzyka.

Spojrzenie Dolly było pełne ubolewania.

– Lubię lorda Colwicka, ale nigdy nie będę go kochać tak, jak kocham pana Hayhursta.

– Więc czemu to nie za niego wyszłaś?

– Pan Hayhurst jest trzecim synem i nigdy nie będzie posiadał tytułu.

– Ale skoro go kochasz…

– Nie bądź niemądra, Pandoro. Miłość jest dla dziewcząt z klasy średniej. – Dolly rozejrzała się niespokojnie. – Nikt nie patrzy, mogłabyś się teraz wymknąć. Tylko szybko.

Cóż, Pandora zamierzała być szybka jak marcowy zając, nie chciała spędzać na zewnątrz ani minuty dłużej, niż to było konieczne. Żałowała, że nie może namówić Cassandry, zawsze chętnej do konspiracji, by jej towarzyszyła. Uznała jednak, że lepiej, by siostra nadal tańczyła, skupiając na sobie uwagę lady Berwick.

Jakby nigdy nic, przeszła pod ścianą sali, kierując się do wyjścia; po drodze dobiegały ją strzępki rozmów o operze, parku, o ostatnich nowinach. Przemykając za plecami lady Berwick, niemal oczekiwała, że przyzwoitka się odwróci i zaatakuje ją jak jastrząb nagle wypatrzoną ofiarę. Na szczęście lady Berwick nie odrywała wzroku od par, które okrążały salę żwawym korowodem barwnych spódnic i elegancko odzianych męskich nóg.

Pandora wierzyła, że udało się jej opuścić salę balową całkiem niepostrzeżenie. Szybko zeszła po szerokich schodach i przez ogromny hol wydostała się na rzęsiście oświetloną galerię biegnącą wzdłuż długości domu. Całe pokolenia dostojnych arystokratów spoglądały na nią z portretów na ścianach, kiedy na wpół szła, na wpół biegła po lśniącej drewnianej podłodze.

Znalazła drzwi prowadzące na taras i przystanęła w progu, patrząc przed siebie jak pasażer stojący przy barierce statku na morzu. Wieczór był chłodny i ciemny. Wzdrygała się na myśl o opuszczeniu bezpiecznego wnętrza, ale rząd ogrodowych latarni – miedzianych mis z płonącą naftą, ustawionych na metalowych słupkach wzdłuż ścieżki przez trawnik – dodał jej otuchy.

Skupiona na swojej misji, szybko przemierzyła taras; gęsty jodłowy zagajnik nasycał powietrze cierpkim aromatem, który pomagał maskować zapach Tamizy, majestatycznie toczącej swe wody na skraju gruntów otaczających posiadłość.

Od strony rzeki dobiegały chropawe męskie głosy i cykliczne uderzenia młotków; robotnicy wzmacniali rusztowanie przygotowane na pokaz fajerwerków. Na koniec wieczoru goście mieli się zgromadzić na tylnym tarasie i balkonach pierwszego piętra, żeby podziwiać pirotechniczny pokaz.

Żwirowa ścieżka okrążała wielki posąg boga rzeki, antycznego ojca Tamizy; na ogromnym kamiennym postumencie spoczywała w pozycji półleżącej postać atletycznie zbudowanego brodatego mężczyzny z trójzębem w dłoni. Nie miał na sobie nic poza peleryną, przez co według Pandory wyglądał strasznie głupio.

– *Au naturel* w miejscu publicznym? – rzuciła, mijając go pośpiesznie. – Po klasycznym greckim posągu można by się tego spodziewać, ale pan, sir, nie ma żadnego usprawiedliwienia.

Podążyła dalej w stronę altany, częściowo osłoniętej cisowym żywopłotem i dużą ilością ozdobnych kapust. Ażurowa konstrukcja, ze ścianami sięgającymi jedynie połowy belek podtrzymujących dach, stała na ceglanym fundamencie. Wnętrze ozdobione kolorowymi szklanymi płytkami oświetlała jedynie mała marokańska lampa zwisająca z sufitu.

Pandora z wahaniem weszła do środka po dwóch drewnianych schodkach. Całe umeblowanie stanowiła ażurowa ławka, wyraźnie przymocowana do pobliskiej kolumny.

Szukając zagubionego kolczyka, starała się nie dotykać brzegiem spódnicy brudnej podłogi. Miała na sobie najlepszą suknię balową, uszytą z jedwabiu o specjalnym, opalizującym splocie, który sprawiał, że pod jednym kątem kolor wyglądał na srebrny, a pod innym na lawendowy. Przód, dość prosty w kroju, stanowił gładki, obcisły stanik z owalnym dekoltem, natomiast tył, dzięki siatce misternych szczypanek, układał się w istną kaskadę jedwabiu, która powiewała i błyszczała przy każdym ruchu.

Zajrzawszy pod wyjmowane poduszki, Pandora wspięła się na ławkę i mrużąc oczy, zajrzała za ramę siedziska. Uśmiechnęła się

z zadowoleniem, widząc błysk w miejscu zetknięcia ściany z podłogą.

Pozostawało jedynie pytanie, jak wydobyć stamtąd kolczyk. Gdyby uklękła na podłodze, wróciłaby na salę balową umorusana jak kominiarz.

Oparcie ławki wyrzeźbiono w bogaty wzór roślinnych zawijasów, z otworami na tyle dużymi, że dało się przez nie sięgnąć. Ściągnęła rękawiczki i schowała je do ukrytej kieszonki. Następnie zdecydowanym ruchem zadarła spódnicę, uklękła na ławce i wsunęła w jedną ze szpar rękę aż po łokieć. Niestety nie dosięgnęła podłogi.

Pochylając się mocniej, przełożyła przez otwór głowę; poczuła lekkie szarpnięcie za włosy, a zaraz potem rozległ się delikatny brzęk spadającej spinki.

– A niech to – mruknęła ze złością.

Przekręcając w bok barki, wsunęła się głębiej i szukając po omacku, natrafiła palcami na kolczyk.

Kiedy trzymając w dłoni zdobycz, próbowała się wycofać, napotkała nieoczekiwaną trudność – rzeźbione oparcie ławki zamknęło się na niej niczym szczęki rekina. Napierając mocniej, poczuła, że suknia o coś zaczepia, i usłyszała odgłos prującego się materiału. Zamarła. Nie mogła przecież wrócić na salę w podartym stroju!

Napięta jak struna usiłowała dosięgnąć tylnej części sukni, ale zaraz znów znieruchomiała, słysząc, że delikatna tkanina pęka w szwach. Może gdyby wsunęła się dalej, a potem spróbowała wycofać pod innym kątem… jednak ten manewr tylko mocniej unieruchomił ją w pułapce, a ząbkowane krawędzie rzeźbionego drewna boleśnie wcisnęły się w jej ciało. Po kolejnej minucie szamotaniny zastygła w bezruchu, oddychając płytko ze zdenerwowania.

– Nie utknęłam – wyszeptała do siebie. – Niemożliwe… – Wykonała jeszcze jeden rozpaczliwy, zupełnie bezskuteczny ruch. – Boże, a jednak… Utknęłam. Do licha. Do licha!

Gdyby ją znaleziono w takim położeniu, byłaby ośmieszona do końca swoich dni. Może nauczyłaby się z tym żyć. Tylko że cień padłby również na jej rodzinę, ich także okryłaby śmiesznością. Cassandra miałaby zepsuty sezon, a do tego Pandora nie mogła dopuścić.

Zgnębiona i wściekła, próbowała sobie przypomnieć najgorsze słowo, jakie znała. „Psiakrew”.

Moment później zrobiło się jej zimno z przerażenia. Usłyszała męski głos, a właściwie pełne zakłopotania chrząknięcie.

Służący? Ogrodnik? Błagam, Boże, niech to nie będzie jeden z gości!

Kroki były coraz bliżej. W końcu mężczyzna wszedł do altany.

– Widzę, że ma pani jakiś kłopot z tą ławką – stwierdził. – Z reguły odradzam rzucanie się głową naprzód, bo to komplikuje proces siadania. – Jego głos był niski i chłodny; nie wiedzieć czemu, wzbudził w niej przyjemny dreszcz. Gęsia skórka pokryła jej odsłonięte ciało.

– Nie wątpię, że musi to wyglądać zabawnie – odezwała się niepewnie, próbując dojrzeć intruza przez szparę w rzeźbionym oparciu. Miał na sobie wieczorowy strój, więc musiał być jednym z gości.

– Bynajmniej. Dlaczego miałby mnie bawić widok młodej kobiety upozowanej głową w dół na meblu?

– Nie jestem upozowana. Suknia zaczepiła mi się o ławkę. I byłabym bardzo zobowiązana, gdyby pomógł mi pan się z niej wydostać.

– Z sukni czy z ławki? – spytał nieznajomy z wyraźnym zainteresowaniem.

– Z ławki – odparła poirytowana Pandora. – Cała się zaplątałam w te piekielne… – zawahała się, niepewna, jak opisać wymyślne ornamenty na drewnianym oparciu – …zawijańce.

– Ornamenty roślinne – podsunął w tym samym momencie. Dopiero po chwili zapytał trudnym do określenia tonem: – Jak pani je nazwała?

– Nieważne. Mam fatalny zwyczaj wymyślania słów, których nie powinnam wypowiadać publicznie.

– Dlaczego?

– Ludzie mogliby mnie uznać za dziwaczkę.

Stłumiony śmiech nieznajomego wzbudził dziwne łaskotanie w jej podbrzuszu.

– W tym momencie wymyślone słowa są najmniejszym z pani problemów, moja droga.

Pandora zamrugała, zaskoczona taką poufałością, a zaraz potem skamieniała, kiedy mężczyzna usiadł obok niej. Znalazł się tak blisko, że czuła jego zapach, ambrowo-cedrowy, podszyty chłodną świeżością natury. Pachniał jak las.

– Zamierza mi pan pomóc? – spytała.

– Mógłbym. Jeśli mi pani powie, co właściwie robiła na tej ławce.

– Koniecznie musi pan wiedzieć?

– Owszem – potwierdził bez wahania.

– Sięgałam po coś – oznajmiła, marszcząc czoło.

Długie męskie ramię spoczęło na brzegu oparcia.

– Obawiam się, że będzie pani musiała podać więcej szczegółów.

Pomyślała ze złością, że trudno uznać jego zachowanie za rycerskie.

– Po kolczyk.

– Jak pani zgubiła ten kolczyk?

– Nie jest mój. Należy do znajomej i muszę jej go szybko zwrócić.

– Do znajomej – powtórzył bez przekonania. – Jak się nazywa?

– Tego nie mogę panu powiedzieć.

– Szkoda. Zatem powodzenia. – Podniósł się, jakby zamierzał odejść.

– Proszę zaczekać. – Poruszyła się i natychmiast usłyszała, jak puszczają kolejne szwy. Znieruchomiała z westchnieniem rezygnacji. – To kolczyk lady Colwick.

– Aha. Domyślam się, że była tu z Hayhurstem?

– Skąd pan to wie?

– Wszyscy to wiedzą. Nie wyłączając lorda Colwicka. Nie sądzę, aby w przyszłości miał coś przeciwko romansom Dolly, ale przed wydaniem na świat potomka to chyba trochę za wcześnie…

Pandora przeżyła szok. Żaden dżentelmen nie rozmawiał z nią dotąd tak otwarcie. Z drugiej strony była to pierwsza naprawdę ciekawa rozmowa, jaką odbyła podczas balu.

– Ona nie ma romansu – zapewniła. – To było jedynie *rendez-vous*.

– A wie pani, co to jest *rendez-vous*?

– Oczywiście, że wiem – odparła z godnością. – Uczyłam się francuskiego. *Rendez-vous* oznacza spotkanie.

– W pewnym kontekście oznacza znacznie więcej – zapewnił ją cierpko.

Pandora skuliła się zrezygnowana.

– Guzik mnie obchodzi, co Dolly i pan Hayhurst robili na tej ławce. Chcę po prostu się uwolnić. Pomoże mi pan?

– Chyba będę musiał. Rozmawianie z wypiętym tyłem nieznanej osoby przestaje mnie bawić.

Pandora odruchowo zesztywniała, kiedy się nad nią pochylił.

– Bez obaw – rzucił uspokajająco. – Nie zamierzam pani molestować. Nie gustuję w młodocianych dziewczętach.

– Mam dwadzieścia jeden lat – poinformowała z oburzeniem.

– Naprawdę?

– Owszem. Skąd to niedowierzanie?

– Nie spodziewałbym się, że kobieta w pani wieku wpadnie w takie kłopoty.

– Ja prawie zawsze wpadam w kłopoty – żachnęła się, czując delikatny nacisk na plecach.

– Proszę się nie ruszać. Zaczepiła pani suknią o trzy różne elementy. – Wprawnie rozgarniał fałdy jedwabiu. – Jak się pani udało przecisnąć przez tak mały otwór?

– W przód poszło całkiem łatwo. Ale nie zdawałam sobie sprawy, że te przeklęte zawijań… ornamenty działają jak haczyki.

– Pani suknia jest już wolna. Proszę spróbować się cofnąć.

Pandora powoli zaczęła się wysuwać. Nagle pisnęła, czując ukłucie ostrej drewnianej krawędzi.

– Och, do licha…

– Spokojnie. Proszę przekręcić ramiona… nie, nie tak, w drugą stronę. Proszę zaczekać. – Głos mężczyzny zdradzał rozbawienie. – To przypomina próby otwarcia japońskiej szkatułki.

– Japońskiej szkatułki?

– Drewnianego pudełka zrobionego z wewnętrznie połączonych ze sobą części. Można je otworzyć, tylko jeśli się wie, jakie ruchy wykonać i w jakiej kolejności. – Ciepła dłoń spoczęła na jej nagim ramieniu i lekko je obróciła.

Niespodziewany dotyk wzbudził w niej dreszcz. Gwałtownie zaczerpnęła tchu; chłodne powietrze zawirowało w jej rozgrzanych płucach.

– Proszę się rozluźnić – poradził. – Zaraz panią wyswobodzę.

– Nie mogę się rozluźnić, kiedy trzyma pan rękę na moim ramieniu – powiedziała nienaturalnie piskliwym głosem.

– Pójdzie szybciej, jeśli będzie pani współpracować.

– Staram się, ale to bardzo niewygodna pozycja.

– Sama ją pani przybrała – przypomniał. – Bez mojego udziału.

– No tak, ale… Auć… – Czubek rzeźbionego liścia zadrapał przedramię Pandory. Sytuacja stawała się coraz bardziej niezręczna. Ponaglona wzbierającym lękiem, szarpnęła się bezradnie. – Och, to jest nie do zniesienia…

– Spokojnie. Proszę pozwolić, że pokieruję pani głową.

Oboje zamarli, gdy tuż przed altaną rozległo się mrukliwe pytanie:

– Co się tam dzieje, u diabła?

Mężczyzna zmełł w ustach przekleństwo. Pandora nie była pewna, co oznacza wypowiedziane przez niego słowo, ale brzmiało gorzej niż „psiakrew".

Człowiek przed altaną jeszcze bardziej się rozzłościł.

– Łajdaku! Nie spodziewałbym się tego po tobie. Jak można się narzucać bezbronnej kobiecie i nadużywać mojej gościnności podczas balu dobroczynnego!

– Milordzie – próbował mu przerwać towarzysz Pandory – błędnie odczytał pan sytuację.

– Nie wątpię, że całkiem dobrze ją odczytałem! Puść ją natychmiast!

– Ale ja nadal nie mogę się ruszyć! – zawołała płaczliwie Pandora.

– Co za wstyd! – dodał zrzędliwie starszy mężczyzna, jakby się zwracał do jakiegoś niewidocznego rozmówcy. – Wygląda na to, że zostali przyłapani na gorącym uczynku.

Oszołomiona Pandora poczuła, że jej towarzysz ciągnie ją do tyłu, osłaniając dłonią jej twarz przed ewentualnymi zadrapaniami. Delikatnie wykonywał ruchy niezbędne, by ją wyswobodzić, a mimo to budził w niej dziwny niepokój. Uwolniona z rzeźbionej drewnianej pułapki, skoczyła na równe nogi. Zakręciło jej się w głowie, straciła

równowagę i zachwiała się. Wybawiciel bez namysłu chwycił ją i przytrzymał. Zanim ją puścił, zdążyła poczuć twarde sploty mięśni na jego szerokiej klatce piersiowej. Zrujnowana fryzura opadła jej na czoło, kiedy opuściła wzrok, żeby na siebie spojrzeć. Zobaczyła pobrudzoną, wymiętą spódnicę oraz czerwone ślady skaleczeń na całej długości rąk.

– Do licha… Kim pani jest?

– Lady Pandora Ravenel. Powiem im… – Głos jej zamarł.

Stała przed aroganckim młodym bogiem, wysokim i dobrze zbudowanym, pełnym kociego wdzięku. Mała wisząca lampa wydobywała złociste błyski z jego starannie ostrzyżonych płowych włosów. Miał oczy w odcieniu zimowego błękitu, wysokie kości policzkowe i mocno zarysowaną linię szczęki. Pełne, zmysłowe usta jakby się kłóciły z perfekcyjną regularnością klasycznych rysów. Jedno spojrzenie wystarczyło, by jej oddech przyśpieszył. Jaki wpływ mogła mieć tak niezwykła męska uroda na charakter jej posiadacza? Na pewno nie najlepszy.

Lekko oszołomiona, wsunęła dłoń z kolczykiem do ukrytej kieszonki w sukni.

– Powiem im, że nic się nie stało. Ostatecznie to prawda.

– Akurat prawda nie będzie miała znaczenia – padła szybka odpowiedź.

Nieznajomy skierował ją do wyjścia z altany. Natychmiast znaleźli się przed obliczem lorda Chawortha, właściciela posiadłości i gospodarza balu. Jako przyjaciel Berwicków, był ostatnim człowiekiem, którego Pandora chciałaby spotkać w kompromitującej dla siebie sytuacji. Towarzyszył mu ciemnowłosy mężczyzna, zupełnie Pandorze nieznany.

Niski, krępy Chaworth przypominał z postury jabłko nadziane na parę wykałaczek. Kiedy mówił, biała chmura brody i bokobrodów otaczająca jego twarz lekko drżała.

– Szliśmy z earlem nad brzeg rzeki, żeby sprawdzić stan przygotowań do fajerwerków, kiedy usłyszeliśmy, jak ta młoda dama woła o pomoc.

– Wcale nie wołałam – zaprotestowała Pandora.

– Sam też tam poszedłem, żeby porozmawiać ze stolarzami – odezwał się jej wybawiciel. – Kiedy wracałem do domu, przypadkiem zauważyłem, że lady Pandora ma kłopoty. Zaczepiła suknią o ławkę. Próbowałem jedynie pomóc jej się wyswobodzić.

Śnieżne obłoczki brwi podjechały na czoło Chawortha.

– Czy to prawda? – zwrócił się do Pandory.

– Tak, milordzie – potwierdziła skwapliwie.

– A zechce pani powiedzieć, skąd się tu w ogóle wzięła?

Pandora się zawahała. Nie chciała świadczyć przeciwko Dolly.

– Wymknęłam się z sali balowej, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza, bo… wydawało mi się tam nudno.

– Nudno? – powtórzył Chaworth z oburzeniem. – Przy dwudziestoosobowej orkiestrze i tłumie kawalerów do tańca?

– Żaden z nich mnie nie poprosił – wymamrotała pod nosem.

– Pewnie któryś by to zrobił, gdyby nie zadawała się pani tutaj z jakimś rozpustnikiem!

– Chaworth, czy mógłbym coś powiedzieć? – wtrącił ciemnowłosy mężczyzna stojący u jego boku. Miał przyjemne dla oka, choć nieco grubo ciosane rysy, a jego ogorzała od słońca skóra zdradzała, że wiele czasu spędza na powietrzu. Nie był już młody, o czym świadczyły przetykana siwizną czupryna, kurze łapki wokół oczu i bruzdy sięgające od nosa do ust, ale też nie można go było nazwać starym. Odznaczał się fizyczną tężyzną i miał postawę człowieka posiadającego znaczną władzę. – Znam tego młodzieńca od urodzenia – ciągnął niskim, trochę szorstkim głosem. – Jak sam wiesz, jego ojciec jest moim bliskim znajomym. Mogę ręczyć za jego słowo. Dla dobra dziewczyny proponuję, byśmy zachowali dyskrecję i nie wspominali o tym wydarzeniu.

– Ja również znam jego ojca – warknął lord Chaworth. – W swoim czasie zerwał niejeden niewinny kwiatek. Najwyraźniej syn idzie w jego ślady. Nie, Westcliff, nie będę milczał. Musi odpowiedzieć za swoje czyny.

Westcliff? Zaciekawienie wzięło górę nad lękiem. Pandora słyszała o earlu Westcliffie, który nosił drugi po księciu Norfolk najstarszy i najbardziej szanowany tytuł para Anglii. Jego rozległe włości

w Hampshire, Stony Cross Park, słynęły z doskonałych warunków do wędkowania i polowań.

Kiedy Westcliff napotkał jej spojrzenie, w jego oczach nie dostrzegła złości ani potępienia.

– Czy pani ojcem był lord Trenear? – spytał.

– Tak, milordzie.

– Znaliśmy się. Zdarzało mu się polować na mojej ziemi. – Po małej pauzie dodał: – Zachęcałem go, by przywiózł ze sobą rodzinę, ale zawsze wolał przyjeżdżać sam.

Nie zaskoczył Pandory tym wyznaniem. Jej ojciec uważał swoje trzy córki za pasożyty. Z tego powodu matka także mało się nimi interesowała. W rezultacie zdarzało się, że Pandora, Cassandra i Helen całymi miesiącami nie widywały rodziców. Dziwiło jedynie to, że przykre wspomnienie nadal potrafiło ranić.

– Ojciec chciał mieć jak najmniej do czynienia ze swoimi córkami – oznajmiła rzeczowo. – Uważał nas za nieudacznice. – Opuszczając głowę, dodała ciszej: – Co do mnie najwyraźniej się nie mylił…

– Nie powiedziałbym. – W głosie earla Westcliffa współczucie mieszało się z rozbawieniem. – Moje własne córki upewniły mnie w przekonaniu, że każda dobra, lecz obdarzona żywiołowym charakterem dziewczyna bywa w gorącej wodzie kąpana…

– Akurat tę gorącą wodę należy jak najszybciej wystudzić – przerwał mu lord Chaworth. – Oddam lady Pandorę pod opiekę jej przyzwoitki. – Przeniósł wzrok na mężczyznę. – A co do pana, sugeruję, by od razu pojechał pan do Ravenel House, spotkał się z jej rodziną i poczynił stosowne ustalenia.

– Jakie ustalenia? – zdumiała się Pandora.

– Chodzi mu o małżeństwo – wyjaśnił drętwym głosem instruowany przez Chawortha młody człowiek.

Pandorze zrobiło się zimno z przerażenia.

– Co takiego? Nie! Nie wyszłabym za pana pod żadnym pozorem! – zawołała, a uświadomiwszy sobie, że mógł uznać jej słowa za obraźliwe, dorzuciła bardziej ugodowo: – Nie chodzi o pana, po prostu w ogóle nie zamierzam wychodzić za mąż.

– Sądzę, że pani obiekcje uśmierzy wiadomość, że stoi przed panią lord St. Vincent, dziedzic książęcego tytułu – wtrącił lord Chaworth

z chytrą miną.

Pandora energicznie pokręciła głową.

– Wolałabym być sprzątaczką niż żoną para.

Lord St. Vincent obrzucił chłodnym spojrzeniem jej podrapane ramiona i podartą suknię. Dopiero potem zatrzymał wzrok na jej twarzy.

– W istocie – zaczął – nie było pani w sali balowej na tyle długo, by ludzie to zauważyli.

Do Pandory w końcu zaczęło docierać, że ma prawdziwe kłopoty, takie, których nie można rozwiązać rozsądnym wyjaśnieniem, pieniędzmi, a nawet rodzinnymi wpływami. W uszach jej zaszumiało od przyśpieszonego pulsu.

– Nie zauważą, jeśli pozwolicie, że natychmiast tam wrócę. Nikt nigdy nie zwraca na mnie uwagi.

– Jakoś trudno mi w to uwierzyć. – Ton mężczyzny sprawił, że te słowa bynajmniej nie zabrzmiały jak komplement.

– Naprawdę. – Pandora mówiła szybko, a myślała jeszcze szybciej. – Zawsze podpieram ściany. Zgodziłam się wziąć udział w wydarzeniach sezonu tylko po to, by dotrzymać towarzystwa Cassandrze. Jest moją bliźniaczką, tą milszą i ładniejszą, a pan jest typem mężczyzny, jakiego ma nadzieję poślubić. Gdybyście pozwolili mi ją przyprowadzić, mógłby pan ją skompromitować i miałabym kłopot z głowy. – Widząc jego minę, wyjaśniła: – Przecież nikt by nie oczekiwał, że ożeni się pan z nami obiema.

– Nigdy nie rujnuję reputacji więcej niż jednej kobiety jednego wieczoru – oświadczył ze słabo maskowaną ironią. – Trzeba sobie stawiać granice.

Pandora zdecydowała się przyjąć inną taktykę.

– Przecież nie chce pan się ze mną żenić, milordzie – rzuciła hardo. – Byłabym najgorszą żoną, jaką można sobie wyobrazić. Jestem zapominalska i uparta i nie mogę usiedzieć w miejscu dłużej niż pięć minut. Zawsze robię coś, czego nie powinnam. Podsłuchuję innych, krzyczę i biegam w miejscach publicznych, niezdarnie poruszam się w tańcu. Do tego popsułam sobie charakter nieodpowiednimi lekturami, które czytam wręcz nałogowo. – Przerwawszy dla zaczerpnięcia tchu, zauważyła, że lista jej wad nie zrobiła na lordzie

St. Vincencie pożądanego wrażenia. – I mam chude nogi. Jak bocian.

Na nieprzyzwoitą wzmiankę o częściach ciała lord Chaworth głośno wciągnął powietrze, a lord Westcliff nagle bardzo się zainteresował rosnącymi nieopodal kapustami.

Lord St. Vincent rozpaczliwie próbował opanować drżenie ust, jakby wbrew swej woli poczuł rozbawienie.

– Doceniam pani szczerość – odezwał się po chwili, posyłając Chaworthowi lodowate spojrzenie. – Jednakże w świetle heroicznego dążenia lorda Chawortha do wymierzenia sprawiedliwości, nie mam wyboru i muszę omówić zaistniałą sytuację z pani rodziną.

– Kiedy? – spytała Pandora z niepokojem.

– Jeszcze tego wieczoru. – Lord St. Vincent zrobił krok w jej stronę i pochylił głowę. – Proszę iść z Chaworthem i powiedzieć swojej przyzwoitce, że natychmiast wyjeżdżam do Ravenel House. I na litość boską, proszę się nie rzucać w oczy. Nie chcę, by ludzie myśleli, że tak nieudolnie się do pani dobierałem. – Po krótkiej pauzie dodał ciszej: – I musi pani oddać kolczyk Dolly. Niech któraś ze służących go jej odniesie.

Pandora popełniła błąd, podnosząc wzrok. Żadna kobieta nie umiałaby zachować obojętności na widok anielskiej twarzy, która się nad nią pochylała. Młodzi mężczyźni, których dotąd poznawała podczas sezonu, dążyli do uznawanej w ich uprzywilejowanym środowisku za ideał chłodnej arystokratycznej pewności siebie. Żaden z nich jednak nie dorastał do pięt temu olśniewającemu młodzieńcowi, który bez wątpienia umiał korzystać z uroków życia.

– Nie mogę za pana wyjść – oświadczyła sztywno. – Straciłabym wszystko. – Odwróciła się, wzięła Chawortha pod ramię i ruszyła z nim w stronę domu, żeby mężczyźni mogli swobodnie porozmawiać.

Chaworth wymamrotał pod nosem z irytującym zadowoleniem:

– Na Jowisza, nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć, co zrobi lady Berwick, kiedy jej przekażę nowinę.

– Zamorduje mnie na miejscu – wydukała Pandora, niemal się dławiąc żalem i rozpaczą.

– Za co? – spytał z niedowierzaniem.

– Za to, że dałam się skompromitować.

Chaworth zaśmiał się rubasznie.

– Moja droga, zdziwię się, jeśli nie zatańczy z radości. Właśnie załatwiłem ci na męża najlepszą partię roku!

Rozdział 2

Gabriel zaklął i wcisnął ręce do kieszeni.

– Przykro mi – powiedział szczerze Westcliff. – Gdyby nie Chaworth…

– Wiem. – Mężczyzna zaczął krążyć przed altaną niczym tygrys zamknięty w klatce. Nie mógł uwierzyć w to, co się działo. Po latach unikania wielu sprytnych małżeńskich pułapek w końcu został złapany. I to nie przez jakąś światową uwodzicielkę ani brylującą w towarzystwie piękność o nienagannych manierach. Nie, jego upadek przybrał jeszcze gorszą formę – trafił na ekscentryczną pannę podpierającą ściany na balach. Pandora była córką earla, co oznaczało, że nawet jeśli postradała rozum – czego z pewnością nie dało się wykluczyć – jej honor wymagał ratowania.

Miała w sobie jakąś niewyczerpaną nerwową energię, przypominała konia pełnej krwi, czekającego na sygnał do rozpoczęcia gonitwy. Jej ruchy, nawet te najdrobniejsze, jakby zwiastowały eksplozję. Z jednej strony nieco go to niepokoiło, z drugiej – złapał się na tym, że chciałby ujarzmić ten ogień i spożytkować go według własnego uznania.

Sypianie z nią nie stanowiłoby dla niego problemu.

Problemem byłaby cała reszta.

Gabriel z posępną miną oparł się plecami o jedną z kolumn altany.

– Co miała na myśli, mówiąc, że gdyby za mnie wyszła, wszystko by straciła? – zastanowił się na głos. – Może jest w kimś zakochana? Jeśli tak…

– Zdarzają się młode kobiety, które mają cele inne niż znalezienie męża – wytknął mu cierpko Westcliff.

Gabriel splótł ręce na piersi i posłał mu drwiące spojrzenie.

– Naprawdę? Nigdy takiej nie spotkałem.

– Może właśnie spotkałeś… – Westcliff skierował wzrok za odchodzącą lady Pandorą. – Podpierała ściany – rzekł cicho. Jakieś wspomnienie uniosło mu kąciki ust w słabym uśmiechu.

Poza własnym ojcem Gabriel nie znał człowieka, któremu ufałby bardziej niż Westcliffowi. Earl był dla niego jak wujek i słynął z tego, że zawsze dokonywał moralnie słusznych wyborów, nawet bardzo trudnych.

– Znam już twoją opinię na temat tego, co powinienem zrobić – mruknął niechętnie Gabriel.

– Dziewczyna ze zrujnowaną reputacją jest zdana na łaskę świata – przypomniał mu Westcliff. – Jako dżentelmen masz świadomość swoich zobowiązań.

Gabriel pokręcił głową i zaśmiał się z niedowierzaniem.

– Jak mógłbym się ożenić z taką dziewczyną? – Nie pasowałaby do jego życia. W końcu by się pozabijali. – Przecież ona jest tylko w połowie ucywilizowana.

– Rzeczywiście, można odnieść wrażenie, że lady Pandora niewystarczająco długo brała udział w życiu towarzyskim, by poznać jego zasady – przyznał Westcliff.

Gabriel patrzył, jak żółta ćma, zwabiona światłem pochodni, podlatuje do altany.

– Jej w ogóle nie obchodzą towarzyskie zasady – oznajmił z przekonaniem. Ćma zataczała coraz mniejsze kółka, zbliżając się do płomienia w ostatnim, śmiertelnym tańcu. – Co to za rodzina, ci Ravenelowie?

– Nazwisko jest stare i szacowne, ale fortuna stopniała już przed laty. Lady Pandora miała starszego brata, Theo, który odziedziczył tytuł earla po zmarłym ojcu. Niestety sam wkrótce potem zginął w wypadku, spadł z konia.

– Poznałem go – powiedział Gabriel w zamyśleniu. – Dwa… nie, trzy lata temu u Jennera. – Rodzina Gabriela posiadała prywatne kasyno, funkcjonujące pod przykrywką klubu dżentelmenów i odwiedzane przez członków dworu, arystokrację i różnych wpływowych ludzi. Sebastian, jego ojciec, zanim przyjął tytuł księcia,

osobiście zarządzał klubem i zmienił go w jeden z najmodniejszych przybytków hazardu w Londynie. Przez ostatnie lata ten i wiele innych rodzinnych interesów spadło na barki Gabriela. Przykładał się do prowadzenia klubu i często tam bywał, wiedząc, że to oczko w głowie jego ojca. Któregoś wieczoru odwiedził ich lord Theo Trenear, zażywny, przystojny mężczyzna, jasnowłosy i niebieskooki. Pod czarującą powierzchownością krył się jednak wybuchowy charakter. – Przyszedł do Jennera z kilkoma znajomymi, kiedy akurat tam byłem, i większość czasu spędził przy karcianym stoliku. Nie grał dobrze… należał do tych, którzy w nieskończoność próbują się odegrać, zamiast wiedzieć, kiedy dać sobie spokój. Przed wyjściem chciał się ubiegać o członkostwo w klubie. Menedżer przyszedł do mnie, trochę zdenerwowany, i poprosił, żebym interweniował osobiście ze względu na status gościa.

– Musiałeś mu odmówić? – spytał domyślnie Westcliff, wyraźnie się krzywiąc.

Gabriel przytaknął.

– Miał fatalną sytuację kredytową, jego rodzinna posiadłość tonęła w długach. Odmówiłem mu na osobności, najuprzejmiej jak się dało. Jednak… – Urwał i pokręcił głową.

– Wściekł się – odgadł Westcliff.

– Jak rozjuszony byk. – Gabriel dobrze pamiętał, jak Theo rzucił się na niego bez ostrzeżenia. – Nie przestawał wymachiwać rękami, dopóki go nie powaliłem na ziemię. Widziałem niejednego mężczyznę, który nie potrafił nad sobą zapanować, zwłaszcza po pijanemu. Ale z taką agresją jeszcze się nie spotkałem.

– Ravenelowie zawsze byli znani z gwałtownych charakterów.

– Dzięki – rzucił z przekąsem Gabriel. – Pewnie należy oczekiwać, że moi potomkowie będą się rodzić z rogami i ogonem.

Westcliff uśmiechnął się pod nosem.

– Z mojego doświadczenia wynika, że wszystko zależy od tego, jak sobie z nimi radzisz. – Earl, sam zawsze spokojny i zrównoważony, był głową własnej nieokiełznanej rodziny, obejmującej żywiołową małżonkę i gromadę hałaśliwego potomstwa. Jednak przy lady Pandorze wszyscy oni wydawali się gnuśni i ospali.

Gabriel westchnął, szczypiąc się w czubek nosa.

– Nie mam dość cierpliwości, Westcliff – wyznał. Zauważył, że ćma w końcu podleciała zbyt blisko pochodni, delikatne skrzydła zajęły się od płomienia i po chwili z owada została jedynie zwęglona grudka. – Wiesz coś na temat nowego lorda Treneara?

– Nazywa się Devon Ravenel. Wszystko wskazuje, że jest lubiany w Hampshire i całkiem sprawnie zawiaduje majątkiem. – Mężczyzna zrobił krótką pauzę. – Zdaje się poślubił młodą wdowę po poprzednim earlu, co oczywiście nie jest wbrew prawu, ale wywołało pewne zdziwienie.

– Musiała mieć dużą wdowią rentę – stwierdził cynicznie Gabriel.

– Być może. Tak czy inaczej, nie sądzę, by Trenear sprzeciwiał się twojemu ożenkowi z lady Pandorą.

Gabriel się skrzywił.

– Wierz mi, będzie skakał z radości, że dzięki mnie się jej pozbędzie.

Większość rezydencji przy South Audley, modnej ulicy w samym sercu Mayfair, zbudowano w stylu georgiańskim, z licznymi kolumnami, natomiast Ravenel House miało typowe dla stylu jakobińskiego balkony i kopertowy dach ze strzelistymi kominami.

Główny hol zdobiły bogato rzeźbiona dębowa boazeria i wizerunki postaci z mitologii na białym suficie. Liczne gobeliny na ścianach stanowiły tło dla chińskich wazonów wypełnionych świeżymi ciętymi kwiatami. Sądząc po spokoju, jaki panował w domu, Pandora jeszcze nie wróciła.

Lokaj zaprowadził gościa do ładnie urządzonego salonu, gdzie czekali już gospodarze. Kiedy Gabriel się ukłonił, Devon Ravenel podniósł się z miejsca. Nowy earl Trenear był smukłym, barczystym mężczyzną w wieku najwyżej trzydziestu lat, miał ciemne włosy i bystre spojrzenie. Okazywał wyraźne, lecz przyjazne ożywienie, a jego spokojna pewność siebie od razu się spodobała Gabrielowi.

Lady Kathleen Trenear pozostała na sofie.

– Witamy, milordzie – powiedziała.

Jedno spojrzenie wystarczyło, by obalić wcześniejsze domysły Gabriela, jakoby Trenear poślubił ją z powodów finansowych. W każdym razie nie mógł to być jedyny powód ożenku. Była piękną kobietą o delikatnym wdzięku i lekko skośnych brązowych oczach. Rude loki, z trudem okiełznane spinkami, przypominały mu włosy jego matki i starszej siostry.

– Przepraszam, że zakłócam państwu spokój – zaczął.

– Nie ma potrzeby przepraszać – odparł swobodnym tonem Trenear. – Miło nam pana poznać.

– Mogą państwo zmienić zdanie, kiedy wyjaśnię, po co tu jestem. – Gabriel poczuł, że czerwieni się na twarzy pod ich pytającymi spojrzeniami. Wściekły i wciąż oszołomiony sytuacją wynikłą z groteskowego nieporozumienia, ciągnął z kamienną twarzą: – Przybywam prosto z balu u Chawortha. Doszło tam do pewnego… nieoczekiwanego zdarzenia… które musi być niezwłocznie wyjaśnione. – Przerwał, żeby odchrząknąć. – Prawdopodobnie skompromitowałem lady Pandorę.

W salonie zapadła głucha cisza.

W innych okolicznościach Gabriela pewnie rozbawiłyby trudne do rozszyfrowania miny gospodarzy, jednak nie tym razem.

Lady Trenear odezwała się pierwsza:

– Co pan rozumie przez kompromitację, milordzie? Flirtował pan z nią zbyt swobodnie czy może dyskutował na jakiś nieodpowiedni temat?

– Przyłapano mnie z nią sam na sam. W altanie za domem.

Nastąpiła kolejna chwila ciszy. W końcu earl spytał rzeczowo:

– Co tam robiliście?

– Pomagałem jej się wydostać z ławki.

Lady Trenear sprawiała wrażenie zupełnie skołowanej.

– To bardzo uprzejmie z pana strony, ale dlaczego…

– Mówiąc „pomagałem” – nie dał jej skończyć Gabriel – miałem na myśli to, że musiałem ją wyciągnąć z pułapki. Jakimś cudem zdołała przepchnąć górną połowę ciała przez otwór w rzeźbionym oparciu i nie mogła się uwolnić bez podarcia sukni.

Trenear potarł skronie, a potem na moment przycisnął kciukami powieki.

– Cała Pandora – westchnął. – Zadzwonię, żeby przynieśli brandy.

– Trzy kieliszki – podsunęła żona, zaraz przenosząc zatroskany wzrok z powrotem na Gabriela. – Lordzie, proszę usiąść obok mnie i opowiedzieć, co się stało.

Kiedy Gabriel spełnił jej prośbę, zgarnęła naparstek, szpulkę nici i kilka kawałków płótna do koszyka stojącego u jej stóp.

Gabriel opisał wydarzenia w altanie najzwięźlej, jak się dało, całkowicie pomijając kwestię kolczyka Dolly. Nie był zobowiązany do zachowania sekretu lady Colwick, wiedział jednak, że Pandora oczekiwałaby od niego dyskrecji w tej sprawie.

Trenear usiadł obok żony i uważnie słuchał. Gdy lokaj przyniósł trunek, gospodarz napełnił trzy kieliszki na krótkich nóżkach i jeden z nich podał Gabrielowi.

Gabriel skwapliwie przyjął poczęstunek i już po chwili czuł, jak napój rozgrzewa mu gardło.

– Nawet gdyby Chaworth nie uparł się, by mnie przyszpilić, reputacja lady Pandory ucierpiała już wcześniej – powiedział. – Nie powinna była wychodzić z sali balowej.

Lady Trenear opuściła ramiona jak zmęczona uczennica.

– To moja wina. Namówiłam ją, by wzięła udział w wydarzeniach sezonu.

– Nie zaczynaj, na miłość boską – skarcił ją łagodnie mąż. – Nie wszystko jest twoją winą, choć chciałabyś w to wierzyć. Wspólnie namawialiśmy Pandorę, żeby wyszła do ludzi. W przeciwnym razie siedziałaby w domu, podczas gdy Cassandra bawi się na balach i przyjęciach.

– Jeśli będzie zmuszona wyjść za mąż, to ją załamie.

Trenear ujął drobną dłoń żony i lekko uścisnął.

– Nikt nie będzie jej do niczego zmuszał. Cokolwiek by się stało, ona i Cassandra zawsze mogą liczyć na moją opiekę.

Żona podziękowała mu uśmiechem, jej brązowe oczy wyrażały czułość.

– Jesteś zacnym człowiekiem. Nie musiałeś się nawet zastanawiać.

– Oczywiście, że nie.

Gabriel był zaskoczony, a raczej zbity z tropu przebiegiem rozmowy. Ci dwoje zachowywali się tak, jakby istniał jakiś wybór. Dobry Boże,

czyż naprawdę trzeba im było wyjaśniać, że kompromitacja lady Pandory rzuci cień na całą rodzinę? Że odwróci się od nich część wpływowych znajomych? Że bliźniaczka Pandory straci szansę na znalezienie odpowiedniego męża?

Lady Trenear znów skupiła na nim uwagę. Widząc jego skonfundowaną minę, powiedziała ostrożnie:

– Milordzie, powinnam panu wyjaśnić, że Pandora nie jest zwykłą dziewczyną. Posiada buntowniczą naturę i oryginalny umysł. I… no cóż, jest trochę porywcza.

Ten opis pozostawał w tak jaskrawej sprzeczności z wizerunkiem idealnej angielskiej narzeczonej, że Gabriel poczuł się jak przygnieciony młyńskim kamieniem.

– …ona i jej siostry – ciągnęła lady Trenear – wychowywały się w skrajnym odosobnieniu na terenie rodzinnej posiadłości. Wszystkie otrzymały wykształcenie, ale nie zyskały towarzyskiego obycia. Spotkałam je po raz pierwszy w dniu, kiedy poślubiłam ich brata, Theo. Przypominały trzy leśne duszki, czy raczej nimfy, jakby wyjęte z jakiejś bajki. Helen, najstarsza z nich, była cicha i nieśmiała, ale bliźniaczkom pozwolono biegać swobodnie po całej posiadłości, całkiem samodzielnie, przez większą część ich życia.

– Dlaczego ich rodzice się na to godzili? – spytał Gabriel ze szczerym zdumieniem.

Lord Trenear nie zwlekał z odpowiedzią:

– Nie poświęcali uwagi córkom. Dla nich liczył się tylko syn.

– Próbujemy panu uświadomić – włączyła się z przejęciem lady Trenear – że Pandora nie zaznałaby szczęścia z mężem, który oczekiwałby od niej… schlebiania konwenansom. Potrzebuje kogoś, kto doceni jej wyjątkowe walory.

Gabriel zakołysał kieliszkiem, mieszając resztkę brandy, po czym wypił ją dwoma łykami z nadzieją, że pomoże mu zapanować nad strachem.

Nie pomogła.

Nic nie mogło go pocieszyć po katastrofalnym obrocie, jaki przybrało jego życie.

Nie oczekiwał, że stworzy związek taki, jak małżeństwo jego rodziców… niewielu ludziom na ziemi się to udało. Łudził się jednak,

że przynajmniej znajdzie odpowiednią, godną szacunku kobietę, która sprawnie poprowadzi jego dom i dobrze wychowa ich wspólne dzieci.

Tymczasem wszystko wskazywało na to, że miał się ożenić z leśnym duszkiem. Wyposażonym w oryginalny umysł.

Nie potrafił nawet sobie wyobrazić, jakie to będzie niosło konsekwencje dla jego rodzinnych posiadłości, dzierżawców i służby. Nie wspominając już o potomstwie. Boże, przecież ta dziewczyna nie będzie miała pojęcia, jak być matką!

Odstawiając pusty kieliszek, postanowił jechać do domu i wypić całą butelkę. Albo jeszcze lepiej – odwiedzić kochankę i w jej ramionach znaleźć chwilowe zapomnienie. Wszystko było lepsze od siedzenia w tym salonie i rozmowy o szczególnej młodej kobiecie, której wystarczyło dziesięć minut, by zmarnować mu życie.

– Lordzie Trenear – rzekł ponuro – jeśli zdoła pan znaleźć rozwiązanie inne niż małżeństwo, to przysięgam, że zatańczę gigę na schodach katedry Świętego Pawła. Jednak jest bardziej prawdopodobne, że pomaszeruję do ołtarza w rytm marsza weselnego. – Sięgnął do wewnętrznej kieszeni fraka po wizytówkę. – Będę czekał na państwa decyzję w swoim londyńskim domu.

Nagle od progu dał się słyszeć buntowniczy dziewczęcy głos:

– To moja decyzja, a ja już powiedziałam nie!

Gabriel odruchowo wstał, podobnie jak lord Trenear, kiedy Pandora weszła do salonu. Tuż za nią ukazały się jej śliczna jasnowłosa siostra bliźniaczka oraz lady Eleonora Berwick.

Suknia Pandory wyglądała nieporządnie z przekrzywionym gorsetem, jej rękawiczki gdzieś się zapodziały. Na ramionach nabrzmiewało kilka czerwonych zadrapań. Podczas jazdy powozem wyciągnęła spinki ze zrujnowanej fryzury i teraz ciężkie brunatne loki opadały jej swobodnie aż do pasa. Szczupłe członki drżały jak u dzikiego zwierzęcia schwytanego we wnyki. Emanowała jakąś tajemniczą siłą – Gabriel nie umiał jej nazwać, ale czuł, że wypełnia przestrzeń między nimi. Dziwnie rozpalony, miał wrażenie, że jeży mu się każdy pojedynczy włos.

A niech to… Z trudem oderwał od niej zafascynowany wzrok i skłonił się lady Berwick.

– Hrabino, jak zwykle miło mi panią widzieć – wydukał.

– Lordzie St. Vincent – odpowiedziała lady Berwick i z błyskiem satysfakcji w oku przyjrzała się kawalerowi, który dotąd unikał małżeńskich pułapek. – Lady Pandorę najwyraźniej pan już zna. A to jej siostra, lady Cassandra. – Wypchnęła przed siebie ładną, jasnowłosą dziewczynę.

Cassandra wykonała wdzięczne, dobrze wyćwiczone dygnięcie.

– Milordzie. – Wyglądała na stosownie powściągliwą, każdy lok i falbankę miała na swoim miejscu, skromnie opuszczonym wzrokiem nie śmiała sięgnąć powyżej jego szyi. To urocze stworzenie nie wzbudziło w nim nawet cienia zainteresowania.

Pandora zbliżyła się do Gabriela w sposób, na jaki nie pozwoliłaby sobie żadna inna kobieta o jej pozycji. Miała niezwykłe oczy, ciemnoniebieskie z czarnymi obwódkami, jak szafiry osmalone ogniem na brzegach. Regularne czarne brwi odcinały się kontrastem od śnieżnobiałej cery. Pachniała nocnym powietrzem i białymi kwiatami, z ledwie wyczuwalną domieszką kobiecego potu. Ten aromat nieoczekiwanie go ożywił, jego mięśnie napięły się jak postronki.

– Wiem, że próbuje pan robić to, co należy, milordzie – powiedziała. – Ale nie potrzebuję, żeby pan ratował mnie czy moją reputację. Proszę jechać do domu.

– Powściągnij język, Pandoro – napomniała ją surowo lady Berwick. – Czy postradałaś zmysły?

Dziewczyna odwróciła się, żeby na nią spojrzeć.

– Nie zrobiłam nic złego – oznajmiła twardo. – W każdym razie nic na tyle strasznego, by zasłużyć na wymuszone małżeństwo.

– Nie ty, lecz rodowa starszyzna będzie decydować o tym, co nastąpi. – Ton hrabiny przypominał warknięcie.

– Ale chodzi o moją przyszłość. – Pandora popatrzyła na Gabriela błagalnie. – Proszę już iść. Proszę…

Rozpaczliwie usiłowała zapanować nad sytuacją. Albo nie pojmowała, albo nie chciała przyjąć do wiadomości, że równie dobrze mogła próbować zatrzymać odjeżdżającą lokomotywę.

Gabriel nie bardzo wiedział, co jej odpowiedzieć. Wychowany przez kochającą matkę i dorastający z dwiema siostrami, rozumiał kobiety

lepiej niż inni mężczyźni. Jednak ta dziewczyna zupełnie nie przystawała do jego doświadczeń.

– Pójdę – obiecał. – Ale nie możemy długo ignorować tego, co zaszło. – Podał swoją wizytówkę Trenearowi. – Milordzie, bez wątpienia pańska rodzina ma wiele do omówienia. Może pan polegać na moim honorze… propozycja wobec lady Pandory pozostaje aktualna.

Zanim Trenear zdążył cokolwiek zrobić, Pandora wyrwała Gabrielowi wizytówkę z dłoni.

– Nie wyjdę za pana, rozumie pan? Prędzej wystrzelę się z armaty na Księżyc! – Podarła kartonik na drobne kawałki.

– Pandoro… – jęknęła lady Berwick, kiedy strzępki papieru opadły na podłogę.

Ani Pandora, ani Gabriel nie zwracali jednak na nią uwagi; kiedy ich spojrzenia się spotkały, całe otoczenie przestało istnieć.

– Słuchaj pan – podjęła Pandora tonem pozbawionym emocji – małżeństwo nie wchodzi w grę.

Słuchaj pan? Słuchaj pan?! Gabriel czuł jednocześnie rozbawienie i złość. Naprawdę zwracała się do niego w taki sposób? Jakby był człowiekiem na posyłki?

– Nigdy nie chciałam wychodzić za mąż – ciągnęła. – Każdy, kto mnie zna, może to potwierdzić. Jako mała dziewczynka nie znosiłam historii o księżniczkach czekających, aż książę uwolni je z wieży. Nigdy nie wymyślałam życzeń, widząc spadające gwiazdy, ani nie wyrywałam stokrotkom płatków, recytując „kocha, nie kocha”. Na ślubie mojego brata rozdawano niezamężnym dziewczętom kawałki weselnego tortu i mówiono, że jeśli włożymy je pod poduszkę, przyśni się nam przyszły mąż. Ja swój po prostu zjadłam, do ostatniego okruszka. Poczyniłam plany na życie i nie ma w nich miejsca na bycie czyjąkolwiek żoną.

– Jakie plany? – zainteresował się Gabriel. Jak dziewczyna o jej statusie, z jej urodą, mogła snuć plany wykluczające ewentualne zamęście?

– To nie pański interes – zgasiła go bez wahania.

– Rozumiem – mruknął. – Chciałbym spytać panią tylko o jedno. Czego, u licha, szukała pani na balu, skoro nie zamierza wychodzić

za mąż?

– Sądziłam, że pójście na bal będzie choć trochę mniej nudne niż siedzenie w domu.

– Ktoś tak niechętnie nastawiony do małżeństwa jak pani nie ma po co uczestniczyć w wydarzeniach sezonu.

– Nie każda dziewczyna, która idzie na bal, chce być Kopciuszkiem.

– Jeśli w sezonie polowań na kuropatwy trzyma się pani ze stadem kuropatw na kuropatwim żerowisku, trochę nie wypada wymagać od myśliwego, by udawał, że nie jest pani kuropatwą – wytknął jej kwaśno Gabriel.

– Zatem mężczyźni tak to widzą? Nic dziwnego, że nie cierpię balów. – Pandora zrobiła drwiącą minę. – Bardzo przepraszam, że wtargnęłam na pana ulubione tereny łowieckie.

– Nie polowałem na żonę – warknął. – Nie jestem zainteresowany małżeństwem bardziej niż pani.

– Zatem czego pan szukał na balu?

– Chciałem zobaczyć pokaz fajerwerków!

Po chwili pełnej napięcia ciszy Pandora szybko opuściła głowę. Gabriel zobaczył, że ramiona jej drżą, i pomyślał, że się rozpłakała. Zaraz jednak usłyszał cichutkie parskanie wskazujące, że dziewczyna… się śmieje?

– No to chyba się panu udało.

Zanim uświadomił sobie, co robi, wyciągnął rękę, żeby chwycić ją za podbródek i zmusić do uniesienia głowy. Próbowała opanować wesołość, ale jej się nie udawało. W niebieskich oczach pojawiały się iskierki przypominające wschodzące gwiazdy. Od tego widoku aż zakręciło mu się w głowie.

Do licha…

Cała złość z niego wyparowała, zastąpiona ciepłem i zachwytem. Serce zabiło mu mocniej. Zapragnął być z tą młodą kobietą sam na sam, chłonąć bijącą od niej energię. Wszystko w nim nagle zapłonęło niczym ognisko, zapałał pożądaniem, które zwykle potrafił trzymać w ryzach. Przecież to nie miało sensu! Był dobrze wychowanym, doświadczonym mężczyzną o wyrafinowanym guście, a ona… Dobry Boże, kim ona właściwie była?

Zawczasu żałował, że tak bardzo chce się tego dowiedzieć.

Pandora spoważniała. To, co ujrzała w jego oczach, przyprawiło ją o lekki rumieniec.

Gabriel z ociąganiem cofnął rękę.

– Nie jestem pani wrogiem – zdołał z siebie wydusić.

– Narzeczonym też pan nie jest.

– Jeszcze nie.

– I nigdy pan nie będzie.

Miał ochotę zagarnąć ją w ramiona i całować do utraty tchu. Zamiast tego rzekł spokojnie:

– Proszę mi to powtórzyć za kilka dni, to może pani uwierzę. Tymczasem – sięgnął do kieszeni po następną wizytówkę – dam ją lordowi Trenearowi.

Posłał Pandorze kpiące spojrzenie, które zawsze niezawodnie doprowadzało do szaleństwa jego rodzeństwo, po czym uniósł elegancki kartonik w wyciągniętej ręce.

Tak jak się domyślał, nie zdołała się oprzeć wyzwaniu. Próbowała chwycić wizytówkę, ale w ostatniej chwili ukrył ją tak, jakby się rozpłynęła w powietrzu. Jako mały chłopiec, bywając w klubie Jennera, nauczył się różnych karcianych sztuczek.

Pandora szeroko otworzyła oczy ze zdziwienia.

– Jak pan to zrobił?

Gabriel wykonał jeden zręczny ruch i wizytówka znów się pojawiła.

– Niech się pani nauczy grzecznie prosić – poradził – to może kiedyś pani pokażę.

– Nieważne – rzuciła, ściągając brwi. – Nie jestem zainteresowana.

Wiedział, że kłamie. Dostrzegł prawdę w jej oczach.

Była zainteresowana, niezależnie od tego, jak bardzo chciała to w sobie stłumić.

Podobnie jak on…

Rozdział 3

Dwa dni po balu u Chawortha Gabriel ćwiczył bilardowe uderzenia w prywatnych pomieszczeniach nad klubem Jennera. Luksusowo urządzone wnętrza, zajmowane przez jego rodziców w pierwszych latach ich małżeństwa, obecnie służyły wygodzie rodziny Challonów. Raphael, jeden z jego młodszych braci, zwykle mieszkał w klubie, jednak w tym momencie przebywał w Ameryce. Pojechał tam, żeby wyszukać i kupić duże ilości obrabianych sosnowych belek dla firmy budownictwa kolejowego, której Challonowie byli właścicielami. Podkłady pod tory wyrabiane z amerykańskiej sosny, cenionej za gęstość i elastyczność, stanowiły wielce pożądany towar przy skąpej podaży miejscowego drewna.

W klubie brakowało swobodnej obecności Raphaela, ale Gabriel wolał spędzać czas tutaj, nawet samotnie, niż w swoim uporządkowanym spokojnym szeregowcu w Queen's Gate. Uwielbiał męską atmosferę klubu, z zapachem drogich alkoholi i dymu tytoniowego, z błyszczącą skórzaną tapicerką i szorstkim zielonym suknem. Wszystko to niezmiennie przypominało mu chwile, kiedy w młodości towarzyszył ojcu.

Przed laty książę chodził do klubu prawie co tydzień, żeby się spotykać z zarządcami i sprawdzać księgi rachunkowe. Jego żona, Evie, odziedziczyła to miejsce po ojcu, Ivonie Jennerze, który kiedyś zawodowo uprawiał boks. Klub stanowił niewyczerpaną maszynę do robienia pieniędzy, a wygenerowane przezeń dochody pozwoliły księciu ulepszyć swoje majątki rolne wraz ze stojącymi na nich zabudowaniami mieszkalnymi, a także stworzyć rozrastające się imperium inwestycyjne. Prawo, rzecz jasna, nadal zabraniało

hazardu, ale połowa parlamentu posiadała członkostwo klubu Jennera, co praktycznie zapewniało mu nietykalność.

Wizyty u Jennera z ojcem stanowiły wielką atrakcję dla wychowywanego pod kloszem chłopca. Zawsze mógł coś nowego zobaczyć czy usłyszeć, a spotykani tam ludzie bardzo się różnili od układnej służby i dzierżawców w posiadłości zamieszkiwanej przez rodzinę. Goście i personel klubu posługiwali się szorstkim językiem i opowiadali sprośne kawały, a do tego uczyli go różnych karcianych trików. Czasami Gabriel siadał na wysokim stołku przy okrągłym stole, by – przytrzymywany wyciągniętym ramieniem przez ojca – obserwować grę o wysokie stawki. Przytulony bezpiecznie do boku księcia, widział, jak ludzie zdobywają lub tracą całe fortuny w ciągu jednego wieczoru, za sprawą bardziej lub mniej szczęśliwego rzutu kośćmi.

Kiedy podrósł, krupierzy zaczęli go uczyć elementów matematycznego rachunku prawdopodobieństwa. Pokazali mu też, jak wykrywać, czy ktoś używa obciążonych kości lub znaczonych kart. Z czasem rozpoznawał sygnały porozumiewawcze – mrugnięcie, skinienie, wzruszenie ramion oraz inne subtelne techniki stosowane przez szulerów. Znał wszystkie możliwe sposoby oszukiwania, na własne oczy widział, jak gracze znaczą, ukrywają i podmieniają karty. W tamtym czasie wiele się nauczył o ludzkiej naturze, choć nawet o tym nie wiedział. Dopiero po latach do Gabriela dotarło, że zabierając go do klubu, ojciec udzielał mu praktycznej lekcji życia i przygotowywał na sytuacje, gdy ludzie będą próbowali go wykorzystać. Pobrane nauki okazały się bardzo przydatne. Gdy wreszcie opuścił bezpieczne domowe pielesze, szybko odkrył, że jako następca księcia Kingston zyskał w oczach wszystkich odpowiednią markę.

Ułożywszy w rzędzie pięć białych kul, Gabriel umieścił czerwoną w przeciwległym rogu stołu, szykując się do uderzenia. Metodycznie, po kolei posyłał kulę za kulą do łuzy. Zawsze lubił bilard, gra działała kojąco na jego umysł, kiedy chciał nad czymś spokojnie pomyśleć.

Przy ostatnim uderzeniu zorientował się, że ktoś stoi w progu. Wciąż pochylony nad stołem, uniósł wzrok i napotkał jasne, żywe spojrzenie ojca. Uśmiechnął się pod nosem.

– Byłem ciekaw, ile czasu minie, zanim się dowiesz.

Sebastian, książę Kingston, pozornie nonszalanckim krokiem wszedł do pokoju. Można było odnieść wrażenie, że wie o wszystkim, co się dzieje w Londynie, choć całymi miesiącami mieszkał w Sussex.

– Do tej pory usłyszałem trzy różne wersje tej historii.

– Wybierz najgorszą, to ci ją potwierdzę – zaproponował cierpko Gabriel, odkładając kij. Poczuł ulgę na widok ojca; zawsze mógł liczyć na jego wsparcie i pocieszenie. Uścisnęli sobie dłonie i na moment się objęli. Ojcowie i synowie z ich sfery rzadko w ten sposób okazywali sobie przywiązanie, ale w końcu nie byli konwencjonalną rodziną.

Po kilku serdecznych klepnięciach w plecy Sebastian cofnął się i zmierzył syna zatroskanym spojrzeniem. Widząc ślady zmęczenia na jego twarzy, zmierzwił mu włosy jak w czasach, kiedy Gabriel był chłopcem.

– Nie spałeś.

– Włóczyłem się ze znajomymi przez cały wieczór – przyznał Gabriel. – Zabawa się skończyła, dopiero kiedy byliśmy kompletnie pijani.

Sebastian odsłonił zęby w uśmiechu, a potem zdjął elegancki surdut i rzucił go na oparcie najbliższego krzesła.

– Korzystasz z ostatnich dni kawalerskiego stanu, co?

– Należałoby raczej powiedzieć, że miotam się jak tonący szczur.

– Na jedno wychodzi. – Sebastian rozpiął mankiety i zaczął podwijać rękawy koszuli. Aktywne życie w Heron's Point, rodzinnej posiadłości w Sussex, pozwoliło mu utrzymać kondycję fizyczną człowieka o połowę młodszego, niż wskazywała jego metryka. Od częstego przebywania na słońcu spłowiały mu włosy i pociemniała cera, co sprawiało, że jego jasnoniebieskie oczy wydawały się jeszcze bardziej błyszczące.

Podczas gdy inni mężczyźni z jego pokolenia nabrali stateczności, książę wciąż zachowywał młodzieńczy wigor, po części dlatego, że jego najmłodszy syn miał dopiero jedenaście lat. Księżna Evie niespodziewanie zaszła w ciążę długo po tym, jak uznała, że czas powiększania rodziny ma już za sobą. Tym sposobem różnica wieku między nowo narodzonym a poprzednim dzieckiem, Seraphiną,

wynosiła osiem lat. Evie trochę się wstydziła swego błogosławionego stanu, zwłaszcza że mąż żartobliwie nazywał ją świadectwem swej niesłabnącej potencji. W istocie dało się zauważyć pewną pyszałkowatość w postawie Sebastiana podczas całego okresu ostatniej ciąży żony.

Ich piąte dziecko było ślicznym chłopcem o włosach rudych jak sierść irlandzkiego setera. Na chrzcie otrzymał imiona Michael Ivo, jednak to drugie, bardziej zadziorne, lepiej do niego pasowało. Od jakiegoś czasu ten energiczny, wesoły chłopiec prawie wszędzie towarzyszył ojcu.

– Ty zaczynasz – oznajmił Sebastian, wybierając ze stojaka swój ulubiony kij. – Potrzebuję forów.

– Akurat – mruknął bez złości Gabriel, inicjując grę. – Ostatnim razem przegrałeś ze mną tylko dlatego, że pozwoliłeś, by Ivo wykonał wiele uderzeń za ciebie.

– Ponieważ i tak zanosiło się na przegraną, postanowiłem wykorzystać chłopca jako wymówkę.

– Swoją drogą, gdzie on jest? Nie wierzę, że pozwolił się zostawić w Heron's Point z dziewczętami.

– Niemal dostał histerii ze złości – powiedział Sebastian z żalem. – Ale wyjaśniłem mu, że twoja sytuacja wymaga mojej niepodzielnej uwagi. Jak zwykle mam w zanadrzu mnóstwo pomocnych rad.

– Boże… – Gabriel pochylił się nad stołem do otwierającego uderzenia. Biała bila, stuknąwszy w żółtą, wepchnęła ją do łuzy. Dwa punkty. Następnym uderzeniem wbił czerwoną.

– Dobra robota – pochwalił ojciec. – Spryciarz z ciebie.

Gabriel wydał z siebie kpiące prychnięcie.

– Nie mówiłbyś tak, gdybyś mnie widział dwa wieczory temu na balu Chawortha. Prędzej nazwałbyś mnie skończonym idiotą… zresztą całkiem sprawiedliwie, bo dałem się złapać jakiejś naiwnej gąsce.

– No cóż, żaden byk nie zdoła w nieskończoność unikać jarzma. – Sebastian okrążył stół i oparł kij na rozpostartych palcach. – Jak ona się nazywa?

– Lady Pandora Ravenel. – Kontynuując grę, Gabriel wyjaśnił z niechęcią: – W ogóle nie miałem ochoty iść na ten bal. Namówili

mnie znajomi, twierdząc, że Chaworth wydał fortunę na specjalną ekipę od sztucznych ogni. Wieczór miał zwieńczyć wspaniały pokaz. A ponieważ sam bal mnie nie interesował, poszedłem nad rzekę obejrzeć przygotowania. Wracając… – Przerwał, by uderzeniem za trzy punkty trafić jednocześnie dwie bile. – Wracając, usłyszałem, jak jakaś dziewczyna przeklina w altanie. Utknęła na ławce siedzeniem do góry, z suknią zaczepioną o rzeźbione elementy oparcia.

Oczy Sebastiana błyszczały rozbawieniem.

– Szatańsko sprytna pułapka. Który mężczyzna by się oparł?

– Jak głupek poszedłem jej pomóc. Zanim jednak ją wyciągnąłem, nadszedł Chaworth z Westcliffem. Westcliff, ma się rozumieć, zaproponował przemilczenie całego zajścia, ale Chaworth uparł się mnie wydać. – Gabriel rzucił ojcu surowe spojrzenie. – Jakby miał jakieś dawne rachunki do wyrównania.

Sebastian przybrał skruszoną minę.

– Może i zdarzył mi się krótki flirt z jego żoną – przyznał i dodał szybko: – Kilka lat przed poślubieniem twojej matki.

Gabriel niewystarczająco uważnie wymierzył i biała kula bezcelowo potoczyła się po zielonym suknie.

– Teraz dziewczyna ma zrujnowaną reputację, a ja muszę się z nią ożenić. A trzeba dodać, że na samą wzmiankę o tym gwałtownie zaprotestowała.

– Dlaczego?

– Prawdopodobnie dlatego, że jej się nie podobam. Jak sam możesz sobie wyobrazić, nie zachowywałem się zbyt czarująco, zważywszy na okoliczności.

– Nie, pytam, dlaczego musisz się z nią ożenić.

– Ponieważ tak nakazuje honor. Nie tego się spodziewałeś? – Gabriel nie krył zdumienia.

– W żadnym razie. To twoja matka oczekuje, że postąpisz honorowo. Jeśli chodzi o mnie, gładko przełknę twoje niehonorowe zachowanie, jeśli tylko dzięki niemu się wywiniesz. – Sebastian pochylił się, zmrużył oczy i bez trudu posłał do łuzy czerwoną bilę. – Ktoś musi się ożenić z tą dziewczyną – podjął swobodnym tonem – ale niekoniecznie ty. – Wyciągnął czerwoną bilę i ustawił do następnego uderzenia. – Kupimy dla niej męża. W dzisiejszych

czasach większość arystokratycznych rodzin jest zadłużona po uszy. Za odpowiednią sumę chętnie wystawią jednego ze swoich utytułowanych potomków.

Nie spuszczając wzroku z ojca, Gabriel zastanawiał się nad jego pomysłem. Mógł wmusić lady Pandorę innemu mężczyźnie i w ten sposób przerzucić na niego swój problem. Nie musiałaby żyć samotnie w cieniu swej kompromitacji, a on odzyskałby wolność.

Tylko że…

Tylko że nie mógł przestać o niej myśleć. Była jak irytująca muzyka, która nie chce wylecieć z głowy. Tak go opętała, że przestał odwiedzać swoją kochankę, świadomy, że nawet bogaty repertuar Noli nie zdoła przywrócić mu spokoju.

– No i? – rzucił ponaglająco ojciec.

Gabriel odpowiedział z pewnym ociąganiem:

– Pomysł ma sens.

Sebastian spojrzał na syna pytająco.

– Spodziewałem się raczej, że wykrzykniesz: „O tak, zrobię wszystko, byle nie utknąć na resztę życia przy dziewczynie, której nie znoszę!”.

– Nie powiedziałem, że jej nie znoszę.

Ojciec uśmiechnął się lekko. Po krótkiej pauzie rzucił:

– Jest przyjemna dla oka?

Gabriel podszedł do wbudowanej w ścianę szafki, żeby nalać sobie brandy.

– Jest cholernie pociągająca – mruknął.

– W takim razie w czym problem?

– To dzikuska. Niezdolna do powściągnięcia języka. Nie mówiąc już o tym, że dziwaczka – chodzi na bale, ale nie tańczy. Dwaj koledzy, z którymi wczoraj piłem, mówili, że wcześniej prosili ją do walca. Jednemu powiedziała, że niedawno koń od powozu nadepnął jej na stopę, a drugiemu, że lokaj niechcący przytrzasnął jej nogę drzwiami. – Pociągnął łyk trunku i dokończył: – Nic dziwnego, że siedzi pod ścianą jak szara myszka.

Sebastian zaczął się śmiać, ale nagle ucichł, zaskoczony ostatnią uwagą.

– Aha – mruknął. – To wszystko tłumaczy. – Przez chwilę milczał, pogrążony w jakimś odległym, miłym wspomnieniu. – Szare myszki to niebezpieczne stworzenia. Podchodź do nich z najwyższą ostrożnością. Siedzą cicho w kącie, niby zapomniane i opuszczone, a w rzeczywistości są syrenami, które wabią mężczyzn na drogę upadku. Nawet nie zauważysz, kiedy skradnie ci serce… na zawsze.

– Skończyłeś drwić? – żachnął się Gabriel, zniecierpliwiony wywodem ojca. – Bo mam prawdziwy problem do rozwiązania.

Wciąż uśmiechnięty Sebastian chwycił kawałek kredy i natarł nią czubek kija.

– Wybacz. To określenie trochę mnie rozrzewniło. Mów dalej.

– Ze względów praktycznych Pandora mogłaby mi odpowiadać jedynie w łóżku. Pociąga mnie jako nowość. Ale po tygodniu bym się nią znudził. Co więcej, pod względem temperamentu nie nadaje się na moją żonę. Na niczyją żonę. – Gabriel musiał dokończyć brandy, by zmusić się do wyznania: – Mimo to… nie chcę, by dostał ją ktoś inny. – Oparł się obiema rękami o krawędź stołu i wbił niewidzący wzrok w zielone sukno.

Słowa syna wzbudziły w Sebastianie niespodziewany optymizm.

– Pozwól, że zagram adwokata diabła. Czy przyszło ci do głowy, że lady Pandora kiedyś dojrzeje?

– Zdziwiłbym się – mruknął Gabriel, wspominając pogański błysk w jej oczach.

– Drogi chłopcze, oczywiście, że się zdziwisz. Kobieta zawsze potrafi zadziwić mężczyznę tym, do czego jest zdolna. Możesz przez całe życie próbować zgłębiać, co ją podnieca i interesuje, ale nigdy nie dowiesz się wszystkiego. Zawsze jest coś więcej. Każda kobieta stanowi tajemnicę, której nie należy odkrywać, tylko się nią rozkoszować. – Mężczyzna podrzucił wysoko jedną z bil i zręcznie złapał. – Twoja lady Pandora jest młoda, ale czas to zmieni. Jest dziewicą… cóż, ten problem łatwo rozwiązać. Przewidujesz małżeńską nudę, co, wybacz mi, proszę, świadczy o arogancji równej jedynie mojej własnej z czasów, kiedy byłem w twoim wieku. Ta dziewczyna z pewnością nie jest nudna. Jeśli dostanie szansę, może cię zadowolić bardziej niż pani Black.

Gabriel posłał ojcu ostrzegawcze spojrzenie. Sebastian nie krył niechęci do jego kochanki, której mąż był amerykańskim ambasadorem. Jako młoda, piękna żona byłego żołnierza, któremu wojenne rany odebrały możliwość zadowalania jej w sypialni, Nola Black szukała przyjemności tam, gdzie mogła ją znaleźć. Od dwóch lat chętnie i bez żadnych oporów zaspokajała każde pragnienie Gabriela. Zawsze wiedziała, kiedy przesunąć granicę, wprowadzała nowe sztuczki, żeby podtrzymać jego zainteresowanie i dostarczyć mu rozkoszy. Gabrielowi nie podobało się, że jest mężatką, nie lubił jej charakteru i zaborczości, a w dodatku ostatnio uświadomił sobie, że ten romans uwydatnia jego najgorsze cechy. Ale ciągle wracał do niej po więcej.

– Nikt mnie tak nie zadowala jak pani Black – mruknął. – W tym problem.

Sebastian wolno odłożył kij na stół.

– Wyobrażasz sobie, że jesteś w niej zakochany? – spytał z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

– Nie. Do licha, nie! Po prostu… ja… – Gabriel opuścił głowę i podrapał się po karku, nagle dziwnie skrępowany. Wprawdzie zawsze rozmawiał z ojcem swobodnie na rozmaite tematy, ale rzadko omawiali sprawy związane z cielesnym pożyciem. Sebastian, dzięki Bogu, nie miał zwyczaju wtrącać się w prywatne życie swoich synów.

Niełatwo było mu opisać ciemną stronę swej natury, a poza tym wcale nie miał ochoty jej obnażać. Jako najstarszy syn w rodzinie Challonów od początku musiał się mierzyć z wysokimi oczekiwaniami, nie tylko własnymi. I bardzo wcześnie zrozumiał, że z powodu rodowego nazwiska, bogactwa i wpływów, wielu ludzi życzy mu porażki. Chcąc się sprawdzić i pokazać innym swoją wartość, osiągał wysokie oceny w Eton i w Oksfordzie. Za każdym razem, gdy inni chłopcy starali się podważyć jego pozycję, wzniecając bójki lub próbując pobić jego osiągnięcia sportowe, od nowa udowadniał im swoją wyższość. Ilekroć odkrył w sobie jakąś słabość, ciężko pracował, żeby ją przezwyciężyć. Po ukończeniu studiów umiejętnie zarządzał finansami rodziny, a także inwestował własne środki w nowatorskie branże, osiągając znaczny zysk. Prawie we wszystkich dziedzinach życia wykazywał się dyscypliną

i pracowitością, jak przystało na człowieka, który poważnie traktuje swoje obowiązki.

Jednak istniała też druga strona. Zmysłowa, nieokiełznana, piekielnie zmęczona dążeniem do doskonałości. I przyprawiająca go o ciężkie poczucie winy.

Gabriel nie znalazł jeszcze sposobu na pogodzenie tych dwóch stron swojej natury – anioła i diabła. I wątpił, by kiedykolwiek miało mu się to udać. Wiedział jedynie, że Nola Black chętnie zrobi wszystko, czego będzie chciał, i tak często, jak będzie chciał, i że nikt inny nie zdoła go zaspokoić tak jak ona.

Czerwieniąc się ze wstydu, próbował wyjaśnić to ojcu, nie chcąc przy tym wyjść na zdeprawowanego odmieńca.

– Rzecz w tym, że wymagam szczególnych… to znaczy… ona mi pozwala… – Urwał, dusząc w sobie przekleństwo.

– Każdy mężczyzna ma swoje upodobania – podsunął rzeczowo ojciec. – Nie sądzę, żeby twoje były aż tak szokujące.

– Prawdopodobnie w twoim pokoleniu uznaje się za szokujące inne rzeczy niż w moim.

Nastąpiła chwila pełnej napięcia ciszy. Kiedy Sebastian znów się odezwał, głos miał suchy jak sezonowane polano:

– Wprawdzie jestem zgrzybiałym starcem, ale resztki mojego sparciałego mózgu są jeszcze w stanie pojąć, co próbujesz mi przekazać. Od tak dawna folgowałeś sobie w kwestii cielesnych zachcianek, że straciłeś wszelkie złudzenia. Sztuczki podniecające innych mężczyzn ciebie pozostawiają obojętnym. Wdzięki nieśmiałej dziewicy nigdy nie dorównają urokom twojej wyuzdanej kochanki.

Gabriel spojrzał na ojca zaskoczony.

– Zapewniam cię, chłopcze, że cielesną rozwiązłość wynaleziono długo przed nastaniem twojego pokolenia – stwierdził Sebastian z ironią. – Libertyni z czasów mojego dziadka wyprawiali rzeczy, które zawstydziłyby satyra. Mężczyźni z naszej linii rodowej już tacy są, że nadmiernie szukają przyjemności. Sam nie byłem święty przed ożenkiem i z całą pewnością nie spodziewałem się, że będę znajdował spełnienie w ramionach jednej kobiety przez resztę życia. Ale znajduję. Nie ma więc powodu, żebyś ty miał nie znaleźć.

– Skoro tak twierdzisz…

– Tak twierdzę. – Po krótkiej pauzie ojciec mówił dalej: – Może byś zaprosił Ravenelów do Heron's Point na tydzień? Daj sobie szansę poznania tej dziewczyny, zanim podejmiesz decyzję.

– Nie ma potrzeby w tym celu zapraszać do Sussex całej jej rodziny. Wygodniej będzie odwiedzać ją tu, w Londynie.

Sebastian pokręcił głową.

– Musisz spędzić kilka dni z dala od swojej kochanki. Człowiek taki jak ty, o wyrobionym podniebieniu, znacznie bardziej doceni następne danie, jeśli wyeliminuje konkurencyjne smaki.

Gabriel oparł się o stół, z posępną miną rozważając propozycję ojca. Z każdym dniem coraz więcej osób dopytywało go o skandal na balu Chawortha. Zwłaszcza Nola, która przysłała mu już kilka listów z zapytaniem, czy pogłoski są prawdziwe. Ravenelowie zapewne mieli podobny kłopot i prawdopodobnie z radością przyjęliby możliwość ucieczki z Londynu. Posiadłość Heron's Point obejmowała cztery i pół tysiąca hektarów lasu, ziem uprawnych oraz nieskażonego wybrzeża i zapewniała całkowitą prywatność.

Przyjrzał się ojcu, mrużąc oczy.

– Dlaczego mnie do tego zachęcasz? Nie powinieneś być bardziej wymagający, jeśli idzie o potencjalną matkę twoich wnuków?

– Masz dwadzieścia siedem lat i nie spłodziłeś jeszcze dziedzica. W tej sytuacji nie mam zamiaru stawiać zbyt wygórowanych wymagań kobiecie, z którą się ożenisz. Proszę jedynie, byś się dochował potomstwa, zanim twoja matka i ja będziemy zbyt sędziwi, by wziąć je w ramiona.

– Nie pokładaj wielkich nadziei w lady Pandorze. Jej zdaniem małżeństwo ze mną to najgorsza rzecz, jaka mogłaby jej się przytrafić.

Sebastian uśmiechnął się pod nosem.

– Małżeństwo zazwyczaj bywa najgorszą rzeczą, jaka się przytrafia kobietom. Na szczęście to ich przed nim nie powstrzymuje.

Rozdział 4

Pandora spodziewała się, że otrzyma złe wieści, kiedy Devon wezwał ją do swego gabinetu, nie prosząc Cassandry, by jej towarzyszyła. Jakby tego było mało, Kathleen, która zwykle stanowiła bufor między Pandorą i Devonem, nie było akurat w domu. Wyszła na całe popołudnie do Helen, która półtora tygodnia wcześniej wydała na świat zdrowego syna i leżała w połogu. Dorodny ciemnowłosy niemowlak o imieniu Taron mocno przypominał swego ojca, tyle że – jak oznajmił z uśmiechem pan Winterborne – „dzięki Bogu był ładniejszy". Imię pochodziło od walijskiego określenia gromu, a chłopiec udowadniał, że świetnie do niego pasuje, za każdym razem, kiedy zgłodniał.

Przy porodzie Helen asystowała doktor Garrett Gibson, etatowa lekarka w domu towarowym Winterborne'a. Jako jedna z pierwszych nielicznych kobiet z dyplomem lekarza i chirurga w Anglii, doktor Gibson umiała stosować różne nowoczesne techniki medyczne. Doskonale opiekowała się Helen, która miała ciężki poród i na skutek utraty krwi cierpiała na lekką anemię. Lekarka przepisała jej tabletki żelaza oraz zaleciła dłuższą rekonwalescencję w łóżku, dzięki czemu Helen z każdym dniem czuła się lepiej.

Niemniej jednak pan Winterborne, z natury nadopiekuńczy, uparł się, by czuwać przy żonie niemal bezustannie, zaniedbując coraz więcej obowiązków w swoim domu towarowym. Mimo iż Helen zapewniała go, że nie grozi jej zapadnięcie na gorączkę połogową ani na żadną inną groźną przypadłość, nadal prawie nie odchodził od jej boku. Helen przez większość czasu czytała, zajmowała się dzieckiem i grała w gry z Carys, swoją przyrodnią młodszą siostrą.

Tego ranka Helen przysłała wiadomość z prośbą, by Kathleen ją odwiedziła, by pan Winterborne mógł pójść do biura i dopilnować spraw. Helen twierdziła, że pracownicy Winterborne'a odchodzą od zmysłów bez Rhysa, a ona sama jest bliska szaleństwa z powodu jego ciągłej obecności.

Dom wydawał się nienaturalnie cichy, kiedy Pandora dotarła do gabinetu Devona. Promienie popołudniowego słońca przedzierały się przez małe szybki w wykładanych dębiną wnękach okiennych.

Devon wstał, kiedy weszła do środka.

– Mam nowinę. – Gestem zachęcił, by usiadła przy biurku. – Ponieważ dotyczy lorda St. Vincenta, pomyślałem, że powinnaś się dowiedzieć pierwsza.

Na dźwięk tego nazwiska serce na moment zamarło w piersi Pandory. Usiadła i zacisnęła dłonie na kolanach.

– O co chodzi? Wycofał się z propozycji?

– Wręcz odwrotnie. – Devon zajął miejsce naprzeciw niej. – St. Vincent zaprosił nas wszystkich do odwiedzenia jego rodowej posiadłości w Sussex. Spędzimy tam tydzień. To pozwoli obu rodzinom…

– Nie! – Dziewczyna poderwała się z krzesła, napięta jak struna. – Nie mogę tam jechać!

Devon patrzył na nią z zakłopotaniem.

– To dobra okazja, żeby lepiej ich poznać.

Właśnie tego się obawiała. Mogła zakładać, że książę i księżna Kingston oraz ich wspaniałe potomstwo będą na nią patrzeć z góry. Jedynie cienka warstwa dobrego wychowania będzie maskować ich pogardę. Każde skierowane do niej pytanie będzie sprawdzianem, każdy jej błąd zostanie dostrzeżony i zapamiętany.

Zaczęła krążyć nerwowo po gabinecie; zamaszystymi ruchami wzniecała drobinki kurzu z podłogi. Za każdym razem, gdy mijała ciężkie biurko, istniała obawa, że sfruną z niego ułożone w stos papiery.

– Zanim wyjadę, będę wypatroszona, oskrobana i przyprawiona jak pstrąg gotowy do smażenia.

– Dlaczego miałabyś być źle traktowana, skoro zapraszają cię w gości? – zdziwił się Devon.

– Mogą próbować mnie onieśmielić, żebym odrzuciła oświadczyny lorda St. Vincenta. Wówczas sam nie będzie musiał niehonorowo się wycofywać.

– Oni tylko chcą nas poznać – tłumaczył Devon cierpliwie, jakby rozmawiał z dzieckiem, co jeszcze bardziej rozsierdziło Pandorę. Miała ochotę wybuchnąć niczym zbyt długo gotowany pudding. – Tylko tyle.

Pandora zatrzymała się raptownie. Serce trzepotało jej w piersi niczym dziki ptak zamknięty w klatce.

– Czy Kathleen o tym wie?

– Jeszcze nie. Ale na pewno zgodzi się ze mną, że wizyta jest konieczna. W istocie żadne z nas nie może się pokazać w Londynie bez narażania na pytania o ciebie i St. Vincenta. Wczoraj wieczorem zgodnie doszliśmy do wniosku, że będziemy musieli wyjechać z miasta, dopóki ten problem nie zostanie rozwiązany.

– W takim razie wrócę do Eversby Priory. Nie pojadę do Sussex. Nawet gdybyście mnie siłą wrzucili do powozu…

– Pandoro, chodź tutaj. Nie bądź uparta. Chcę z tobą porozmawiać. – Devon zdecydowanym ruchem wskazał na krzesło. – Już.

Po raz pierwszy wykorzystywał swą pozycję głowy rodziny. Nie była pewna, co o tym myśleć. Wprawdzie z natury nie znosiła wszelkiej władzy, jednak Devon zawsze był wobec niej w porządku. Nigdy nie zawiódł jej zaufania. Z ociąganiem usiadła i zacisnęła dłonie na oparciach tak mocno, że zbielały jej kostki. W lewym uchu rozległo się znienawidzone dzwonienie. Zakryła je dłonią i kilka razy lekko stuknęła palcem w tył czaszki, co czasami pomagało uciszyć nieznośny hałas. Ku jej uldze zadziałało.

Pochylając się do przodu, Devon obserwował ją oczyma tak samo niebieskimi jak jej oczy.

– Chyba wiem, czego się boisz – powiedział powoli. – Przynajmniej częściowo. Ale ty raczej nie rozumiesz mojej perspektywy. Nie masz ojca czy starszego brata, więc chronić cię mogę tylko ja. Niezależnie od tego, co ty lub ktokolwiek inny może zakładać, nie zamierzam cię zmuszać do poślubienia lorda St. Vincenta. Prawdę mówiąc, nawet gdybyś chciała tego małżeństwa, mogę się na nie nie zgodzić.

– Lady Berwick powiedziała mi, że nie mam wyboru – odparła zaskoczona Pandora. – Że poza wyjściem za mąż istnieje tylko jedna inna możliwość: rzucić się do najbliższego czynnego wulkanu. Niezależnie od tego, gdzie się znajduje.

– Na Islandii. A za St. Vincenta wyjdziesz, tylko jeśli zdołasz mnie przekonać, że wolisz go od wulkanu.

– Ale moja reputacja…

– Kobiecie mogą się zdarzyć gorsze rzeczy niż zrujnowanie reputacji.

Patrząc ze zdziwieniem na Devona, Pandora czuła, że zaczyna się uspokajać, że jej napięte nerwy przestają drżeć niczym struny. Uświadomiła sobie, że Devon trzyma jej stronę. Każdy inny mężczyzna na jego miejscu bez namysłu zmusiłby ją do wyjścia za mąż.

– Należysz do mojej rodziny – ciągnął. – I niech mnie diabli, jeśli się zgodzę oddać twoją rękę obcemu człowiekowi, nie upewniwszy się, że będzie ci z nim dobrze. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby uchronić cię przed błędem, jaki popełniła Kathleen, wychodząc za twojego brata.

Pandora ze zdumienia nie była w stanie się odezwać. W domu Ravenelów rzadko poruszano drażliwy temat Theo.

– Kathleen przed ślubem nie wiedziała nic o Theo – mówił dalej Devon. – Dopiero później odkryła, jaki jest naprawdę. Twój brat nie mógł się powstrzymać przed nadużywaniem trunku, a pijany tracił nad sobą panowanie. Czasami musiano go siłą wyprowadzać z jego klubu czy z innych miejsc publicznych. Nie stanowiło to tajemnicy wśród jego znajomych.

– Co za wstyd… – mruknęła Pandora, oblewając się rumieńcem.

– Owszem. Jednak Theo zadbał o to, by ukrywać swoją brutalność, kiedy się zalecał do Kathleen. Jeśli lord i lady Berwick znali opinie na jego temat, a nie mogę uwierzyć, że nie słyszeli żadnych pogłosek, nigdy nie wyjawili ich Kathleen. – Twarz mężczyzny stężała. – A powinni.

– Dlaczego tego nie zrobili?

– Wielu ludzi wierzy, że małżeństwo zmieni mężczyźnie charakter. Co rzecz jasna jest bzdurą. Natura zawsze będzie ciągnąć wilka do

lasu. – Zamyślił się na moment. – Gdyby Theo żył, zmieniłby życie Kathleen w piekło. Nie oddam cię na pastwę agresywnego męża.

– Ale jeśli nie wyjdę za mąż, wszyscy ucierpią przez ten skandal. Szczególnie Cassandra.

– Pandoro, skarbie, czy sądzisz, że ktokolwiek z nas mógłby być zadowolony, gdybyś była źle traktowana? Skończyłoby się tak, że albo ja, albo West zabilibyśmy tego drania.

Pandora czuła, że pod powiekami wzbierają jej łzy wdzięczności. Chociaż straciła rodziców i brata, nigdy jeszcze nie czuła tak mocnej przynależności do rodziny.

– Nie sądzę, żeby lord St. Vincent stosował wobec mnie przemoc – powiedziała. – Wygląda na osobę, która raczej okazuje chłód i dystans. To też byłoby przykre, ale dla mnie do zniesienia.

– Zanim podejmiemy decyzję, postaram się dowiedzieć jak najwięcej o tym, jakim człowiekiem jest lord St. Vincent.

– W tydzień? – rzuciła z powątpiewaniem.

– Nie jest to dużo czasu na poznanie szczegółów – przyznał Devon. – Ale można się wiele dowiedzieć o człowieku, obserwując go w gronie rodziny. Zamierzam też popytać ludzi, którzy go znają. Na przykład Winterborne'a. Obaj zasiadają w zarządzie firmy produkującej sprzęt hydrauliczny.

Pandora nie umiała sobie wyobrazić rozmowy tych dwóch mężczyzn – syna walijskiego kupca i syna księcia.

– Pan Winterborne go lubi? – odważyła się zapytać.

– Na to wygląda. Twierdzi, że St. Vincent jest inteligentny i praktyczny i że nie zadziera nosa. To w ustach Winterborne'a wysoka ocena.

– Czy pan Winterborne i Helen pojadą z nami do Heron's Point? – spytała Pandora z nadzieją. Czułaby się lepiej, mając przy sobie całą rodzinę.

– Nie, to byłoby zbyt szybko po urodzeniu dziecka – odparł łagodnym tonem Devon. – Helen musi w pełni odzyskać siły, nim zacznie podróżować. Co więcej, zamierzam nalegać, by lady Berwick nie towarzyszyła nam w Heron's Point. Nie chcę, żeby ciążyła ci bezustanna obecność przyzwoitki. Wolę, byś miała szansę na jedno… lub parę spotkań z St. Vincentem sam na sam.

Pandora otworzyła usta ze zdumienia. Nigdy by się nie spodziewała, że Devon, zwykle męcząco nadopiekuńczy, powie coś takiego.

– Wiem, jak powinny wyglądać zgodne z zasadami konkury – ciągnął, jakby lekko zakłopotany. – Jednakże Kathleen nigdy nie miała okazji spędzić z Theo choćby chwili bez świadków, zanim się pobrali, i skutki okazały się katastrofalne. Kobieta powinna odbyć z kandydatem na męża przynajmniej kilka rozmów na osobności. Nie mam pojęcia, jak inaczej ma go ocenić.

– To dziwne – powiedziała Pandora w zamyśleniu. – Nikt nigdy dotąd nie udzielił mi zgody na zrobienie czegoś wbrew zasadom.

– Zatem pojedziemy do Heron's Point na tydzień i potraktujemy tę wizytę jako wyprawę zwiadowczą? – podsunął Devon z uśmiechem.

– Chyba tak. A co, jeśli lord St. Vincent okaże się okropnym człowiekiem?

– Wtedy za niego nie wyjdziesz.

– I co będzie z resztą rodziny?

– To już moje zmartwienie – oświadczył stanowczo. – Na razie musisz się jedynie zapoznać z St. Vincentem. Jeśli uznasz, że nie chcesz go poślubić, z jakiegokolwiek powodu, nie będziesz musiała stawać z nim przed ołtarzem.

Oboje wstali. Niewiele myśląc, Pandora uścisnęła Devona, przytulając twarz do jego piersi, czym bez wątpienia zaskoczyła go nie mniej niż samą siebie, rzadko bowiem szukała z kimkolwiek fizycznego kontaktu.

– Dziękuję ci – powiedziała zduszonym głosem. – Bardzo wiele dla mnie znaczy, że liczysz się z moimi uczuciami.

– Oczywiście, że się liczę, skarbie. – Przytulił ją, a potem odsunął na odległość ramion, żeby spojrzeć jej w twarz. – Znasz motto figurujące w herbie Ravenelów?

– *Loyalté nous lie.*

– Wiesz, co oznacza?

– Nigdy nas nie denerwuj? – rzuciła chytrym tonem, wzbudzając serdeczny śmiech Devona. – Prawdę mówiąc, wiem – przyznała, już poważnie. – „Łączy nas lojalność".

– Zgadza się – potwierdził Devon. – Cokolwiek by się działo, my, Ravenelowie, pozostaniemy wobec siebie lojalni. Nigdy nie poświęcimy żadnego z nas.

Rozdział 5

Pandora siedziała na podłodze saloniku na piętrze w Ravenel House i szczotkowała parę czarnych cocker-spanieli należących do rodziny od dziesięciu lat. Josephine siedziała posłusznie, kiedy Pandora rozczesywała sierść na jej długich, miękkich uszach. Napoleon leżał nieopodal, z pyskiem ułożonym na podłodze między przednimi łapami.

– Jesteś gotowa? – spytała Cassandra, stając w progu. – Nie możemy się spóźnić na pociąg. Och, nie rób tego! Cała będziesz w sierści! Musisz wyglądać porządnie, stając przed księciem i księżną. No i przed lordem St. Vincentem, oczywiście.

– Czemu miałabym się tym przejmować? – Pandora podniosła się z podłogi. – I tak już wiem, co o mnie pomyślą. – Stała jednak bez ruchu, kiedy siostra otrzepywała jej spódnicę z czarnych kłaków.

– Polubią cię… – Pac. – …jeśli tylko… – Pac. Pac. – …będziesz dla nich miła.

Podróżna suknia Pandory, uszyta z cieniutkiej zielonej wełny, miała odcinany stan, sztywny biały kołnierz postawiony na karku i baskinkę. Elegancki, stylowy strój uzupełniał szmaragdowy kapelusik z piórkiem, harmonizujący z szarfą w tym samym kolorze. Cassandra ubrała się podobnie, tyle że w jasny błękit i szafirowy kapelusz.

– Będę na tyle miła, na ile to możliwe – oznajmiła Pandora. – Nie pamiętasz, co się działo w Eversby Priory, kiedy gęś zbudowała gniazdo na terytorium łabędzi? Myślała, że jest do nich na tyle podobna, że nie będą miały nic przeciwko niej. Tylko że miała za

krótką szyję, za długie nogi i nie takie pióra jak trzeba, więc atakowały i ścigały biedaczkę, dopóki w końcu jej nie przegoniły.

– Nie jesteś gęsią.

Pandora wykrzywiła usta.

– W takim razie jestem okropnie niewydarzonym łabędziem.

Cassandra z westchnieniem przytuliła siostrę.

– Nie musisz wychodzić za lorda St. Vincenta z mojego powodu – powtórzyła chyba po raz setny.

Pandora oparła głowę na ramieniu bliźniaczki.

– Nie potrafiłabym żyć ze świadomością, że musisz cierpieć, ponosząc konsekwencje mojego błędu.

– Nie będę cierpieć.

– Jeśli zostanę pariaską, żaden dobrze urodzony dżentelmen nie poprosi o twoją rękę.

– Mimo to będę szczęśliwa – oświadczyła z przekonaniem Cassandra.

– Nie, nie będziesz. Przecież chcesz wyjść za mąż, mieć własny dom i dzieci. – Pandora westchnęła. – Chciałabym, żebyś to ty wyszła za lorda St. Vincenta. Idealnie byście do siebie pasowali.

– Lord St. Vincent nawet na mnie nie spojrzał. Cały czas gapił się na ciebie.

– Z przerażeniem.

– Myślę, że to ty byłaś przerażona. On tylko próbował jakoś się odnaleźć w tej sytuacji. – Cassandra delikatnie pogładziła ciemne włosy siostry. – Mówią, że jest najlepszą partią stulecia. W zeszłym roku lady Berwick zachęcała go, żeby się zainteresował Dolly, ale nie chciał o tym słyszeć.

Dłoń Cassandry zbliżyła się do jej ucha, na co Pandora odruchowo się wzdrygnęła. Część małżowiny była nienaturalnie, boleśnie wrażliwa.

– Skąd wiesz? Dolly nie pisnęła ani słowa na ten temat.

– Plotkowano o tym na balu. A Dolly nic nie mówi, bo była bardzo rozczarowana.

– Czemu mi wcześniej nie powiedziałaś?

– Nie sądziłam, że cię to zainteresuje. Nigdy nawet nie widziałyśmy lorda St. Vincenta, a poza tym zastrzegałaś, że nie

chcesz słuchać o żadnych kawalerach do wzięcia.

– Teraz chcę! Powiedz mi wszystko, co o nim wiesz.

Cassandra zerknęła w stronę drzwi i ściszyła głos:

– Chodzą pogłoski, że trzyma kochankę.

Pandora popatrzyła na nią szeroko otwartymi oczyma.

– Ktoś ci to powiedział na sali balowej? Podczas tańca?

– Nie tak otwarcie, tylko szeptem. Jak myślisz, o czym ludzie plotkują, gdy tańczą?

– O pogodzie?

– O pogodzie się nie plotkuje. Plotka to coś, czego wiesz, że nie powinnaś słuchać.

Pandora żałowała, że ominęło ją tak wiele ciekawych wieści podczas wściekle nudnych towarzyskich okazji.

– Kto jest jego kochanką?

– Nikt nie wymienił jej nazwiska.

– Założę się, że ma syfilis – mruknęła Pandora, splatając ramiona na piersi.

– Co?

– Ostatecznie jest rozpustnikiem. Jak w tej piosence.

Cassandra z westchnieniem pokręciła głową, dobrze wiedziała, którą piosenkę ma na myśli siostra. Podsłuchały kiedyś, jak jeden ze stajennych śpiewał swoim kolegom balladę zatytułowaną *Pechowy rozpustnik*. Sprośny tekst opowiadał o śmierci tytułowego rozpustnika na nienazwaną chorobę po tym, jak spał z kobietą o złej reputacji. Później obie zadręczały Westa, żeby im wytłumaczył, co to za tajemnicza choroba, aż w końcu z ociąganiem powiedział im o syfilisie – przypadłości, która dotyka rozwiązłych mężczyzn i kobiety. Chorzy na nią ludzie popadali w szaleństwo i odpadały im nosy. West zabronił im powtarzać to, co od niego usłyszały; bał się, że Kathleen urwie mu głowę.

– Jestem pewna, że lord St. Vincent nie ma syfilisu – rzekła Cassandra. – Z tego, co niedawno widziałam, ma bardzo kształtny nos.

– Ale kiedyś złapie tę chorobę – upierała się ponuro Pandora. – I przekaże ją mnie.

– Dramatyzujesz. Poza tym nie wszyscy rozpustnicy mają syfilis.

– Spytam go, czy ma.
– Pandoro, ani się waż! Biedak by się przeraził.
– Tak jak ja, gdybym straciła nos.

Kiedy rodzina Ravenelów podróżowała w prywatnej salonce linią z Londynu do Brighton na południowym wybrzeżu, nerwy Pandory napinały się coraz mocniej z każdym przejechanym kilometrem. Że też pociąg nie zmierzał w innym kierunku, gdziekolwiek indziej, byle nie do Heron's Point…

Nie była pewna, czy bardziej się obawia swojego zachowania przy Challonach, czy tego, jak oni będą się zachowywać wobec niej. Bez wątpienia lord St. Vincent czuł do niej niechęć po tym, w jakiej sytuacji go postawiła, mimo że stało się to zupełnie przypadkowo.

Boże, miała serdecznie dość sprawiania kłopotów i związanego z tym poczucia winy. Od tej pory zamierzała postępować jak dobrze wychowana, godna szacunku dama. Ludzie będą się zachwycać jej powściągliwością i dostojeństwem. Może nawet okażą troskę: Czy Pandora dobrze się czuje? Jest taka cicha. Lady Berwick spuchnie z dumy i będzie ją stawiać za przykład innym dziewczętom jako osobę o nienagannych manierach.

Usadowiona przy oknie, obserwowała krajobraz i co jakiś czas zerkała na Kathleen, siedzącą naprzeciwko z małym Williamem na kolanach. Choć zabrali ze sobą nianię do pomocy przy dziecku, Kathleen chciała spędzać z synkiem jak najwięcej czasu. Ciemnowłosy niemowlak z wielkim przejęciem bawił się sznurkiem z nanizanymi szpulkami, badał ich rozmiary i kształty, po czym wciskał je do buzi i pracowicie próbował obgryzać. Rozbawiony poczynaniami syna Devon pochylał się nad nim, z ręką ułożoną na oparciu siedziska.

Cassandra zajęła się haftowaniem wełnianych pantofli, a Pandora sięgnęła do walizki po swój dziennik, ciężki tom w związanych sznurkiem skórzanych okładkach. Stronice z czerpanego papieru pełne były przypinek, rysunków, przyklejonych suszonych kwiatków, biletów, pocztówek i różnych innych rzeczy, które jej się spodobały.

Co najmniej połowa zawierała pomysły i szkice gier planszowych. Na końcu sznurka wisiał srebrny mechaniczny ołówek.

Odwinęła sznurek i otworzyła pamiętnik na pustej stronie przy końcu. Przekręciła dolną część ołówka, tak że na końcu wysunął się grafit, i zaczęła pisać.

PAMIĘTNIK Z HERON'S POINT
czyli
Nadchodząca małżeńska niedola
Lady Pandory Ravenel

Fakty i obserwacje

1. Jeśli ludzie uważają, że straciłaś honor, jest tak samo, jakbyś rzeczywiście go straciła, tyle że nadal nic nie wiesz.

2. Kiedy twoja reputacja legnie w gruzach, są tylko dwa wyjścia: śmierć albo małżeństwo.

3. Ponieważ mam końskie zdrowie, pierwsza możliwość jest mało prawdopodobna.

4. Z drugiej strony nie można wykluczyć rytualnego samounicestwienia na Islandii.

5. Lady Berwick radzi małżeństwo i twierdzi, że lord St. Vincent jest „dobrym wyborem". Ponieważ kiedyś powiedziała to samo o ogierze, którego sprowadzili z lordem Berwickiem do swojej stajni, zastanawiam się, czy zaglądała lordowi St. Vincentowi w zęby.

6. Lord St. Vincent podobno ma kochankę.

7. Słowo „kochanka" brzmi jak zlepek „kochania" i „utrzymanki".

– Wjechaliśmy do Sussex – oznajmiła Cassandra. – Tu jest ładniej, niż się spodziewałam po opisie. – Na dworcowym stoisku z książkami kupiła *Popularny przewodnik i poradnik dla zwiedzających Heron's*

Point i uparła się, by przeczytać niektóre jego fragmenty na głos podczas pierwszej godziny podróży.

Sussex, znane jako kraina zdrowia, było najbardziej słonecznym regionem Anglii i miało najczystszą wodę pochodzącą z głębokich kredowych studni. Według przewodnika hrabstwo posiadało osiemdziesiąt kilometrów wybrzeża. Turyści odwiedzali miejscowość Heron's Point dla jej łagodnego klimatu oraz leczniczych właściwości tamtejszej wody morskiej i gorących kąpieli źródlanych.

Przewodnik zadedykowano księciu Kingston, który wybudował falochron, żeby zapobiec erozji brzegu, a także hotel, publiczną promenadę i długie na trzysta metrów ogólnodostępne molo, spełniające rolę przystani dla wycieczkowych parowców, kutrów rybackich i jego jachtu.

8. Miejscowy przewodnik nie zawiera ani jednego niepochlebnego szczegółu na temat Heron's Point. To musi być miasto idealne.

9. Albo autor chciał się podlizać Challonom, do których należy połowa Sussex.

10. Dobry Boże, oni będą nie do zniesienia.

Wyglądając przez okno wagonu, Pandora dostrzegła na niebie stado szpaków; ptaki rozdzielały się i łączyły w płynnym, podobnym do wstęgi szyku.

Pociąg, stukocząc kołami o szyny, przecinał panoramę uroczych wiosek, miast z domami z pruskiego muru, malowniczych kościółków, zielonych pól uprawnych i łagodnych dolin porośniętych kwitnącym na fioletowo wrzosem. Nieliczne puszyste chmury wyglądały jak dopiero co wyprane i rozwieszone na niebie do wyschnięcia.

11. Sussex ma wiele malowniczych widoków.

12. Oglądanie przyrody jest nudne.

Zbliżając się do stacji, minęli wodociągi, placyk ze sklepami, pocztę, rząd schludnych magazynów oraz punkt zbioru nabiału i produktów rolnych, gdzie przechowywano je w chłodzie przed transportem.

– Jest i posiadłość Challonów – oznajmiła Cassandra.

Podążając za jej wzrokiem, Pandora zobaczyła białe zabudowania na odległym wzgórzu za cyplem wychodzącym w morze. Imponujący marmurowy pałac zamieszkany przez wyniosłych arystokratów.

Pociąg dotarł na stację i stanął. Powietrze, rozgrzane tak, że pachniało jak żelazko, wypełniały pokrzykiwania konduktorów i sygnalistów, dźwięk dzwonków i otwieranych drzwi, turkot kół w wózkach toczonych po peronie przez tragarzy.

Gdy tylko wysiedli z wagonu, powitał ich mężczyzna w średnim wieku o miłej powierzchowności i zwinnych ruchach. Przedstawił się jako pan Cuthbert, zarządca posiadłości księcia, po czym dopilnował, by służba zabrała wszystkie bagaże Ravenelów, łącznie ze ślicznym wiklinowym wózkiem Williama.

– Panie Cuthbert – odezwała się Kathleen, kiedy zarządca prowadził ich zadaszonym przejściem na drugą stronę dworca – czy zawsze jest tu tak ciepło o tej porze roku?

Cuthbert otarł pot z czoła złożoną białą chusteczką.

– Nie, milady, obecne temperatury są nienaturalnie wysokie, nawet jak na Heron's Point. Po długim okresie suszy z kontynentu dotarł południowy wiatr, który blokuje chłodniejsze powiewy znad morza. Co więcej, ten cypel – wskazał na wysoki klif wcinający się w wodę – pomaga tworzyć wyjątkowy klimat w mieście.

Ravenelowie i gromada ich służby udali się na plac przy dworcowej wieży zegarowej, gdzie czekały już na nich trzy błyszczące czarne powozy ze skórzaną tapicerką w kolorze kości słoniowej i wykończeniem z różanego drewna. Pandora wsiadła do pierwszego z nich i natychmiast odkryła w środku wbudowaną tacę z przegródkami, parasol umieszczony w specjalnym pokrowcu na drzwiach oraz prostokątną skórzaną kasetkę pod składanym oparciem na rękę. W kasetce znalazła lornetkę – nie jedną z tych

maleńkich używanych przez damy w operze, ale masywny sprzęt z mocnymi soczewkami.

– Przepraszam… – zaczęła skrępowana, kiedy pan Cuthbert podszedł do otwartych drzwi i zobaczył ją z lornetką w ręku.

– Właśnie miałem pani o niej powiedzieć, milady – rzekł zarządca bez cienia pretensji. – Przez prawie całą drogę do posiadłości Challonów widać morze. A te nowoczesne aluminiowe lornetki są znacznie lżejsze od mosiężnych. Jej szkła pozwolą pani wyraźnie widzieć na odległość sześciu kilometrów. Może pani obserwować ptaki, a nawet morświny.

Pandora ochoczo uniosła lornetkę do oczu. Oglądanie przyrody mogło być nudne, ale z pewnością dostarczało więcej rozrywki przy korzystaniu z technicznych nowinek.

– Można regulować widoczność, obracając mechanizmem umieszczonym pośrodku – objaśnił pan Cuthbert z uśmiechem. – Lord St. Vincent uznał, że to urządzenie może się pani spodobać.

W obiektywie na moment ukazał się rozmyty róż jego twarzy, zanim Pandora pośpiesznie opuściła ręce.

– Umieścił ją w powozie specjalnie dla mnie?

– Tak, milady.

Gdy zarządca odszedł, ze zmarszczonym czołem podała lornetkę Cassandrze.

– Dlaczego lord St. Vincent uznał, że zechcę jej używać? Uważa, że trzeba mnie zabawiać jak Williama jego szpulkami?

– To był tylko miły gest – odpowiedziała łagodnie siostra.

Dawna Pandora z entuzjazmem używałaby lornetki podczas podróży do domu gospodarzy, jednak ta nowa, dostojna i nienaganna, zamierzała poprzestać na swoich rozmyślaniach. Godnych damy.

O czym rozmyślały damy? O takich rzeczach, jak organizowanie akcji dobroczynnych, odwiedzanie dzierżawców, przepisy na budyń… Tak, damy zawsze przynosiły ludziom budyń. Czym właściwie był budyń? Nie miał wyraźnego smaku ani koloru. W najlepszym razie można go było uznać za namiastkę puddingu. Czy nadal pozostałby budyniem, gdyby go czymś udekorować? Jagodami albo sosem cytrynowym?

Uświadomiwszy sobie, że jej myśli wędrują na manowce, Pandora powróciła do rozmowy z Cassandrą.

– Chodzi o to – zaczęła wyjaśniać z godnością – że nie potrzebuję zabawek, by mieć zajęcie.

Cassandra wyglądała przez okno z lornetką przy oczach.

– Widzę motyla po drugiej stronie drogi! – oznajmiła z zachwytem. – Tak wyraźnie, jakby mi siedział na dłoni.

Pandora natychmiast się ożywiła.

– Daj mi popatrzeć.

Cassandra z uśmiechem odsunęła lornetkę poza zasięg rąk siostry.

– Myślałam, że jej nie chcesz.

– Teraz już chcę. Oddawaj!

– Jeszcze nie skończyłam. – Cassandra odmawiała zwrócenia lornetki przez następne pięć minut, aż w końcu zirytowana siostra zagroziła, że sprzeda ją piratom.

Gdy w końcu upragniony przyrząd znalazł się w rękach Pandory, powóz rozpoczął długi łagodny wjazd na wzgórze. Zdołała dostrzec mewę w locie, kuter okrążający cypel i zająca umykającego pod krzak jałowca. Raz na jakiś czas do środka przez otwarte okna wpadał chłodniejszy powiew znad morza, przynoszący chwilową ulgę od gorąca. Pot zbierał jej się pod gorsetem i spływał strużkami po ciele, wełniany materiał sukni drażnił przegrzaną skórę. W końcu znudzona i zmęczona upałem odłożyła lornetkę do skórzanej kasetki.

– Pogoda jak w lecie – stwierdziła, ocierając czoło rękawem. – Zanim tam dotrzemy, będę czerwona jak gotowana szynka.

– Ja już jestem – odparła Cassandra, próbując się wachlować przewodnikiem.

– Jesteśmy prawie na miejscu – oznajmiła Kathleen, przekładając sennego Williama na drugie ramię. – Jak tylko dojedziemy, będziemy mogły się przebrać w lżejsze suknie. – Przyjrzała się Pandorze z życzliwą troską. – Staraj się nie zamartwiać, moja droga. Będziesz się tam cudownie bawić.

– To samo mówiłaś, kiedy szłam na bal u Chawortha.

– Naprawdę? – Kathleen się uśmiechnęła. – Cóż, od czasu do czasu muszę się pomylić. – Po krótkiej pauzie dodała łagodnym

tonem: – Wiem, że wolałabyś bezpiecznie siedzieć w domu, kochanie. Ale jestem rada, że zgodziłaś się tu przyjechać.

Pandora pokiwała głową, nerwowo skubiąc rękawy wełnianej sukni, klejące się do spoconej skóry.

– Ludzie tacy jak ja powinni unikać nowych doświadczeń – mruknęła. – Bo nigdy nie wychodzą im na dobre.

– Nie mów tak – zaprotestowała Cassandra.

Do rozmowy włączył się Devon:

– Każdemu zdarza się popełniać błędy, Pandoro. Nie bądź dla siebie zbyt surowa. Obie z Cassandrą zaczynałyście z trudnej pozycji, wychowywane tak długo w odosobnieniu. Ale obie szybko się uczycie. – Następnie, uśmiechając się do żony, dodał: – Mogę osobiście zaświadczyć, że popełnianie błędów jest częścią procesu zdobywania wiedzy.

Powóz wjechał przez główną bramę i dom ukazał się im w całej okazałości. Wbrew oczekiwaniom Pandory wcale nie wyglądał zimno ani przytłaczająco. Przed nimi rozciągała się pełna wdzięku, rozległa piętrowa budowla, naturalnie wpasowana w otoczenie. Klasyczne linie zmiękczała obfitość lśniącego zielonego bluszczu oplatającego tynkowaną na kremowo fasadę oraz pergole porośnięte różowymi różami zdobiące wjazd na dziedziniec. Dwa boczne skrzydła łukami obejmowały frontowy ogród, jakby dom postanowił trzymać w ramionach bukiety kwiatów. Nieopodal na zboczu gęsty ciemny las sąsiadował z odkrytą, dobrze nasłonecznioną łąką.

Uwagę Pandory przyciągnął mężczyzna zmierzający w stronę domu. Niósł na barana małe dziecko; drugie – starszy rudowłosy chłopiec – dreptało u jego boku. Pomyślała, że to pewnie jeden z dzierżawców spaceruje ze swoimi synkami… choć mogło trochę dziwić, że tak śmiało wkroczył na trawnik przed wejściem do domu. Miał na sobie jedynie spodnie, cienką koszulę i rozpiętą kamizelkę, żadnego kapelusza ani krawata. Poruszał się swobodnym krokiem człowieka, który dużo czasu spędza w terenie. Nie ulegało wątpliwości, że cechuje go nadzwyczajna fizyczna sprawność; proste odzienie pozwalało dostrzec zarys szczupłej, mocnej sylwetki. No i niósł na ramionach dziecko, tak jakby nic nie ważyło.

Cassandra nachyliła się, żeby wyjrzeć przez okno od strony siostry.

– To któryś z pracowników? – zastanawiała się na głos. – Farmer?

– Tak sądzę. W takim stroju nie mógłby… – Pandora urwała, bo powóz zbliżył się do domu łukowatym podjazdem, dzięki czemu miała lepszą perspektywę. Włosy mężczyzny miały wyrazisty kolor, który widziała wcześniej tylko raz w życiu: ciemne złoto starych monet. Poczuła wewnętrzne napięcie, jakby zaraz miała zacząć zabawę w gorące krzesła.

Mężczyzna dotarł do powozu w chwili, gdy zatrzymali się przed frontowym gankiem. Pandora usłyszała, jak chłodnym, niskim barytonem odpowiada na jakąś uwagę stangreta.

To był lord St. Vincent we własnej osobie.

Rozdział 6

Lord St. Vincent z łatwością zdjął dziecko ze swoich barków i postawił na ziemi, po czym otworzył drzwi powozu od strony Pandory. Mocne południowe słońce opromieniało jego klasyczne rysy i wydobywało błyski ze złotawych włosów.

Fakt 13, który odnotowała na razie tylko w myśli: *Lord St. Vincent chodzi z prywatną aureolą.*

Ten człowiek miał wszystkiego za dużo – urody, bogactwa, inteligencji, ogłady i jurności.

14. Niektórzy ludzie stanowią żywy dowód na niesprawiedliwość losu.

– Witamy w Heron's Point – powiedział lord St. Vincent, obejmując wzrokiem grupę gości. – Przepraszam, wybraliśmy się na plażę, żeby wypróbować nowy latawiec mojego młodszego brata, i zeszło nam dłużej, niż się spodziewaliśmy. Zamierzałem wrócić przed państwa przybyciem.

– Nic nie szkodzi – zapewniła Kathleen radosnym głosem.

– Nasuwa się ważne pytanie – do rozmowy włączył się Devon. – Jak wypadł latawiec?

Rudowłosy chłopiec podszedł do drzwi powozu i pokazał Devonowi pęk cienkich listewek połączonych paskami czerwonego materiału i sznurkiem.

– Rozleciał się z połowie lotu, sir – powiedział z żalem. – Będę musiał wprowadzić zmiany w konstrukcji.

– Mój brat, lord Michael – St. Vincent przedstawił chłopca. – Ale używamy jego drugiego imienia, Ivo.

Ivo był ładnym chłopcem w wieku dziesięciu, może jedenastu lat, z płomiennie rudymi włosami, oczami błękitnymi jak niebo i rozbrajającym uśmiechem. Ukłonił się niezgrabnie jak ktoś, kto niedawno znacznie urósł i jeszcze nie całkiem sobie radzi z nową długością swoich kończyn.

– A ja? – odezwał się bosy chłopiec stojący przy drugim boku lorda St. Vincenta. Krzepki ciemnowłosy malec nie mógł mieć więcej niż cztery lata. Podobnie jak Ivo był ubrany w kąpielową tunikę, przypiętą w pasie do krótkich spodenek.

Lord St. Vincent z udawaną powagą zwrócił się do niecierpliwego dziecka:

– Ty jesteś moim siostrzeńcem.

– Ja to wiem! – zirytował się chłopiec. – Miałeś powiedzieć im.

Nawet mrugnięciem nie zdradzając rozbawienia, lord zwrócił się do Ravenelów:

– Państwo pozwolą, że przedstawię mojego siostrzeńca lorda Justina Clare'a.

Z wnętrza powozu dobiegł chór witających głosów. Następnie otworzyły się drzwi po drugiej stronie i podróżni, w asyście pary lokajów, zaczęli opuszczać pojazd.

Pandora aż podskoczyła, kiedy lord St. Vincent skupił na niej spojrzenie swych jasnych, przenikliwych oczu.

Bez słowa wyciągnął do niej rękę.

Roztrzęsiona ze zdenerwowania, próbowała szukać swoich rękawiczek, ale te zniknęły gdzieś razem z walizką. Lokaj pomagał Kathleen i Cassandrze przy wysiadaniu z drugiej strony powozu.

Pandora odwróciła się z powrotem do lorda St. Vincenta, niechętnie ujęła jego dłoń i zeszła po składanych schodkach na ziemię.

Gdy stanęła przed nim, wydał się jej jeszcze wyższy, niż zapamiętała, większy, szerszy w ramionach. Poprzednim razem widziała go wciśniętego w czarno-biały wieczorowy strój, nieskazitelnie eleganckiego. Teraz szokował swobodą – bez kapelusza, surduta, z koszulą rozpiętą pod szyją. Włosy miał zmierzwione, na karku pociemniałe od potu. Do jej nozdrzy dotarł przyjemny zapach, który zapamiętała z poprzedniego spotkania – słoneczny i leśny, tym razem zabarwiony domieszką słonej morskiej bryzy.

Na podjeździe zapanowała pełna ożywienia krzątanina – z pozostałych pojazdów wysiadała służba Ravenelów, lokaje wypakowywali bagaże. Kątem oka Pandora zauważyła, jak jej rodzina zmierza w stronę domu. Lord St. Vincent jednak chyba się nie śpieszył, by ją tam zaprowadzić.

– Proszę mi wybaczyć – rzekł spokojnie. – Zamierzałem czekać tutaj, stosownie odziany, na pani przyjazd. Nie chciałbym, by pani myślała, że ta wizyta nie jest dla mnie ważna.

– Och, ale przecież nie jest – wydukała Pandora. – To znaczy… nie oczekiwałam powitania z fanfarami. Nie musiał pan tu czekać ani być ubrany… Chciałam powiedzieć: odpowiednio ubrany. – Nic, co wychodziło z jej ust, nie brzmiało tak jak powinno. – Bo oczywiście oczekiwałam ubrania. – Czerwona jak piwonia opuściła wzrok. – Psiakość! – wyrwało się jej.

Kiedy usłyszała jego stłumiony śmiech, gęsia skórka pokryła jej spocone ramiona.

– To moja wina, że się spóźniliśmy – wtrącił Ivo, wyraźnie skruszony. – Musiałem znaleźć wszystkie części mojego latawca.

– Dlaczego się rozleciał? – zainteresowała się Pandora.

– Klej nie trzymał.

Ponieważ znała się na klejach – poznała wiele ich rodzajów podczas sporządzania modeli swoich gier – miała ochotę spytać, jakiego użył, jednak zanim zdążyła się odezwać, starszemu chłopcu zawtórował młodszy:

– To też moja wina. Zgubiłem buty i musieliśmy ich szukać.

Oczarowana wdziękiem malca, Pandora przykucnęła, nie dbając o to, że fałdy sukni opadają na zakurzony żwirowy podjazd.

– I nie znaleźliście? – spytała ze współczuciem, spoglądając na bose dziecięce stópki.

Justin pokręcił głową i wydał z siebie głębokie westchnienie, jak miniaturowy dorosły nękany życiowymi troskami.

– Mama nie będzie zadowolona.

– Co według ciebie się stało?

– Postawiłem je na piasku i zniknęły.

– Może ukradła je ośmiornica? – Pandora natychmiast pożałowała swojej uwagi; lady Berwick zawsze ganiła ją za tego rodzaju ekscentryczne komentarze.

Tymczasem lord St. Vincent zmarszczył czoło, jakby chodziło o całkiem poważną sprawę.

– Jeśli to ośmiornica, nie spocznie, dopóki nie zdobędzie ośmiu – odpowiedział.

Pandora uśmiechnęła się do niego niepewnie, a Justin zaprotestował:

– Nie mam tak dużo butów! Co możemy zrobić, żeby ją powstrzymać?

– Moglibyśmy wymyślić jakiś odstraszacz na ośmiornice – zasugerowała Pandora.

– Jak? – Oczy dziecka błysnęły ciekawością.

– No cóż… Z pewnością potrzebowalibyśmy trochę… Och! – Nie dokończyła myśli, bo przestraszyło ją stworzenie, które wypadło w podskokach zza powozu. Zdążyła dostrzec kłapciate uszy i wesołe brązowe ślepia, zanim rozdokazywany pies popchnął ją tak, że straciła równowagę. Wylądowała na siedzeniu, kapelusz spadł jej z głowy na ziemię, a uwolnione kosmyki włosów zasłoniły jej twarz. Młody płowy podpalany retriever skakał wokół niej, jakby miał w łapach sprężyny. Poczuła gorący oddech na uchu, a zaraz potem mokre liźnięcie na policzku.

– Ajax, nie! – krzyknął Ivo.

Uświadomiwszy sobie godną pożałowania sytuację, w której znalazła się dosłownie w parę sekund, Pandora popadła w rozpacz połączoną z rezygnacją. Oczywiście, że to się musiało zdarzyć!

Oczywiście, że musiała przed spotkaniem z księciem i księżną przeturlać się po podjeździe jak jakiś półgłówek na festynie! Parsknęła bezradnym chichotem, kiedy pies zaczął obwąchiwać jej głowę.

Moment później została postawiona na nogi i mocno przytrzymana. Ten nagły ruch wytrącił ją z równowagi, więc oszołomiona przywarła do lorda St. Vincenta, który otoczył ramieniem jej plecy.

– Waruj, idioto – wydał polecenie, po którym zwierzę posłusznie się położyło, wyraźnie z siebie zadowolone.

– Musiał się wymknąć przez frontowe drzwi – wyraził przypuszczenie Ivo.

Lord St. Vincent odgarnął Pandorze włosy z oczu.

– Nic się pani nie stało? – Obrzucił ją szybkim spojrzeniem.

– Nie… nie. – Z nerwów wciąż miała ochotę chichotać. Starała się stłumić niestosowny odgłos, przyciskając twarz do ramienia mężczyzny. – A tak się starałam… zachowywać jak dama…

On też się zaśmiał i pogładził ją po plecach kojącym gestem.

– Wyobrażam sobie, że niełatwo być damą tarmoszoną przez psa.

– Milordzie – rozległ się zatroskany głos stojącego nieopodal lokaja. – Czy młoda dama odniosła jakieś obrażenia?

Pandora nie dosłyszała odpowiedzi lorda St. Vincenta przez głośne dudnienie własnego serca. Jego bliskość, obejmujące ją silne ramię, dłoń wędrująca po plecach… wszystko to budziło w niej odczucia, których nigdy wcześniej nie doświadczyła. Miała wrażenie, że dziwne ciepło rozprzestrzenia się po jej ciele, rozpalając kolejne nerwy niczym urodzinowe świeczki. Przeniosła wzrok na gors jego koszuli; cienka tkanina z trudem skrywała wypukłości twardych mięśni. Na widok kępki ciemnego zarostu w wycięciu pod szyją oblała się rumieńcem i odsunęła spłoszona.

– Mój kapelusz… – wydukała, podnosząc rękę do włosów. Rozejrzawszy się, odkryła, że pióra zdobiące jej nakrycie głowy bardzo się spodobały Ajaxowi. Trzymając kapelusz w pysku, radośnie nim potrząsał.

– Ajax, chodź tu – rozkazał lord St. Vincent, ale niesforny retriever ani myślał oddać zdobycz.

Ivo powoli zaczął się skradać w stronę psa.

– Ajax, oddaj – prosił przymilnym tonem. – No daj, piesku… – W odpowiedzi zwierzę pędem wyrwało przed siebie. – Odzyskam pani kapelusz! – obiecał chłopiec, puszczając się za nim w pościg.

– Ja też! – zawołał Justin, żwawo przebierając krótkimi nóżkami. – Ale będzie wymamlany! – rzucił ostrzegawczo przez ramię.

Lord St. Vincent, kręcąc głową, patrzył, jak retriever wielkimi susami gna przez trawnik.

– Jestem pani winien nowy kapelusz – zwrócił się do Pandory. – Ten wróci w strzępach.

– Nic nie szkodzi. Ajax to jeszcze szczeniak.

– Ten pies jest przerasowiony – wyjaśnił obojętnie. – Nie aportuje, nie słucha komend, próbuje wydrapywać dziury w dywanach i moim zdaniem nie potrafi iść prosto przed siebie.

Pandora uśmiechnęła się szeroko.

– Ja też rzadko chodzę prosto – wyznała. – Zbyt wiele rzeczy mnie rozprasza, żeby się trzymać jednego kierunku. Ciągle zbaczam w tę lub tamtą stronę, żeby się upewnić, czy czegoś nie przegapiam. Dlatego ilekroć wyruszam w nowe miejsce, na koniec trafiam tam, skąd wystartowałam.

Lord St. Vincent stanął naprzeciw niej.

– A dokąd chce pani iść? – Przyjrzał się jej w uwagą.

Pandora zamrugała zaskoczona. Pozwoliła sobie jedynie na kilka niemądrych komentarzy, na które zwykle nikt nie zwracał uwagi.

– To i tak nie ma znaczenia – oznajmiła rzeczowo. – Ponieważ chodzę w kółko, nigdy tam nie dotrę.

Przez dłuższą chwilę mężczyzna nie odrywał wzroku od jej twarzy.

– Mogłaby pani powiększać te koła.

Rada była jednocześnie trafna i żartobliwa, jakby pochodziła od kogoś, kto rozumie sposób myślenia Pandory. A może tylko sobie z niej pokpiwał?

Kiedy puste powozy odjechały, lord St. Vincent poprowadził gościa w stronę wejścia do domu.

– Jak minęła pani podróż? – spytał uprzejmie.

– Nie musi mnie pan zabawiać grzecznościową pogawędką – odparła. – Nie lubię tego i nie jestem w tym zbyt dobra.

Zatrzymali się w cieniu portyku, obok pergoli pachnącej różami. Lord St. Vincent swobodnym ruchem oparł się o otynkowaną na kremowo kolumnę. Uniósł kąciki ust w leniwym uśmiechu.

– Lady Berwick pani nie nauczyła?

– Próbowała. Ale nie znoszę się wdawać w wymuszone rozmowy o pogodzie. Kogo obchodzi, jaka jest temperatura? Wolę rozmawiać o… o…

– O…? – ponaglił zaciekawiony.

– O Darwinie na przykład. O sufrażystkach. O przytułkach, wojnie, o tym, dlaczego żyjemy, czy wierzyć w seanse spirytystyczne, czy muzyka przywiodła pana kiedyś do płaczu, o tym, jakich warzyw pan nie znosi… – Pandora wzruszyła ramionami i podniosła wzrok, spodziewając się, że jak zwykle na twarzy rozmówcy ujrzy chęć natychmiastowej ucieczki. Tymczasem napotkała uważne spojrzenie, a po jej słowach zapadła długa cisza.

Dopiero po chwili lord St. Vincent powiedział cicho:

– Marchwi.

Nieco zdeprymowana Pandora zastanowiła się nad jego wyznaniem.

– Marchwi pan nie lubi? Gotowanej?

– W każdej postaci.

– Najbardziej ze wszystkich warzyw? – Na jego potaknięcie, spytała: – A ciasto marchewkowe?

– Też nie.

– To przecież ciasto.

– Ale jednak marchewkowe. – Szybki uśmiech przemknął po twarzy lorda.

Pandora miała ochotę przedyskutować z nim wyższość marchewki nad pewnymi naprawdę obrzydliwymi warzywami, takimi jak brukselka, ale rozmowę przerwał im jedwabisty męski głos:

– O, tu jesteście! Wysłano mnie, żeby was poszukać.

Aż się skurczyła na widok wysokiego mężczyzny zbliżającego się do nich sprężystym krokiem. Z powodu uderzającego podobieństwa domyśliła się, że musi to być ojciec lorda St. Vincenta. Twarz miał ogorzałą od słońca, ze zmarszczkami w kącikach oczu, zdradzającymi skłonność do śmiechu. Bujną płową czuprynę na skroniach

przetykały nitki siwizny. Pandora słyszała, że w młodości uchodził za libertyna, spodziewała się więc podstarzałego satyra o wydatnych rysach i lepkim spojrzeniu… a nie wyjątkowo przystojnego dżentelmena, który nosił swą męską urodę jak eleganckie ubranie.

– Synu, co ty sobie wyobrażasz, trzymając tę uroczą istotę w południowym upale! I co się stało z jej strojem? Zdarzył się jakiś wypadek?

– Została zaatakowana i przewrócona na ziemię… – zaczął lord St. Vincent.

– Przecież nie znasz jej jeszcze na tyle dobrze.

– …przez psa – dokończył kwaśno. – Czy aby nie powinieneś kazać go ułożyć?

– Ivo go układa – odpowiedział mu szybko ojciec.

Lord St. Vincent wymownie spojrzał na odległy koniec trawnika, gdzie rudowłosy chłopiec ganiał za rozbrykanym retrieverem.

– Powiedziałbym raczej, że to pies szkoli jego.

Książę pokiwał głową z uśmiechem, po czym skupił całą uwagę na Pandorze, która starając się zaprezentować jak najlepsze maniery, powiedziała z uprzejmym dygnięciem:

– Wasza Książęca Mość.

Kurze łapki wokół oczu księcia jakby się pogłębiły.

– Chyba potrzebuje pani wybawienia. Może wejdziemy do środka, uciekniemy od tego niebezpiecznego towarzystwa? Księżna nie może się doczekać, żeby panią poznać. – Widząc onieśmielenie młodej kobiety, zapewnił: – Można mi zaufać. Prawdę mówiąc, jestem prawie aniołem. Ani się pani obejrzy, jak mnie pokocha.

– Niech się pani ma na baczności – poradził lord St. Vincent zgryźliwym tonem, zapinając luźne poły kamizelki. – Mój ojciec lubi bałamucić łatwowierne kobiety.

– Nieprawda – zaoponował książę. – Te nieufne też się do mnie garną.

Pandora nie mogła powstrzymać chichotu. Patrząc w skrzące się wesołością srebrzystoniebieskie oczy księcia, pomyślała, że jest coś krzepiącego w obecności tego człowieka, który wydawał się szczerze lubić kobiety.

Kiedy były z Cassandrą małe, fantazjowały o przystojnym ojcu, który by im nie szczędził miłości i dobrych rad i trochę, choć nie za bardzo, je rozpieszczał. O ojcu, który pozwoliłby im stać na swoich stopach w tańcu. Książę bardzo przypominał takiego właśnie człowieka.

Podeszła do niego i wzięła go pod rękę.

– Jak pani minęła podróż? – zagadnął, wprowadzając ją do domu.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, za jej plecami odezwał się lord St. Vincent:

– Lady Pandora nie lubi takich błahych pogawędek, ojcze. Wolałaby rozmawiać na poważniejsze tematy, na przykład o Darwinie i równouprawnieniu kobiet.

– Naturalnie, że inteligentna dama wolałaby unikać banalnej paplaniny – podchwycił gładko książę, spoglądając na Pandorę z tak wielką przychylnością, że aż się rozpromieniła. – Jednakże – ciągnął z powagą – większości ludzi trzeba zapewnić poczucie bezpieczeństwa, nim wyjawią swoje opinie osobie, którą dopiero poznali. Ostatecznie wszystko ma jakiś swój początek. Każda opera swoją uwerturę, każdy sonet otwierający czterowiersz. Niezobowiązująca pogawędka to tylko sposób na wzbudzenie w rozmówcy zaufania, poruszenie zagadnienia, w którym oboje możecie się zgadzać.

– Nikt wcześniej nie przedstawił mi takiego wytłumaczenia – powiedziała Pandora z nutą zdumienia w głosie. – Rzeczywiście taka wstępna rozmowa ma sens. Tylko dlaczego musi tak często dotyczyć pogody? Czy w żadnej innej sprawie nie jesteśmy zgodni? Widelce turystyczne… każdy je lubi, prawda? Tak jak porę herbatki. I karmienie kaczek.

– Niebieski atrament – dodał książę. – I mruczenie kota. I letnie burze… choć te chyba prowadzą nas z powrotem ku pogodzie.

– Nie miałabym nic przeciwko rozmawianiu o pogodzie z panem, Wasza Książęca Mość – wyznała szczerze Pandora.

Książę zaśmiał się cicho.

– Co za cudowna dziewczyna.

Weszli do głównego holu, jasnego i przestronnego, z otynkowanymi ścianami i lśniącą dębową podłogą. Podwójne

schody z kolumnami wiodły na piętro; szeroka balustrada idealnie nadawała się do zjeżdżania. Pachniało pszczelim woskiem, świeżością i wielkimi białymi gardeniami, które wypełniały wazony stojące na postumentach.

Ku zaskoczeniu Pandory w holu czekała na nich pani domu. Za sprawą piegowatej cery i upiętych w kok pysznych miedzianych włosów błyszczała niczym płomień na tle chłodnego, białego otoczenia. Jej dość bujne kształty okrywała suknia z niebieskiego muślinu, przewiązana wstążką w całkiem smukłej talii. Można było odnieść wrażenie, że księżna emanuje ciepłem, delikatna i przystępna.

Książę podszedł do żony i położył dłoń na jej plecach, tuż nad linią wstążki.

– Kochanie – wymruczał jak zadowolony wielki kot – to lady Pandora.

– Nareszcie! – zawołała radośnie księżna i wyciągnęła do Pandory obie ręce. – Z-zastanawiałam się, co oni ci zrobili.

Pandora chciała dygnąć, ale wciąż miała unieruchomione dłonie. Czy powinna mimo to wykonać przepisowy ukłon?

– Dlaczego trzymałeś gościa na zewnątrz, Gabrielu? – Księżna zwróciła się do syna. Zanim w końcu puściła ręce gościa, lekko je uścisnęła.

Pandora natychmiast dygnęła, opuszczając dolną część ciała jak kaczka w błotnistej kałuży.

Lord St. Vincent opisał pokrótce niefortunną przygodę z Ajaxem, piętnując godną pożałowania psią niesubordynację.

– Biedactwo – westchnęła księżna ze śmiechem. – Chodź, odpoczniemy i napijemy się l-lemoniady w letnim salonie. To mój ulubiony pokój. Morska bryza wpada do środka p-przez osłonięte okna. – Jąkanie nieco zaburzało rytm jej wypowiedzi, ale zdawała się wcale nim nie krępować.

– Tak, Wasza Książęca Mość – odpowiedziała Pandora prawie szeptem, mocno skupiona, by przypadkiem nie popełnić gafy. Chciała wypaść jak najlepiej w oczach tej kobiety.

Ruszyły holem na tyły domu, a mężczyźni podążyli za nimi.

– Gdybyś uznała, że coś mogłoby ci uprzyjemnić wizytę, natychmiast daj mi znać – poprosiła księżna. – Wstawiliśmy do twojego pokoju wazon z różami, ale jeśli wolisz inne k-kwiaty, wystarczy powiedzieć. Moja najmłodsza córka Seraphina wybrała dla ciebie kilka książek, ale gdybyś znalazła w bibliotece coś bardziej zgodnego ze swoim gustem, chętnie je wymienimy.

Pandora bez słowa kiwała głową. Po gorączkowym namyśle w końcu odezwała się słowami, które według niej przystały damie w takiej sytuacji:

– Pani dom jest śliczny, madame.

Księżna obdarzyła ją promiennym uśmiechem.

– Jeśli zechcesz, po południu oprowadzę cię po nim. Mamy trochę naprawdę dobrego malarstwa i ciekawe stare m-meble. No i piękne widoki z górnego piętra.

– Och, byłoby… – zaczęła Pandora, ale ku jej irytacji do rozmowy wtrącił się idący za nimi lord St. Vincent:

– Zaplanowałem już, że po południu zabiorę lady Pandorę na spacer.

Marszcząc brwi, obejrzała się przez ramię.

– Wolałabym wycieczkę po domu z księżną.

– Obawiam się o pani bezpieczeństwo w otoczeniu nieznanych sprzętów – odparł. – Może dojść do katastrofy. A jeśli będę musiał panią wydobywać z pułapki zastawionej przez szafę czy, nie daj Boże, komodę?

Zawstydzona aluzją do sytuacji, w której się poznali, Pandora odpowiedziała sztywno:

– Pójście z panem na spacer bez przyzwoitki byłoby niestosowne.

– Chyba nie boi się pani, że ją skompromituję? – spytał Gabriel rzeczowym tonem. – Bo tego już dokonałem.

Zapominając o mocnym postanowieniu zachowania nienagannych manier, Pandora odwróciła się na pięcie i stanęła twarzą w twarz z prowokującym ją mężczyzną.

– Nie, nie dokonał pan. Zostałam skompromitowana przez ławkę. A pan się tam przypadkiem znalazł.

Wydawało się, że jej oburzenie ucieszyło lorda St. Vincenta.

– Tak czy inaczej, nie ma pani już nic do stracenia.

– Gabrielu… – zaczęła księżna, ale urwała pod rozbawionym spojrzeniem syna.

Książę przyjrzał się swemu pierworodnemu z niedowierzaniem.

– Jeśli próbujesz być czarujący – mruknął – to powinienem cię ostrzec, że nie idzie ci najlepiej.

– Nie mam potrzeby być czarujący – odparł lord. – Lady Pandora tylko udaje brak zainteresowania. Zachowuje pozory obojętności, ale jest mną zauroczona.

Pandorę ogarnęła furia.

– W życiu nie słyszałam czegoś równie zadętego… – Zanim skończyła, dostrzegła w oczach lorda St. Vincenta kpiący błysk. Zarumieniona ze wstydu opuściła głowę. Minęło ledwie parę minut od jej przybycia do Heron's Point, a już zdążyła wywrócić się na podjazd, zgubić kapelusz, stracić panowanie nad sobą i użyć wymyślonego słowa. Dobrze, że nie było przy niej lady Berwick, bo biedaczka z pewnością dostałaby apopleksji.

Po chwili lord St. Vincent zrównał się z Pandorą, a księżna zajęła miejsce u boku męża.

– Zadętego? – mruknął lord, uśmiechając się pod nosem. – Ładnie.

– Wolałabym, żeby pan sobie ze mnie nie żartował – odparła. – I bez tego trudno mi odgrywać damę.

– Nie musi pani.

Pandora westchnęła; jej złość sprzed chwili przeszła w rezygnację.

– Ależ muszę – zapewniła z przekonaniem. – Nigdy nie będę w tym dobra, ale najważniejsze, żeby nie ustawać w staraniach.

To było oświadczenie młodej kobiety, która znała swoje ograniczenia, ale postanowiła nie dać im się pokonać. Gabriel nie musiał patrzeć na rodziców, by wiedzieć, że są całkowicie oczarowani Pandorą. Natomiast co do niego…

Ledwie sam siebie poznawał. Dotąd żadna inna kobieta nie zrobiła na nim podobnego wrażenia. Pandora była pełna życia i wewnętrznej siły; w porównaniu z nieśmiałymi pannami z londyńskiego rynku matrymonialnego jakby należała do zupełnie innego gatunku. Była tak samo piękna, jak ją zapamiętał… i tak samo nieprzewidywalna. Śmiała się, kiedy przewrócił ją pies, podczas gdy każda inna kobieta czułaby złość i upokorzenie. Kiedy stała przed nim gotowa się kłócić

o marchewkę, potrafił myśleć tylko o tym, jak chętnie by ją porwał w jakieś chłodne, ciemne miejsce, gdzie byliby całkiem sami.

Jednak niezależnie od jej rozlicznych uroków, kobieta ta z pewnością nie pasowała do jedynego stylu życia, jaki mógł jej zaoferować. Życia, do którego był stworzony. Nie mógł się zrzec tytułu, podobnie jak nie mógł się odwrócić plecami do rodziny i pracowników, którzy na nim polegali. Przyjął na siebie obowiązek zarządzania majątkiem Challonów i zachowania ich dziedzictwa dla przyszłych pokoleń. Jego żonę czekało kierowanie służbą w licznych rodowych posiadłościach, bywanie na dworze, uczestniczenie w zebraniach rozmaitych komitetów dobroczynnych, zakładanie fundacji i tym podobne rzeczy. Pandora by tego nienawidziła. Nawet gdyby dorosła do roli żony, jej odgrywanie nigdy nie przychodziłoby jej z łatwością.

Weszli do letniego salonu, gdzie Ravenelowie przyjaźnie gwarzyli z Phoebe i Seraphiną, siostrami Gabriela.

Phoebe, najstarsza z rodzeństwa Challonów, po matce odziedziczyła wewnętrzne ciepło i serdeczność, a po ojcu cierpki dowcip. Przed pięciu laty wyszła za swojego przyjaciela z dzieciństwa, lorda Henry'ego Clare'a, który przez większą część życia cierpiał na przewlekłą chorobę. Coraz silniejsze objawy stopniowo zmieniały go w cień człowieka, którym był kiedyś, aż w końcu odszedł na zawsze, kiedy Phoebe nosiła pod sercem ich drugie dziecko. Mimo że minął już rok żałoby, kobieta jeszcze nie w pełni wróciła do siebie. Tak rzadko wychodziła z domu, że jej piegi wyblakły, sylwetka stała się przesadnie szczupła i wiotka, a w oczach wciąż tliły się resztki żalu.

Ich młodsza siostra Seraphina, tryskająca życiem osiemnastolatka o złocistorudych włosach, rozmawiała z Cassandrą. Choć wiek Seraphiny pozwalał jej już występować w towarzystwie, rodzice przekonali ją, by poczekała z debiutem do następnego roku. Dziewczyna z tak miłym charakterem, urodą i gigantycznym posagiem była celem każdego kawalera, nie tylko w Europie. Dla Seraphiny londyński sezon oznaczał nie lada wyzwanie, dlatego uznali, że im staranniej będzie do niego przygotowana, tym lepiej.

Po dokonaniu stosownych prezentacji Pandora przyjęła szklankę lemoniady z lodem i w milczeniu przysłuchiwała się rozmowie. Kiedy dyskusja zeszła na prowadzenie Heron's Point, jego walory turystyczne i przemysł rybny, Gabriel nie miał wątpliwości, że myśli Pandory odbiegły daleko od omawianych zagadnień. Co się działo w jej niespokojnej głowie?

Przysunąwszy się bliżej, spytał ściszonym głosem:

– Była pani kiedyś na plaży? Brodziła w morskiej wodzie i czuła piasek pod stopami?

Pandora podniosła na niego wzrok, wyraźnie ożywiona.

– Nie byłam. Macie tu piaszczyste plaże? Sądziłam, że są jedynie kamieniste.

– Posiadłość ma własną zatoczkę z taką plażą. Dochodzimy do niej jarem.

– Co to jest jar?

– Tak nazywają na południu ścieżki biegnące dnem wąwozu. – Podobało mu się, jak bezgłośnie powtórzyła nieznane jej słowo, jakby je smakowała niczym cukierek. Spoglądając na stojącą nieopodal Seraphinę, dodał głośniej: – Po południu zabieram lady Pandorę nad zatokę. Ivo pewnie też chętnie pójdzie. Chciałabyś do nas dołączyć?

– Nie powiedziałam… – zaczęła Pandora, ściągając brwi, ale Seraphina nie dała jej dokończyć.

– Byłoby cudownie! – wykrzyknęła, odwracając się do Cassandry. – Musisz pójść z nami! W taki dzień jak dzisiaj miło się pochlapać w morzu.

– Prawdę mówiąc, wolałabym się zdrzemnąć – odparła przepraszającym tonem Cassandra.

– Jak możesz być śpiąca? – spytała Pandora z niedowierzaniem. – Przecież cały dzień nie robiłyśmy nic poza siedzeniem.

– Nicnierobienie jest wyczerpujące – próbowała się bronić Cassandra. – Muszę odpocząć, na wypadek gdybyśmy później znów miały nic nie robić.

Nie kryjąc irytacji, Pandora zwróciła się do Gabriela:

– Ja też nie mogę iść. Nie mam kostiumu kąpielowego.

– Możesz pożyczyć jeden z moich – zaproponowała Seraphina.

– Dziękuję, ale bez przyzwoitki nie mogłabym…

– Phoebe zgodziła się podjąć tej roli – Gabriel wszedł jej w słowo.

Jego starsza siostra, przysłuchująca się rozmowie, uniosła brwi.

– Doprawdy? – spytała chłodno.

Posłał jej znaczące spojrzenie.

– Rozmawialiśmy o tym dziś rano, pamiętasz?

Phoebe zmrużyła szare oczy.

– Prawdę mówiąc, nie.

– Mówiłaś, że spędzasz ostatnio za dużo czasu w domu – ciągnął. – Że potrzebujesz spaceru i świeżego powietrza.

– Mój Boże, ależ byłam gadatliwa – stwierdziła Phoebe kwaśnym tonem, zapowiadającym odwet. Ale nie zaprzeczyła.

Gabriel uśmiechnął się szeroko na widok groźnej miny Pandory.

– Niech pani się nie upiera – podjął. – Obiecuję, że się pani spodoba. A jeśli nie… to przynajmniej będzie pani mieć satysfakcję, że się myliłem.

Rozdział 7

W ślicznej sypialni o delikatnie różowych ścianach i szerokich oknach wychodzących na morze Pandora przebrała się w kostium kąpielowy, który przyniosła pokojówka Seraphiny. Składał się on z sukienki z bufiastymi rękawkami i szokująco krótkiej spódniczki oraz szarawarów do noszenia pod spodem. Uszyty z jasnoniebieskiej flaneli, ozdobiony białym szamerunkiem, był cudownie lekki i wygodny.

– Gdyby kobiety mogły cały czas tak się ubierać – westchnęła, kręcąc piruet. Straciła równowagę i z rozmachem upadła na łóżko; nogi w białych pończochach sterczały jej do góry jak w przewróconym stoliku do herbaty. – Czuję się taka wolna bez starego, skrzypiącego gorsetu.

Postawna jasnowłosa Ida, jej osobista pokojówka, spojrzała na nią niepewnie.

– Damy potrzebują gorsetów, żeby usztywniały ich słabe kręgosłupy.

– Ja nie mam słabego kręgosłupa.

– Powinna panienka udawać, że ma. Dżentelmeni wolą delikatne damy. – Ida przejrzała setki czasopism o modzie dla pań, dlatego uważała się za osobę rozeznaną w temacie. – Proszę posłuchać mojej rady i znaleźć jakiś powód do omdlenia, kiedy będziecie na plaży, żeby lord St. Vincent mógł panienkę złapać.

– Mam zemdleć? Od czego?

– Może panienka powiedzieć, że przestraszyła się kraba.

Pandora zaczęła się śmiać.

– Atakuje mnie! – wykrzyknęła teatralnie, naśladując palcami ruch szczypiec.

– I proszę tak nie parskać z łaski swojej – upomniała ją surowo Ida. – Taki śmiech przystoi kapralowi w wojsku, a nie dobrze wychowanej pannie.

Pandora oparła się na łokciu i popatrzyła z uśmiechem na służącą. Idę zatrudniono na początku sezonu, uznawszy, że każda z bliźniaczek potrzebuje własnej pokojówki. Obie kandydatki, Ida i Meg, ubiegały się o przydzielenie ich Cassandrze, która miała piękne, złote włosy i o wiele łagodniejsze usposobienie niż jej siostra. Cassandra wybrała Meg, więc Ida musiała się zadowolić usługiwaniem Pandorze. Nie kryła swego rozczarowania. Ku rozbawieniu Pandory zrezygnowała z mówienia swojej pani zwyczajowych komplementów i od samego początku bywała dla niej nawet nieuprzejma. Kiedy przebywały sam na sam, jej uwagi graniczyły wręcz z obelgami. Jednakże była sprawna i pracowita, a do tego życzyła swej podopiecznej jak najlepiej. Bardzo się starała utrzymywać odzież Pandory w nienagannym stanie i dobrze sobie radziła z układaniem jej ciężkich, śliskich włosów, tak by nie wymykały się spod spinek.

– Zwracasz się do mnie bez szacunku, Ido – napomniała ją Pandora.

– Będę panienkę traktować z najwyższym szacunkiem, jeśli zdoła panienka nakłonić lorda St. Vincenta do małżeństwa. Wśród jego służby chodzą plotki, że jeśli panienka nie spasuje lordowi St. Vincentowi, Challonowie znajdą dla panienki kogo innego na męża.

Rozgniewana Pandora zeskoczyła z łóżka i obciągnęła na sobie kostium.

– Jak w grze Podaj dalej? Ze mną jako elementem podawanym?

– Lord St. Vincent tego nie powiedział. – Ida uniosła narzutkę z kapturem, również pożyczoną od Seraphiny. – Jego służba snuje takie domysły.

– Skąd wiesz, co mówi jego służba? – Pandora, nie kryjąc złości, energicznie wsunęła ręce do rękawów. – Jesteśmy tu zaledwie od godziny.

– Na dole wszyscy mówią tylko o tym. – Ida starannie zawiązała pasek i cały strój przybrał formę zwykłej sukni. – Całkiem nieźle – pochwaliła, a następnie uklękła i pomogła Pandorze założyć płócienne pantofelki. – Proszę pamiętać, żeby nie być zbyt głośną i swobodną podczas spaceru. Siostry jego lordowskiej mości wszystko zauważą i doniosą Ich Książęcym Mościom.

– Niepotrzebna fatyga – mruknęła Pandora. – Szkoda, że w ogóle muszę iść.

Z ponurą miną wcisnęła na głowę słomkowy kapelusz i wyszła z pokoju.

Grupa zmierzająca na plażę składała się z lorda St. Vincenta, Seraphiny, Ivona, Phoebe i jej syna, Justina, Pandory oraz Ajaxa, który gnał przodem i szczekał na wszystkich, jakby ich ponaglał. Chłopcom, którzy nieśli ze sobą blaszane wiaderka, łopatki i latawce, dopisywał humor.

Jar miał szerokość pozwalającą na przejazd jednego wozu i był tak głęboki, że miejscami jego krawędzie znajdowały się powyżej głowy Pandory. Tu i tam brzegi porastały kępki wydmowej trawy, przetykane kwiatkami na długich łodygach i kolczastymi krzewami rokitnika. Biało-szare mewy unosiły się nad wodą, niesione wiatrem; ich sztywno rozprostowane skrzydła rysowały kręgi na niebie.

Pandora starała się odzywać jak najmniej. Wciąż myślała o tym, że jest poddawana próbie, że lord St. Vincent ją obserwuje i ocenia, a najchętniej pewnie przekazałby ją w ręce innego kandydata na męża. Zaniepokoiło ją, że pozostałe osoby z ich grupy zaczęły się od nich oddalać. Phoebe nawet nie próbowała na nich patrzeć, szła daleko z przodu, trzymając za rękę Justina.

Starając się dotrzymywać kroku idącemu niezbyt szybko lordowi, Pandora widziała, że odległość pomiędzy nimi i resztą towarzystwa rośnie.

– Powinniśmy ich dogonić – powiedziała, wskazując przed siebie.

– Wiedzą, że w końcu się z nimi zrównamy – odpowiedział, nie zmieniając tempa.

Pandora zmarszczyła czoło.

– Czyżby lady Clare nie wiedziała, na czym polega rola przyzwoitki? W ogóle nie zwraca na nas uwagi.

– Wie, że nie potrzebujemy ścisłego dozoru, wszak próbujemy się nawzajem poznać.

– To chyba strata czasu, nie sądzi pan? – Nie zdołała się powstrzymać przed zadaniem tego pytania. – W świetle pańskich planów…

Lord St. Vincent spojrzał na nią wyraźnie zaniepokojony.

– Jakich planów?

– Upchnięcia mnie jakiemuś innemu mężczyźnie, żeby sam nie musiał pan się ze mną żenić.

Gabriel stanął jak wryty na środku jaru, zmuszając ją, by także się zatrzymała.

– Gdzie pani to słyszała?

– Służba plotkuje. A jeśli to prawda…

– Nie, to nie jest prawda.

– …nie ma potrzeby ściągać tu niechętnego kandydata i zmuszać go do małżeństwa ze mną tylko po to, żeby pan mógł się wywinąć. Kuzyn Devon obiecał mi, że nie będę musiała za nikogo wychodzić, jeśli nie zechcę. A nie chcę. Co więcej, nie zamierzam poświęcać tej wizyty na próby zdobycia pańskiej przychylności, więc mam nadzieję…

Urwała, bo nagle lord St. Vincent doskoczył do niej dwoma dużymi krokami. Odruch nakazał jej się cofnąć, ale natrafiła plecami na piaszczystą skarpę.

Pochylił się nad nią i oparł rękę o wystający korzeń.

– Nie planuję oddawać pani innemu mężczyźnie – oznajmił stanowczo. – Choćby dlatego, że nie znam żadnego, który umiałby sobie z panią radzić.

– A pan niby umie? – spytała, mrużąc oczy.

Nie odpowiedział, ale wykrzywił usta w taki sposób, jakby odpowiedź była oczywista. Kiedy zobaczył, że zacisnęła dłoń w pięść, jego rysy nieco złagodniały.

– Nie przyjechała tu pani po to, żeby zdobyć moją przychylność. Zaprosiłem panią, żeby się dowiedzieć, jaka pani jest.

– Cóż, to nie zajmie panu dużo czasu – mruknęła, a widząc pytanie w jego oczach, dodała: – Nigdy nigdzie nie byłam ani nie robiłam żadnej z rzeczy, o których marzyłam. Jeszcze nie do końca jestem sobą. A jeśli za pana wyjdę, na zawsze pozostanę jedynie dziwną żoną lorda St. Vincenta, która mówi za szybko i nie wie, jak usadzić gości przy obiedzie. – Zwiesiła głowę i z wysiłkiem przełknęła gulę, która nagle wyrosła w jej gardle.

Po chwili poczuła, jak jego palce dotykają jej podbródka i unoszą go nieco.

– Co pani powie na uchylenie przyłbic? – spytał łagodnie. – Czasowe rozbrojenie?

Pandora odwróciła wzrok… i przypadkiem dostrzegła roślinę o wielkich różowych kwiatach w kształcie filiżanek, z białą gwiazdką w środku.

– Co to za kwiaty?

– Kieliszniki. – Lord St. Vincent znowu zmusił ją, by na niego spojrzała. – Próbuje pani mnie rozproszyć czy to pytanie samo wpadło pani do głowy?

– Jedno i drugie?

Kącik jego ust zadrgał i lekko się uniósł.

– Co trzeba zrobić, żeby to na mnie się pani skupiła?

Pandora zesztywniała, kiedy przeciągnął koniuszkami palców po jej podbródku, wywołując dziwne, ciepłe łaskotanie.

– Skupiam się na panu.

– Nie do końca.

– Ależ tak, patrzę na pana i… – Odetchnęła nerwowo, przypomniawszy sobie, że lord Chaworth nazwał stojącego przed nią mężczyznę niesławnym rozpustnikiem. – O nie… Mam nadzieję, że to nie jest… chyba nie zamierza pan mnie pocałować?

Uniósł pytająco brew.

– A chciałaby pani?

– Nie – wyrzuciła z siebie pośpiesznie. – Nie, dziękuję, nie.

Lord St. Vincent cicho się zaśmiał.

– Pojedyncza odmowa wystarczy, moja droga. – Zewnętrzną stroną palców musnął szaleńczo pulsujące miejsce na jej szyi. – Tak czy inaczej, do końca tygodnia musimy podjąć decyzję.

– Nie potrzebuję całego tygodnia. Mogę panu od razu powiedzieć.

– Nie, dopóki się pani nie przekona, co odrzuca. A to oznacza, że będziemy musieli skondensować sześć miesięcy zalotów w sześć dni. – Niemal zagwizdał na widok jej miny. – Wygląda pani jak pacjent, który właśnie się dowiedział, że potrzebuje operacji.

– Wolałabym, żeby się do mnie nie zalecano.

– Może mi pani pomóc zrozumieć dlaczego? – spytał niezrażony.

– Po prostu wiem, że wszystko pójdzie źle, bo… – Zawahała się, nie wiedząc, jak opisać tę część swojej natury, której nie lubiła, ale nie mogła zmienić. Tę część, która bliskość odbierała jako zagrożenie i bała się podporządkowania. Manipulacji. Zniszczenia. – Nie chcę, żeby pan mnie lepiej poznał, skoro mam tyle wad. Nigdy nie umiałam myśleć ani zachowywać się tak jak inne dziewczęta. Różnię się nawet od swojej siostry bliźniaczki. Ludzie zawsze nazywali nas diablicami wcielonymi, ale prawda jest taka, że to tylko ja jestem diablicą. Powinnam być trzymana na smyczy. Moja siostra jest obwiniana jakby z przeniesienia. Biedna Cassandra… – Żal na moment ścisnął jej gardło. – Ja wywołałam skandal, a ona przez to ucierpi i skończy jako stara panna. Cała moja rodzina poniesie konsekwencje mojej głupoty. Żałuję, że tak się stało. Żałuję…

– Spokojnie, dziecko. Dobry Boże, nie ma potrzeby tak się biczować. Chodź. – Zanim się spostrzegła, tkwiła w ciepłych objęciach mężczyzny. Kiedy przycisnął jej głowę do swej szerokiej piersi, kapelusz zsunął się z jej włosów i spadł na ziemię. Zaszokowana i oszołomiona poczuła, że ich ciała stykają się ze sobą na całej długości. W głowie natychmiast rozbrzmiały jej dzwonki alarmowe. Co on wyprawia? I dlaczego ona na to pozwala?!

Ale gdy do niej mówił, spokojnym, kojącym głosem, napięcie rozpłynęło się niczym lód w słońcu.

– Twoja rodzina nie jest aż tak krucha. Trenear doskonale umie zadbać o jej szczęście. Twoja siostra jest atrakcyjną dziewczyną, dobrze urodzoną i z posagiem, więc nawet w cieniu skandalu znajdzie kandydata na męża. – Przesuwał dłonią po jej plecach powolnymi, hipnotyzującymi ruchami, aż w końcu poczuła się jak umiejętnie głaskany kot. Powoli opuściła policzek na gładką tkaninę jego kamizelki i przymykając oczy, wciągnęła zapach mydła do

prania zmieszany ze świeżym aromatem wody kolońskiej i rozgrzanej męskiej skóry. – Oczywiście, że nie pasujesz do londyńskiego towarzystwa – ciągnął. – Większość z tych ludzi wyobraźnią i oryginalnością może się równać z przeciętnym baranem. Widzą jedynie pozory i dlatego, nawet jeśli cię to złości, będziesz musiała przyswoić sobie niektóre zasady, żeby ich udobruchać. Niestety prawda jest taka, że gorsze od przynależności do towarzystwa jest życie poza nim. I dlatego może będziesz musiała pozwolić, bym pomógł ci wyjść z tej sytuacji, tak jak wydobyłem cię ze szponów tej nieszczęsnej ławki.

– Jeśli przez pomoc rozumie pan małżeństwo, milordzie – powiedziała z ustami przy jego ramieniu – to wolałabym nie. Mam swoje powody, o których pan nie wie.

Lord St. Vincent przyjrzał się jej na wpół skrytej twarzy.

– Jestem ich niezmiernie ciekaw. – Odgarnął luźny kosmyk włosów za jej ucho. – Darujmy sobie oficjalne formy i tytuły – zaproponował. – Mamy wiele do omówienia w krótkim czasie. Im bardziej szczerzy i bezpośredni będziemy wobec siebie, tym lepiej. Żadnych sekretów, żadnych uników. Zgadzasz się?

Pandora z ociąganiem uniosła głowę i popatrzyła na niego niepewnie.

– Nie chcę, żeby ta umowa działała tylko w jedną stronę – zastrzegła. – Że ja wyjawię ci wszystkie tajemnice, a ty swoje zachowasz.

– Obiecuję pełną otwartość – zapewnił z uśmiechem.

– I wszystko, co powiemy, będzie poufne?

– Boże, mam nadzieję! Moje sekrety są znacznie bardziej szokujące niż twoje.

Ani przez chwilę w to nie wątpiła. Ostatecznie był pewnym siebie mężczyzną, obeznanym z urokami i mrocznymi stronami życia. Miał w sobie wręcz nienaturalną dla jego wieku dojrzałość i charyzmę. Och, jakże się różnił od jej porywczego ojca i brata…

Po raz pierwszy od wielu dni, naznaczonych lękiem i poczuciem winy, Pandora była w stanie naprawdę się rozluźnić. Przy szerokiej, twardej piersi Gabriela czuła się jak dzikie zwierzątko, które w końcu

znalazło bezpieczną kryjówkę. Wydała z siebie drżące westchnienie, tak żałośnie dziecinne, że znów zaczął ją głaskać.

– Biedactwo – wymruczał. – Dostałaś za swoje, co? Już dobrze, nie musisz się niczym martwić.

W to akurat nie wierzyła, ale niewinna pieszczota sprawiała jej przyjemność. Starała się zapamiętać każdy szczegół tej chwili, żeby później móc odtwarzać ją w myślach.

Skóra lorda była gładka – poza szorstkimi obszarami, na których kiełkował zarost. Pod szyją wyczuła intrygujące trójkątne wgłębienie. Tylko ono wydawało się miękkie i bezbronne w porównaniu z mocną budową barków i wypukłościami mięśni.

Nagle przyszła jej do głowy absurdalna myśl: Co by się stało, gdyby pocałowała go w to miejsce? Miała wrażenie, że jego skóra jest miękka jak aksamit. I że smakuje równie dobrze jak pachnie.

Ślina napłynęła jej do ust. Pokusa z każdą sekundą przybierała na sile, nie dała się dłużej ignorować. Czasami nachodził ją impuls tak przemożny, że miała tylko dwa wyjścia: poddać się mu lub umrzeć. To lekko zacienione wgłębienie miało jakąś dziwną moc przyciągania. Zamrugała, czując, że jej ciało samo wychyla się do przodu.

O, nie… Potrzeba była zbyt silna, by się oprzeć. Całkowicie bezradna zamknęła oczy i po prostu to zrobiła – pocałowała go. Kiedy trafiła ustami na ciepły, bijący puls, okazało się to jeszcze przyjemniejsze, niż sądziła.

Gabriel zadrżał, oddech uwiązł mu w gardle. Wsunął palce we włosy Pandory i odchylił jej głowę do tyłu. Popatrzył na nią szeroko otwartymi oczami. Bezgłośnie rozchylił wargi, szukając odpowiednich słów.

Pandora skuliła się ze wstydu.

– Przepraszam.

– Nie, ja… – Brakowało mu tchu, tak samo jak jej. – Nie mam ci za złe. Po prostu… zaskoczyłaś mnie.

– Nie potrafię panować nad swoimi odruchami – wyjaśniła pośpiesznie. – Nie odpowiadam za to, co właśnie się stało. To nerwowa przypadłość.

– Nerwowa przypadłość – powtórzył, odsłaniając białe zęby w uśmiechu. Przez moment miał rozbrajająco chłopięcą minę. – To

oficjalna diagnoza?

– Nie, ale według książki, którą kiedyś czytałam, *Zjawiska wynikające z chorób układu nerwowego*, zachodzi duże prawdopodobieństwo, że cierpię na przeczulicę albo okresową manię, albo na jedno i drugie. – Zamilkła, marszcząc czoło. – Dlaczego się uśmiechasz? Niełądnie się śmiać z cudzych chorób.

– Przypomniałem sobie, że tamtego wieczoru, kiedy się poznaliśmy, wspominałaś o oryginalnych lekturach, w których się lubujesz. – Położył jedną dłoń na jej krzyżu, podczas gdy druga powędrowała na kark. – Czy ktoś cię już kiedyś całował, skarbie?

Pandora poczuła nienaturalną lekkość, jakby spadała z dużej wysokości. Patrzyła na Gabriela w milczeniu, jakby nagle wszystkie słowa wyleciały jej z głowy.

Uśmiechnął się nieznacznie.

– Rozumiem, że nie. – Opuścił wzrok na jej usta; długie rzęsy rzuciły cień na jego policzki. – Nabierz powietrza, bo inaczej możesz zemdleć i wszystko przegapić.

Pandora, drżąc na całym ciele, spełniła polecenie.

Fakt numer 15, miała później zapisać w swoim zeszycie: *Dzisiaj odkryłam, po co wynaleziono przyzwoitki*.

Słysząc świst lękliwego oddechu, Gabriel delikatnie pomasował jej napięte mięśnie szyi.

– Nie bój się. Nie pocałuję cię, jeśli tego nie chcesz.

Z trudem udało się jej wydobyć z gardła głos:

– Nie, ja… jeśli to ma nastąpić, wolę, żebyś kontynuował i zrobił to teraz. Wtedy będziemy to mieli z głowy i nie będę się bała. – Uświadomiwszy sobie, jak brzmi ten niekontrolowany potok słów, dodała wyjaśniająco: – Nie, żebym miała czego się bać, bo jestem pewna, że całujesz bardzo dobrze i wiele pań byłoby zachwyconych tą perspektywą…

Drżenie jego ciała zdradzało, że się śmieje.

– Owszem, dobrze całuję – przyznał. – Ale nie twierdziłbym, że bardzo dobrze. Taka ocena mogłaby być przesadnie pochlebna, a ja nie chciałbym cię rozczarować.

Pandora przyjrzała mu się nieufnie, podejrzewając, że znów się z nią droczy. Nic jednak nie wyczytała z nieprzeniknionego wyrazu jego twarzy.

– Na pewno nie będę – stwierdziła, po czym dodała odważnie: – Jestem gotowa. Możesz to zrobić teraz.

Gabriel przewrotnie nie usłuchał.

– Jak pamiętam, interesujesz się Karolem Darwinem. Czytałaś jego ostatnią książkę? – zapytał.

– Nie. – Dlaczego mówił o książkach? Trzęsła się ze zdenerwowania i była trochę zła, że opóźnia to, co niechybnie musiało nastąpić.

– *O wyrazie uczuć u człowieka i zwierząt* – ciągnął Gabriel. – Darwin pisze, że zwyczaj całowania nie może być uznawany za wrodzone zachowanie ludzkie i nie rozciąga się na wszystkie kultury. Nowozelandczycy na przykład pocierają się nosami, zamiast całować. Przytacza również przypadki społeczności plemiennych, których członkowie pozdrawiają się, dmuchając sobie delikatnie w twarze. – Posłał jej niewinne spojrzenie. – Moglibyśmy od tego zacząć, jeśli chcesz.

Nie miała pojęcia, co mu odpowiedzieć.

– Nabijasz się ze mnie? – spytała ostro.

– Pandoro – w jego oczach tańczyły iskierki rozbawienia – nie poznajesz, kiedy ktoś z tobą flirtuje?

– Nie. Wiem tyle, że patrzysz na mnie, jakbym cię bawiła niczym tresowana małpka grająca na tamburynie.

Nie zdejmując ręki z jej szyi, dotknął ustami gniewnie zmarszczonego czoła.

– Flirt jest zabawą. Obietnicą, której możesz, ale nie musisz dotrzymać. Może być prowokującym spojrzeniem… uśmiechem… muśnięciem palców… albo szeptem. – Jego twarz była teraz tak blisko, że Pandora widziała złote koniuszki ciemnych rzęs. – Potrzemy się nosami? – spytał szeptem.

Pokręciła głową. Nagle poczuła ochotę, żeby sobie z niego zażartować, czymś go zaskoczyć. Ułożyła usta w dziubek i delikatnie dmuchnęła w jego policzek.

Ku jej zadowoleniu Gabriel zamrugał. Oczy mu rozbłysły, a źrenice rozszerzyły się z rozbawienia.

– Wygrałaś w kategorii flirtu. – Ujął ją za podbródek i narysował kciukiem kółko na jej policzku.

Stężała, kiedy dotknął ustami jej ust, choć przypominało to lekki powiew zefiru albo muśnięcie jedwabiu. Z początku pocałunek był ostrożny, trochę sztywny, jakby Gabriel tylko chciał poczuć kontur jej warg. Po chwili jednak stał się głębszy, bardziej namiętny. Jak zaczarowana zaczęła go naśladować, poddając się nieśpiesznej pieszczocie, której nie zakłócała żadna myśl. Przestał istnieć czas, nie było przeszłości ani przyszłości. Była tylko ta chwila – ich dwoje razem na zalanej słońcem ścieżce wśród kwitnących krzewów i wydmowej trawy.

Skupił się najpierw na dolnej wardze, a potem na górnej, skubiąc je leciutko, co wzbudziło drżenie w całym jej ciele. Naciskiem skłonił ją do rozchylenia ust i poczuła czubek jego języka wdzierający się czystym żarem w przestrzeń, która dotąd należała wyłącznie do niej. Ogarnięta słodką bezwolnością otworzyła się przed nim bez wahania.

Rozpostartymi palcami objął od tyłu jej głowę i oderwał się od jej ust, by przenieść pocałunki na szyję. Zmysłowe, wilgotne muśnięcia wywołały gęsią skórkę na całym jej ciele. Z trudem chwytała oddech, miała wrażenie, że nie potrafi utrzymać pionu; oparła się o niego, oszołomiona rozkosznym mrowieniem wzbierającym w dole brzucha.

Gabriel dotarł do miejsca, gdzie szyja przechodzi w obojczyk, i pozostał przy nim na dłużej. Pandorę przebiegł dreszcz, gdy delikatnie uszczypnął skórę zębami. W końcu ruszył w drogę powrotną, znacząc ją uważnymi, miękkimi pocałunkami; zanim znów sięgnął po jej usta, nie zdołała stłumić ponaglającego westchnienia. Wargi miała nabrzmiałe, a nacisk jego ust przynosił im cudowną ulgę. Zarzuciła mu ręce na szyję i przyciągnęła go do siebie, w niemym żądaniu, by nie przestawał. Zamruczał gardłowo, kiedy

odważyła się sięgnąć językiem głębiej. Wrażenie było tak cudowne, że przyłożyła mu dłonie do policzków i naparła jeszcze mocniej.

Odsunął głowę ze śmiechem, nie wyjmując ręki z jej włosów. Podobnie jak ona z wysiłkiem chwytał powietrze.

– Pandoro, skarbie… – odezwał się z oczami błyszczącymi podnieceniem i wesołością – …całujesz jak pirat.

Nie zważała na to. Chciała więcej. Trzęsła się z pragnienia, którego nie umiała zaspokoić. Chwyciła go za ramiona i ponownie przywarła do jego ust, wpasowując się ciałem w twarde kontury jego sylwetki. Nie wystarczyło… chciała, żeby ją chwycił, powalił na ziemię i przygniótł swoim ciężarem.

Gabriel starał się ograniczyć zmysłową siłę pocałunku.

– Spokojnie, moja dzika dziewczynko – wyszeptał.

Ani myślała go usłuchać, wciąż drżąca, więc ustąpił i dał jej to, czego żądała, kołysząc nią lekko dla wzmocnienia erotycznej przyjemności.

– Och, na litość boską! – poirytowany kobiecy głos zabrzmiał całkiem blisko.

Pandora podskoczyła, jakby ktoś znienacka wylał na nich wiadro zimnej wody.

To była Phoebe; zawróciła, żeby ich odszukać. Pozbyła się narzutki i stała przed nimi w samym kostiumie kąpielowym, z rękami wspartymi na szczupłych biodrach.

– Idziesz na plażę? – zwróciła się do brata ze złością. – Czy zamierzasz uwieść tę biedną dziewczynę na środku jaru?

Zdezorientowana Pandora poczuła jakiś ruch wokół swoich stóp – to Ajax wrócił do nich biegiem. Okrążał ich w podskokach i zaczepiał łapą o jej spódnicę.

Gabriel nie cofnął ręki; podtrzymywał roztrzęsioną Pandorę dłonią ułożoną między jej łopatkami. Jego pierś wciąż falowała w wytężonym oddechu, ale kiedy się odezwał, brzmiał całkiem spokojnie:

– Phoebe, to, że poprosiłem ciebie o pełnienie roli przyzwoitki, powinno w oczywisty sposób dowodzić, że nikogo takiego nie potrzebuję.

– A ja nie mam ochoty być nikim takim – odparła chłodno Phoebe. – Ale dzieci pytają, dlaczego tak długo was nie ma. Chyba nie powinnam im tłumaczyć, że jesteś lubieżnym capem?

– No tak, wyszłabyś na zarozumiałą mądralę.

Pandorę wprawił w zakłopotanie porozumiewawczy uśmiech, jaki rodzeństwo wymieniło po tych ostrych słowach.

Phoebe wywróciła oczami i odeszła, a Ajax pognał za nią… z kapeluszem Pandory w zębach.

– Przez tego psa wydam fortunę na kapelusze – westchnął Gabriel. Gładził Pandorę po plecach i szyi, dopóki jej oddech nie odzyskał normalnego rytmu.

Minęło dobre pół minuty, zanim zdołała wydobyć z siebie głos:

– Twoja siostra… nas widziała…

– Nie martw się, nie piśnie nikomu słowa. Lubimy się wzajemnie podpuszczać, to wszystko. Chodź. – Skradł jej ostatniego, szybkiego całusa i pociągnął za sobą ścieżką w stronę plaży.

Rozdział 8

Kiedy wyszli z jaru, Pandorze ukazał się krajobraz, jaki dotąd widywała jedynie na fotografiach i rycinach – szeroki pas jasnego piasku zwieńczony linią pierzastych białych fal, a nad nimi niewiarygodnie błękitne niebo. Od strony lądu rozciągały się wydmy zakotwiczone w ziemi przez bujne kępy traw i kwitnące kolczaste rośliny. Od zachodu piasek przechodził w pas kamyków, sięgający podstawy kredowych klifów na końcu cypla. Powietrze wypełniał łagodny szum wody rytmicznie obmywającej brzeg. Trzy mewy awanturowały się o kawałek jedzenia, wydając z siebie ostre, skrzekliwe odgłosy. Sceneria w niczym nie przypominała Hampshire czy Londynu. Miało się wrażenie, że to w ogóle nie jest Anglia.

Phoebe i chłopcy stali na brzegu zajęci rozplątywaniem sznurka przy latawcu. Seraphina, brodząca w wodzie sięgającej kostek, na widok Pandory i Gabriela ruszyła w ich stronę. Zdjęła buty i pończochy, a spodnie od kostiumu miała mokre do kolan. Splecione w luźny warkocz złocistorude włosy spływały jej na ramię.

– Podoba ci się nasza zatoczka? – spytała Pandorę, zataczając ramieniem szeroki krąg.

Pandora tylko pokiwała głową, oniemiała z zachwytu.

– Pokażę ci, gdzie zostawić narzutkę. – Seraphina zaprowadziła ją do maszyny kąpielowej ustawionej przy wydmie. Była to niewielka kabina na wysokich kołach, ze schodkami prowadzącymi do wejścia. Do jednej z zewnętrznych ścian przymocowano przenośną drabinę zakończoną hakami.

– Widziałam coś takiego tylko na obrazkach – przyznała się Pandora, nieufnie spoglądając na urządzenie.

– Nigdy z niej nie korzystamy, chyba że mamy gościa, który sobie tego życzy. Trzeba zaprząc konia, który wciągnie ją do wody głębokiej po pas, i wtedy dama wchodzi do morza po drugiej stronie, żeby nikt jej nie widział. Dużo zachodu, właściwie bez sensu, bo kostium kąpielowy zasłania tyle samo, co zwykła suknia. – Seraphina otworzyła drzwi kabiny. – Możesz się tu rozebrać.

Pandora weszła do ciasnego wnętrza wyposażonego w półki oraz rząd wieszaków i zdjęła narzutkę, pończochy oraz płócienne pantofle. Wyszła z powrotem na słońce ubrana jedynie w kostium z krótką spódnicą i szarawarami, odsłaniającymi stopy i kostki, i… spłonęła rumieńcem, jakby była zupełnie naga. Ku jej uldze Gabriel stał w oddali razem z chłopcami; pomagał im przy latawcu.

Seraphina uśmiechnęła się i pomachała małym blaszanym wiaderkiem.

– Chodźmy poszukać muszelek.

Ruszyły w stronę wody. Pandora rozkoszowała się przyjemnym dotykiem nagrzanego piasku, który przesypywał się między palcami jej stóp. Bliżej brzegu, mokry, stawał się twardszy. Obejrzała się na pozostawione przez siebie ślady. Wykonała kilka skoków na jednej nodze i ponownie przystanęła, żeby sprawdzić efekt na piasku.

Wkrótce Justin podbiegł do nich, trzymając coś w złączonych dłoniach. Ajax deptał mu po piętach.

– Pandoro, wyciągnij rękę!

– Co to jest?

– Krab pustelnik.

Chłopiec ostrożnie podał jej muszelkę, nie większą od paznokcia kciuka. Powoli wysunęły się z niej miniaturowe szczypce, a w ślad za nimi nitkowate czułki i czarne paciorkowate oczy.

Pandora dokładnie obejrzała maleńkie stworzenie, zanim oddała je Justinowi.

– Dużo ich jest w tych wodach? – spytała. Wprawdzie pojedynczy krab pustelnik wyglądał uroczo, ale nie miała ochoty brodzić pośród całych ich zastępów.

Nagle padł na nią cień, a w polu widzenia ukazały się nagie męskie stopy.

– Nie – odpowiedział Gabriel z przekonaniem. – Żyją pod skałami i kamieniami w odległym końcu zatoki.

– Mama mówi, że później muszę go odłożyć na miejsce – zaznaczył Justin. – Ale najpierw zbuduję mu zamek.

– Pomogę ci. – Seraphina zgłosiła się na ochotnika, po czym przyklękła, żeby nabrać mokrego piasku. – Przynieś resztę wiaderek i łopatki. Są koło maszyny kąpielowej. Przyłączysz się do nas, Pandoro?

– Tak, ale… – Pandora spojrzała na fale wyrzucające na brzeg falbanki białej piany. – Najpierw chciałabym trochę się rozejrzeć, jeśli można.

– Oczywiście. – Seraphina obiema rękami nagarniała piasek. – Nie musisz pytać mnie o zgodę.

Pandora poczuła jednocześnie wesołość i rozgoryczenie.

– Po roku słuchania wskazówek lady Berwick mam poczucie, że powinnam uzyskać czyjeś pozwolenie. – Popatrzyła na Phoebe. Stała dobre dziesięć metrów od nich, zapatrzona w morze. Z pewnością nic jej nie obchodziły poczynania Pandory.

Gabriel podążył za jej spojrzeniem.

– Masz zgodę Phoebe – rzekł sucho. – A ja pójdę z tobą.

Nadal skrępowana ich wcześniejszym zachowaniem, Pandora ruszyła obok mężczyzny po ubitym, chłodnym piasku. Przytłaczała ją obfitość zmysłowych wrażeń – obrazu, dźwięku, zapachu. Każdy oddech napełniał jej płuca rześkim, morskim powietrzem i pozostawiał na ustach smak soli. Daleko na morzu wiatr formował większe fale z białymi grzywami. Przystanęła, żeby popatrzeć na szmaragdowy bezmiar wody; próbowała sobie wyobrażać, co mogą kryć tajemnicze głębiny – wraki statków, wieloryby i inne egzotyczne stworzenia. Schyliła się, żeby podnieść wypukłą muszelkę częściowo schowaną w piasku. Potarła kciukiem szorstką pasiastą powierzchnię.

– Co to jest? – spytała, pokazując znalezisko Gabrielowi.

– Mięczak o nazwie czareczka.

Znalazła kolejną muszelkę, okrągłą, o ostrych brzegach.

– A to? Przegrzebek?

– Sercówka. Możesz je rozróżnić po linii zawiasów. Przegrzebek ma trójkąty po obu stronach.

Nazbierała więcej – trąbików, obrzeżków, omułków – i dała Gabrielowi, żeby schował je do kieszeni. Zauważyła, że podwinął nogawki spodni do połowy łydek, porośniętych niezbyt gęsto lśniącym ciemnym włosem.

– Masz kostium kąpielowy? – odważyła się zapytać.

– Tak, ale nie nadaje się do noszenia w mieszanym towarzystwie – odparł, a widząc jej pytające spojrzenie, wyjaśnił: – Męski kostium kąpielowy różni się od tych, które noszą Ivo i Justin. Składa się z flanelowych spodni wiązanych w pasie sznurkiem. Zamoczone pozostawiają tak niewiele miejsca wyobraźni, że mężczyzna równie dobrze mógłby nic na sobie nie mieć. Dlatego większość z nas, domowników, nie zawraca sobie nimi głowy, gdy idzie popływać.

– Pływacie nago? – Pandora była tak zaskoczona, że aż wypuściła muszelkę z palców.

Gabriel schylił się, żeby ją podnieść.

– Oczywiście nie w obecności pań. – Uśmiechnął się, widząc jej rumieniec. – Zwykle chodzę wczesnym rankiem.

– Woda musi być wtedy lodowata.

– Owszem. Ale pływanie w zimnym morzu ma swoje dobre strony. Między innymi pobudza krążenie.

Myśl o Gabrielu pływającym nago z całą pewnością pobudziła krążenie w ciele Pandory. Przeszła na skraj plaży, gdzie piasek nie zachowywał śladów – gdy tylko podniosło się nogę, woda natychmiast zalewała wgłębienie. Rozbita o brzeg fala podpełzła do jej stóp i zamoczyła palce. Pandora wzdrygnęła się od dotkliwego zimna, ale zrobiła jeszcze kilka kroków. Kolejna fala zalała jej kostki, wzburzona piana sięgnęła prawie do kolan. Dziewczyna pisnęła zaskoczona, a potem roześmiała się radośnie.

Kiedy woda zaczęła się cofać, Pandora miała wrażenie, że odchyla się do tyłu, mimo iż stała prosto. Jednak podmyty piasek wysunął się spod jej stóp, jakby ktoś próbował wyszarpnąć dywan, na którym stała. Straciła równowagę, zachwiała się i… para mocnych rąk złapała ją od tyłu, ratując przed upadkiem. Zorientowała się, że dotyka plecami twardej piersi Gabriela, a jego uda obejmują ją po obu stronach. Słyszała jego dźwięczny baryton, ale mówił do jej gorszego ucha, a morski wiatr dodatkowo tłumił słowa.

– C-co? – spytała, odwracając głowę.

– Powiedziałem, że cię mam – wymruczał przy jej drugim uchu. Delikatny dotyk jego ust na płatku małżowiny przyprawił ją o dreszcz. – Powinienem był cię ostrzec. Przy odpływie ma się złudzenie ruchu.

Nadciągnęła kolejna fala. Pandora napięła mięśnie, odruchowo przywarła do Gabriela mocniej i lekko się rozzłościła, czując, że jego ciałem wstrząsa śmiech.

– Nie pozwolę ci upaść. – Otoczył ją ramionami. – Spokojnie, nie musisz się niczego obawiać.

Trzymał ją, kiedy wycofująca się fala zabierała ze sobą piasek i muszelki. Przy następnej Pandora zastanawiała się, czy nie lepiej uciec gdzieś wyżej, dalej od brzegu. Jednak trwanie w bezpiecznych objęciach Gabriela sprawiało jej przyjemność, więc zawahała się, aż znów poszarpany wał zimnej piany sięgnął jej stóp. Ścisnęła ramię lorda, na co on objął ją jeszcze ciaśniej, jakby dając znak, że nic jej nie grozi. Fala wznosiła się i rozbijała o brzeg z dźwiękiem tłuczonego kryształu, który po chwili zmieniał się w szuranie, jakby coś zamiatano. Raz za razem, w hipnotycznym rytmie. Oddech Pandory stawał się coraz głębszy i bardziej regularny.

Czuła się trochę jak we śnie. Otaczający ją świat został w jej umyśle zredukowany do zimna, ciepła, słońca, piasku oraz zapachu słonej wody i minerałów. Tors Gabriela był ścianą mięśni pod jej plecami, odpowiadał nieznacznym poruszeniem, kiedy szukała równowagi, zapewniał jej wsparcie i bezpieczeństwo. Przez głowę przelatywały jej różne myśli, niezwiązane ze sobą, tak jak rano między snem a jawą. Wiatr niósł dziecięcy śmiech i szczekanie psa, głosy Phoebe i Seraphiny, ale wszystkie te dźwięki wydawały się jej całkowicie oddzielone od tego, co się z nią działo.

Ulegając nastrojowi, odchyliła głowę do tyłu i oparła ją na ramieniu Gabriela.

– Jakiego kleju używa Ivo? – spytała, leniwie przeciągając sylaby.

– Kleju? – powtórzył po dłuższej chwili, muskając wargami jej skroń.

– Do swoich latawców.

– Aha. – Przeczekał hałas cofającej się fali. – Wydaje mi się, że stolarskiego.

– Nie jest wystarczająco mocny – oceniła rzeczowo. – Powinien używać kleju chromowego.

– Skąd miałby go wziąć? – Jedną ręką gładził jej bok.

– Jakiś aptekarz mógłby mu zrobić. Jedna część chromianu wapnia i pięć części żelatyny.

– Czy twój umysł kiedykolwiek zwalnia, skarbie?

– Nigdy, nawet podczas snu – odpowiedziała.

Gabriel przytrzymał ją przed atakiem kolejnej fali.

– Skąd tyle wiesz o kleju?

Wrażenie przyjemnego transu zaczęło ulatywać, kiedy Pandora zastanawiała się nad odpowiedzią. Długo się nie odzywała, więc Gabriel przechylił głowę i spojrzał na nią pytająco.

– Rozumiem, że to skomplikowany temat.

Kiedyś i tak będę musiała mu powiedzieć, więc równie dobrze mogę to zrobić teraz, pomyślała Pandora. Wzięła głęboki oddech i wyrzuciła z siebie:

– Wymyślam i produkuję gry planszowe. Sprawdziłam wszystkie rodzaje kleju potrzebne do ich wytwarzania. Nie tylko do montowania pudełek, ale też do przyklejania litografii na plansze i przykrywki. Uzyskałam już patent na pierwszą grę, a niedługo wystąpię o opatentowanie dwóch następnych.

Gabriel nadspodziewanie łatwo przyjął wiadomość.

– Czy rozważałaś odsprzedanie patentu wydawcy? – zapytał.

– Nie, chcę robić gry we własnej fabryce. Mam już opracowany grafik produkcji. Pierwsza wyjdzie na Boże Narodzenie. Mój szwagier, pan Winterborne, pomógł mi napisać plan wydatków i dochodów. Rynek gier planszowych jest całkiem nowy, więc uważa, że moja firma odniesie sukces.

– Jestem tego pewien. Ale młoda kobieta z twoją pozycją nie musi zarabiać pieniędzy.

– Ja muszę, jeśli chcę się sama utrzymywać.

– Z pewnością zabezpieczenie bytu w małżeństwie jest dogodniejsze niż obciążenia związane z prowadzeniem interesu.

Pandora odwróciła się, żeby spojrzeć Gabrielowi w twarz.

– Nie, jeśli zabezpieczenie oznacza bycie czyjąś własnością. W obecnej sytuacji mogę pracować i oszczędzać to, co zarobię. Gdybym za ciebie wyszła, wszystko, co posiadam, łącznie z moją firmą, natychmiast przeszłoby na ciebie. Miałbyś nade mną pełną władzę. Każdy zarobiony przeze mnie szyling trafiałby do ciebie… nawet nie miałabym go w rękach. Nie mogłabym podpisać żadnej umowy, nająć pracowników ani kupić nieruchomości. W oczach prawa mąż i żona są jedną osobą, tyle że tą osobą jest mąż. Nie mogę tego zaakceptować. I dlatego nie chcę wychodzić za mąż.

Krótka przemowa Pandory zrobiła na Gabrielu wielkie wrażenie; jeszcze nigdy nie słyszał czegoś równie obrazoburczego z ust kobiety. W pewnym sensie jej poglądy były bardziej szokujące niż najbardziej sprośne słowa i czyny jego kochanki.

Co, na miłość boską, wyobrażała sobie rodzina Pandory, podsycając w niej tego rodzaju ambicje? Owszem, słyszało się o wdowach w średnim wieku prowadzących interesy odziedziczone po zmarłych mężach czy o modystkach lub szwaczkach posiadających własne zakłady. Jednakże możliwość, by córka earla występowała w takiej roli, była niewyobrażalna.

Nadciągnęła wyjątkowo wysoka i wzburzona fala, która gwałtownie pchnęła Pandorę na Gabriela. Przytrzymał ją pewnie, obejmując w pasie, a kiedy woda opadła, położył jej rękę na plecach i poprowadził w stronę miejsca, gdzie siedziały jego siostry.

– Żona oddaje swą niezależność w zamian za mężowską opiekę i wsparcie – powiedział. W głowie mu szumiało od pytań i argumentów. – Na tym polega umowa małżeńska.

– Uważam, że byłoby niemądrze… nie, wręcz głupio z mojej strony przyjmować warunki umowy, która pogarsza moją sytuację.

– Jak mogłaby ją pogorszyć? Trudno mówić o urokach wolności podczas długich godzin pracy i nieustannej troski o zyski i wydatki. Jako moja żona będziesz żyć bezpiecznie i wygodnie. Ustanowię dla ciebie osobny znaczny fundusz, który będziesz mogła wydawać według własnego uznania. Będziesz mieć własny powóz ze stangretem i dom pełen służby, gotowej na każde twoje skinienie. Zyskasz pozycję towarzyską, o jakiej marzy każda kobieta. Nie trać

z oczu tego wszystkiego, skupiając się na technicznych zagadnieniach.

– Gdybyś miał ryzykować utratę swoich praw, nie lekceważyłbyś ich jako „technicznych” – wytknęła mu Pandora.

– Ale ty jesteś kobietą.

– Czyli istotą podrzędną?

– Nie! – rzucił szybko Gabriel. Wychowano go w poszanowaniu dla kobiecej inteligencji, w domu, w którym autorytet matki liczył się nie mniej niż autorytet ojca. – Każdy mężczyzna, który uważa kobiety za mniej inteligentne, nie docenia ich… na własną zgubę. Jednak natura narzuca pewne życiowe role, jak choćby rodzenie dzieci. Dlatego żaden mężczyzna nie ma prawa wprowadzać małżeńskiej dyktatury.

– Ale wprowadza. Według prawa mąż może robić, co mu się żywnie podoba.

– Każdy przyzwoity mężczyzna traktuje żonę jak partnerkę, tak jest choćby w przypadku moich rodziców.

– Nie wątpię – odparła spokojnie Pandora. – Ale to ich wybór, nie wymóg prawa. Gdyby twój ojciec postanowił źle traktować matkę, nikt nie mógłby go przed tym powstrzymać.

Lord St. Vincent poczuł, jak zaczyna mu drgać szczęka.

– Ja bym go powstrzymał, do licha – syknął.

– Ale dlaczego jej los ma zależeć od jego lub twojej litości? Dlaczego sama nie ma prawa decydować, jak powinna być traktowana?

Chciał zakwestionować racje Pandory, pragnął wskazać na sztywność i niepraktyczność jej argumentów. Miał też na końcu języka pytanie, dlaczego miliony kobiet chętnie się godzą na związek małżeński, który ona uważa za tak opresyjny. Chciał… ale nie mógł. Choć niechętnie, musiał przyznać, że jej wywód jest całkiem logiczny.

– Nie we wszystkim się mylisz – wydukał w końcu, niemal się dławiąc tymi słowami. – Niezależnie od prawa, wszystko sprowadza się do zaufania.

– Chcesz powiedzieć, że powinnam zaufać mężczyźnie, że przez resztę życia będzie podejmował za mnie decyzje zgodnie z moją wolą, podczas gdy wolałabym podejmować je samodzielnie –

skwitowała Pandora, a następnie ze szczerym zdumieniem dodała: – Dlaczego miałabym to zrobić?

– Dlatego że małżeństwo to coś więcej niż umowa prawna. Chodzi w nim również o wspólnotę losu, poczucie bezpieczeństwa, pożądanie, miłość. Czy żadne z tych uczuć nie jest dla ciebie ważne?

– Są ważne – powiedziała, wbijając wzrok w ziemię. – I właśnie dlatego nie mogłabym ich żywić do mężczyzny, jeśli stanowiłabym jego własność.

Do licha…

Jej niechęć do małżeństwa sięgała znacznie głębiej, niż Gabriel mógł sobie wyobrażać. Zakładał, że Pandora jest nonkonformistką. Tymczasem była rewolucjonistką!

Zbliżali się do miejsca, gdzie siedziały jego siostry, doglądając chłopców, którzy poszli napełnić wiaderka mokrym piaskiem.

– O czym rozmawiacie? – zagadnęła Seraphina.

– O prywatnych sprawach – uciął krótko Gabriel.

Phoebe nachyliła się ku siostrze i powiedziała *sotto voce*:

– Myślę, że nasz brat właśnie przeżywa chwilę olśnienia.

– Naprawdę? – Seraphina przyjrzała się Gabrielowi, jakby był wyjątkowo ciekawym egzemplarzem dzikiej fauny wykluwającym się ze skorupy.

Mężczyzna zmierzył siostry karcącym spojrzeniem, po czym znów skupił uwagę na Pandorze. Dotknął lekko jej łokcia i pociągnął ją na bok, żeby swobodnie dokończyć rozmowę.

– Sprawdzę, jakie są możliwości prawne – powiedział cicho. – Może istnieje jakaś furtka pozwalająca zamężnej kobiecie posiadać firmę i samodzielnie nią zarządzać.

Ku jego irytacji Pandora wcale nie wyglądała na usatysfakcjonowaną, najwyraźniej też nie doceniała skali jego ustępstwa.

– Nie ma – stwierdziła bez emocji. – A nawet gdyby była, i tak miałabym gorzej, niż gdybym w ogóle nie wychodziła za mąż.

Na następną godzinę temat działalności zawodowej Pandory został porzucony, jako że całe towarzystwo zajęło się budowaniem zamku z piasku. Czasami przerywali pracę, żeby ugasić pragnienie zimną wodą lub lemoniadą, które przysłano im w dzbankach z domu. Pandora rzuciła się do pracy ze szczerym entuzjazmem; ustalała szczegóły z Justinem, który zdecydował, że zamek musi mieć fosę, kwadratowe wieże na rogach, główną bramę ze zwodzonym mostem i flanki, z których mieszkańcy mogliby wylewać wrzątek i topioną smołę na atakującego wroga.

Gabriel, odpowiedzialny za wykopanie fosy, często zerkał na Pandorę, która energią mogłaby obdzielić dziesięć osób. Twarz jej promieniała pod pogryzionym rondem słomkowego kapelusza, który zdołała odebrać Ajaxowi. Piasek kleił się do jej spoconej skóry, kilka uwolnionych kosmyków włosów opadało na szyję i plecy. Ta kobieta o radykalnych poglądach i wybujałych ambicjach bawiła się z nieskrępowanym zapałem dziecka. Była piękna. Skomplikowana. Irytująca. Nie znał dotąd kobiety, która do tego stopnia byłaby sobą.

Co, u licha, miał z tym zrobić?

– Chcę udekorować zamek muszlami i wodorostami – oznajmiła Seraphina.

– Będzie wyglądał jak dziewczyński zamek! – zaprotestował Justin.

– Niewykluczone, że twój krab pustelnik jest dziewczynką – zwróciła mu uwagę.

Sugestia wyraźnie wstrząsnęła chłopcem.

– Nie! Wcale nie jest dziewczynką!

Widząc narastające wzburzenie malca, Ivo szybko wtrącił:

– Ten krab jest zdecydowanie rodzaju męskiego.

– Skąd wiesz? – Seraphina nie dawała za wygraną.

– Bo… bo on… – dukał Ivo, desperacko szukając wyjaśnienia.

– Ponieważ – włączyła się do dyskusji Pandora, znacząco ściszając głos – kiedy planowaliśmy układ zamku, krab dyskretnie mnie spytał, czy urządzimy też palarnię. Byłam zaskoczona, bo sądziłam, że jest trochę za młody, żeby palić, ale to nie pozostawia wątpliwości, że jest rodzaju męskiego.

Justin wpatrywał się w nią urzeczony.

– Co jeszcze mówił? Jak ma na imię? Podoba mu się zamek? A fosa?

Pandora zdała mu dokładne sprawozdanie ze swojej pogawędki z krabem pustelnikiem: powiedziała, że nazywa się Shelley, na cześć poety, którego podziwia, i jest skorupiakiem obieżyświatem. Odwiedzał obce lądy przyczepiony do nogi mewy, która od owoców morza wolała orzechy i okruchy chleba. Pewnego dnia mewa, która była reinkarnacyjnym wcieleniem elżbietańskiego aktora, zabrała Shelleya na *Hamleta* wystawianego w teatrze Drury Lane. Podczas spektaklu wylądowali na scenie i odgrywali rolę zamkowego gargulca przez cały drugi akt. To doświadczenie podobało się Shelleyowi, jednak nie wybrał kariery aktorskiej, bo rozgrzane reflektory omal go nie upiekły.

Gabriel przestał kopać i słuchał, zdumiony bogactwem wyobraźni Pandory. Ot tak, z niczego, stworzyła opowieść o fantastycznym świecie, w którym zwierzęta umiały mówić i wszystko mogło się zdarzyć. Oczarowany patrzył na tę oblepioną piaskiem, trochę nieporządną syrenę i wyobrażał sobie, że do niego należy… i jednocześnie nie chce mieć z nim nic wspólnego. Serce biło mu w dziwnie nieregularnym rytmie, jakby próbowało nadążyć za zupełnie nowym metronomem.

Co się z nim działo?

Zasady logiki, którymi dotąd zawsze się kierował, nagle zeszły na dalszy plan, a poślubienie lady Pandory Ravenel stało się jedyną godną przyjęcia możliwością. Nie był przygotowany na tę dziewczynę, na to uczucie, na niepokojącą świadomość, że może się nie połączyć z jedyną osobą, z którą chciał… musiał być.

Co, u diabła, miał zrobić, żeby przychylnie spojrzała na perspektywę małżeństwa? Nie chciał jej do niczego zmuszać, zresztą wątpił, by to przyniosło jakiekolwiek rezultaty. Nie chciał też odbierać jej możliwości wyboru. Chciał, żeby sama wybrała – właśnie jego.

Do licha, nie miał wiele czasu. Jeśli nie będą zaręczeni, kiedy wróci do Londynu, skandal wybuchnie z całą siłą i Ravenelowie będą musieli podjąć radykalne kroki. Pandora prawdopodobnie opuści Anglię i zamieszka gdzieś, gdzie będzie mogła produkować swoje gry. Gabriel nie miał ochoty uganiać się za nią po kontynencie czy

nawet jechać do Ameryki. Nie, musiał ją namówić, by za niego wyszła już teraz.

Tylko co takiego mógł jej zaproponować, co znaczyłoby dla niej więcej niż wolność?

Zanim Pandora skończyła swą opowieść, zamek był gotowy. Justin patrzył na małego kraba z podziwem i lekkim przestrachem. Pandora zbyła śmiechem jego prośbę o opis dalszych przygód Shelleya z mewą.

– Opowiem ci inną historię – obiecała. – A kraba zaniesiemy pod skały, tam, gdzie go znalazłeś. Jestem pewna, że stęsknił się za swoją rodziną.

Wstali z piasku i Justin ostrożnie podniósł kraba z zamkowej wieży. Kiedy się skierowali ku wodzie, Ajax wyszedł z cienia pod maszyną kąpielową i pobiegł za nimi.

– Lubię ją – wyznał Ivo, gdy Pandora nie mogła już go usłyszeć.

Seraphina uśmiechnęła się szeroko do młodszego brata.

– W zeszłym tygodniu twierdziłeś, że masz dość dziewczyn.

– Pandora jest inna. Nie taka jak te dziewczyny, które się boją dotknąć żaby i ciągle mówią tylko o swoich włosach.

Gabriel prawie ich nie słuchał, zapatrzony w oddalającą się kobiecą postać. Zbliżyła się do linii wody i przystanęła, by podnieść jakąś ciekawą muszelkę. Zobaczywszy za sobą inną, po nią także sięgnęła, i po następną. Wypatrywałaby kolejnych, gdyby Justin nie złapał jej za rękę i nie pociągnął za sobą.

Dobry Boże, ona rzeczywiście nie umiała iść prosto przed siebie! Niemal bolesna czułość ścisnęła serce Gabriela. Zapragnął, by wszystkie wybrane przez nią drogi, nawet te najbardziej kręte, prowadziły do niego.

– Jeśli mamy zdążyć się umyć i przebrać do obiadu, niedługo powinniśmy wracać – stwierdziła Phoebe.

Seraphina wstała; skrzywiła się, patrząc na oblepione piaskiem ręce i nogi.

– Spróbuję spłukać z siebie ile się da – oznajmiła.

– A ja pozbieram latawce i wiaderka – zaoferował Ivo.

Phoebe odczekała, aż młodsze rodzeństwo się oddali. Wtedy zwróciła się do Gabriela:

– Podsłuchałam część twojej rozmowy z Pandorą. Wiatr niósł wasze głosy.

Mężczyzna wyciągnął rękę i poprawił rondo jej kapelusza.

– I co sądzisz, Wiewiórko? – Tylko on i ojciec używali w stosunku do Phoebe tego przezwiska.

Namyślała się nad odpowiedzią, wygładzając jedną ze ścian zamku.

– Sądzę, że gdybyś pragnął spokojnego małżeństwa i dobrze prowadzonego domu, powinieneś był się oświadczyć jednej z tych dobrze urodzonych gąsek, które defilują przed tobą od lat. Ivo ma rację, Pandora różni się od innych dziewcząt. Jest dziwna i cudowna zarazem. Nie śmiałabym przewidywać… – Urwała, widząc, że brat gapi się na dziewczęcą sylwetkę w oddali. – Głuptaku, ty mnie nawet nie słuchasz! Już postanowiłeś się z nią ożenić, nie bacząc na konsekwencje, prawda?

– Nie musiałem niczego postanawiać – odburknął. – Nie potrafię podać choćby jednego rozsądnego powodu, dlaczego tak bardzo chcę z nią być.

Phoebe z uśmiechem spojrzała na wodę.

– Mówiłam ci kiedyś, co powiedział Henry, kiedy mi się oświadczał, choć wiedział, że spędzimy razem niewiele czasu? „Małżeństwo jest stanowczo zbyt ważną sprawą, żeby decydować o nim, kierując się rozsądkiem”. Miał rację, oczywiście.

Gabriel nabrał garść ciepłego, suchego piasku i wolno przesiewał go przez palce.

– Ravenelowie prędzej przeczekają skandal, niż zmuszą Pandorę do wyjścia za mąż. A jak zapewne usłyszałaś, ona ma obiekcje nie tylko wobec mnie, ale wobec samej instytucji małżeństwa.

– Jak ktoś mógłby się tobie oprzeć? – rzuciła Phoebe pół żartem, pół serio.

Brat spojrzał na nią spode łba.

– Widać jej przychodzi to bez trudu. Tytuł, fortuna, posiadłość, pozycja towarzyska… dla niej to tylko przeszkody. Jakimś sposobem muszę ją przekonać, żeby za mnie wyszła mimo tych atrybutów – powiedział, a następnie z rozpaczliwą szczerością dodał: – A niech mnie licho, jeśli wiem, kim jestem poza tym wszystkim!

– Och, mój drogi… – zaczęła Phoebe z czułością. – Jesteś bratem, który nauczył Raphaela żeglować i pokazał Justinowi, jak wiązać buty. Człowiekiem, który zaniósł Henry'ego nad strumień, kiedy chciał po raz ostatni łowić pstrągi. – Przełknęła głośno, a potem westchnęła. Zagłębiła obcasy w piasku i wyprostowała nogi, żłobiąc równoległe rowki. – Mam ci powiedzieć, na czym polega twój problem?

– To jest pytanie?

– Twój problem polega na tym, że jesteś zbyt dobry w utrzymywaniu fasady skończonego ideału. Zawsze bardzo ci zależało, by nikt nie zobaczył, że jesteś tylko człowiekiem. Ale w ten sposób nie zdobędziesz tej dziewczyny. – Zaczęła otrzepywać dłonie z piasku. – Pokaż jej kilka swoich słabości, mój drogi. Tym bardziej cię za nie polubi.

Rozdział 9

Przez cały następny dzień i jeszcze kolejny lord St. Vincent nie próbował już pocałować Pandory. Zachowywał się jak stuprocentowy dżentelmen, okazywał jej szacunek i uwagę, i dbał o to, by zawsze towarzyszyła im przyzwoitka albo chociaż pozostali domownicy.

Pandora była z tego bardzo zadowolona.

Przez większość czasu.

Raczej zadowolona.

Fakt 34. Całowanie przypomina jedno z tych doświadczeń z elektrycznością – człowiek dokonuje fantastycznego odkrycia, ale przy okazji smaży się jak barani kotlet.

Mimo to zachodziła w głowę, dlaczego Gabriel od tamtego pierwszego razu więcej już nie próbował.

Tak naprawdę nie powinna była dopuścić do incydentu w jarze. Lady Berwick uprzedzała ją, że mężczyzna może testować kobietę, składając jej niestosowne propozycje, i surowo ją ocenić, jeśli nie stawi oporu. Nie sądziła, by Gabriel mógł zrobić coś tak niehonorowego, ale też nie znała mężczyzn na tyle, by wykluczyć tę możliwość.

Jej zdaniem najbardziej prawdopodobnym powodem, dla którego Gabriel nie próbował jej więcej całować, była jej nieudolność w tym przedmiocie. Nie miała pojęcia, co podczas pocałunku należy robić z ustami i językiem. Jednak wrażenie było tak niezwykłe, że jej

pobudliwa natura wzięła górę i kazała jej się na niego rzucić. Potem zrobił tę dziwną uwagę o piracie, nad którą bezustannie się zastanawiała. Czy wyraził w ten sposób swoje lekceważenie? Nie brzmiało to jak komplement, ale czy można było tak odebrać jego słowa?

Fakt 35. Żadna lista idealnych kobiecych przymiotów nie zawiera określenia „całujesz jak pirat".

Chociaż Pandora płonęła ze wstydu za każdym razem, gdy przypomniała sobie o nieudanym całowaniu, Gabriel przez ostatnie dwa dni roztaczał wokół siebie tyle uroku, że i tak z przyjemnością korzystała z jego towarzystwa. Spędzili mnóstwo czasu na wspólnych rozmowach, spacerach, konnych przejażdżkach, grze w tenisa i krykieta oraz innych plenerowych zabawach – oczywiście zawsze w asyście kogoś z rodziny.

W pewnym sensie Gabriel przypominał Pandorze Devona, z którym zresztą szybko znalazł wspólny język. Łączyły ich ostry dowcip i odwaga w wyrażaniu poglądów, poza tym obaj patrzyli na świat praktycznie i z lekką ironią. Jednak przy spontanicznym i czasami nieprzewidywalnym Devonie Gabriel wydawał się bardziej ostrożny i stateczny, miał w sobie dojrzałość, rzadko spotykaną w tak młodym wieku.

Jako pierworodny syn księcia był dziedzicem majątku oraz tytułu i to on miał dbać o przyszłość rodu Challonów. Odebrał staranne wykształcenie, doskonale znał się na finansach i handlu, posiadał też solidną wiedzę, niezbędną do zarządzania posiadłością. W czasach rozwoju przemysłu i techniki ludzie o jego statusie nie mogli dłużej polegać jedynie na dochodach z uprawy ziemi dziedziczonej od pokoleń. Coraz częściej słyszało się o zubożałych przedstawicielach arystokracji, którzy nie umieli zrezygnować z przestarzałego sposobu myślenia i przez to musieli porzucać rodowe siedziby i wyprzedawać majątek.

Pandora nie miała wątpliwości, że Gabriel potrafi sprostać wyzwaniom szybko zmieniającego się świata; ze swą inteligencją, przenikliwością i opanowaniem był typem urodzonego przywódcy. Podejrzewała jednak, że życie pod presją tak wielkich oczekiwań i zobowiązań musi być trudne dla każdego. Zastanawiała się, czy miewa obawy, że może popełnić błąd, głupio wypaść czy ponieść w czymś porażkę.

Trzeciego dnia wizyty spędzili popołudnie z Cassandrą, Ivonem i Seraphiną na terenie, gdzie uprawiano łucznictwo. Kiedy nadszedł czas, by wrócić do domu i przebrać się do kolacji, wszyscy poszli zbierać swoje strzały z rzędu tarcz ustawionych na tle porośniętego trawą nasypu.

– Nie zapomnijcie, że mamy dziś wystąpić w trochę bardziej uroczystych strojach – przypomniała Seraphina. – Zaprosiliśmy na kolację dwie rodziny z sąsiedztwa.

– Jak bardzo uroczystych? – spytała Cassandra nieco wystraszona. – Co ty na siebie włożysz?

– Hmm… – mruknął Ivo i zamyślił się, jakby pytanie skierowano do niego. – Chyba włożę czarne aksamitne spodnie i kamizelkę z ozdobnymi guzikami…

– Ivo! – wykrzyknęła Seraphina z udawaną srogością. – Nie czas na żarty. Moda to poważna sprawa.

– Nie rozumiem, dlaczego dziewczęta wymieniają stroje co parę miesięcy i robią wokół tego tyle szumu – odparł. – My, mężczyźni, zebraliśmy się dawno temu, ustaliliśmy zgodnie, że będziemy nosić spodnie, i konsekwentnie się tego trzymamy.

– A co powiesz o Szkotach? – rzuciła zaczepnie Seraphina.

– Nie mogli zrezygnować ze swoich kiltów – odparł rezolutnie Ivo – bo tak się przyzwyczaili, że wiatr owiewa im…

– …kolana – dokończył z uśmiechem Gabriel, mierzwiąc płomienną czuprynę chłopca. – Zajmę się twoimi strzałami, a ty biegnij do domu poszukać aksamitnych spodni.

Ivo wyszczerzył zęby do starszego brata i uciekł w podskokach.

– Chodź ze mną szybko. – Seraphina zwróciła się do Cassandry. – Pokażę ci moją suknię.

Cassandra zerknęła niepewnie na swoją tarczę, wciąż najeżoną strzałami.

– Wezmę je – obiecała Pandora. – Mnie zawsze wystarczy parę minut na przebranie się do kolacji.

Cassandra z uśmiechem przesłała jej całusa i ruszyła z Serafiną w stronę domu.

Patrząc na żwawy krok siostry, Pandora złożyła dłonie przy ustach i naśladując głos lady Berwick, zawołała:

– Damy nie galopują jak konie zaprzęgowe!

Z oddali dobiegła odpowiedź Cassandry:

– Damy nie wrzeszczą jak sępy!

Pandora odwróciła się ze śmiechem i zobaczyła, że Gabriel uważnie jej się przygląda. Sprawiał wrażenie zafascynowanego… czymś… choć nie potrafiła sobie wyobrazić, co w niej mogło go tak zainteresować. Nagle skrępowana, otarła policzki w obawie, że może się pobrudziła.

Gabriel lekko pokręcił głową.

– Gapiłem się? Wybacz. Po prostu uwielbiam twój śmiech.

Zarumieniła się aż po linię włosów. Podeszła do najbliższej tarczy i zaczęła wyciągać z niej strzały.

– Proszę cię, nie praw mi komplementów – mruknęła.

– Nie lubisz ich? – zdziwił się, stając przy sąsiednim celu.

– Nie, wprawiają mnie w zakłopotanie. Zawsze wydają się nieszczere.

– Może tobie wydają się nieszczere, ale to nie znaczy, że takie są. – Wrzucił strzały do skórzanego kołczanu i podszedł, żeby dołożyć do nich te zebrane przez Pandorę.

– Ten z pewnością nie jest szczery – upierała się. – Mój śmiech brzmi jak skrzeczenie żaby huśtającej się na zardzewiałej bramie.

– Raczej jak srebrne dzwoneczki w letnim wietrze – sprostował z uśmiechem Gabriel.

– Nieprawda – żachnęła się Pandora.

– Ale ja tak go odbieram. – Intymna nuta w głosie mężczyzny zagrała na jej nerwach jak na napiętej strunie.

Bojąc się na niego spojrzeć, nie śpieszyła się z wyciąganiem strzał z płóciennej tarczy. Niektóre weszły tak głęboko i blisko siebie, że

zaklinowały się w gałganach i trocinach wypełniających okrąg. Oczywiście to były te wystrzelone przez Gabriela; wypuszczał je z łuku z niemal nonszalancką swobodą i za każdym razem trafiał w sam środek.

Ostrożnie wykręcała jedną po drugiej, uważając, by nie złamać żadnego z topolowych promieni. Uporawszy się z ostatnią, oddała wszystkie Gabrielowi i zaczęła ściągać łuczniczą rękawicę, składającą się ze skórzanych ochraniaczy palców na rzemykach przymocowanych do opaski zapinanej w talii.

– Jesteś doskonałym łucznikiem – pochwaliła, zmagając się z oporną sprzączką.

– Lata praktyki. – Pomógł jej rozpiąć opaskę.

– I wrodzony talent – powiedziała Pandora, uznając jego skromność za przesadną. – Właściwie wszystko robisz świetnie. – Znieruchomiała, kiedy zaczął z niej zdejmować ochronny skórzany naramiennik. Po momencie wahania dodała: – Przypuszczam, że ludzie właśnie tego się po tobie spodziewają.

– Moja rodzina nie. Ale pozostali… mają skłonność do zauważania i zapamiętywania moich błędów.

– Musisz spełniać zawyżone wymagania? Z racji swojej pozycji i nazwiska?

Gabriel posłał jej trudne do rozszyfrowania spojrzenie. Domyśliła się, że nie chce mówić niczego, co zabrzmiałoby jak skarga.

– Odkryłem, że lepiej nie ujawniać swoich słabości.

– Ty masz jakieś słabości? – udała zdziwienie, choć nie do końca żartowała.

– Wiele – odparł z naciskiem. Ostrożnie ściągnął z niej naramiennik i schował do osobnej przegródki w kołczanie.

Stali teraz tak blisko siebie, że Pandora widziała srebrzyste punkciki w jego niebieskich tęczówkach.

– Powiedz mi najgorszą rzecz o sobie – poprosiła znienacka.

Przez jego twarz przebiegł dziwny grymas, jakby niepewności i… wstydu?

– Powiem – obiecał ściszonym głosem. – Ale wolałbym później, na osobności.

Poczuła zimny ciężar lęku w dole brzucha. Czyżby jej najgorsze podejrzenia co do niego miały się potwierdzić?

– Czy to ma coś wspólnego z… kobietami? – wydukała, czując, jak puls gwałtownie jej przyśpiesza.

– Owszem – potwierdził, przyglądając się jej z ukosa.

O Boże, nie… Nie! Zbyt przerażona, by się powstrzymać, wyrzuciła z siebie:

– Wiedziałam! Masz syfilis!

Gabriel spojrzał na nią w osłupieniu. Wypełniony strzałami kołczan z klekotem upadł na ziemię.

– Co?!

– Wiedziałam, że prawdopodobnie złapałeś tę chorobę – paplała półprzytomnie, podczas gdy Gabriel pociągnął ją za ziemny wał, żeby nie było ich widać z domu. – Nie wiadomo tylko, ile rodzajów. Angielski syfilis, francuski, bawarski, turecki…

– Pandoro, zaczekaj. – Potrząsnął nią lekko, żeby zwrócić na siebie jej uwagę, ale słowa dalej wypływały bezładnie z jej ust:

– …hiszpański, niemiecki, australijski…

– Nigdy nie miałem syfilisu – przerwał jej w końcu.

– O którym mówisz?

– O wszystkich.

Jej oczy zrobiły się wielkie i okrągłe.

– Złapałeś wszystkie rodzaje?

– Do licha, nie… – Lord St. Vincent odwrócił się do niej bokiem i zaczął kaszleć. Ramiona dziwnie mu drżały. Kiedy podniósł rękę do oczu, Pandora z przerażeniem pomyślała, że się rozpłakał. Zaraz jednak dotarło do niej, że mężczyzna się śmieje. Za każdym razem, gdy spojrzał na jej oburzoną minę, ogarniała go trudna do opanowania wesołość. Musiała czekać, aż się uspokoi, zła, że wystawiła się na pośmiewisko.

Wreszcie ochłonął na tyle, by powiedzieć:

– Nigdy nie miałem syfilisu. A poza tym jest tylko jeden jego rodzaj.

Przypływ ulgi zmył resztki złości.

– W takim razie dlaczego ma tyle nazw?

Śmiech ucichł z ostatnim urywanym oddechem. Gabriel otarł wilgotne kąciki oczu.

– Anglicy zaczęli używać nazwy „francuska choroba", gdy nasze kraje były w stanie wojny, a wróg naturalnie zamienił „francuska" na „angielska". Wątpię, by ktoś używał przymiotnika „bawarska" czy „niemiecka", a jeśli już, to pewnie Austriacy. Rzecz w tym, że nie jestem chory, bo zawsze się zabezpieczałem.

– Co to znaczy?

– Stosowałem środek zapobiegawczy. Jelito *ovis aries*. – Głos Gabriela przybrał nieco cierpki ton. – Francuskie listy, angielskie kapelusze, *baudruche.* Wybieraj.

Ostatnie, francuskie słowo wydało się Pandorze znajome.

– Czy *baudruche* to przypadkiem nie włókno otrzymywane z… owczych wnętrzności, którego używają do konstrukcji balonów na gorące powietrze? – zapytała. – Ale co owczy balon ma wspólnego z zapobieganiem syfilisowi?

– To nie jest żaden owczy balon. Wyjaśnię ci dokładniej, jeśli jesteś gotowa na ten poziom wtajemniczenia w szczegóły anatomiczne.

– Mniejsza z tym – przerwała mu szybko Pandora, nie chcąc, by wprawił ją w jeszcze większe zakłopotanie.

Gabriel wolno pokręcił głową.

– Skąd, u licha, przyszło ci do głowy, że mam syfilis?

– Jesteś znanym rozpustnikiem…

– Nie jestem.

– Lord Chaworth twierdzi, że jesteś.

– Mój ojciec był znanym rozpustnikiem – sprostował Gabriel, z trudem ukrywając rozdrażnienie. – Zanim się ożenił z moją matką. Przypinają mi tę samą łatkę, bo tak się składa, że jestem do niego podobny z wyglądu. I ponieważ odziedziczyłem jego tytuł. Ale nawet gdybym chciał osiągać rekordy w miłosnych podbojach, a nie chcę, nie miałbym na to czasu.

– Ale poznałeś wiele kobiet, tak? No wiesz, w sensie biblijnym?

Gabriel zmrużył oczy.

– Co rozumiesz przez „wiele"?

– Nie mam na myśli konkretnej liczby – zastrzegła Pandora. – Nie wiedziałabym nawet…

– Podaj jakąś liczbę – wszedł jej w słowo.

Wywróciła oczami, a potem westchnęła, dając do zrozumienia, że niechętnie mu ustępuje.

– Dwadzieścia trzy.

– Poznałem mniej niż dwadzieścia trzy kobiety w sensie biblijnym – zapewnił Gabriel pośpiesznie, jakby miał nadzieję, że to wyznanie zakończy temat. – Wydaje mi się, że spędziliśmy dość czasu na nieprzyzwoitej rozmowie w ukryciu. Wracajmy do domu.

– Byłeś więc z dwudziestoma dwiema kobietami? – spytała Pandora twardo, stojąc w miejscu.

W nagle zmienionym wyrazie jego twarzy dostrzegła pomieszanie rozmaitych emocji – złości, rozbawienia, pożądania, ostrzeżenia.

– Nie.

– Było ich dwadzieścia jeden?

Na moment skamieniał, a potem nagle rzucił się ku niej jak atakujący tygrys i przywarł do jej ust. Pisnęła z zaskoczenia i wykonała ruch, jakby chciała uciec, ale zamknął ją w uścisku ramion mocnych jak dębowe konary. Całował ją łapczywie, z początku niemal szorstko, stopniowo coraz bardziej namiętnie. Ciało Pandory poddało się, zanim umysł zdążył zaprotestować. Przyjemne ciepło i męska twardość odpowiadały na jej zmysłowe pragnienie, którego dotąd nawet sobie nie uświadamiała. Przypominały jej też poznane już odczucie bliskości… nie dość bliskiej. W głowie jej szumiało od szaleńczej potrzeby wśliźnięcia się pod jego ubranie, pod jego skórę…

Wodziła palcami po jego policzkach, po krawędziach kształtnych uszu, muskała gładką szyję. Nie protestował, więc wsunęła mu palce we włosy. Jakby ośmielony tym gestem, odnalazł jej język i pieścił go, aż serce zaczęło jej dziko walić, a ciało wypełniła słodka, niemal bolesna tęsknota. Resztką świadomości zdała sobie sprawę, że przestaje panować nad swoimi odruchami, że zaraz zemdleje albo znów go zaatakuje. Przerwała pocałunek, odwracając głowę w bok.

– Nie rób tego… – poprosiła słabym głosem.

Przesunął rozgrzanymi wargami po jej podbródku.

– Dlaczego? Nadal się boisz australijskiej choroby?

Powoli do niej docierało, że już nie stoją. Gabriel siedział na ziemi, oparty o trawiasty nasyp, a ona, o zgrozo, siedziała na jego kolanach! Rozejrzała się oszołomiona. Jak do tego doszło?

– Nie – wykrztusiła półprzytomnie. – Ale właśnie sobie przypomniałam, że według ciebie całuję jak pirat.

Mina Gabriela zdradzała, że nie zrozumiał.

– A, o to ci chodzi – przypomniał sobie w końcu. – To był komplement.

– Mogłabym to uznać za komplement, gdybym miała brodę i sztuczną nogę – odparła kwaśno Pandora.

Przezwyciężając podejrzane drżenie ust, Gabriel czule pogładził ją po włosach.

– Wybacz nietrafiony dobór słów. Chciałem powiedzieć, że twój entuzjazm wydał mi się uroczy.

– Naprawdę? – Spłonęła rumieńcem, po czym ukryła twarz na jego ramieniu i wyznała stłumionym głosem: – A ja od trzech dni się zamartwiałam, że zrobiłam coś złego.

– Nic podobnego, skarbie. – Gabriel mocniej przytulił ją do siebie. Z nosem przy jej szyi powiedział szeptem: – Czy nie widzisz, że wszystko mi się w tobie podoba?

– Nawet kiedy rzucam się na ciebie jak wiking? – wymruczała nieufnie.

– Jak pirat. Owszem, zwłaszcza wtedy. – Obwiódł lekkimi pocałunkami jej prawe ucho. – Moja słodka, na świecie jest zbyt dużo szacownych dam. Podaż znacznie przewyższa popyt. Ale jest stanowczo za mało atrakcyjnych kobiet piratów, a ty najwyraźniej masz szczególny talent do piractwa. Chyba odkryliśmy twoje prawdziwe powołanie.

– Żartujesz sobie ze mnie – stwierdziła z rezygnacją i aż podskoczyła, kiedy leciutko nagryzł małżowinę.

Gabriel z uśmiechem ujął głowę Pandory w obie dłonie i spojrzał jej w oczy.

– Twój pocałunek niewyobrażalnie mnie zachwycił – wyszeptał. – Co noc przez resztę życia będę śnił o tamtym popołudniu w jarze, kiedy zostałem napadnięty przez ciemnowłosą piękność, która

rozpaliła moje ciało i pozostawiła żar w duszy. Nawet jako starzec ze sparciałym mózgiem będę pamiętał gorący dotyk twoich ust i będę sobie powtarzał: To się nazywa całowanie.

Złotousty diabeł, pomyślała Pandora, uśmiechając się mimowolnie. Zaledwie dzień wcześniej słyszała, jak Gabriel serdecznie pokpiwa ze swego ojca, który lubił się kwieciście wyrażać, używając niesłychanie zawiłych zwrotów. Najwidoczniej syn odziedziczył po nim ten dar.

Czując, że powinna trochę oprzytomnieć, pozbierała się z jego kolan.

– Bardzo dobrze, że nie masz syfilisu – oznajmiła, poprawiając wymiętą spódnicę. – Twoja przyszła żona, kimkolwiek będzie, zapewne też się z tego ucieszy.

Wychwycił nutę uszczypliwości w jej głosie. Posłał jej ostre spojrzenie i swobodnym ruchem poderwał się na nogi.

– Tak – rzucił krótko. Otrzepał spodnie i przejechał dłonią po gęstych włosach. – Dziękować Bogu za owcze balony.

Rozdział 10

Zaproszone na obiad rodziny z sąsiedztwa okazały się całkiem spore, a każda z gromadką potomstwa w różnym wieku. Spotkanie przebiegało w miłej atmosferze. Dorośli zasiadali przy długim stole, tocząc ożywione rozmowy. Najmłodsze dzieci jadły w pokoju na górze, nieco starsze miały własny stół w pomieszczeniu przylegającym do głównej jadalni. Przyjemnemu klimatowi sprzyjały ciche dźwięki harfy i fletu, na których grali miejscowi muzykanci.

Cały personel kuchni Challonów przeszedł sam siebie, przyrządzając wielki wybór dań z wiosennymi warzywami oraz złowionymi na miejscu rybami i upolowaną dziczyzną. W Eversby Priory także mieli znakomitego kucharza, ale jedzenie w Heron's Point zasługiwało na ocenę o stopień wyższą. Na stole pyszniły się kolorowe jarzyny pokrojone w cienką słomkę, delikatne serca karczochów smażone na maśle, parujące szyjki raków w sosie z białego burgunda i trufli, delikatne filety z soli w chrupiącej panierce. Bażanty owinięte plastrami bekonu, soczyste, idealnie wypieczone, podano z gotowanymi ziemniakami, ubitymi ze śmietaną i masłem na puszyste purée. Pieczenie wołowe z popękaną pikantną skorupką wniesiono na ogromnych półmiskach razem z pasztecikami z dziczyzny i makaronem zapiekanym z gruyère'em w ślicznych małych kokilkach.

Pandora się nie odzywała – nie tylko z obawy, że powie coś dziwnego lub niezręcznego, ale też dlatego, że miała ochotę zjeść jak najwięcej specjałów. Niestety, gorset był zmorą każdej obdarzonej dobrym apetytem kobiety. Przełknięcie choćby jednego dodatkowego kęsa powodowało ostry ból pod żebrami i utrudniało

oddychanie. Miała na sobie swą najlepszą suknię wieczorową, z jedwabiu farbowanego na modny odcień o nazwie *bois de rose* – głębokiego różu korzystnie harmonizującego z jej jasną cerą. Fason sukni był prosty, ze stanikiem wyciętym głęboko w karo i spódnicą ściągnięta mocno do tyłu dla podkreślenia linii talii i bioder.

Ku jej rozczarowaniu Gabriel nie zajmował miejsca obok niej, jak w czasie poprzednich posiłków, tylko siedział przy końcu stołu niedaleko pana domu, z jakąś matroną po jednej stronie i jej córką po drugiej. Kobiety śmiały się i gawędziły swobodnie, zachwycone uwagą dwóch olśniewających mężczyzn.

Gabriel wyglądał niezwykle przystojnie w czarnym wieczorowym stroju z białą jedwabną kamizelką i krawatem. Był nieskazitelny, chłodny, całkowicie opanowany. Blask świec wydobywał delikatne błyski z jego włosów, uwydatniał szlachetnie zarysowane kości policzkowe i miękką linię ust.

Fakt 63. Nie mogłabym wyjść za lorda St. Vincenta już choćby z powodu jego wyglądu. Ludzie myśleliby, że jestem płytka.

Pandora przypomniała sobie zmysłowy dotyk jego warg sprzed zaledwie dwóch godzin i poruszywszy się niespokojnie, oderwała od niego wzrok.

Usadzono ją przy drugim końcu stołu, w pobliżu księżnej, pomiędzy młodym człowiekiem, na oko w jej wieku, oraz starszym dżentelmenem, wyraźnie oczarowanym księżną. Dosłownie wychodził z siebie, by zagarnąć całą jej uwagę. Nie mogła raczej liczyć na pogawędkę z Phoebe, która siedziała naprzeciw niej zamyślona i raz po raz wkładała do ust miniaturowe kęsy jedzenia. Zerkając na poważnego młodzieńca z sąsiedniego krzesła – jak on się nazywał… Arthurson, Arterton…? – Pandora postanowiła spróbować swych sił w niezobowiązującej pogawędce.

– Piękną dziś mieliśmy pogodę, nieprawdaż? – zaczęła.

Mężczyzna otarł kąciki ust serwetką i odpowiedział uprzejmie:

– W istocie, bardzo ładną.

Zachęcona odzewem, Pandora ciągnęła:

– Jakie chmury bardziej pan lubi, cumulusy czy stratocumulusy?

Młodzieniec przyjrzał się jej spod lekko uniesionych brwi.

– A na czym polega różnica?

– Cumulusy są bardziej okrągłe i puszyste, jak to purée. – Używając widelca, Pandora nadała ziemniaczanej masie odpowiedni kształt. – Natomiast stratocumulusy są bardziej płaskie, mogą tworzyć linie lub fale, o tak. Mogą też się zbijać w wielkie kłęby lub rozdzielać na mniejsze kawałki.

Patrzył na nią z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

– Wolę płaskie chmury, które wyglądają jak koc.

– Altostratusy? – zdziwiła się Pandora i odłożyła widelec. – Ale one są nudne. Dlaczego pan je lubi?

– Bo zwykle zapowiadają deszcz. A ja lubię deszcz.

Ostatnia wypowiedź zabrzmiała jak obietnica rozmowy.

– Ja też lubię spacerować w deszczu – podchwyciła z entuzjazmem.

– O nie, ja nie lubię takich spacerów. Lubię wtedy być w domu. – Po tych słowach młodzieniec spojrzał z dezaprobatą na jej talerz i zajął się jedzeniem.

Pandora westchnęła bezgłośnie. Chwyciła widelec i spróbowała uformować z ziemniaków schludną kupkę.

Fakt 64. Nie twórz rzeźb z jedzenia podczas grzecznościowych pogawędek. Mężczyźni tego nie lubią.

Uniósłszy głowę, złapała spojrzenie Phoebe. Przygotowała się na jakąś ironiczną uwagę, gdy kobieta odezwała się miłym, łagodnym głosem:

– Widzieliśmy kiedyś z Henrym nad kanałem chmurę, która miała idealnie cylindryczny kształt. I ciągnęła się jak okiem sięgnąć. Jakby

ktoś zrolował wielki biały dywan i umieścił go na niebie.

To był pierwszy raz, gdy Phoebe wspomniała przy Pandorze o swoim zmarłym mężu.

– Próbowaliście odnajdywać w chmurach kształty? – spytała niepewnie Pandora.

– Och, bardzo często. Henry był w tym naprawdę dobry; znajdował delfiny, statki, słonie i koguty. Ja nigdy nic takiego nie dostrzegałam, dopóki mi nie pokazał. I wtedy, jakby za sprawą magii, kształt nagle się pojawiał. – Oczy Phoebe błyszczały wzruszeniem, pełnym czułości i żalu.

Pandorze zdarzyło się przeżywać żałobę, jako że straciła oboje rodziców i brata, wiedziała jednak, że w tym przypadku w grę wchodzi inny rodzaj smutku, inny ból utraty. Przepełniona współczuciem, odważyła się powiedzieć cicho:

– To brzmi, jakby… był cudownym człowiekiem.

Phoebe uśmiechnęła się słabo.

– Był cudowny – potwierdziła ciepło. – Kiedyś ci o nim opowiem.

Pandora w końcu pojęła, do czego może prowadzić niezobowiązująca pogawędka.

Po obiedzie zamiast się rozdzielić według płci, co zwyczajowo następowało w takich sytuacjach, całe towarzystwo przeniosło się do pokoju rodzinnego na piętrze – przestronnego pomieszczenia wyposażonego w liczne miejsca do siedzenia i stoliki. Podobnie jak w letnim salonie na parterze przez okna wychodzące na morze wpadała odświeżająca bryza. Wniesiono tace z herbatą, patery ze słodyczami, porto i brandy, a na osłoniętym balkonie wystawiono pudełko cygar, na wypadek gdyby któryś z panów chciał zapalić. Po dość oficjalnym posiłku zapanowała cudownie swobodna atmosfera. Od czasu do czasu ktoś podchodził do fortepianu i grał jakąś melodię.

Pandora ruszyła w stronę grupy młodych kobiet, by dołączyć do nich wraz z Cassandrą, ale została zatrzymana – ciepłe palce zacisnęły się lekko na jej nadgarstku.

– O czym rozmawiałaś z zacnym panem Artersonem, mieszając tak pracowicie w swoich ziemniakach? – tuż przy jej uchu rozległ się cichy głos Gabriela.

Odwróciła się do niego z nadzieją, że nie widać po niej, jak bardzo się ucieszyła, że ją odszukał.

– Jakim cudem widziałeś, co robię, siedząc przy drugim końcu stołu?

– Omal nie doznałem kontuzji, tak wyciągałem szyję, żeby widzieć i słyszeć cię przez cały czas trwania obiadu.

Patrząc w jego błyszczące wesołością oczy, miała wrażenie, że otwierają się wszystkie okna w jej sercu.

– Pokazywałam na moich ziemniakach, jak mogą się formować chmury – wyjaśniła. – Nie sądzę jednak, żeby mój stratocumulus spodobał się panu Artersonowi.

– Chyba wszyscy wydajemy mu się zbyt frywolni.

– Nie można go winić, to ja nie powinnam była bawić się jedzeniem. Postanowiłam zresztą nigdy więcej tego nie robić.

W oczach Gabriela pojawił się błysk przekory.

– Szkoda. Już miałem ci zademonstrować jedyną rzecz, do której nadają się marchewki.

– Do czego? – Nie zdołała ukryć ciekawości.

– Chodź ze mną.

Poprowadził ją na drugą stronę pokoju. Na moment drogę zastąpiła im grupka dzieci zdążająca po słodycze przygotowane dla nich na kredensie.

– Nie zabierajcie marchewek – poprosił Gabriel nad lasem dziecięcych rączek wyciągniętych po migdałowe i porzeczkowe ciasto, lepkie kwadraciki z pigwową marmoladą, kruche, białe jak śnieg bezy i małe herbatniki z czekoladą.

Ivo, z policzkiem wypchanym czekoladowym ciastkiem, zwrócił się do starszego brata:

– Nikomu nawet by nie przyszło do głowy wziąć marchewkę. Są całkowicie bezpieczne.

– Nie na długo – stwierdził Gabriel. Sięgając ponad główkami ucztujących dzieci, wziął z tacy pojedynczą surową marchew.

– Będziesz pokazywał tę sztuczkę – domyślił się Ivo. – Możemy zostać i popatrzeć?

– Bardzo proszę.

– Co on ma zamiar zrobić? – Podekscytowana Pandora zwróciła się do chłopca, jednak ten nie zdążył odpowiedzieć. Przeszkodziła im jedna z matron, która przyszła odgonić zbyt łakomych maruderów od tac z deserem.

– Już mi stąd! – wykrzyknęła. – Zmiatać! Te słodycze są dla was za ciężkie, dlatego dostaliście przy obiedzie po kawałku zwykłego biszkopta.

– Ale w biszkopcie nic nie ma – poskarżył się jeden z maluchów, ukradkiem chowając do kieszeni kawałek migdałowego tortu.

Gabriel cicho zwrócił się do młodszego brata:

– Ivo, czy nie ty miałeś się zająć najmłodszymi gośćmi? Czas pokazać swoje zdolności przywódcze.

– Właśnie pokazałem – odparł spokojnie Ivo. – Przyprowadziłem ich po słodycze.

Pandora i Gabriel wymienili rozbawione spojrzenia.

– Nikt nie lubi zwykłego biszkopta. – Dziewczyna stanęła w obronie dzieci. – Równie dobrze można by zjeść gąbkę.

– Za minutę zabiorę ich na zewnątrz – obiecał Ivo. – Ale najpierw przyprowadzę lorda Treneara. On na pewno też będzie chciał zobaczyć sztuczkę. – Odbiegł, nim ktokolwiek zdążył mu odpowiedzieć. Ivo bardzo polubił Devona za jego prostolinijny męski charakter i błyskotliwe poczucie humoru.

Po ugłaskaniu wzburzonej matrony i przekonaniu dzieci, by nie zjadały wszystkich słodyczy, Gabriel podprowadził Pandorę do wąskiego przyściennego stolika w kącie pokoju.

– I czemu to ma służyć? – spytała, kiedy wyjął z kieszeni scyzoryk i odciął koniec marchewki.

– To część karcianej sztuczki. – Wstawił marchewkę do srebrnego świecznika. – Nie posiadając solidnych talentów, na przykład do śpiewu czy gry na fortepianie, musiałem rozwinąć inne nieliczne umiejętności. Zwłaszcza że przez większą część młodości – podniósł głos na tyle, by lord Sebastian St. Vincent, grający z innymi panami w wista przy pobliskim stoliku, mógł go usłyszeć – bywałem

zostawiany w niezdrowym towarzystwie szulerów i kryminalistów, odwiedzających klub mojego ojca.

Książę obejrzał się przez ramię i uniósł brew.

– Uznałem, że będzie dobrze, jeśli poznasz ciemne strony świata z pierwszej ręki, by wiedzieć, czego unikać w przyszłości.

Zwracając się do Pandory, Gabriel z ironią skomentował słowa ojca:

– Straciłem okazję uczenia się na błędach młodości, bo gotową wiedzę podano mi na srebrnej tacy.

– Co zamierzasz zrobić z tą marchewką? – dopytywała Pandora.

– Cierpliwości – poprosił i wziął świeżą talię kart ze stosu na pobliskim stoliku. Odłożył na bok pudełko i potasował karty, z widoczną wprawą przerzucając je w powietrzu.

Pandora patrzyła na popis szeroko otwartymi oczami.

– Jak ty to robisz, nie dotykając blatu? – zdziwiła się.

– Wszystko zależy od tego, jak trzymasz karty. – Gabriel jedną ręką rozdzielił talię na pół i obie połowy umieścił na wierzchu dłoni. Następnie z zapierającą dech w piersi zręcznością wyrzucił je w górę, tak że obróciły się na drugą stronę i wylądowały w idealnie odwrotnym porządku. Potem było jeszcze ciekawiej – karty przefruwały z jednej jego ręki do drugiej płynnym strumieniem, by nagle rozkwitnąć parą rozpostartych wachlarzy, które błyskawicznie się złożyły. Każdy ruch, szybki i precyzyjny, miał w sobie magiczny wdzięk.

Devon, przyprowadzony przez Ivona na przedstawienie, aż zagwizdał z podziwu.

– Przypominaj mi, żebym nigdy nie siadał z nim do kart – powiedział do chłopca. – W parę minut straciłbym cały majątek.

– Jestem co najwyżej przeciętnym graczem – powiedział Gabriel, obracając pojedynczą kartę na czubku palca. – Moje karciane talenty kończą się na bezowocnych zabawach.

Nachylając się ku Pandorze, Devon powiedział ściszonym głosem, jakby wyjawiał jej wielki sekret:

– Pamiętaj, każdy oszust zaczyna od uśpienia twojej czujności.

Pandora była jednak tak oczarowana pokazem, że nie zwróciła na to uwagi.

– Może mi się nie udać za pierwszym razem – ostrzegł Gabriel. – Zwykle muszę wcześniej trochę poćwiczyć. – Odsunął się od stolika na odległość mniej więcej czterech metrów.

Panowie skupieni przy partyjce wista przerwali grę, żeby na niego patrzeć.

Trzymając kartę między palcami wskazującym i środkowym, Gabriel wziął solidny zamach i wpatrzony zmrużonymi oczami w marchewkę, wykonał rzut, zakończony gwałtownym poderwaniem nadgarstka. Karta śmignęła w powietrzu i odcięła dwucentymetrowy kawałek marchwi. Druga karta podążyła za pierwszą z szybkością błyskawicy i przedzieliła resztę warzywa na pół.

W pokoju zabrzmiały śmiechy i oklaski uznania; dzieci zgromadzone przy kredensie pokrzykiwały z uciechy.

– Robi wrażenie – powiedział Devon, odsłaniając zęby w uśmiechu. – Gdybym tak umiał, nie musiałbym płacić za trunki w tawernie. Jak długo trzeba ćwiczyć, żeby osiągnąć taki efekt?

– Niestety, w ciągu paru lat uśmierciłem całą górę niewinnych marchewek – odparł Gabriel.

– Powiedziałbym, że było warto. – Devon spojrzał na Pandorę. – Za pozwoleniem, wrócę do wista, zanim wykluczą mnie z gry.

– Oczywiście.

Ivo obserwował maluchy nieodstępujące od kredensu.

– Robią, co chcą. – Westchnął z powagą. – Chyba będę musiał się tym zająć. – Stając przed Pandorą, wykonał przepisowy ukłon. – Wyglądasz dziś ślicznie, lady Pandoro.

– Dziękuję ci, Ivo – odparła uprzejmie i uśmiechnęła się, kiedy chłopiec zaczął wyprowadzać swoich podopiecznych z pokoju. – Mały pochlebca – rzuciła z sympatią w stronę Gabriela.

– Sądzę, że nasz dziadek, po którym zresztą mały odziedziczył imię, miałby bzika na jego punkcie. Więcej w nim Jennera niż Challona. Innymi słowy: więcej ognia niż lodu.

– Ravenelowie też są dość ogniści – mruknęła.

– Tak słyszałem – przyznał Gabriel z uśmiechem. – Ciebie też to dotyczy?

– Owszem, ale ja nie wpadam w złość aż tak często, tylko łatwo się… ekscytuję.

– Lubię kobiety o żywym charakterze.

– Ładnie powiedziane. Ale to nie jedyna moja cecha.

– Jesteś też piękna.

– Nie… – Pandora próbowała śmiechem pokryć zakłopotanie. – Żadnych komplementów, pamiętasz? Mówiąc o innych cechach, miałam na myśli te uciążliwe, które sprawiają, że jestem trudna do zniesienia.

– Nie dla mnie.

Spojrzała na niego niepewnie. Ton jego głosu wywołał w niej dziwne łaskotanie, jakby wąsy pnącza delikatnie szukały miejsca zaczepienia.

– Chciałabyś zagrać w wista? – spytał.

– Z tobą? Tylko we dwoje?

– Przy tamtym małym stoliku pod oknem. – Widząc jej wahanie, dodał: – Jesteśmy w towarzystwie co najmniej dwudziestu osób.

Cóż, niczym nie ryzykowała.

– Dobrze, ale należy ci się ostrzeżenie: mój kuzyn West nauczył mnie grać i jestem w tym całkiem dobra.

– W takim razie spodziewam się, że mnie oskubiesz – odparł z uśmiechem.

Gabriel wziął zapieczętowane pudełko kart i podeszli do okna. Usadził Pandorę przy niewielkim stoliku intarsjowanym cennymi gatunkami drewna. Wzór przedstawiał japońskie drzewko bonsai i pagodę obwieszoną małymi latarenkami z macicy perłowej.

Mężczyzna rozpakował karty, potasował je z wielką wprawą i rozdał po trzynaście dla każdego z nich. Resztę talii położył na blacie, odkrywając kartę leżącą na wierzchu. Gra miała dwie fazy: w pierwszej należało uzyskać jak najwyższe karty, w drugiej zebrać jak najwięcej lew.

Pandora ucieszyła się, widząc karty, które przypadły jej z rozdania – liczne atuty i wysokie figury. Świetnie się bawiła, podejmując ryzykowne zagrywki, podczas gdy Gabriel, jak było do przewidzenia, zachowywał większą ostrożność. Podczas gry zabawiał ją opowieściami o rodzinnym klubie hazardowym. Pandorę szczególnie rozśmieszyła historia o oszuście, który zawsze zamawiał talerz kanapek. Okazało się, że upychał w nich niechciane karty. Oszustwo

wyszło na jaw, kiedy inny z graczy poczęstował się kanapką z szynką i serem i przypadkiem wgryzł się w dwójkę pik.

Pandora musiała zakryć usta, żeby się nie śmiać zbyt głośno.

– Hazard jest nielegalny, prawda? – zapytała. – Macie w klubie naloty policji?

– Te porządne kluby na West Endzie zwykle mają spokój z policją. Zwłaszcza klub Jennera, ponieważ połowa angielskich ustawodawców posiada jego członkostwo. Tak czy inaczej, zabezpieczyliśmy się, na wypadek gdyby taki nalot się zdarzył.

– Jak?

– Na przykład wstawiliśmy metalowe drzwi, które można skutecznie zaryglować na czas ukrywania dowodów. Są też specjalne tunele ewakuacyjne dla tych członków klubu, którzy nie mogą dopuścić, by ich tam widziano. Poza tym regularnie opłacam zaufanych stróżów prawa, żeby ostrzegli mnie przed ewentualnym nalotem.

– Przekupujesz policję? – wyszeptała zdumiona Pandora.

– To powszechna praktyka.

Taka wiadomość z pewnością nie nadawała się dla uszu młodej damy, więc, rzecz jasna, tym bardziej ją fascynowała. Jakby pozwolono jej zajrzeć na tę stronę życia, która była jej całkowicie nieznana.

– Dziękuję, że jesteś ze mną taki szczery – rzuciła spontanicznie. – Miło być traktowanym jak dorosła osoba. – Parsknęła śmiechem i dodała: – Nawet jeśli nie zawsze zachowuję się jak dorosła.

– Wyobraźnia i pogodne usposobienie nie świadczą o braku dojrzałości – stwierdził Gabriel. – Dzięki nim jesteś po prostu bardziej interesująca.

Nikt dotąd tak z nią nie rozmawiał, nie chwalił jej nieznośnych cech, jakby były zaletami. Czy naprawdę tak ją oceniał? Zarumieniona utkwiła wzrok w kartach.

Po dłuższej chwili milczenia Gabriel znów się odezwał:

– Skoro już jesteśmy przy temacie klubu Jennera… chcę ci o czymś powiedzieć. To nic ważnego, ale czuję, że powinienem o tym wspomnieć. – Widząc zaskoczoną minę Pandory, wyjaśnił: – Kilka lat temu poznałem tam twojego brata.

Patrzyła na niego w osłupieniu. Próbowała sobie wyobrazić Theo w towarzystwie Gabriela. Pozornie do siebie podobni – obaj wysocy, dobrze urodzeni, przystojni, w istocie jednak nie mogli się bardziej różnić.

– Przyszedł do klubu z jakimś znajomym – ciągnął Gabriel. – Postanowił się ubiegać o członkostwo. Człowiek zarządzający klubem skierował go do mnie. – Urwał, po czym dokończył z nieprzeniknionym wyrazem twarzy: – Niestety, musieliśmy mu odmówić.

– Z powodu jego sytuacji finansowej? – wydukała. – Czy raczej ze względu na jego charakter? – Ponieważ nie śpieszył się z odpowiedzią, rzuciła domyślnie: – Z obu powodów. Mój Boże… Theo chyba nie przyjął tego zbyt dobrze? Czy doszło do awantury?

– Coś w tym rodzaju.

Co oznaczało, że jej brat musiał się zachować naprawdę nagannie.

– Przykro mi – wydukała, czerwona ze wstydu. – Theo zawsze wchodził w konflikty z ludźmi, których nie zdołał onieśmielić. A ty jesteś typem człowieka, jakiego on zawsze próbował udawać.

– Nie powiedziałem tego po to, żeby cię zawstydzić. – Sięgając po kartę, dyskretnie musnął jej dłoń. – W żaden sposób nie odpowiadasz za postępowanie swojego brata.

– Myślę, że w środku czuł się jak oszust – powiedziała Pandora z zadumą. – I to go złościło. Miał tytuł earla, ale majątek był w ruinie, strasznie zadłużony, a on nie miał pojęcia, jak nim zarządzać.

– Czy rozmawiał kiedyś z tobą na ten temat?

Uśmiechnęła się bez cienia wesołości.

– Nie, Theo nigdy ze mną o niczym nie rozmawiał. Ani z Cassandrą, ani z Helen. Moja rodzina w niczym nie przypominała twojej. Byliśmy jak… – Urwała i na moment się zamyśliła. – Przeczytałam kiedyś…

– Powiedz mi, co przeczytałaś – zachęcił łagodnie Gabriel.

– To była książka o astronomii. Napisano w niej, że w większości konstelacji gwiazd tak naprawdę nic nie łączy. Sprawiają jedynie takie wrażenie. Wydaje nam się, że są blisko siebie, tymczasem niektóre z nich istnieją w całkiem innych częściach galaktyki. Taka

była moja rodzina. Niby tworzyliśmy wspólnotę, ale byliśmy daleko od siebie. Poza mną i Cassandrą oczywiście.

– A lady Helen?

– Helen zawsze była miła i dobra, ale żyła we własnym świecie. Teraz jesteśmy sobie znacznie bliższe. – Pandora zamilkła. Patrząc na Gabriela, myślała o tym, że mogłaby godzinami opisywać swoją rodzinę, a i tak nie przekazałaby całej prawdy. O wzajemnej miłości rodziców, przypominającej nieustanną wojnę. O olśniewającej urodzie swojej nietykalnej matki, która znikała w Londynie na długie miesiące. O nieprzewidywalnym ojcu, raz porywczym i groźnym, raz obojętnym. O Helen, która pojawiała się z rzadka, zupełnie jak duch, i o Theo, który czasami miał kaprys być miłym.

– Prowadziłaś w Eversby Priory bardzo ograniczone życie – stwierdził Gabriel.

Pandora potwierdziła nieuważnym skinieniem.

– Czasami fantazjowałam, że obracam się wśród ludzi. Mam setki znajomych, wszędzie chodzę, wszystko widzę. Ale jeśli długo się żyje w izolacji, ona do człowieka przenika. A wtedy każda próba zmiany jest jak patrzenie prosto w słońce. Nie da się zbyt długo wytrzymać.

– To tylko kwestia praktyki – zaoponował łagodnie.

Pandora wygrała pierwszą partię, w drugiej lepszy okazał się Gabriel, czego serdecznie mu pogratulowała.

– Skończymy na tym, zostając przy remisie?

Uniósł brwi.

– Bez zwycięzcy?

– Gram lepiej od ciebie i próbuję ci zaoszczędzić nieuchronnej porażki – oznajmiła dobrotliwie.

– W takim razie nalegam na trzecią partię. – Podsunął jej talię. – Ty rozdajesz. – Odchylony na krześle, patrzył, jak tasuje karty. – Może uatrakcyjnimy grę w ten sposób, że przegrany odda fant?

– Jaki fant?

– O tym zadecyduje zwycięzca.

Pandora przygryzła wargę, rozważając ewentualne możliwości. Po chwili na jej ustach wykwitł chytry uśmieszek.

– Naprawdę śpiewasz tak okropnie, jak mówiłeś?

– Mój śpiew rani nawet najbardziej odporne uszy.

– W takim razie jeśli wygram, będziesz musiał zaśpiewać *Boże, chroń królową*, stojąc na środku głównego holu.

– Czyli tam, gdzie echo jest najgłośniejsze? – Gabriel udał przerażenie. – Dobry Boże! Nie miałem pojęcia, że jesteś aż tak bezwzględna.

– Jak pirat – mruknęła Pandora i rozdała karty.

– Miałem zaproponować dla ciebie coś łatwego, ale widzę, że muszę poważniej podejść do rzeczy.

– Proszę bardzo. Przyzwyczaiłam się, że głupio wyglądam. Nic, co zaproponujesz, nie zrobi na mnie wrażenia.

Gabriel podniósł wzrok znad kart z wyrazem twarzy, od którego dostała gęsiej skórki.

– Jeśli wygram – zaczął ściszonym głosem – spotkasz się tu ze mną o północy. Sam na sam.

– Po co? – spytała, wbrew zapewnieniom zupełnie wytrącona z równowagi.

– Na randkę.

Patrzyła na niego, jakby nie rozumiała.

– Pomyślałem, że może sama też zechcesz przeżyć coś takiego – dodał.

Pandora przypomniała sobie wieczór, kiedy się poznali i rozmawiali o randce Dolly z panem Hayhurstem. Policzki jej zapłonęły. Gabriel zachowywał się tak miło, czuła się przy nim swobodnie i… nagle wystąpił z propozycją, która musiała obrazić każdą przyzwoitą kobietę.

– Powinieneś być dżentelmenem – skarciła go szeptem.

Bezskutecznie próbował udawać skruszonego.

– Zdarza mi się wypaść z tej roli.

– Chyba nie sądziłeś, że się zgodzę?

Spojrzał na nią, jakby była nieopierzoną gąską, co mocno ją zirytowało.

– Rozumiem.

– Niby co rozumiesz? – Zmrużyła oczy.

– Że się boisz.

– Nic podobnego – wycedziła, a przybierając wyniosłą minę, dodała: – Ale wolałabym inny fant.

– Nie.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem; złość zapłonęła w niej jak rozgarnięte pogrzebaczem węgle.

– Cały czas bardzo się staram cię nie polubić i w końcu mi się to udaje.

– Jeśli chcesz, możesz zrezygnować z gry – rzucił Gabriel obojętnym tonem. – Ale jeśli jednak postanowisz grać i przegrasz, taki będzie twój fant. – Odchylił się na oparcie krzesła i obserwując ją, czekał na decyzję.

Dlaczego postawił przed nią takie wyzwanie? I dlaczego się wahała, czy je przyjąć?

Jakiś straceńczy instynkt nie pozwolił jej się wycofać. Przecież to nie miało sensu. Nie rozumiała samej siebie, miała w głowie mętlik. Zerkając na Gabriela, zauważyła, że choć sprawiał wrażenie odprężonego, był czujny, nic nie uchodziło jego uwadze. Wiedział, że trudno jej będzie odmówić.

W pokoju panował przyjemny gwar mieszających się dźwięków: rozmów, fortepianowej muzyki, brzęku porcelany, kryształowych karafek i kieliszków, szmeru tasowanych kart do wista, taktownie ściszonych głosów służby, kroków mężczyzn wracających z balkonu po wypaleniu cygara. Pandora wręcz nie mogła uwierzyć, że omawiają z Gabrielem coś tak szalonego podczas rodzinnego zgromadzenia.

Owszem, bała się. Grali w bardzo dorosłą grę, z prawdziwym ryzykiem i konsekwencjami.

Wyjrzała przez okno i zobaczyła, że balkon jest pusty; od strony przylądka nadciągał zmierzch.

– Możemy na chwilkę wyjść na zewnątrz? – spytała cicho.

Gabriel wstał i odsunął jej krzesło.

Na zadaszonym balkonie, ciągnącym się przez całą długość głównej części domu, po bokach stały treliaże obrośnięte pnącymi różami. W milczącej zgodzie przeszli najdalej jak się dało od okien pokoju rodzinnego. Słaba bryza przynosiła szum fal oraz krzyk zabłąkanego morskiego ptaka i wywiewała z balkonu resztki tytoniowego dymu.

Pandora oparła się o jedną z pomalowanych na biało kolumn i ciasno splotła ręce na piersi.

Gabriel stał obok niej zwrócony w przeciwną stronę. Oparty dłońmi o barierkę, spoglądał w dal, na morze.

– Nadchodzi sztorm – oznajmił.

– Po czym to poznajesz?

– Po chmurach na horyzoncie. Przesuwają się z bocznym wiatrem. Tego wieczoru skończą się upały.

Pandora patrzyła na jego profil odcinający się na tle czerwonego zachodzącego słońca. Wyglądał jak postać z marzeń i fantazji dziewcząt. Ale nie jej. Zanim przyjechała do Heron's Point, wiedziała dokładnie, czego chce i czego nie chce. Tylko że teraz wszystko jej się mieszało. Pomyślała, że być może Gabriel próbuje sobie wmawiać, że lubi ją na tyle, by się z nią ożenić. Tymczasem widząc jego obowiązkowość i oddanie rodzinie, była pewna, że dobrowolnie nigdy nie wybrałby na żonę takiej kobiety jak ona. Chyba że honor nakazywałby mu ratować jej zrujnowaną reputację… Nawet jeśli ona sama nie chciała, by ją ratować.

Rozprostowała ramiona i stanęła z nim twarzą w twarz.

– Będziesz próbował mnie uwieść?

Jej bezpośredniość wywołała uśmiech u Gabriela.

– Może będę próbował cię wodzić na pokuszenie. Ale to ty dokonasz wyboru. Obawiasz się, że nie będziesz chciała mnie powstrzymać?

Pandora prychnęła gniewnie.

– Po tym, co Helen opowiedziała mi o cielesnym zbliżeniu, nie wyobrażam sobie, by jakaś kobieta dobrowolnie się na nie zgodziła. Wierzę jednak, że jeśli można je uczynić mniej odrażającym, to właśnie ty mógłbyś tego dokonać.

– Dziękuję – mruknął Gabriel, jakby lekko speszony. – Chyba.

– Jednak niezależnie od tego, na ile możesz złagodzić to… wrażenie – ciągnęła Pandora – nie mam ochoty próbować.

– Nawet z mężem? – spytał cicho.

Miała nadzieję, że cień pomaga ukryć jej palący rumieniec.

– Jako żona nie miałabym wyboru, musiałabym spełniać swój małżeński obowiązek. Ale i wówczas nie robiłabym tego z ochotą.

– Nie bądź tego taka pewna. Mam dar przekonywania, o którym jeszcze nie wiesz. – Usta wygięły mu się w uśmiechu na widok jej

miny. – Wejdziemy do środka i dokończymy grę?

– Nie, skoro żądasz fantu łamiącego wszelkie zasady.

– Przecież ty nie przejmujesz się zasadami. – Gabriel nachylił się ku niej tak blisko, że odruchowo przywarła do kolumny. Powiew jego szeptu łaskotał ją w prawe ucho. – Martwisz się, że zrobisz ze mną coś nieprzyzwoitego i że to ci się spodoba.

Pandora milczała, drżąc z zaskoczenia i wstydu, bo we wszystkich intymnych miejscach jej ciała odezwało się gorące jak żar podniecenie.

– Niech los zdecyduje – zaproponował. – Co najgorszego może się zdarzyć?

Odpowiedziała mu szczerze i trochę niepewnie:

– Może dojść do tego, że nie będę miała wyboru.

– Pozostaniesz dziewicą. Tylko trochę mniej niewinną. – Odnalazł puls na jej nadgarstku i pogładził go koniuszkami palców. – Pandoro, nie zasługujesz na reputację buntowniczej bliźniaczki. Zaryzykuj. Przeżyj ze mną małą przygodę.

Nigdy sobie nie wyobrażała, że będzie bezbronna wobec tego rodzaju pokusy, nie domyślała się, jak trudno będzie jej się oprzeć. Potajemna schadzka w środku nocy miała być najgorszą rzeczą, jaką kiedykolwiek zrobiła, a do tego wcale nie miała pewności, czy Gabriel dotrzyma obietnicy. Jednak wyrzuty sumienia wypadały słabo przy pożądaniu, bezwstydnym w swej ślepej mocy. Osłabiona z nerwów, pragnienia i złości, podjęła decyzję zbyt szybko… jak większość podejmowanych przez siebie decyzji.

– Dokończę grę – oznajmiła szorstkim tonem. – A zanim wieczór dobiegnie końca, hol będzie rozbrzmiewał śpiewanym przez ciebie hymnem. Wszystkimi sześcioma zwrotkami.

Oczy Gabriela błyszczały zadowoleniem.

– Znam tylko pierwszą, więc musisz się zgodzić, żebym powtórzył ją sześć razy.

Patrząc z perspektywy czasu, Pandora doszła do wniosku, że nie powinna się dziwić, iż ostatnie rozdanie wista przebiegało zgoła

inaczej niż dwa poprzednie. Styl gry Gabriela uległ zasadniczej zmianie – w miejsce wcześniejszej ostrożności pojawiły się przebojowość i szybkość. Z niesamowitą swobodą zgarniał lewę za lewą.

To nie była nauczka, to była katastrofa.

– Czy te karty są znaczone? – Pandora próbowała obejrzeć koszulki, nie odsłaniając przy tym drugiej strony.

Gabriel żachnął się urażony.

– Nie, wziąłem zapieczętowane pudełko. Widziałaś, jak je otwierałem. Chcesz, żebym przyniósł nowe?

– Nie rób sobie kłopotu. – Rozegrała partię do końca, choć wiedziała, jaki będzie wynik.

Nie musieli liczyć punktów, tak wielka była przewaga Gabriela.

– Kuzyn Devon miał rację, ostrzegając mnie przed tobą – mruknęła z niechęcią. – Dałam się nabrać. Wcale nie jesteś przeciętnym graczem, prawda?

– Skarbie, uczyłem się grać od najlepszych oszustów karcianych w Londynie, kiedy jeszcze nosiłem krótkie spodenki.

– Przysięgnij, że karty nie były znaczone – zażądała. – I że nie chowałeś żadnej w rękawie.

– Przysięgam – powiedział całkiem poważnie.

Zła na siebie i pełna lęku, Pandora poderwała się od stolika, zanim zdążył wstać i odsunąć jej krzesło.

– Na razie mam dość wszelkich gier. Posiedzę z siostrą i resztą dziewcząt.

– Nie złość się – poprosił Gabriel. – Jeśli chcesz, możesz się wycofać.

Wiedziała, że propozycja wypływa z chęci ugody, niemniej poczuła się urażona.

– Traktuję poważnie swoje zobowiązania, milordzie. Spłata długu jest sprawą honoru… chyba że zakładasz, iż skoro jestem kobietą, moje słowo znaczy mniej niż twoje?

– Nie – zapewnił pośpiesznie.

Zmierzyła go chłodnym spojrzeniem.

– Spotkamy się później – powiedziała.

A potem odwróciła się na pięcie i odeszła, starając się zachować swobodny krok i obojętny wyraz twarzy. W środku jednak mroził ją lęk przed tym, czemu wkrótce miała stawić czoło.

Schadzka… sam na sam z Gabrielem… nocą… w ciemności.

O Boże, co ja zrobiłam?

Rozdział 11

Ściskając uchwyt mosiężnego świecznika, Pandora powoli przemierzała korytarz na piętrze. Skupiona na zachowaniu równowagi, starała się nie zauważać czarnych cieni tańczących na podłodze. Jedynie migoczący płomień świecy dzielił ją od katastrofy. W domu pogaszono już wszystkie lampy, łącznie z żyrandolami w głównym holu. Poza rozbłyskami piorunów w oddali jedyne światło dawała wąska smuga wypływająca spod drzwi pokoju rodzinnego.

Zgodnie z przewidywaniami Gabriela znad morza nadciągnęła burza. Pierwszy atak, mocny i gwałtowny, szarpał drzewami i rozrzucał urwane gałęzie na wszystkie strony. Dom, rozłożysty i solidnie zbudowany, żeby dobrze znosić nadmorską pogodę, wytrzymywał nawałnicę ze stoickim spokojem, strząsając strugi deszczu z dachu krytego dębowym gontem. Mimo to Pandora drżała za każdym razem, gdy rozlegał się grzmot.

Miała na sobie muślinową nocną koszulę i flanelową narzutkę z zachodzącymi na siebie połami, przewiązaną w talii plecionym paskiem. Chciała pozostać w sukni noszonej za dnia, ale nie dało się uniknąć cowieczornego rytuału kąpieli i rozplatania włosów bez wzbudzania podejrzeń Idy. Na stopy założyła haftowane wełniane pantofle wykonane przez Cassandrę; przez błąd w śledzeniu wzoru pantofle różniły się rozmiarem; ten na prawą nogę pasował idealnie, natomiast lewy, za luźny, trochę kłapał. Cassandrze było tak przykro z powodu pomyłki, że Pandora specjalnie się uparła, by nosić jej dzieło, i dodatkowo zapewniała siostrę, że jeszcze nigdy nie miała tak wygodnych pantofli.

Trzymała się blisko ściany, co jakiś czas muskając ją końcami palców. Im ciemniej robiło się wokół niej, tym trudniej zachowywała równowagę; sygnały płynące z głowy nie chciały współgrać z tym, co mówiło jej ciało. Miała świadomość, że w jednej chwili podłoga, ściany i sufit mogą zupełnie bez przyczyny pozamieniać się miejscami, co skończy się jej upadkiem. Zawsze korzystała z pomocy Cassandry, jeśli musiały gdzieś iść po zmroku, ale przecież nie mogła prosić siostry, by ją odprowadziła na potajemną schadzkę z mężczyzną.

Starała się nie odrywać oczu od bursztynowego blasku na końcu korytarza. Dywan rozciągał się przed nią jak ciemne wody oceanu, oddzielając ją od pokoju rodzinnego. Z migoczącą świecą w wyciągniętej ręce, ostrożnie stawiała krok za krokiem, z całych sił wytężając wzrok. Któreś z okien pozostawiono otwarte. Do środka wpadało wilgotne, pachnące deszczem powietrze – czuła je na twarzy i gołych kostkach nóg – jakby dom wokół niej oddychał.

Schadzka o północy powinna być romantyczna i ekscytująca; pasowała do dziewcząt, które nie podpierały ścian na balach. Tymczasem dla niej okazała się trudnym i jak dotąd mało przyjemnym doświadczeniem. Oprócz lęku czuła jedynie zmęczenie walką o utrzymanie równowagi. Nade wszystko pragnęła się znaleźć w bezpiecznym łóżku.

Przy kolejnym kroku potknęła się i omal nie osunęła na kolana przez kłapiący pantofel. Jakimś cudem zdołała ustać na nogach, ale świecznik wypadł jej z ręki, a świeca zgasła w zetknięciu z podłogą.

Wstrzymując oddech, zupełnie zdezorientowana, stała w ciemności; nie miała odwagi się poruszyć, wyciągnęła tylko ręce z palcami rozpostartymi jak kocie wąsy.

– A niech to… – wyszeptała. Lodowaty pot zrosił jej czoło, kiedy starała się nie ulec atakowi paniki.

Ścianę miała po swojej lewej stronie. Musiała jej dosięgnąć. Musiała się oprzeć. Jednak przy pierwszym nieśmiałym kroku podłoga uciekła jej spod stóp, a całe otoczenie pochyliło się pod kątem. Zachwiała się i z ciężkim łupnięciem wylądowała na ziemi… A może to ściana się zawaliła? Upadła na ręce, głową do przodu czy na plecy? Nie bez trudu odkryła, że jednak do przodu. Nieszczęsny

lewy pantofel gdzieś się zapodział, palcami stopy dotykała twardej powierzchni. Podłogi. Przyciskając wilgotny policzek do ściany, czekała, aż otoczenie wróci do normalnego położenia, gdy nagle w lewym uchu zaczęło jej przenikliwie dzwonić.

Serce biło jej stanowczo za szybko, co dodatkowo utrudniało oddychanie. Gwałtownie wciągała powietrze, wydając przy tym odgłos podobny do szlochu. Potężny, ciemny kształt zbliżył się do niej tak szybko, że ze strachu odruchowo przylgnęła do ściany.

– Pandoro – rozległ się cichy głos Gabriela, a zaraz potem poczuła, jak obejmują ją silne ramiona. – Co się stało? Dobry Boże, cała się trzęsiesz… Boisz się ciemności? Burzy? – Pocałował ją w czoło, a potem we włosy, mrucząc uspokajająco: – Już dobrze. Jesteś bezpieczna w moich objęciach. Nic ci się nie stanie. – Był bez fraka, kołnierz koszuli miał rozpięty pod szyją. Czuła zapach mydła do golenia, krochmalu do bielizny i ledwie wyczuwalne pozostałości dymu z cygara w tkaninie kamizelki.

– Upuściłam świecę – przyznała się prawie szeptem.

– Nie przejmuj się tym. – Pogładził ją lekko po karku. – Już wszystko w porządku.

Trochę ochłonęła, oddychała już bardziej równomiernie, wrażenie sennego koszmaru powoli ustępowało. Jednak wraz ze spokojem ogarnęło ją zakłopotanie. Tylko ona mogła tak sknocić nocną randkę.

– Lepiej się czujesz? – Gabriel ujął jej dłoń i lekko uścisnął dla dodania otuchy. – Chodź ze mną do pokoju rodzinnego.

Miała ochotę umrzeć. Nie poruszyła się, tylko westchnęła z rezygnacją:

– Nie mogę.

– O co chodzi? – zapytał łagodnie.

– W ogóle nie mogę się ruszyć. W ciemności tracę równowagę.

Znów przytknął usta do jej czoła i trzymał je tak przez dłuższą chwilę.

– Obejmij mnie za szyję – odezwał się w końcu.

Kiedy spełniła polecenie, uniósł ją bez trudu i przycisnął do piersi.

Nie otwierała oczu, kiedy niósł ją korytarzem. Oprócz siły Gabriel miał doskonałą koordynację ruchów, stawiał kroki pewnie jak kot,

czego w skrytości ducha mu zazdrościła. Już nie pamiętała, jak to jest poruszać się w mroku tak pewnie, bez żadnych obaw.

Pokój rodzinny oświetlał jedynie ogień płonący w kominku. Gabriel podszedł do wyścielanej empirowej sofy z wygiętym oparciem i usiadł, sadzając sobie Pandorę na kolanach. Miała wrażenie, że traktuje ją jak przestraszone dziecko, i jej duma trochę cierpiała z tego powodu. Jednak było jej wygodnie, a miarowe głaskanie po plecach działało kojąco i było bardzo przyjemne. Potrzebowała tego. Chociaż przez kilka minut.

Gabriel sięgnął do mahoniowego stolika i podniósł kieliszek do połowy wypełniony ciemnym płynem. Bez słowa przytknął jej kieliszek do ust, jakby nie wierzył, że zdoła go utrzymać bez rozlania zawartości.

Nieufnie pociągnęła mały łyk. Smakowało wybornie, jakby toffi i śliwkami, i przyjemnie rozgrzewało język. Wzięła jeszcze jeden łyk, tym razem głębszy, i wyjęła kieliszek z jego dłoni.

– Co to jest?

– Porto. Dopij resztę. – Swobodnym ruchem objął jej podkurczone nogi.

Pandora dopiła wino, czując, jak wypełnia ją miłe, rozluźniające ciepło. Na zewnątrz szalała burza, trzepotała okiennicami, podnosiła spienione fale na morzu i waliła nimi o skały, a ona, sucha i rozgrzana, odpoczywała w ramionach mężczyzny, w blasku płomieni buzujących na palenisku.

Gabriel sięgnął do kieszeni kamizelki po złożoną chusteczkę i otarł nią resztki potu z czoła i szyi Pandory. Następnie ujął luźny kosmyk jej włosów i delikatnie zatknął za ucho.

– Zauważyłem, że z tej strony słabiej słyszysz – powiedział cicho. – Czy to stanowi część problemu?

Pandora zamrugała ze zdziwienia. W ciągu zaledwie paru dni odkrył coś, czego nie dostrzegła nawet jej rodzina, ludzie, z którymi mieszkała na co dzień. Z czasem po prostu przywykli do tego, że jest nieuważna i rozkojarzona.

Kiwnęła głową.

– Tym uchem słyszę mniej więcej w połowie tak dobrze jak drugim. A nocą… w ciemności… wszystko jakby staje do góry

nogami. Jeśli za szybko się odwrócę, padam na podłogę. Nie umiem nad tym zapanować, jakby popychały mnie jakieś niewidzialne ręce.

Gabriel przyłożył dłoń do jej policzka i spojrzał jej w oczy z czułością, od której znów przyśpieszył jej puls.

– Dlatego nie tańczysz.

– Z kilkoma wolnymi tańcami jakoś daję sobie radę. Ale walc nie wchodzi w rachubę. To całe wirowanie… – Uciekła wzrokiem, żeby ukryć zakłopotanie.

Gdy dopiła ostatnie krople porto, wziął od niej pusty kieliszek i odstawił na stolik przy sofie.

– Powinnaś była mi powiedzieć. Gdybym wiedział, nie prosiłbym cię o nocne spotkanie.

– Nie musiałam iść daleko, sądziłam, że świeca wystarczy… – Skrępowana Pandora bawiła się paskiem narzutki. – Nie przewidziałam, że potknę się o własny pantofel. – Wysunęła spod fałdów okrycia bosą stopę i spojrzała na nią zdegustowana. – W dodatku go zgubiłam.

– Później go znajdę – obiecał. Ujął jej dłoń i zaczął okrywać pocałunkami zziębnięte palce. – Pandoro… co się stało z twoim uchem?

Najeżyła się wewnętrznie na myśl, że ma o tym rozmawiać.

Gabriel odwrócił jej dłoń, ucałował od wewnątrz, a potem przytknął do swojego policzka. Wygolona skóra głaskana w jedną stronę była gładka, a w drugą lekko szorstka, jak koci język. Blask ognia nadawał całej jego postaci złocisty odcień, tylko oczy pozostawały krystalicznie błękitne. Gabriel czekał, niezmiernie cierpliwy, kiedy Pandora zbierała odwagę, by mu odpowiedzieć.

– Nie mogę… mówić o tym, kiedy cię dotykam. – Cofnęła rękę i zsunęła się z jego kolan. Przez cały czas w jej chorym uchu brzmiało dokuczliwe dzwonienie. Przysłoniła dłonią małżowinę i parę razy stuknęła palcami w tył czaszki. Na szczęście sprawdzony sposób zadziałał i poczuła natychmiastową ulgę.

– Szumy uszne – powiedział Gabriel, przyglądając się jej uważnie. – Jeden z doradców prawnych naszej rodziny na nie cierpiał. Często ci dokuczają?

– Tylko od czasu do czasu, kiedy jestem zdenerwowana.

– Teraz nie masz powodów do zdenerwowania.

Pandora uśmiechnęła się niepewnie i mocno zacisnęła dłonie.

– Sama do tego doprowadziłam. Pamiętasz, mówiłam ci, że podsłuchuję? Teraz nie robię już tego tak często jak kiedyś, ale gdy byłam mała, to był jedyny sposób, żeby się dowiedzieć, co się dzieje w naszym domu. Obie z Cassandrą dostawałyśmy wszystkie posiłki w pokoju dziecinnym i same się bawiłyśmy. Czasami mijały całe tygodnie, nim zobaczyłyśmy kogoś innego poza Helen i służbą. Mama wyjeżdżała do Londynu, ojciec jechał na polowanie, Theo był wyprawiany do szkoły z internatem bez choćby jednego słowa pożegnania. Kiedy rodzice byli w domu, zwracali na nas uwagę, tylko jeśli źle się zachowywałyśmy. Oczywiście ja byłam najgorsza. Wciągałam Cassandrę w swoje knowania, ale wszyscy wiedzieli, że ona jest tą grzeczną bliźniaczką. Biedna Helen spędzała większość czasu na czytaniu książek w kącie i udawaniu niewidzialnej. Ja wolałam sprawiać kłopoty, niż być ignorowaną.

Gabriel słuchał, bawiąc się jej warkoczem.

– Miałam dwanaście lat, kiedy to się stało – ciągnęła swoją opowieść. – A może jedenaście. Rodzice kłócili się za zamkniętymi drzwiami swojej sypialni. Ich kłótnie były naprawdę straszne, krzyczeli i rzucali przedmiotami. Naturalnie wetknęłam nos tam, gdzie nie trzeba, i zaczęłam podsłuchiwać. Kłócili się o mężczyznę, z którym matka… się zadawała. Ojciec krzyczał. Każde jego słowo brzmiało tak, jakby coś rozbijał. Cassandra zaczęła mnie odciągać od drzwi, gdy nagle się otworzyły i w progu stanął rozgniewany ojciec. Widocznie musiał dostrzec ruch w szczelinie pod drzwiami. Przyciągnął mnie do siebie i błyskawicznym ruchem uderzył mnie w uszy. Pamiętam tylko, że… świat eksplodował. Cassandra twierdzi, że pomogła mi wrócić do pokoju i że z lewego ucha ciekła mi krew. Prawe ucho wydobrzało w parę dni, ale lewym niewiele słyszałam i w środku czułam pulsujący ból. Wkrótce potem dostałam wysokiej gorączki. Mama mówiła, że choroba nie miała nic wspólnego z tym uchem, ale ja uważam inaczej. – Pandora urwała, nie chcąc przytaczać nieprzyjemnych szczegółów na temat ropienia i drenowania. Zerknęła na Gabriela, który siedział z odwróconą twarzą. Już nie obracał w palcach jej warkocza; ściskał go tak

mocno, że aż mięśnie uwidoczniły się pod jego skórą.
– Wyzdrowiałam, ale nie odzyskałam w pełni słuchu – podjęła. – Najgorsze jednak było to, że ciągle traciłam równowagę, zwłaszcza wieczorem. Zaczęłam się bać ciemności. Od tamtej pory… – Zamilkła, widząc, że Gabriel unosi głowę.

Rysy mu stężały, a morderczy wyraz jego oczu przeraził ją bardziej niż którykolwiek z ataków furii ojca.

– Cholerny sukinsyn – wycedził cicho. – Gdyby nadal żył, obiłbym go cepem.

Pandora gwałtownie pomachała dłonią.

– Nie. Nie, nie chciałabym tego. Długo go nienawidziłam, ale teraz jest mi go żal – wyrzuciła z siebie bez tchu.

Ujął jej rękę, delikatnie, lecz stanowczo, jakby była ptaszkiem, którego chce przytrzymać, nie robiąc mu krzywdy. Wpatrywał się w nią intensywnie, źrenice miał tak rozszerzone, że niemal widziała w nich swoje odbicie.

– Dlaczego? – spytał szeptem po długiej chwili.

– Ponieważ bił mnie po to, by ukryć własny ból.

Rozdział 12

Współczucie Pandory dla człowieka, który tak bardzo ją skrzywdził, zdumiewało Gabriela.

– To go nie usprawiedliwia – rzekł twardo, patrząc w jej oczy, niebieskie jak pole kwitnącej goryczki.

– Nie, ale pomogło mi wybaczyć.

Gabriel nigdy nie wybaczyłby takiemu draniowi. Pragnął zemsty. Miał ochotę obedrzeć jego zwłoki ze skóry i wywiesić szkielet jako stracha na wróble. Ręce lekko mu drżały, kiedy sięgnął do jej twarzy i pogładził czule miękki policzek.

– Co powiedział lekarz na temat twojego ucha? Jakie leczenie zastosował?

– Nie było potrzeby posyłać po doktora.

Na te słowa ogarnęła go nowa fala wściekłości.

– Miałaś pęknięty bębenek. Co to, na miłość boską, znaczy, że lekarz nie był potrzebny? – Zdołał się powstrzymać od krzyku, ale ton głosu w pełni oddawał jego wzburzenie.

Pandora zadrżała i zaczęła się od niego odsuwać.

To go otrzeźwiło, uświadomił sobie, że nie może okazywać przed nią złości, z pewnością tego nie potrzebowała.

– Nie odsuwaj się – poprosił łagodnie i znów przyciągnął ją do siebie. – Opowiedz mi, co się działo.

– Gorączka minęła – zaczęła po długim wahaniu. – Musisz… zrozumieć moją rodzinę. Jeśli działo się coś nieprzyjemnego, ignorowali to i nigdy później o tym nie wspominali. Zwłaszcza kiedy chodziło o czyny popełniane przez mojego ojca w chwilach, gdy tracił nad sobą panowanie. Po pewnym czasie nikt już nie pamiętał,

co tak naprawdę się stało. Historia naszej rodziny była wymazywana i pisana od nowa setki razy. Jednak zignorowanie problemu mojego ucha bynajmniej nie spowodowało, że zniknął. Ilekroć nie mogłam czegoś usłyszeć albo się potykałam lub przewracałam, matka bardzo się złościła. Mówiła, że jestem niezdarą, narwaną i nieostrożną. Nie chciała przyznać, że z moim słuchem jest coś nie w porządku. Odmawiała nawet rozmowy na ten temat… – Urwała, przygryzając dolną wargę. – Mówię o niej jak o okropnej kobiecie, ale nie była taka zła. Czasami bywała serdeczna i miła. Nikt nie jest ani idealny, ani całkiem zły. – Zerknęła na Gabriela z nagłym przestrachem. – O Boże, chyba nie zaczniesz się nade mną litować…?

– Nie. – Był wściekły i szczerze jej współczuł. – Dlatego trzymasz to w tajemnicy? Boisz się litości?

– Owszem… i się wstydzę. Wolę zachować dyskrecję na ten temat.

– Nie ty powinnaś się wstydzić, tylko twój ojciec.

– A jednak czuję się winna. Gdybym nie podsłuchiwała, ojciec by mnie nie ukarał.

– Byłaś dzieckiem – przypomniał jej szorstko. – Nie karci się dzieci tak brutalnie.

Ku jego zaskoczeniu usta Pandory wygiął przekorny uśmieszek. Sprawiała wrażenie bardzo zadowolonej z siebie.

– I tak nie przestałam podsłuchiwać. Nauczyłam się jedynie robić to sprytniej.

Była taka urocza i przy tym nieustraszona, że jego serce wypełniło uczucie, którego nie znał – jakby powstało z radości zaprawionej rozpaczą.

Pandora nigdy nie uległaby cudzej woli, nigdy by się nie nagięła… mogłaby jedynie się złamać. Widział, co świat robił z wolnymi duchem, ambitnymi kobietami. Musiała pozwolić, by się nią zaopiekował. Musiała go wziąć za męża… Tylko nie wiedział, jak ją do tego przekonać. Zwykłe zasady nie działały w przypadku osoby kierującej się własną logiką.

Przytulił ją mocno i z radością poczuł, że od razu się odprężyła.

– Gabrielu?

– Tak?

– Jak to się stało, że wygrałeś tę ostatnią partię wista?

– Liczyłem karty – przyznał.

– Czy to uchodzi za oszustwo?

– Nie, ale i tak nie było w porządku. – Odgarnął jej z czoła niesforne kosmyki. – Mogę się usprawiedliwiać jedynie tym, że od kilku dni pragnąłem pobyć z tobą sam na sam. Nie mogłem liczyć na przypadek.

– Ponieważ chcesz zrobić to, co nakazuje honor – stwierdziła z powagą.

Popatrzył na nią z ukosa, marszcząc czoło.

– Chcesz uratować mnie i moją rodzinę przed skandalem – wyjaśniła. – Uwiedzenie mnie jest oczywistą drogą na skróty.

Gabriel uśmiechnął się ironicznie.

– Oboje dobrze wiemy, że to nie ma nic wspólnego z honorem. – Widząc jej zdziwioną minę, dodał: – Nie udawaj, że nie wiesz, kiedy mężczyzna cię pragnie. Nawet ty nie jesteś aż tak naiwna.

Patrząc na niego, mimowolnie uniosła brwi, uświadomiwszy sobie z lękiem, że jest coś, co powinna wiedzieć, co powinna rozumieć. Chryste, była aż tak naiwna! Jako osoba mało romantyczna z natury nie prowadziła flirtów, które nauczyłyby ją interpretować oznaki męskiego zainteresowania.

Gabriel nie miał nic przeciwko temu, żeby trochę ją w tej materii wyedukować. Nachylił się i zaczął muskać pocałunkami jej wargi, dopóki ich nie rozchyliła. Ich języki splotły się ze sobą w łagodnym, erotycznym pojedynku.

Ostrożnie ułożył ją bokiem na aksamitnych poduszkach, przytrzymując jednym ramieniem za szyję. Pocił się pod ubraniem, podniecony aż do bólu.

– Skarbie… przy tobie rozgrzewam się jak samiec w czasie rui. Myślałem, że to oczywiste.

Pandora, czerwona ze wstydu, ukryła twarz w rękawie jego koszuli.

– Nic, co dotyczy mężczyzn, nie jest dla mnie oczywiste – dobiegł jej stłumiony tkaniną głos.

– No to masz szczęście, że tu jestem i mogę cię oświecić – oznajmił z uśmiechem. Nagle wyczuł jej ruch. Spuścił wzrok i zobaczył, że próbuje naciągnąć brzeg narzutki, która podsunęła się

jej aż do kolan. Dokonawszy tego, leżała sztywno; pod spokojną powierzchnią tlił się jednak ogień.

Przysuwając usta do jej odkrytego ucha, powiedział cicho:

– Olśniewasz mnie, Pandoro. Jesteś taka piękna, fascynująca, żywiołowa. Tamtego wieczoru, kiedy się poznaliśmy, miałem wrażenie, że przeszył mnie prąd. Budzisz we mnie diabła. Mam ochotę zabrać cię do łóżka na kilka dni. Chcę oddawać cześć każdej cząstce twojego ciała. Chcę czuć na sobie twoje dłonie… O co chodzi, skarbie? – Urwał, słysząc jej niezrozumiałe mamrotanie.

Przetoczyła się na plecy, wyraźnie skrępowana.

– Powiedziałam, że mówisz do uszkodzonego ucha. Nic nie słyszałam.

Gabriel popatrzył na nią ogłupiały, a potem opuścił głowę, tłumiąc śmiech.

– Wybacz. Powinienem był zauważyć. – Odetchnął głęboko. – Może to i lepiej. Objaśnię ci to inaczej. – Usiadł prosto, po czym, bez najmniejszego wysiłku, uniósł Pandorę.

– Co robisz? – spytała zaskoczona.

Zamiast odpowiedzieć, posadził ją sobie na kolanach.

Poruszyła się niespokojnie.

– Nie rozumiem, dlaczego…

Ucichła raptownie, jej oczy zrobiły się wielkie i okrągłe. Na jej twarzy odmalowały się kolejno: zdumienie, ciekawość, zawstydzenie… świadomość, że doprowadziła go do potężnej erekcji.

– A mówiłaś, że nie wiesz nic o mężczyznach – zakpił łagodnie Gabriel. Gdy znów się poruszyła, zmieniając pozycję na wygodniejszą, zaczęło mu przyjemnie pulsować w lędźwiach. Spiął się wewnętrznie i wstrzymał oddech, żeby przeczekać doznanie, miał bowiem świadomość, że jak tak dalej pójdzie, wkrótce nie zdoła zapanować nad podnieceniem i osiągnie przedwczesne spełnienie. – Kochanie, czy mogłabyś… tyle się nie ruszać?

Pandora spojrzała na niego z oburzeniem.

– A próbowałeś kiedyś siedzieć na kiju do krykieta?

Powstrzymując uśmiech, Gabriel przesadził ją na swoje udo.

– Oprzyj się o moją pierś i połóż… o, tak. – Usadziwszy ją wygodnie, poluzował pasek narzutki. – Wyglądasz na zgrzaną –

stwierdził. – Pomogę ci to zdjąć.

Pandory nie zwiódł jego przymilny ton.

– Jeśli się zgrzałam, to tylko dlatego, że wprawiłeś mnie w zakłopotanie. – Wyciągnęła ręce z rękawów, a następnie z surową miną dodała: – Specjalnie.

– Chciałem tylko, żeby było jasne, jak bardzo cię pożądam.

– Teraz już jest jasne – potwierdziła zarumieniona.

Wyciągnął spod niej narzutkę i odłożył na bok, pozostawiając ją tylko w muślinowej koszuli. Próbował sobie przypomnieć, kiedy ostatnio miał do czynienia z nieśmiałą partnerką. Nie pamiętał, jak to jest, kiedy bliskość onieśmiela. Skromność Pandory szaleńczo mu się podobała. Dzięki niej coś dobrze znanego nabierało smaku nowości.

– Siostra nie wyjaśniła ci, co się dzieje z ciałem mężczyzny, kiedy jest podniecony?

– Owszem, ale nie mówiła mi, że to się może zdarzyć w salonie.

Wygiął usta w uśmiechu.

– Obawiam się, że to może nastąpić wszędzie. W salonie, w bawialni, w powozie… albo w altanie.

Mina Pandory wyrażała zgorszenie.

– Sądzisz, że Dolly i pan Hayhurst właśnie to robili w altanie?

– Bez wątpienia. – Zaczął rozpinać górne guziki jej koszuli i okrywać pocałunkami odkrytą skórę.

Pandora nie skończyła jeszcze jednak omawiać tematu schadzki w altanie.

– Ale przecież pan Hayhurst nie wróciłby na salę balową taki… sterczący. Jak to się niweluje?

– Ja zwykle zaczynam myśleć o ostatnich analizach giełdowych inwestycji zagranicznych. To na ogół szybko rozwiązuje problem. Jeśli ten sposób zawodzi, wyobrażam sobie królową.

– Naprawdę? Ciekawe, o czym myślał książę Albert. Na pewno nie o królowej, bo mają razem dziewięcioro dzieci. – Nie przerywając monologu Pandory, Gabriel rozchylił poły jej koszuli i ucałował wgłębienie między piersiami. – Sądzisz, że mógł myśleć na przykład o reformie edukacji? Albo o procedurach parlamentarnych, albo…

– Cii… – Dostrzegł niebieskawą żyłkę przeświturającą spod alabastrowej skóry i dotknął jej językiem. – Chcę rozmawiać o tym,

jaka jesteś piękna. O tym, że pachniesz jak białe kwiaty i wiosenny deszcz. O tym, jaka jesteś słodka… taka słodka… – Wędrował ustami po krągłości sutka. Pandora zadrżała, wstrzymując oddech. Jej budzące się podniecenie jeszcze bardziej go rozpaliło. Chwycił wargami brodawkę i wciągnął ją do ust; obwodził ją i drażnił końcem języka, aż nabrzmiała i stała się twarda.

Do głowy cisnęły mu się pomysły, w jaki sposób mógłby posiąść Pandorę i zaspokoić swoje narastające pragnienie. Wiele wysiłku kosztowało go spowolnienie pieszczoty, podczas gdy miał ochotę dać się ponieść żądzy. Jednak dla Pandory wszystko było nowe, mogła nie czuć się pewnie i dlatego zamierzał okazać cierpliwość, nawet jeśli miało go to zabić. Usłyszał jej zduszone westchnienie. Dotknęła jego ramion i piersi z wahaniem, jakby nie wiedziała, gdzie położyć dłonie.

Uniósł głowę, odnalazł jej usta i przywarł do nich łapczywie.

– Pandoro – powiedział, gdy wreszcie się od niej oderwał – możesz mnie dotykać, gdzie tylko zechcesz. Możesz robić wszystko, na co ci przyjdzie ochota.

Popatrzyła na niego przeciągle, a potem sięgnęła do rozwiązanego krawata, który zwisał mu po obu stronach rozchełstanego kołnierzyka koszuli. Nie protestował, więc ściągnęła go i zaczęła rozpinać guziki jedwabnej kamizelki. Postanowił jej pomóc, szybko pozbył się kamizelki, odrzucając ją niedbale na podłogę. Kiedy rozpiął koszulę, Pandora utkwiła wzrok w pulsującym trójkątnym wgłębieniu pod szyją, po czym nachyliła się i je ucałowała.

– Dlaczego wybrałaś to miejsce? – spytał Gabriel. Serce załomotało mu o żebra, kiedy poczuł muśnięcie jej języka.

– Nie wiem. – Uśmiechnęła się, nie odrywając ust od jego skóry. – Wygląda jak stworzone do moich… Do całowania.

Zaciskając palce na jej włosach, zmusił ją, by spojrzała mu w oczy.

– Do twoich pocałunków – powiedział takim tonem, jakby przekazywał jej ten punkt na własność, czy tego chciała, czy nie.

Zaczęła błądzić dłońmi po jego torsie i piersi, obwodząc końcami palców każdą wypukłość mięśni. Dla Gabriela była to erotyczna tortura, jako że nakazał sobie pozostać biernym, by ośmielić Pandorę do poznawania zupełnie dla niej nowego terytorium męskiego ciała.

Całowała go po szyi, bawiła się zarostem na piersi, potarła opuszką kciuka płaską brodawkę, powodując jej gwałtowne stwardnienie. Próbowała się nawet do niego przysunąć, ale kiedy jej kolano znalazło się niebezpiecznie blisko jego krocza, pośpiesznie chwycił ją za biodra.

– Ostrożnie, skarbie. Chyba nie chcesz, żebym resztę tej uroczej nocy przepłakał skulony na sofie?

– Sprawiłam ci ból? – spytała z niepokojem.

– Nie, ale dla mężczyzn to miejsce jest… – Urwał z gardłowym pomrukiem, czując, że siada okrakiem na jego udach. Jej zachowanie było tak niespodziewane, a doznanie tak palące, że niewiele brakowało, by eksplodował. Z niemym przekleństwem zamknął oczy i przytrzymał ją. Wystarczył jeden jej ruch, by skończył jak młokos obcujący z kobietą po raz pierwszy w życiu.

– Och… – usłyszał cichy okrzyk Pandory. Mięśnie jej ud stężały. – Nie chciałam…

– Nie ruszaj się – wychrypiał. – Boże litościwy, tylko się nie ruszaj… Błagam.

Ku jego nieopisanej uldze Pandora spełniła prośbę i nawet nie drgnęła. Z trudem zbierał myśli, skupiony bez reszty na próbach zapanowania nad własnym ciałem. Czuł, jaka jest gorąca, mimo że oddzielał ich materiał spodni. Wewnętrzny głos uporczywie powtarzał mu, że Pandora musi należeć do niego. Oddychał głęboko i w końcu zdołał nieco uspokoić zmysły.

– Myślisz o królowej? – spytała, kiedy pulsowanie w jego nabrzmiałej męskości graniczyło z bólem. – Bo jeśli tak, to bez oczekiwanego skutku.

Gabriel z grymasem tylko trochę podobnym do uśmiechu przyjął jej jakże pomocną uwagę.

– Kiedy na mnie siedzisz w tej ślicznej nocnej koszulce, królowa mogłaby stać obok z kontyngentem gwardii w pełnym rynsztunku – odpowiedział, nie otwierając oczu.

– A gdyby ci wymyślała? Gdyby polewała twoje stopy zimną wodą?

Rozbawiony spojrzał na nią, unosząc jedną powiekę.

– Pandoro, mam wrażenie, że próbujesz osłabić moją gotowość.

– A gdyby gwardziści wyciągnęli szable? – nie ustępowała.

– Zapewniłbym ich, że królowej absolutnie nic nie grozi z mojej strony.

– A mnie grozi? – spytała z niepokojem, całkiem uzasadnionym u dziewicy siedzącej na półnagim mężczyźnie.

– Oczywiście, że nie – odparł bez wahania Gabriel, ale nie dałby głowy, czy któreś z nich dało się przekonać. – Najbezpieczniejszym dla ciebie miejscem na ziemi są moje objęcia. – Wyciągnął do niej ramiona, a ona pochyliła się ku niemu… i aż wstrzymała oddech.

Pogładził ją uspokajająco po biodrze.

– Jesteś zaniepokojona, że tak bardzo cię pragnę? To… – uniósł się lekko – …ma służyć wyłącznie do sprawienia ci przyjemności.

Pandora spojrzała w dół, a następnie powiedziała z nutą powątpiewania w głosie:

– Helen mówiła, że chodzi o coś więcej.

Zaśmiał się cicho; nigdy by nie przypuszczał, że można być jednocześnie tak rozbawionym i podnieconym.

– Nie dzisiaj. Obiecałem, że nie odbiorę ci możliwości wyboru. A zamierzam zawsze dotrzymywać złożonych ci obietnic.

Pandora, oparta o jego pierś, przyglądała mu się swoimi niezwykłymi niebieskimi oczami; zamrugała gwałtownie, czując mimowolne drgnięcie wybrzuszenia na jego spodniach.

– Co teraz zrobimy? – spytała szeptem.

– A co chcesz zrobić? – odparł równie cicho.

Obserwowali się nawzajem, w przyjemnym napięciu, pchani ku sobie jakąś niewidoczną siłą. Bardzo ostrożnie, jakby miała do czynienia z jakąś wybuchającą substancją, Pandora przywarła do jego ust; zaczęła go całować pod różnymi kątami, na różne sposoby, coraz bardziej żywiołowo.

Jeszcze żadna kobieta go tak nie całowała. Wyciskała z pocałunku gorącą słodycz, jakby spijała miód prosto z plastra. Z każdą chwilą stawała się coraz bardziej namiętna. Jedno z nich musiało panować nad sytuacją i z pewnością nie miała to być ona. Sam musiał odegrać rolę tego przytomnego, a Pandora bynajmniej nie ułatwiała mu zadania. Jęknął, kiedy bezwiednie przesunęła pośladki na jego udach.

Przyłożył dłonie do jej policzków i delikatnie ją od siebie odsunął.

– Powoli, kochanie… Spokojnie. Dam ci wszystko, czego…

Zanim zdołał dokończyć, ponownie naparła na jego usta, z jeszcze większym niż poprzednio zapałem. Po omacku przesuwała dłońmi po jego piersi, chciała rozpiąć mu koszulę, ale guziki sięgały tylko do połowy torsu. Zniecierpliwiona szarpnęła materiał, próbując się pozbyć osłony dzielącej ją od jego nagiego ciała. W przypadku zwykłej koszuli pewnie by jej się udało, ale te noszone do fraka miały specjalny fason i szczególnie mocne szwy.

Mimo wielkiego podniecenia, którego nie mógł rozładować, Gabriel czuł, jak wzbiera w nim śmiech. Jego zawzięty pirat walczył z niespodziewaną przeszkodą. Za nic jednak nie chciał ryzykować, że ją urazi w tak szczególnym momencie, dlatego brutalnie stłumił w sobie wesołość, po czym wyprostował się, pociągnął za brzeg koszuli i ściągnął ją z siebie przez głowę, całkowicie obnażając górną połowę ciała.

Gdy tylko przeszkoda zniknęła, Pandora z westchnieniem przywarła do Gabriela. Odchylił się na oparcie sofy, pozwalając jej niecierpliwym dłoniom do woli wędrować po swoim ciele. Później zamierzał ją nauczyć kontrolowania tempa w budowaniu pożądania, ale na razie nie chciał jej w niczym ograniczać. Warkocz jej się rozplótł, długie loki spływały swobodnie, lśniące jak ciemna woda, odbijająca światło księżyca. Pieściły go miękkimi muśnięciami i łaskotały, kiedy się poruszała.

Gabriel siedział zesztywniały niczym nieszczęśnik zakuty w średniowieczne narzędzie tortur. Tak mocno zaciskał palce na poduszkach sofy, że o mało nie zrobił w nich dziur paznokciami. Rozpaczliwie próbował zachować przytomność umysłu, podczas gdy Pandora całowała go zapamiętale, na przemian unosząc się i opadając pośladkami na jego uda.

W końcu oderwała się od niego z westchnieniem i opuściła głowę na jego obojczyk. Oddychała ciężko, wyraźnie nie wiedziała, czego pragnie, a jej tyleż żywiołowe, co bezowocne dążenie do zaspokojenia tego pragnienia tylko pogarszało sprawę.

To był moment, w którym Gabriel musiał przejąć inicjatywę. Mrucząc ze współczuciem, pogładził ją po falujących plecach i zgarnął jej rozwichrzone loki.

– Chcę coś dla ciebie zrobić, kochanie. Zaufasz mi przez kilka minut?

Rozdział 13

Pandora zastanowiła się nad odpowiedzią. Czuła w środku żar i dziwny niepokój podobny do głodu, tyle że znacznie bardziej dotkliwy. Nerwy miała tak napięte, że niemal drżała.

– Co zamierzasz zrobić?

Gabriel zmysłowo przesunął dłońmi po jej ciele.

– Wiesz, że nigdy bym cię nie skrzywdził.

Zauważyła, że unikał bezpośredniej odpowiedzi. Nachyliła się nad nim wyczekująco. Wydał się jej nieludzko piękny, z gładkim, muskularnym ciałem i twarzą jak ze snu. Policzki i grzbiet nosa miał lekko zaróżowione, jakby za długo przebywał na słońcu. Jasnoniebieskie oczy, ocienione długimi rzęsami, błyszczały radością i czymś tajemniczym. Adonis we własnej osobie, pomyślała i w tym samym momencie ogarnął ją smutek.

– Myślę, że powinniśmy przestać – oznajmiła poważnie.

Gabriel pokręcił głową i zmrużył oczy zaskoczony.

– Ledwie zaczęliśmy.

– To nie może się udać. Czarujący książę nie pasuje do dziewczyny, która siedzi w kącie. Pasuje do dziewczyny, która umie tańczyć walca.

– Co, u licha, ma z tym wspólnego tańczenie walca?

– Użyłam metafory.

– Po co? – Zsunął ją z siebie, usiadł prosto i przeczesał włosy palcami. Jeśli próbował je uładzić, to mu się nie udało – złociste pukle opadły niesfornie, co tylko dodało mu uroku. Położył ramię na oparciu sofy i skupił wzrok na Pandorze.

Rozkojarzona widokiem zarostu na jego torsie, z trudem dobierała słowa:

– Po to wszystko, czego nie mogę. Twoja żona będzie musiała przyjmować gości w domu z różnych okazji, chodzić z tobą na bale i przyjęcia, a która kobieta posiadająca zdrowe nogi nie może zatańczyć z mężem? Ludzie będą pytać. Jak mam się przed nimi usprawiedliwiać?

– Powiemy, że jestem zazdrosnym mężem. Że nie chcę, by jakikolwiek inny mężczyzna poza mną trzymał cię w ramionach.

Pandora z ponurą miną poprawiła na sobie koszulę. Czuła się pokrzywdzona, a nawet trochę rozżalona, a niczym nie gardziła bardziej niż użalaniem się nad sobą.

– Akurat ktoś w to uwierzy – mruknęła.

Gabriel chwycił ją za ramiona i z oczami pałającymi niczym świece powtórzył:

– Nie chcę, by jakikolwiek inny mężczyzna poza mną trzymał cię w ramionach.

Świat na moment zastygł w bezruchu. Pandora bała się pomyśleć, że w wyznaniu Gabriela może być choć ziarenko prawdy. Nie, nie mógł mówić poważnie. Próbował jedynie nią manipulować.

Stuknęła palcem w jego pierś, twardą jak skała.

– Nie mów tak.

– Pasujesz do mnie.

– Nie.

– Czujesz to, zawsze kiedy jesteśmy razem – nie ustępował. – Chcesz…

Próbowała zamknąć mu usta pocałunkiem, co okazało się taktyką niebezpieczną, bo Gabriel natychmiast z entuzjazmem podjął wyzwanie. Zaraz potem leżała na plecach, rozciągnięta pod nim. Opierał się na łokciach i kolanach, żeby jej nie zgnieść swoim ciężarem, ale i tak nie mogła się ruszyć, wciśnięta w poduszki. Całował ją z takim zapamiętaniem, jakby chciał jej coś udowodnić, jakby niewystarczająco go pragnęła, jakby już nie obezwładniało jej pożądanie. Otworzyła usta, poddając się naporowi jego języka, napawając się jego oszałamiającym męskim smakiem. Nie mogła się

powstrzymać przed wodzeniem rękami po jego plecach, zarazem twardych od muskułów i cudownie aksamitnych w dotyku.

Rozchylonymi wargami przesunął po jej skórze od szyi do piersi. Wyprężyła się bezwiednie, kiedy chwycił nimi nabrzmiałą brodawkę, zaczął ją lizać i leciutko szczypać zębami. Drugą pierś nakrył otwartą dłonią i delikatnie ugniatał, a potem opuścił rękę niżej, wzdłuż miękkich linii talii i biodra. Brzeg koszuli, i tak już uniesiony nad kolana, jednym ruchem zadarł jej powyżej pasa, na co zszokowana odruchowo zacisnęła uda.

Gabriel zaśmiał się, pobłażliwie i… zmysłowo. Następnie ułożył się na boku i końcami palców przejechał po jej brzuchu do pępka, wokół którego zaczął kreślić leniwe kręgi. Przez cały ten czas nie zaniedbywał piersi, całował ją i ssał, aż stała się niezmiernie wrażliwa na dotyk. Po chwili jego palce zagłębiły się w jedwabiste włosy u zbiegu jej ud. Pandora mimowolnie poruszyła biodrami. Niesłychane! Naprawdę mu na to pozwalała? Owszem. Jęknęła ze wstydu, kiedy odnalazł miękkie wgłębienie, i ścisnęła nogi jeszcze mocniej.

– Otwórz się przede mną… – poprosił szeptem, odrywając usta od jej sutka.

Ogarnęła ją nieznana słabość, utraciła jasność myślenia, przestała panować nad swoim umysłem; ciało, jakby nie podlegało jej woli, żyło własnym życiem, napędzane głośnymi uderzeniami serca. Nagle przestało być ważne wszystko poza tym, co z nią robił. Nogi zaczęły jej drżeć, utrzymanie ich złączonych niemal przekraczało jej możliwości.

– Pandoro… – Głos miał zmysłowo ściszony. – Otwórz się dla mnie. – Wsunął koniec palca między wrażliwe fałdy i delikatnie nim poruszył, wzbudzając w niej gorący dreszcz. – Jesteś taka uparta – szeptał. – Och, Pandoro, nie kuś mnie. Zmuszasz mnie do zrobienia czegoś zdrożnego. – Przesunął palcem wskazującym wzdłuż linii styku jej ud. – Rozsuń je tylko troszkę. Dla mnie… – Poczuła gorący powiew na skórze, kiedy się zaśmiał. – Nawet na dwa centymetry?

– To krępujące – zaprotestowała. – Narażasz na szwank moje nerwy.

– To jest dobrze znane lekarstwo na kobiece nerwy.

– Nie pomaga. Jesteś… Och!… Jeszcze pogarszasz sprawę…

Gabriel przesuwał się niżej, pieścił ją, używając zębów, warg, języka… Próbowała się spod niego wydostać, ale przytrzymał ją, chwytając za biodra. Podobnie jak wcześniej palcami, teraz językiem obrysował jej pępek, zostawiając na skórze gorący, wilgotny ślad. Serce omal nie wyskoczyło jej z piersi, kiedy jego oddech owiał najbardziej intymne miejsce jej ciała.

Przytknął twarz do trójkąta jedwabistych kędziorów; próbowała się odsunąć, ale on ani myślał jej na to pozwolić. Kiedy wsunął w nią język, jej uda same się rozchyliły w akcie bezwolnej kapitulacji. Gabriel odnalazł ten najczulszy punkt i teraz lizał go w lekkim, lecz nieustępliwym rytmie, jednocześnie wodząc dłońmi w górę i w dół po jej udach.

Przyjemność rozchodziła się po jej ciele, trafiając do każdego, nawet najbardziej odległego miejsca pod skórą. Tak jak w ciemności przyciąga wzrok jedynie blask płonącego ogniska, tak wszystkie jej zmysły skupiły się na tym, co robił, cała reszta zniknęła, stała się nieistotna. Gdy nagle znieruchomiał, przezwyciężając wstyd, naparła na niego uniesionymi biodrami. Po kilku gorących liźnięciach znów przerwał pieszczotę. I tym razem nie potrafiła się powstrzymać przed ponaglającym gestem. Wyczuła, że Gabriel się zaśmiał; bawiło go, że zmuszał ją do nieprzyzwoitych zachowań. Wyciągnęła ręce, żeby przycisnąć do siebie jego głowę, ale chwycił jej nadgarstki i unieruchomił na sofie. Zaczął poruszać językiem w mocnym, regularnym jak bicie serca tempie, wzbudzając w jej brzuchu rytmiczne skurcze. Dobrze wiedział, co robi, nie przestawał ani na chwilę, wzmagając siłę doznania, aż w końcu odniosła wrażenie, że unosi ją potężna gorąca fala. Zaraz potem jej ciałem wstrząsnął przeciągły dreszcz rozkoszy, a mięśnie napięła pierwotna potrzeba, żeby się wokół czegoś zacisnąć.

Gdy ostatnie drżenie ustało, Gabriel wyprostował się i mocno ją przytulił. Już w pełni rozluźniona, ułożyła się obok niego na boku i przełożyła nogę przez jego udo. Czuła przyjemną ociężałość w całym ciele, jakby się budziła z długiego snu, natomiast jej umysł odzyskał jasność i spokój, nie rozpraszały go żadne natrętne myśli.

Słyszała niewyraźny zarys szeptanych przez Gabriela słów, wciąż tych samych, aż wreszcie odwróciła głowę i powiedziała:

– Mówisz do niewłaściwego ucha.

– Wiem – odpowiedział z uśmiechem.

Co do niej mówił? Speszona położyła dłoń na jego piersi i pogładziła lekko sprężysty zarost, wyczuwając żebra pokryte twardym pancerzem mięśni. Skórę na brzuchu i bokach miał zupełnie inną niż ona, napiętą i błyszczącą niczym polerowany marmur.

Zafascynowana nieśmiało wsunęła palce pod pasek spodni, w miejscu, gdzie pod czarnym materiałem znaczyła się wyraźna wypukłość nabrzmiałej męskości. Następnie położyła dłoń na członku i przesunęła nią w dół, do nasady i z powrotem w górę. To, że dotyka go w taki sposób, wydawało jej się niebywałe, przerażające i podniecające zarazem.

Twardy organ zdawał się ożywać pod jej dotykiem. Miała wrażenie, że czuje pulsowanie i mocniejsze pojedyncze drgnienia. Nagle zapragnęła zobaczyć tę sekretną część ciała Gabriela. Spodnie miały klasyczny fason z podwójnym równoległym zapięciem. Z pewnymi oporami sięgnęła do bliższego rzędu guzików.

Oddychając chrapliwie, chwycił jej rękę i przytrzymał.

– Lepiej nie, skarbie – ostrzegł, trzymając usta przy jej skroni.

– Ale to nie w porządku – obruszyła się Pandora. – Ty uleczyłeś moje zdenerwowanie, a ja miałabym nie zrobić nic dla ciebie w tym zakresie?

Zaśmiał się, wtulając twarz w jej włosy.

– Moimi nerwami zajmiemy się później. – Nachylił się i mocno pocałował ją w usta. – Pozwól, że teraz zaniosę cię do łóżka i utulę jak grzeczną dziewczynkę.

– Jeszcze nie – zaprotestowała. – Chcę tu z tobą zostać. – Nad domem przetaczała się burza, deszcz walił o dach z takim łomotem, jakby ciskał w gont drobnymi monetami. Wtuliła się głębiej w ciepłe ramiona Gabriela. – Poza tym… nie odpowiedziałeś mi jeszcze na pytanie, które zadałam ci przy tarczach łuczniczych.

– Jakie pytanie?

– Miałeś mi powiedzieć najgorszą rzecz na swój temat.

– Boże, czy naprawdę musimy teraz o tym rozmawiać?

– Powiedziałeś, że wolisz poruszyć ten temat na osobności. Nie wiem, kiedy będziemy mieli następną okazję.

Gabriel zamyślił się: sądząc po posępnej minie, myśli nie należały do specjalnie przyjemnych. Być może nie wiedział, od czego zacząć.

– Czy to ma coś wspólnego z twoją kochanką? – podsunęła pytanie pomocnicze.

Spojrzał na nią z ukosa, jakby go zaskoczyła.

– Zatem słyszałaś o niej.

Gdy skinęła głową, westchnął ciężko.

– Sam diabeł wie, że nie jestem z tego dumny. Uznałem jednak, że to lepsze niż korzystanie z usług prostytutek czy uwodzenie niewinnych dziewcząt. A raczej nie jestem stworzony do celibatu.

– Nie myślę o tobie źle z tego powodu – zapewniła go pośpiesznie. – Lady Berwick twierdzi, że dżentelmeni często tak robią, a damy muszą udawać, że o tym nie wiedzą.

– Wszystko pięknie i kulturalnie – mruknął Gabriel z ironią, po czym ciągnął z zasępioną miną: – Nie ma nic złego w takim układzie, o ile obie lub jedna ze stron nie pozostaje w małżeństwie. Zawsze uważałem, że przysięga małżeńska jest święta. Obcowanie z żoną innego mężczyzny jest… niewybaczalne.

Zachował spokojny, niemal obojętny ton, ale w ostatnim słowie pobrzmiewało obrzydzenie do samego siebie.

Zaskoczenie na moment odebrało Pandorze mowę. Wydawało się niemożliwe, by ten mężczyzna, tak urodziwy i wyrafinowany, doskonały pod każdym względem, czegoś się wstydził. Zdumienie zaraz przerodziło się w inne, cieplejsze odczucie, kiedy sobie uświadomiła, że Gabriel nie jest żadnym bóstwem, tylko człowiekiem z całkiem ludzkimi słabościami. Odkrycie bynajmniej nie sprawiło jej przykrości.

– Twoja kochanka jest zamężna – bardziej stwierdziła, niż spytała.

– Jest żoną amerykańskiego ambasadora.

– W takim razie jak wy…

– Kupiłem dom, w którym się spotykamy, kiedy tylko mamy taką możliwość.

Pandora miała wrażenie, że para szponów wbija się jej w serce.

– Nikt tam nie mieszka? Dom służy wyłącznie do schadzek?

Gabriel posłał jej ironiczne spojrzenie.

– Uznałem, że to lepsze niż chowanie się za palmami w donicach na wieczornych przyjęciach.

– No tak, ale żeby zaraz kupować cały dom… – Wiedziała, że niepotrzebnie roztrząsa drażliwy temat, ale bolała ją myśl, że zadbał o posiadanie specjalnego miejsca dla siebie i swojej kochanki. Ich dom… Prawdopodobnie był elegancki i modnie urządzony, może wyglądał jak jedna z tych wolno stojących willi z wykuszami albo był stylizowany na wiejską posiadłość, z własnym kuchennym ogródkiem.

– Jaka jest pani Black? – spytała.

– Żywiołowa. Pewna siebie. Światowa.

– I pewnie piękna.

– Bardzo.

Niewidzialne szpony wbiły się głębiej. Wzbudziły w niej nieprzyjemne uczucie, podobne do… zazdrości? Nie. Tak. Była zazdrosna. I uważała, że to okropne.

– Skoro zadawanie się z mężatką cię brzydzi, dlaczego nie znajdziesz sobie kogoś innego? – Bardzo się starała, by w jej głosie nie było słychać kpiny.

– Przecież kochanki nie znajduje się przez ogłoszenie w prasie – odparł cierpko Gabriel. – Nie zawsze wpada nam w oko odpowiednia osoba. Bardzo mi przeszkadzało, że Nola jest zamężna. Ale to nie wystarczyło, żebym przestał się za nią uganiać, kiedy zrozumiałem… – Urwał gwałtownie i zaciskając usta, zaczął się masować po karku.

– Co zrozumiałeś? – Nie zdołała ukryć lęku. – Że ją kochasz?

– Nie. Lubię ją, nic więcej. – Zaczerwieniony, wyraźnie zmuszał się, by mówić dalej: – Zrozumiałem, że bardzo do siebie pasujemy w sypialni. Rzadko zdarza się spotkać kobietę, która potrafi zadowolić mężczyznę, tak jak ona mnie. Dlatego przymknąłem oko na fakt, że jest mężatką. – Cyniczny grymas na moment wykrzywił mu twarz. – Wygląda na to, że dla cielesnych uciech odrzucam wszelkie skrupuły.

Pandora nie bardzo wiedziała, co myśleć o jego wyznaniu.

– Dlaczego kobietom tak trudno jest cię zadowolić? – spytała skołowana. – Czego dokładnie od nich oczekujesz?

Zuchwałe pytanie wytrąciło Gabriela z posępnego nastroju. Popatrzył na Pandorę z cieniem uśmiechu.

– Proszę jedynie, by kobieta była dostępna, chętna… i nie miała żadnych zahamowań. – Skupił całą uwagę na guzikach przy koszuli Pandory, zaczął je zapinać z przesadną starannością. – Niestety większość kobiet jest uczona, że nie powinny czerpać przyjemności z aktu zbliżenia, o ile nie służy on prokreacji.

– A ty uważasz, że powinny czerpać?

– Uważam, że kobiety i tak mają niewiele przyjemności w życiu. Uważam, że tylko samolubny idiota odmawiałby partnerce takiego samego zadowolenia, jakie ona mu daje, zwłaszcza kiedy jej rozkosz tylko wzmaga jego własne doznania. Owszem, według mnie kobiety powinny lubić fizyczne pożycie, choć to może radykalny pogląd. Przez swój brak zahamowań Nola jest wyjątkowa i bardzo pożądana.

– Ja nie mam zahamowań – wyrzuciła z siebie Pandora… Natychmiast pożałowała swej butnej uwagi, widząc błysk wesołości w oczach Gabriela.

– Cieszę się – skwitował uprzejmie. – Wiesz, są rzeczy, których dżentelmen nie powinien oczekiwać od żony. Ale gdybyśmy mieli się pobrać, musiałbym oczekiwać ich od ciebie.

– Gdybyśmy mieli się pobrać, chyba nie miałabym nic przeciwko. Ale nie mamy… – Nie zdoławszy opanować ziewnięcia, przysłoniła jedynie usta otwartą dłonią.

Gabriel z uśmiechem przyciągnął ją do siebie. Nie opierała się, bez słowa chłonęła bijące od niego ciepło i zapach, z ledwie wyczuwalną nutą iglastych drzew i korzennych przypraw. Przyzwyczaiła się do tego zapachu przez zaledwie kilka dni i wiedziała już, że będzie za nim tęsknić. Podobnie jak za objęciami Gabriela.

Przez chwilę z dojmującym uczuciem zazdrości wyobrażała go sobie, jak wraca do Londynu, do przytulnego, małego domku, który kupił dla siebie i swojej kochanki. Pani Black będzie tam na niego czekać, wyperfumowana, odziana w śliczny peniuar. Gabriel zabierze ją do łóżka i będzie z nią robił różne nieprzyzwoite rzeczy. I choć Pandora miała słabe pojęcie, na czym te rzeczy miałyby polegać, nie potrafiła przestać sobie wyobrażać, jak by to było spędzać z nim w łóżku całe godziny. Motyle zatrzepotały jej w brzuchu.

– Gabrielu – odezwała się niepewnie – nie powiedziałam ci całej prawdy.

– O czym? – spytał, nie przestając się bawić jej włosami.

– Nie powinnam była mówić, że nie mam zahamowań. Prawda jest taka, że na ogół nie mam zahamowań, ale sądzę, że parę by się znalazło. Nie wiem tylko jeszcze, na czym dokładnie polegają.

Zmysłowy szept rozległ się tuż przy jej zdrowym uchu:

– Mogę ci pomóc się z nimi uporać.

Serce zabiło jej głośniej niż deszcz łomoczący o dach. Pomyślała, że pragnąc go w taki sposób, jest nielojalna wobec siebie samej… Ale nic nie mogła na to poradzić.

Gabriel rozluźnił uścisk i sięgnął po narzutkę, którą zamierzał ją okryć.

– Ale teraz muszę cię zanieść do łóżka, Pandoro – oznajmił z żalem. – W przeciwnym razie nasza randka zmieni się w prawdziwy akt rozpusty.

Rozdział 14

Jest panienka chora, milady? – spytała Ida, stając rano przy łóżku Pandory.

Wyrwana z błogiego letargu, zerknęła na pokojówkę.

– Leżę w łóżku w zaciemnionym pokoju, z głową na poduszce i zamkniętymi oczami – powiedziała zrzędliwym tonem. – Ludzie zwykle tak robią, kiedy śpią.

– Ale zazwyczaj o tej porze panienka skacze wkoło i ćwierka jak świerszcz w zagrodzie dla drobiu.

Pandora przetoczyła się na posłaniu, odwracając plecami do Idy.

– Nie spałam dobrze tej nocy.

– Reszta domu jest już na nogach. Ominie panienkę śniadanie, jeśli w pół godziny nie zdążę panienki jako tako przygotować do zejścia na dół.

– Wszystko jedno. Powiedz komu trzeba, że odpoczywam.

– A co ze służbą? Będzie chciała przyjść tu posprzątać.

– Pokój jest całkiem schludny.

– Wręcz przeciwnie. Trzeba odkurzyć dywan i… A dlaczego ta narzutka leży w nogach łóżka, zamiast wisieć w szafie?

Pandora wcisnęła się głębiej pod kołdrę, czerwona ze wstydu. Przypomniała sobie, jak Gabriel w nocy przyniósł ją do sypialni i ułożył na posłaniu. Było tak ciemno, że prawie nic nie widziała, ale on świetnie sobie radził.

– Ramiona na wierzchu czy pod spodem? – spytał, starannie wygładzając pościel.

– Na wierzchu. – Zaskoczył ją i rozbawił tym pytaniem. – Nie wiedziałam, że potrafisz też utulać ludzi do snu.

– Do tej pory utulałem tylko bardzo małych ludzi. Od Justina zawsze dostaję niskie noty za zbyt luźno ułożoną kołdrę. – Materac ugiął się sprężyście pod jego ciężarem, kiedy oparł na nim rękę i pochylił się nad Pandorą. Gdy cmokał ją w czoło, zarzuciła mu ręce na szyję i odnalazła ustami jego wargi. Przez chwilę się opierał; czuła na policzku powiew jego śmiechu.

– Dość całowania jak na jedną noc.

– Jeszcze raz. – Nie dała się zbyć.

Ustąpił. Nie miała pojęcia, jak długo trwał pocałunek, który skwapliwie i namiętnie odwzajemniała. W końcu ją opuścił, zniknął w ciemności jak kot.

Przyjemne rozpamiętywanie poprzedniego wieczoru przerwał Pandorze brzęk otwieranego blaszanego pudełka na domowe obuwie.

– Jest tylko jeden pantofel – stwierdziła Ida podejrzliwym tonem. – Gdzie się podział drugi?

– Nie wiem.

– Po co panienka wstawała z łóżka?

– Szukałam jakiejś książki, bo nie mogłam spać – odpowiedziała Pandora z irytacją podszytą lękiem. A jeśli Gabriel zapomniał usunąć drugi pantofel z korytarza? Co z upuszczoną świecą? Jeżeli ktoś ze służby znalazł te rzeczy…

– Musi gdzieś tu być – zrzędziła Ida, przykucając, żeby zajrzeć pod łóżko. – Jak to się dzieje, że panienka tak łatwo wszystko gubi? Rękawiczki, chusteczki, spinki…

– Budzisz mnie tym paplaniem. A można by sądzić, że wolałabyś, bym dłużej pozostała w stanie nieświadomości.

– Wolałabym – przyznała Ida – ale mam też inne rzeczy do roboty, poza usługiwaniem panience przez cały ranek. – Podniosła się z gniewnym sapnięciem i wyszła z pokoju, zamykając za sobą drzwi.

Pandora poprawiła poduszkę i opadła z powrotem na posłanie.

– Kiedyś wynajmę sobie miłą pokojówkę – mruknęła. – Taką, która nie będzie mnie pouczać od świtu. – Obróciła się na plecy, a potem na drugi bok, próbując znaleźć wygodną pozycję do dalszego snu. Bezskutecznie. Senność całkiem ją opuściła.

Zastanawiała się, czy warto dzwonić po Idę i jednak przygotować się do śniadania. Nie, nie miała ochoty na pośpiech. Właściwie nie wiedziała, na co ma ochotę. Wypełniała ją cała gama rozmaitych emocji… nerwowość, podniecenie, melancholia, tęsknota, lęk. Następny dzień miał być jej ostatnim w Heron's Point. Bała się wyjazdu. A najbardziej bała się tego, co musiało zostać powiedziane.

Nagle ktoś delikatnie zastukał do drzwi. Pandora podskoczyła na myśl, że być może to Gabriel przyszedł oddać jej zgubiony pantofel.

– Tak? – zawołała lekko zduszonym głosem.

Do pokoju weszła Kathleen; nawet w półmroku jej rude włosy zdawały się płonąć.

– Przepraszam, że cię niepokoję, moja droga – odezwała się łagodnie, podchodząc do łóżka. – Chciałam spytać, jak się czujesz. Jesteś chora?

– Nie, ale mam trochę zmęczony umysł. – Pandora przysunęła się bliżej brzegu materaca, kiedy drobna dłoń Kathleen odgarnęła jej włosy i na moment spoczęła na czole. Od pierwszej chwili, gdy zamieszkała w rodowym majątku, mimo młodego wieku jak nikt inny w życiu okazywała Pandorze matczyną troskę.

– Masz wiele do przemyślenia – powiedziała Kathleen ze zrozumieniem. Jej twarz wyrażała szczere współczucie.

– Cokolwiek zdecyduję, będę miała poczucie, że popełniam błąd – wydusiła Pandora przez ściśnięte gardło. – Szkoda, że lord St. Vincent nie jest starym nudziarzem z twarzą pokrytą brodawkami. Wtedy wszystko byłoby proste. Tymczasem jak na złość jest atrakcyjny i czarujący. Jakby specjalnie próbował utrudnić mi życie. Nie rozumiem, dlaczego ludzie uważają, że diabeł jest paskudną bestią z rogami, kopytami i ogonem jak widelec. Przecież takiemu nikt nie dałby się skusić.

– Twierdzisz, że lord St. Vincent jest diabłem w ludzkim przebraniu? – spytała Kathleen, sądząc z tonu, nie całkiem poważnie.

– Niewykluczone – odparła Pandora posępnie. – Namieszał mi w głowie. Jestem jak szczygieł, który myśli: Och, ta klatka wygląda bardzo ładnie ze swoimi złotymi prętami, obciągniętą aksamitem grzędą i miseczką prosa… może warto dla tego wszystkiego dać

sobie podciąć skrzydła. A potem, jak klamka zapadnie, będzie już za późno.

Kathleen pogładziła ją po plecach.

– Nikomu nie trzeba podcinać skrzydeł. Będę cię wspierać niezależnie od tego, co postanowisz.

O dziwo, serdeczne słowa bardziej Pandorę przestraszyły, niż pocieszyły.

– Jeśli za niego nie wyjdę, nasza rodzina będzie zrujnowana? I co z Cassandrą?

– Nie. Przez chwilę będziemy obiektem plotek, ale czas zmiękcza ludziom pamięć. W przyszłości będą nas tym chętniej zapraszać, uznając za interesujących z powodu skazy na reputacji. Obiecuję ci też, że znajdziemy całkiem miłego męża dla Cassandry. – Zawahała się przez moment, po czym dodała: – Jednak gdybyś w przyszłości sama chciała wyjść za mąż, ten skandal może stanowić problem dla niektórych mężczyzn. Nie dla wszystkich, ale dla części owszem.

– Nie wyjdę za mąż, dopóki kobiety nie będą mogły głosować, żeby zmieniać prawo na sprawiedliwe. Czyli nigdy. – Pandora ukryła twarz w poduszce i wymamrotała: – Nawet królowa występuje przeciwko sufrażystkom.

Poczuła miękką dłoń Kathleen na swojej głowie.

– Potrzeba czasu i cierpliwości, żeby ludzie zmienili sposób myślenia. Nie zapominaj, że wielu mężczyzn wypowiada się za równouprawnieniem kobiet, łącznie z panem Disraelim.

Pandora odwróciła się na plecy, żeby spojrzeć na bratową.

– W takim razie wolałabym, żeby wypowiadali się trochę głośniej.

– Trzeba do ludzi mówić tak, żeby chcieli słuchać. – Kathleen przyjrzała się Pandorze z zadumą. – Tak czy inaczej, prawo nie zmieni się w ciągu najbliższych dwóch dni, a ty musisz podjąć decyzję. Jesteś absolutnie pewna, że lord St. Vincent nie wspierałby cię w utworzeniu firmy wydającej gry planszowe?

– Och, z pewnością by wspierał, tak jak mężczyzna wspiera hobby swojej żony. Ale zawsze inne sprawy byłyby ważniejsze. Niezbyt wygodnie jest mieć żonę, która wizytuje swoją fabrykę, zamiast planować przyjęcie. Obawiam się, że jeśli za niego wyjdę, będę

musiała zawierać kolejne kompromisy. Moje marzenia umrą powolną śmiercią, podczas gdy ja będę zajęta czymś innym.

– Rozumiem.

– Naprawdę? Ale dokonałabyś innego wyboru, tak?

– Mamy inne obawy i inne potrzeby.

– Kathleen… Dlaczego wyszłaś za kuzyna Devona po tym, jak Theo źle cię traktował? Nie bałaś się?

– Owszem, bardzo się bałam.

– W takim razie dlaczego to zrobiłaś?

– Za bardzo go kochałam, żeby żyć bez niego. I uświadomiłam sobie, że nie mogę pozwolić, by strach decydował za mnie.

Pandora odwróciła wzrok. Nagle ogarnęła ją melancholia.

Kathleen wygładziła załamanie na kapie.

– Zabieramy z księżną dziewczęta na nadmorską promenadę w mieście. Planujemy odwiedzić kilka sklepów i wstąpić do cukierni na sorbet owocowy. Chciałabyś pójść z nami? Poczekamy, aż będziesz gotowa.

Pandora z westchnieniem naciągnęła sobie nakrycie na głowę.

– Nie, nie chcę udawać radosnej, kiedy czuję się taka oklapnięta.

Kathleen z uśmiechem ściągnęła z niej kapę.

– Zatem rób, co chcesz. Wszyscy się rozeszli do swoich spraw i w domu panuje spokój. Devon, książę i Ivo poszli na przystań, żeby sprawdzić, czy sztorm nie uszkodził rodzinnego jachtu. Lady Clare wyszła na spacer ze swoimi dziećmi.

– A lord St. Vincent? Wiesz, gdzie się podziewa?

– Wydaje mi się, że przegląda biznesową korespondencję w gabinecie. – Kathleen pochyliła się, żeby pocałować Pandorę w czoło; roztaczała wokół siebie zapach róż i mięty. – Kochanie, pozwól, że zostawię cię z pewną myślą: W życiu prawie wszystko wymaga takiego czy innego kompromisu. Cokolwiek byś wybrała, nie będzie idealne.

– I tyle w kwestii „długo i szczęśliwie” – podsumowała kwaśno Pandora.

Kathleen spojrzała na nią pogodnie.

– Ale czyż takie pasmo nieustannego szczęścia nie byłoby nudne? Bez problemów do rozwiązania, bez trudności do przezwyciężenia?

Życie nie ogranicza się do szczęścia, jest o wiele ciekawsze.

Ida, mimo wcześniejszego zrzędliwego nastroju, przyniosła jej na górę herbatę i tosta, a do tego wyjątkowo starannie ułożyła jej włosy. Po skręceniu długich ciemnych loków gorącym żelazkiem, upięła je misternie na czubku głowy. Za każdym razem, gdy jakiś niesforny kosmyk uparcie się prostował, Ida zwilżała go tonikiem z pestek pigwy i po tym zabiegu upodabniał się do stalowej sprężyny. Na koniec pokojówka umieściła w przypadkowych miejscach kilka pereł przytwierdzonych do srebrnych spinek, dla podkreślenia stylu.

– Dziękuję ci, Ido. – Pandora oceniła rezultat, używając ręcznego lusterka. – Jesteś jedyną osobą, której moje włosy się poddają. – Po krótkiej pauzie dodała ze skruchą: – I przykro mi, że gubię rzeczy. Z pewnością każdego by to doprowadzało do pasji.

– Przynajmniej mam zajęcie – odparła filozoficznie Ida. – I niech panienka nie przeprasza, służby nie należy przepraszać. To zaburza ustalony porządek rzeczy.

– A jeśli jest mi tak przykro, że muszę to powiedzieć, bo inaczej wybuchnę?

– Nie może panienka.

– W takim razie patrząc na ciebie, postukam w czoło trzema palcami, o tak. To nasz sygnał, że cię przepraszam. – Zachwycona swoim pomysłem, Pandora mówiła dalej: – Mogłabym wymyślić też inne sygnały… Będziemy mieć własny język!

– Milady… – jęknęła pokojówka – błagam, niech panienka nie będzie taka dziwna.

W końcu Pandora zeszła na parter w lawendowej sukni z prążkowanego jedwabnego rypsu, z kilkuwarstwową białą halką, ściągniętą z tyłu w kaskadę falban.

Po nocnej burzy dom wypełniały promienie słońca. Choć w jej polu widzenia nie było nikogo, idąc korytarzem, Pandora słyszała krzątaninę służby w różnych pomieszczeniach. Dobiegały ją grzechoczący odgłos nabieranego węgla, szuranie szczotek

o dywany, chrobotanie czyszczonego żeliwnego paleniska. Wszystkie te dźwięki wzbudziły w niej tęsknotę za domem, gdzie mogłaby podjąć pracę nad swoimi grami planszowymi. Nadszedł czas, żeby sprawdzić potencjalne lokalizacje dla małej fabryki, spotkać się z drukarzem i zacząć rozmowy z kandydatami na przyszłych pracowników.

Drzwi gabinetu zostawiono uchylone. W miarę zbliżania się do nich Pandora czuła, jak puls bije jej coraz mocniej, aż w końcu dudnił jej w gardle, nadgarstkach i kolanach. Nie bardzo wiedziała, jak powinna się zachowywać wobec Gabriela po tym, co robili ostatniej nocy. Stanęła przy framudze i zajrzała do pokoju.

Gabriel siedział przy ciężkim dębowym biurku, oświetlony z boku promieniami słońca. W skupieniu czytał jakiś dokument; co chwilę przerywał, by zrobić notatki. Ubrany w poranny surdut, ze schludnie wyszczotkowanymi włosami i świeżo ogoloną twarzą, wyglądał jak dopiero co wybity suweren.

Chociaż Pandora nie odezwała się ani nie wykonała żadnego ruchu, przyciągnęła jego wzrok. Na widok uśmiechu powoli unoszącego mu kąciki ust aż zaszumiało jej w głowie.

– Wejdź – zaprosił, podnosząc się zza biurka.

Zbliżyła się do niego skrępowana, z płonącymi policzkami.

– Szłam właśnie do… no, po prostu wędrowałam po domu, ale… chciałam cię zapytać o mój pantofel. Znalazł się? Masz go?

– Tak, mam twój pantofel – potwierdził, patrząc na nią roziskrzonym wzrokiem.

– Och, dzięki Bogu. Bo moja pokojówka gotowa zgłosić jego zaginięcie do Scotland Yardu.

– Szkoda. Już postanowiłem, że go zachowam.

– Mógłbyś to zrobić jedynie w przypadku ślicznego szklanego pantofelka. Jeśli to duży, niezgrabny kapeć z wełny, musisz go oddać.

– Zastanowię się. – Gabriel zerknął na drzwi i upewniwszy się, że nikt ich nie widzi, skradł Pandorze całusa. – Porozmawiasz ze mną kilka minut? Albo może się przejdziemy? Chcę z tobą omówić coś ważnego.

Żołądek Pandory wykonał salto.

– Chyba nie zamierzasz mi się oświadczyć?

Uśmiechnął się półgębkiem.

– Nie w tej chwili.

– W takim razie dobrze, możemy porozmawiać.

– Na zewnątrz? Pospacerujemy po ogrodzie?

Skinęła głową na zgodę.

Wyszli bocznymi drzwiami na równo wyżwirowaną ścieżkę. Gabriel sprawiał wrażenie odprężonego, zachowywał neutralny wyraz twarzy, ale jego lekko ściągnięte brwi zdradzały, że coś go nurtuje.

– O czym chcesz porozmawiać? – spytała Pandora po dłuższej chwili.

– O liście, który otrzymałem dziś rano. Od pana Chestera Litchfielda, prawnika z Brighton. Reprezentował Phoebe w sporze z teściami o pewne zapisy w testamencie jej zmarłego męża. Litchfield doskonale się zna na prawie własności, więc napisałem do niego natychmiast, gdy tylko się dowiedziałem o twoim pomyśle dotyczącym produkcji gier planszowych. Poprosiłem, by znalazł jakiś sposób, który pozwoli ci prowadzić swoją firmę, kiedy będziesz mężatką.

Zaskoczona i lekko zaniepokojona Pandora zeszła na kraj ścieżki. Udała zainteresowanie wysokim na jakieś dwa metry krzewem o białych kwiatach wielkości kamelii.

– I jak brzmiała odpowiedź pana Litchfielda?

Gabriel podszedł do niej od tyłu.

– Nie tak, jak sobie życzyłem.

Pandorze lekko opadły ramiona, ale nie powiedziała ani słowa.

– Jak to ujął – ciągnął Gabriel – po ślubie kobieta staje się pod wieloma względami „martwa jako obywatelka”. Nie może zawierać z kimkolwiek umów zachowujących moc prawną, co oznacza, że nawet jeśli posiada ziemię, nie może jej dzierżawić czy na niej budować. Nawet jeśli nieruchomość stanowi jej własność odrębną, to mąż czerpie z niej wszelkie profity. W oczach władz kobieta, która próbuje posiadać coś na własność niezależnie od męża, w istocie go okrada.

– To wiedziałam. – Pandora przeszła na drugą stronę ścieżki. Niewidzącym wzrokiem patrzyła na rabatę żółtych pierwiosnków. Co

symbolizowały pierwiosnki? Czystość? Nie, to były kwiaty pomarańczy… Może stałość?

Gabriel tymczasem mówił dalej:

– Litchfield wierzy, że prawo własności nadal będzie reformowane. Ale przy obecnym stanie rzeczy w momencie wypowiedzenia małżeńskiej przysięgi tracisz niezależność prawną i kontrolę nad swoim biznesem. Jednakże… – Na moment zawiesił głos, widząc jej rozkojarzenie. – Nie trać zainteresowania. Następna część jest ważna.

– Nie tracę zainteresowania. Próbowałam tylko sobie przypomnieć, co symbolizują pierwiosnki. Może niewinność? Czy to raczej stokrotki? Chyba…

– Nie mogę bez ciebie żyć.

Pandora odwróciła się gwałtownie i spojrzała na niego szeroko otwartymi oczyma.

– To oznaczają pierwiosnki – wyjaśnił rzeczowym tonem.

– Skąd wiesz?

– Moje siostry często rozmawiają o takich bzdurach, jak symbolika kwiatów. Wprawdzie staram się ich nie słuchać, ale coś tam zawsze przeniknie do głowy. A wracając do Litchfielda… twierdzi, że zgodnie z niedawną poprawką do prawa własności dotyczącego zamężnych kobiet, jeśli kobieta zarabia pieniądze, może je zatrzymywać.

Pandora zamrugała i skupiła na Gabrielu całą uwagę.

– Niezależnie od tego, jak duże są to pieniądze?

– Tak, jeśli wykonuje pracę uzasadniającą wysokość tej kwoty.

– Co to znaczy?

– W twoim przypadku musiałabyś brać czynny udział w zarządzaniu firmą. Mogłabyś również otrzymywać roczną premię. Zapytam Litchfielda o prowizje ze sprzedaży i zasiłki, może je też będziesz mogła pobierać. Zorganizujemy to tak: z chwilą naszego ślubu, kiedy twoja firma z urzędu przejdzie na mnie, powierzę ci ją i zatrudnię cię jako prezesa zarządu.

– Ale… Skoro nie mogę niczego podpisywać, jak miałabym zawierać umowy z dostawcami i sklepami, jak zatrudniać pracowników…

– Możemy zatrudnić menedżera, który by to robił za ciebie, jednak zawsze zgodnie z twoimi wymaganiami.

– A co z dochodami? Przypadałyby tobie, prawda?

– Nie, gdybyś ponownie inwestowała je w firmę.

Pandora wpatrywała się w niego nieruchomym spojrzeniem, gorączkowo rozważając to, co właśnie usłyszała. Próbowała sobie wyobrazić, jak wyglądałaby jej przyszłość w wersji przedstawionej przez Gabriela.

Gdyby się zgodziła na jego pomysł, zyskałaby więcej niezależności i władzy, niż prawo kiedykolwiek dotąd dawało zamężnej kobiecie. Nadal jednak nie mogłaby nikogo sama zatrudnić czy zwolnić, podpisywać czeków, podejmować samodzielnych decyzji. Musiałaby prosić menedżera – mężczyznę – o zawieranie i podpisywanie umów w jej imieniu, jakby była dzieckiem. Wszelkie negocjacje w sprawie towarów i usług byłyby trudne, ponieważ wszyscy wiedzieliby, że ostateczna władza należy nie do niej, ale do jej męża.

Nie byłaby właścicielką, stwarzałaby jedynie takie pozory. Jakby nosiła koronę i prosiła wszystkich wkoło o udawanie, że jest królewną, podczas gdy każdy wiedziałby, jak jest naprawdę.

Odwróciła się wyraźnie rozczarowana.

– Dlaczego nie mogę posiadać firmy na takich samych zasadach jak mężczyzna, żeby nikt nie mógł mi jej odebrać?

– Nie pozwolę, żeby ktoś ci ją odebrał.

– To nie to samo. To zawiłe rozwiązanie, pełne kompromisów.

– W istocie, nie jest idealne – przyznał spokojnie Gabriel.

Pandora dreptała nerwowo, zataczając niewielki krąg na ścieżce.

– Chcesz wiedzieć, dlaczego uwielbiam gry planszowe? – zapytała po chwili. – Bo ich zasady są przejrzyste i takie same dla każdego. Gracze są sobie równi.

– W życiu jest inaczej.

– Przynajmniej dla kobiet – skwitowała kwaśno.

– Pandoro… ustalimy własne zasady. Nigdy nie potraktuję cię tak, jakbyśmy nie byli sobie równi.

– Wierzę ci. Ale dla reszty świata nie będę istnieć w sensie prawnym.

Gabriel chwycił ją za ramię, zatrzymując w miejscu. Jego cierpliwość wisiała na włosku.

– Będziesz mogła robić to, co lubisz. Będziesz bogata. Będziesz traktowana z miłością i szacunkiem. Będziesz… do licha, nie będę cię błagał, mnąc czapkę w ręku jak uliczny żebrak. Możesz mieć większość tego, czego pragniesz! Nie wystarczy?

– A gdyby nasza sytuacja się odwróciła? – odparowała bez namysłu. – Zrzekłbyś się wszystkich swoich praw i majątku na rzecz żony, czyli mnie? Wyobraź sobie, że nie mógłbyś tknąć nawet pensa ze swoich pieniędzy bez mojego pozwolenia. Pomyśl o tym, Gabrielu… Ostatnią umową, jaką byś podpisał, byłby akt naszego małżeństwa. Czy związek ze mną byłby tego wart?

– To porównanie nie ma sensu – obruszył się z marsową miną.

– Tylko dlatego, że w jednym przypadku ze wszystkiego rezygnuje kobieta, a w drugim mężczyzna.

W jego oczach pojawił się niebezpieczny błysk.

– Czyli nic byś nie zyskała? Perspektywa spędzenia życia u mego boku, w roli mojej żony, nie ma w sobie nic pociągającego? – Chwycił ją za obie ręce i przyciągnął do siebie. – Powiedz, że mnie nie pragniesz. Powiedz, że nie chcesz więcej tego, co robiliśmy ostatniej nocy.

Pandora spąsowiała. Miała ochotę natychmiast do niego przylgnąć i zatracić się w jego pocałunkach. Jednak buntownicza strona jej natury powstrzymywała ją przed kapitulacją.

– Będę musiała okazywać ci posłuszeństwo? – usłyszała własny głos.

Opuścił powieki i położył dłoń na jej karku.

– Tylko w łóżku – wymruczał. – Poza tym… nie.

Wzięła drżący oddech, czując dziwne ciepło rozchodzące się po całym ciele.

– Zatem obiecujesz, że nie będziesz mnie powstrzymywał przed podejmowaniem własnych decyzji, nawet jeśli wydadzą ci się błędne? A jeśli któregoś dnia uznasz, że moja praca mi nie służy, że stanowi ryzyko dla mojego zdrowia czy nawet bezpieczeństwa? Gwarantujesz, że nigdy nie zabronisz mi jej wykonywać?

Gabriel puścił ją gwałtownie.

– Do licha, Pandoro! Nie mogę obiecać, że nie będę cię chronił.

– Chronienie może się przerodzić w kontrolę.

– Nikt nie ma całkowitej wolności. Nawet ja.

– Ale masz jej bardzo dużo. A jeśli ktoś ma czegoś mało, musi walczyć, żeby nic z tego nie stracić. – Bliska płaczu opuściła głowę. – Chcesz się kłócić, a ja wiem, że w kłótni liczyłbyś argumenty po to, żeby wytknąć mi brak rozsądku. Ale nigdy razem nie zaznalibyśmy szczęścia. Niektórych problemów nie da się rozwiązać. Niektórych moich cech nie da się zmienić. Małżeństwo oznaczałoby kompromisy nie do przyjęcia ani przez ciebie, ani przeze mnie.

– Pandoro…

Ona jednak nie chciała słuchać, co ma jej do powiedzenia. Odwróciła się i niemal biegiem ruszyła przed siebie.

Opadła na łóżko, w pełni ubrana, i przeleżała nieruchomo kilka godzin.

Nic nie czuła. To powinno przynieść jej ulgę, tymczasem, nie wiedzieć czemu, było gorzej, niż gdyby czuła się okropnie.

Myślenie o rzeczach, które zazwyczaj ją rozweselały, nie przynosiło efektu. Nie pomagało wyobrażanie sobie siebie w przyszłości – niezależnej i wolnej, ani tego, co czułaby, widząc swoje gry na sklepowych półkach. Nie było za czym tęsknić. Już nic nigdy nie miało jej sprawić przyjemności.

Może potrzebowała jakiegoś lekarstwa? Było jej tak strasznie zimno… Może miała gorączkę?

Kathleen i reszta prawdopodobnie wrócili już z wycieczki. Tyle że Pandora nie mogła szukać u nikogo pocieszenia. Nawet u swojej siostry bliźniaczki. Cassandra podsuwałaby jej pomysły rozwiązania problemu albo mówiła różne miłe rzeczy i w końcu Pandora musiałaby udawać, że czuje się lepiej, żeby jej nie martwić.

Czuła pieczenie w piersi i w gardle. Może gdyby się wypłakała, zaznałaby ukojenia.

Tylko że łzy nie chciały płynąć. Tkwiły w środku jak zamarznięte.

Nigdy wcześniej jej się to nie zdarzało. Zaczynała się poważnie niepokoić. Zastanawiała się, jak długo potrwa ten stan. Miała wrażenie, że poczynając od środka, zamienia się w kamienny posąg. W końcu wyląduje na marmurowym postumencie, a jej głowę obsiądą ptaki…

Stuk, stuk, stuk. Drzwi sypialni lekko się uchyliły.

– Milady? – Głos należał do Idy. Pokojówka weszła do zaciemnionego pokoju, niosąc małą okrągłą tacę. – Przyniosłam panience herbatę.

– Znowu jest rano? – zdziwiła się Pandora.

– Nie, jest trzecia po południu. – Ida podeszła do łóżka.

– Nie chcę herbaty.

– To od jego lordowskiej mości.

– Lorda St. Vincenta?

– Posłał po mnie i poprosił, żebym panienkę przyprowadziła. Kiedy mu powiedziałam, że panienka odpoczywa, powiedział: „To zanieś jej herbaty. Jak będzie trzeba, wlej jej do gardła". Dał mi też list do panienki.

Jakież to było irytujące! Jak niewiarygodnie despotyczne! Przez odrętwienie zaczęła się przebijać złość. Wciąż trochę oszołomiona, Pandora usiadła na posłaniu.

Ida podała jej filiżankę z herbatą i poszła rozsunąć zasłony. Pandora aż się wzdrygnęła przed falą ostrego światła.

Herbata była gorąca i pozbawiona smaku. Zmusiła się do jej wypicia, a potem grzbietem dłoni przetarła suche, piekące oczy.

– Proszę, milady. – Pokojówka podała jej małą zapieczętowaną kopertę i zabrała puste naczynie.

Pandora spojrzała na czerwoną plamę laku z odciskiem rodowej pieczęci. Jeśli Gabriel napisał do niej coś miłego, nie chciała tego czytać. Jeśli natomiast napisał coś niemiłego… również nie miała na to ochoty.

– Na miłość boską, niechże panienka otworzy!

Usłuchała z ociąganiem. Kiedy wyciągała poskładany arkusik, z koperty wypadło coś małego i miękkiego. W pierwszej chwili żachnęła się, przekonana, że to jakiś owad. Wystarczyło jednak uważniejsze spojrzenie, by rozpoznała kawałek materiału. Uniosła go

ostrożnie do oczu i zobaczyła, że trzyma w palcach ozdobny filcowy listek ze swojego zgubionego pantofla. Listek został starannie odcięty.

Milady,
Twój pantofel jest przetrzymywany dla okupu. Jeśli chcesz go jeszcze zobaczyć, przyjdź sama do głównego salonu. Za każdą godzinę zwłoki będzie odcinany kolejny element.

St. Vincent

Zirytowała się jeszcze bardziej. Dlaczego to robił? Chciał ją wciągnąć w następną kłótnię?

– I co napisał? – spytała Ida.

– Muszę zejść na dół, żeby negocjować w sprawie zakładnika – odparła szorstkim tonem Pandora. – Pomożesz mi się przygotować?

– Tak, milady.

Lawendowa suknia tak się wymięła, że Pandora musiała się przebrać w inną, żółtą, z gęsto tkanego jedwabiu. Nie była tak elegancka, ale za to lżejsza, bo z mniejszą ilością halek, więc też wygodniejsza. Na szczęście fryzura specjalnie nie ucierpiała i wymagała tylko nielicznych poprawek.

– Wyjmij spinki z perłami – poprosiła Pandora. – Nie pasują do tej sukni.

– Ale wyglądają bardzo ładnie – zaprotestowała Ida.

– Nie chcę wyglądać ładnie.

– A jeśli jego lordowska mość chce się oświadczyć?

– Nie oświadczy się. Dałam mu do zrozumienia, że gdyby to zrobił, nie przyjęłabym go.

Ida sprawiała wrażenie osłupiałej.

– Panienko… ale… dlaczego?

Pokojówki, rzecz jasna, nie powinny zadawać tego rodzaju pytań, ale Pandora i tak odpowiedziała:

– Ponieważ wtedy musiałabym być czyjąś żoną, zamiast prowadzić własną firmę produkującą gry planszowe.

Szczotka do włosów wypadła Idzie z ręki. Oczy miała wielkie jak spodki, kiedy napotkała wzrok Pandory w lustrze toaletki.

– Odrzuca panienka oświadczyny dziedzica księcia Kingston, bo woli panienka pracować?

– Lubię pracować – oznajmiła Pandora z przekonaniem.

– Tylko dlatego, że panienka nie musi tego robić przez cały czas! – Okrągłą twarz Idy ściągnął grymas złości. – Ze wszystkich głupstw, które od panienki słyszałam, to jest największe. Niebywałe! Odmawiać takiemu mężczyźnie… Co panience strzeliło do głowy? Piękny jak malowanie… w kwiecie wieku, co ważne… a do tego jeszcze bogaty jak królewska mennica. Tylko ktoś niespełna rozumu odrzuca taką partię!

– Nie mam zamiaru cię słuchać – ostrzegła Pandora.

– Pewnie, że nie, bo jestem głosem rozsądku! – Ida westchnęła ciężko i dodała: – Nigdy panienki nie zrozumiem, milady.

Wybuch wścibskiej pokojówki bynajmniej nie poprawił nastroju Pandory. Schodząc na parter, miała wrażenie, że w żołądku ciąży jej cegła. Gdyby nie poznała Gabriela, nie musiałaby znosić tego wszystkiego. Że też zgodziła się pomóc Dolly, przez co utknęła w tej nieszczęsnej altanie. Gdyby Dolly nie zgubiła kolczyka… Albo gdyby jednak nie poszła na ten bal… Gdyby, gdyby…

Zbliżając się do głównego salonu, usłyszała dźwięki fortepianu dobiegające zza zamkniętych drzwi. Czy to Gabriel grał? Umiał grać na fortepianie? Zdumiona weszła do środka.

Salon był ładny i przestronny, z misternie intarsjowaną podłogą, ścianami obitymi pomalowaną na kremowo boazerią i licznymi oknami, w których wisiały jasne, niemal przezroczyste jedwabne zasłony. Dywan został zrolowany i odsunięty na bok.

Gabriel stał przy mahoniowym fortepianie i wertował nuty, podczas gdy Phoebe zasiadała na ławeczce przy klawiaturze.

– Spróbuj tego – poprosił, wręczając jej arkusz w pięciolinię.

Na dźwięk zamykanych drzwi odwrócił się i napotkał wzrok Pandory.

– Co robicie? – Podeszła bliżej, napięta jak koń gotowy wierzgać. – Posłałeś po mnie? I dlaczego lady Clare też tu jest?

– Poprosiłem Phoebe, żeby nam pomogła – wyjaśnił uprzejmie Gabriel. – A ona chętnie się zgodziła.

– Zostałam zmuszona – sprostowała Phoebe.

Pandora pokręciła głową. Była zupełnie skołowana.

– Pomóc w czym?

Gabriel podszedł do niej i stanął tak, że zasłonił ją przed wzrokiem siostry.

– Chcę, żebyś zatańczyła ze mną walca – powiedział, ściszając głos.

Pandora czuła, że zaczyna się mienić na twarzy, to blednąc z oburzenia, to pąsowiejąc ze wstydu. Nigdy by się nie spodziewała, że Gabriel będzie zdolny tak okrutnie z niej zadrwić.

– Przecież wiesz, że nie mogę tańczyć walca – wydukała. – Dlaczego to robisz?

– Po prostu spróbuj zatańczyć ze mną – poprosił. – Myślałem o tym i chyba znalazłem sposób, żeby ułatwić ci sprawę.

– Nie ma takiego sposobu – wycedziła szeptem. – Powiedziałeś siostrze o moim problemie?

– Tylko tyle, że taniec sprawia ci trudność. Nie powiedziałem, z jakiego powodu.

– Och, wielkie dzięki. Teraz pewnie uważa mnie za niedojdę.

– Jesteśmy w wielkim, praktycznie pustym pokoju – odezwała się Phoebe zza fortepianu. – Nie ma powodu szeptać, bo i tak wszystko słyszę.

Pandora odwróciła się, żeby uciec, ale Gabriel zastąpił jej drogę.

– Spróbujesz ze mną zatańczyć – oznajmił stanowczo.

– Co z tobą? Jeśli specjalnie szukałeś najbardziej nieprzyjemnej, krępującej i raniącej mnie sytuacji, zwłaszcza teraz, gdy jestem w kruchej kondycji emocjonalnej, to nie mogłeś wybrać nic lepszego niż tańczenie walca. – Dygocząc ze złości, spojrzała na Phoebe i uniosła rozpostarte dłonie, jakby pytała, co zrobić z tak nieznośną istotą ludzką.

Kobieta spojrzała na nią współczująco.

– Oboje mamy tych samych, bardzo miłych rodziców – powiedziała. – Nie mam pojęcia, dlaczego taki jest.

– Chcę ci pokazać, jak moi rodzice nauczyli się tańczyć walca. – Gabriel zwrócił się do Pandory. – Ten jest wolniejszy i wdzięczniejszy niż te, które obecnie są w modzie. Ma też mniej obrotów, a kroki są bardziej posuwiste.

– Nie ma znaczenia, ile jest obrotów. Nie jestem w stanie wykonać nawet jednego.

Mina mężczyzny nie pozostawiała wątpliwości, że zamierza dopiąć swego i ani myśli wypuszczać ją z salonu.

Fakt 99. Mężczyźni są jak czekoladki w bombonierce. Te najładniejsze mają najgorsze nadzienie.

– Nie będę nadmiernie naciskał – obiecał.

– Już nadmiernie naciskasz! – Czuła, że zaczyna drżeć ze złości. – Czego ode mnie chcesz? – wycedziła przez zaciśnięte zęby.

Krew tak głośno szumiała jej w uszach, że ledwie usłyszała jego następne słowa:

– Chcę, żebyś mi zaufała.

Ku przerażeniu Pandory łzy, które wcześniej nie chciały lecieć, teraz cisnęły się pod jej powieki. Kilka razy przełknęła ślinę, rozpaczliwie próbując je powstrzymać. Zesztywniała, kiedy Gabriel delikatnie dotknął jej nadgarstka.

– A dlaczego ty mi nie ufasz? – rzuciła z goryczą. – Powiedziałam ci już, że to niemożliwe, ale widać muszę ci to jeszcze udowodnić. Świetnie. Nie boję się rytualnego upokorzenia, w końcu przetrwałam jakoś trzy miesiące londyńskiego sezonu. Przekuśtykam tego walca ku twojej rozrywce, jeśli to konieczne, żebyś dał mi spokój. – Popatrzyła na Phoebe. – Właściwie mogę ci powiedzieć… ojciec zbił mnie po uszach, kiedy byłam młodsza, więc teraz na jedno nie słyszę i tracę równowagę.

Na szczęście Phoebe nie okazała litości, tylko troskę.

– To okropne.

– Chciałam tylko, żebyś wiedziała, dlaczego mój taniec przypomina podrygi szalonej ośmiornicy.

Phoebe uśmiechnęła się, jakby chciała dodać jej otuchy.

– Lubię cię. I nic tego nie zmieni.

Pandora wzięła głęboki oddech; część złości wyparowała z niej wraz ze wstydem.

– Dzięki.

Niechętnie odwróciła się do Gabriela, który nie wykazywał nawet cienia skruchy. Uśmiechnął się, w swoim mniemaniu pewnie zachęcająco, i wyciągnął do niej ręce.

– Nie uśmiechaj się – skarciła go surowo. – Jestem na ciebie zła.

– Wiem – odparł potulnie. – Przykro mi.

– Będzie ci jeszcze bardziej przykro, jak na tobie zawisnę całym ciężarem.

– Myślę, że warto zaryzykować. – Ułożył prawą dłoń na jej lewej łopatce, końcami długich palców sięgając linii kręgosłupa.

Pandora, wciąż nie do końca przekonana, przyjęła wyuczoną pozycję, kładąc lewą rękę na jego barku.

– Nie tak, połóż ją na moim ramieniu – poprosił. Widząc jej wahanie, dodał tonem wyjaśnienia: – Da ci lepsze oparcie.

Pozwoliła, by ją ustawił, a wtedy mocno ujął jej prawą dłoń. Kiedy tak stali naprzeciw siebie, mimowolnie przypomniała sobie tamte chwile w ciemności, kiedy obejmując ją mocno, szeptał: „Wiesz, że nigdy bym cię nie skrzywdził”. Jak to możliwe, że nagle zmienił się w bestię bez serca?

– Czy nie powinniśmy zachować między sobą większej odległości? – spytała, wpatrując się bezradnie w jego pierś.

– Nie w tym rodzaju walca. Teraz uważaj, na raz, kiedy zacznę obrót, wysuń prawą nogę, tak żeby twoja stopa znalazła się między moimi.

– Przecież się potknę.

– Nie, jeśli będziesz postępować zgodnie z moimi wskazówkami. – Skinieniem poprosił Phoebe, by zaczęła grać, i przeprowadził Pandorę przez pierwszy obrót. – Zamiast równego raz, dwa, trzy trzeci krok będzie posuwisty, o taki.

Sztywna ze zdenerwowania Pandora usiłowała za nim nadążyć. Zachwiała się, nadepnęła mu na nogę i sapnęła z irytacją.

– Właśnie cię stratowałam.

– Spróbujmy jeszcze raz.

Prowadził ją w walcu, który rzeczywiście różnił się od tych z jednostajnym wirowaniem, zwykle tańczonych na balach. W pierwszym takcie wykonali tylko trzy czwarte obrotu, w drugim nastąpiła zmiana, a potem znów trzy czwarte w przeciwnym kierunku. Ten układ kroków, całkiem wdzięczny, musiał wyglądać pięknie w wykonaniu wprawnych tancerzy. Jednak gdy tylko weszli w kolejny obrót, Pandora straciła równowagę i pokój zawirował jej przed oczami. Zdjęta paniką chwyciła się kurczowo Gabriela. Przystanął i trzymał ją, aż doszła do siebie.

– Widzisz? – rzuciła, wciąż z trudem łapiąc oddech. – Wszystko zaczyna tracić pion i w końcu się przewracam.

– Wcale się nie przewróciłaś. Tak ci się tylko wydawało. – Poprawił jej dłoń na swoim ramieniu, zachęcając, by nacisnęła mocniej. – Czujesz, jakie to solidne oparcie? Czujesz moją rękę na plecach? Zapomnij o swoim poczuciu równowagi i korzystaj z mojego. Jestem jak skała, nie pozwolę ci upaść.

– Nie sposób ignorować sygnałów płynących z mojego ciała, nawet jeśli są błędne.

Przebrzmiało kilka kolejnych taktów; Gabriel był jedynym stabilnym elementem rozkołysanego świata. Mimo że ten rodzaj walca charakteryzował się znacznie prostszym układem kroków, wewnętrzny żyroskop Pandory nie radził sobie nawet z trzema czwartymi obrotu. Nie minęło wiele czasu, gdy poczuła, że zlewa ją zimny pot, a wszystkie członki ogarnia nerwowe drżenie.

– Zaraz zwymiotuję – ostrzegła.

Gabriel zatrzymał się gwałtownie i przyciągnął ją do siebie. Jego solidny, nieruchomy uścisk pomógł jej przezwyciężyć wzbierające mdłości.

– Używając języka, który rozumiesz… walc to taka moja marchewka – powiedziała w końcu, ocierając spocone czoło o jego rękaw.

– Jeśli wytrzymasz jeszcze trochę, zjem przy tobie całą marchew – obiecał Gabriel.

– Będę mogła sama ją wybrać? – Spojrzała na niego z ukosa.

Pierś zadrżała mu od śmiechu.

– Tak.

– W takim razie może warto się poświęcić. – Odsunęła się i ponownie położyła dłoń na jego ramieniu, przybierając pozycję do walca.

– Jeśli wybierzesz sobie jakiś punkt w pokoju i postarasz się jak najdłużej skupiać na nim wzrok w czasie obrotu…

– Nie, już tak próbowałam. W moim przypadku to nie działa.

– W takim razie patrz na mnie i nie zwracaj uwagi na przesuwające się tło. Ja będę twoim punktem.

Pandora musiała przyznać, że kiedy skupiła całą uwagę na twarzy Gabriela, nie było aż tak źle. Okazywał jej niewyczerpaną cierpliwość, prowadził przez obroty, zmiany kroków i figury, przejęty wszystkim, co mówiła i robiła.

– Nie unoś się tak wysoko na palcach – poradził w pewnej chwili. A kiedy niebezpiecznie się zachwiała przy końcu jednego z obrotów, zaproponował: – W takich przypadkach pozwól, że pomogę ci zachować postawę.

Największy problem sprawiało przezwyciężenie odruchu, który kazał jej się przechylać w niewłaściwą stronę przy każdym zachwianiu równowagi. W pewnym momencie napięła mięśnie, żeby utrzymać pion, kiedy miała wrażenie, że zanadto się wychyla do przodu. W rezultacie potknęła się o stopę Gabriela; nie wylądowała na podłodze tylko dlatego, że z łatwością ją chwycił i przytrzymał.

– Już w porządku – wymruczał. – Mam cię.

– A niech to – westchnęła ze złością.

– Nie zaufałaś mi.

– Wydawało mi się, że…

– Zostaw to mnie. – Przesunął dłonią po jej plecach. – Umiem czytać sygnały płynące z twojego ciała. Zawczasu czuję, kiedy masz stracić równowagę, i mogę ci podpowiedzieć, jak temu zaradzić. – Drugą ręką pogładził ją po policzku i poprosił cicho: – Poruszaj się w harmonii ze mną. Odbieraj sygnały, które ci wysyłam. Chodzi o to,

żeby nasze ciała porozumiewały się ze sobą. Czy możesz się odprężyć i zrobić to dla mnie?

Jego dotyk… niski, aksamitny głos… Nawet nie musiała się starać, bo wywołane strachem i niechęcią napięcie jakby samo ustąpiło, a ich miejsce zajęły ciepło i ufność. Kiedy znów zabrzmiał akompaniament, Pandora po raz pierwszy miała wrażenie, że jednoczą wysiłki w dążeniu do osiągnięcia wyznaczonego celu.

Jak partnerzy.

Tańczyli jednego walca za drugim, omawiając różne napotkane trudności. Czy łatwiejszy był obrót w tę, czy w tamtą stronę? Lepiej wydłużać czy skracać krok? Może tylko jej się wydawało, ale zawroty głowy nie były już tak silne jak wcześniej i nie czuła się przez nie zdezorientowana. Jakby ciało oswajało się z bodźcami, przyzwyczajało do nich.

Irytowały ją pochwały Gabriela: „grzeczna dziewczynka", „o tak, świetnie…", a jeszcze bardziej to, że kraśniała po nich z zadowolenia. Czuła, że stopniowo mu się poddaje, skupiona na subtelnym nacisku wywieranym przez jego ramiona i dłonie. Przeżyła kilka naprawdę budujących momentów, kiedy udało się im dokładnie zgrać krok. Zdarzały się też gorsze, wręcz bliskie katastrofy, gdy gubiła rytm i Gabriel musiał ją ratować z opałów. Przychodziło mu to łatwo, jako że był doskonałym tancerzem, wprawnym w kierowaniu partnerką.

– Spokojnie, odpręż się… – mruczał od czasu do czasu.

Pandora stopniowo się uspokajała, przestała zwracać uwagę na wirujące tło i złudne wrażenie, że zaraz upadnie. W końcu postanowiła mu zaufać. Wprawdzie nie polubiła tańca jako takiego… ale poczucie, że nie panuje nad ruchami swojego ciała i jednocześnie jest całkowicie bezpieczna, było co najmniej interesujące.

Gabriel zwolnił, a następnie całkiem się zatrzymał, opuszczając ich złączone dłonie. Muzyka ucichła.

Pandora spojrzała w jego uśmiechnięte oczy.

– Dlaczego stoimy?

– Taniec się skończył. Właśnie odtańczyliśmy bez żadnych problemów całego, trwającego trzy minuty walca. – Przyciągnął ją do siebie i wyszeptał do jej zdrowego ucha: – Teraz będziesz musiała

znaleźć inną wymówkę, żeby siedzieć w kącie. Bo umiesz już tańczyć walca. – Po krótkiej pauzie dodał: – Ale pantofel i tak zatrzymam.

Milczała, jakby nie mogła uwierzyć w to, co się stało. Miała wrażenie, że ktoś odsunął grubą zasłonę i pokazał jej świat, o którym dotąd nawet nie wiedziała, że istnieje.

Wyraźnie zaskoczony jej milczeniem, Gabriel patrzył na nią oczyma o barwie pogodnego zimowego nieba. Złocisty kosmyk opadł mu na czoło.

W tym momencie Pandora uświadomiła sobie, że serce jej pęknie, jeśli Gabriel nie będzie należał do niej. Stawała się kimś nowym… a raczej oni dwoje razem zaczynali tworzyć nowy byt… i nic już nie miało być tak, jak oczekiwała. Kathleen miała rację: cokolwiek zdecyduje, wybór nie będzie idealny. Zawsze będzie musiała coś stracić.

Jednak niezależnie od tego, czego miała się wyrzec, nie mogła stracić Gabriela.

Niespodziewanie zaniosła się płaczem. Nie było to romantyczne uronienie łzy, tylko gwałtowne łkanie, od którego czerwieniała twarz i kapało jej z nosa. Ogarnęła ją fala najbardziej przerażającego, obezwładniającego i zarazem najpiękniejszego uczucia… Wydawało się jej, że w nim tonie.

Gabriel wpatrywał się w nią z niepokojem, desperacko szukając w kieszeniach chusteczki.

– Nie, nie… nie powinnaś… mój Boże, Pandoro, nie rób tego… O co chodzi? – Próbował ocierać jej policzki, dopóki nie wyjęła mu chusteczki z ręki i nie wydmuchała w nią nosa. Wciąż nad nią pochylony, nie przestawał wypytywać o przyczynę histerii. Nawet Phoebe wstała od fortepianu i podeszła do nich.

Obejmując czule Pandorę, Gabriel posłał siostrze spojrzenie pełne bezradności.

– Nie wiem, co się stało – mruknął.

Phoebe pokręciła głową i serdecznym gestem zmierzwiła mu włosy.

– Nic się nie stało, głuptaku. Wtargnąłeś w jej życie z impetem błyskawicy. Każdy by się czuł ogłuszony.

Pandora nawet nie zauważyła, że Phoebe opuszcza salon. Gdy wreszcie się uspokoiła i zmusiła się do spojrzenia Gabrielowi w oczy,

napotkała jego nieruchome spojrzenie.

– Płaczesz, bo chcesz za mnie wyjść – stwierdził. – Prawda?

– Nie. – Chlipnęła jeszcze raz. – Płaczę, bo nie chcę za ciebie nie wychodzić.

Gabriel głośno wciągnął powietrze, a potem przywarł do jej ust szorstkim, łapczywym pocałunkiem.

Pandora w końcu oderwała się od niego i ujęła jego twarz w obie dłonie.

– Która rozsądnie myśląca kobieta chciałaby męża o takim wyglądzie? – zapytała z żalem.

Gdy znów przypadł do jej ust, zamknęła oczy, rozkoszując się oszałamiającym doznaniem.

Po dłuższej chwili spytał zaniepokojony:

– Co jest nie tak z moim wyglądem?

– Czyż to nie oczywiste? Jesteś zbyt przystojny. Inne kobiety będą flirtować, próbować zwrócić twoją uwagę i wiecznie się za tobą uganiać.

– Zawsze to robiły – przyznał, obsypując pocałunkami jej policzki, podbródek, szyję. – Nawet tego nie zauważę.

Odchyliła się, unikając kolejnej pieszczoty.

– Ale ja zauważę, niestety. Poza tym nudno będzie dzień po dniu patrzeć na wzorzec męskiej urody. Mógłbyś przynajmniej utyć albo wyhodować włosy w uszach, albo stracić przedni ząb… Nie, nawet wtedy byłbyś zbyt przystojny.

– Mógłbym zacząć łysieć – zaproponował.

Pandora zastanowiła się nad taką możliwością. Odgarnęła mu z czoła ciężkie jasne włosy.

– Czy w twojej rodzinie są jacyś łysi mężczyźni? Z obu stron?

– O żadnych nie wiem – przyznał.

– No to nie dawaj mi fałszywych nadziei. Po prostu przyznaj, że zawsze będziesz przystojny, a ja będę musiała się nauczyć z tym żyć.

– Pandoro – wyszeptał, przytulając ją mocniej. – Och, Pandoro…

Gdyby mogła powstrzymać te zarazem przerażające i cudowne uczucia, które ją zalewały. Było jej gorąco. Zimno. Była szczęśliwa. Bała się. Nie rozumiała, co się z nią dzieje. Gabriel sączył jej do ucha cudowne słowa:

– Jesteś taka piękna… tak bardzo mi droga. Nie proszę, byś mi się poddała. Chętnie to ja poddam się tobie. Zrobię wszystko. To musisz być ty, Pandoro… tylko ty… na resztę życia. Wyjdź za mnie… powiedz, że za mnie wyjdziesz…

Całował ją, wodząc rękami po jej ciele, zachłannie, jakby nie mógł się nią nasycić. Nagle znieruchomiał z ustami na jej szyi, jakby zdał sobie sprawę, że słowa nie zdołają wszystkiego wyrazić. Milczał; w ciszy słychać było jedynie jego wytężony oddech. Włosy Pandory, pachnące słońcem i morską solą, dotykały jego policzka. Czekał z nieubłaganą, nieugiętą cierpliwością.

– Dobrze – wyszeptała w końcu.

Gabriel wstrzymał oddech.

– Wyjdziesz za mnie? – spytał powoli i bardzo wyraźnie, jakby chciał mieć absolutną pewność, że nie zachodzi żadne nieporozumienie.

– Tak. – Ledwie zdołała wydobyć z siebie głos.

Zobaczyła na jego twarzy przebijający się przez opaleniznę rumieniec, a potem uśmiech, niemal oślepiający bielą zębów.

– Lady Pandoro Ravenel… będziesz ze mną tak szczęśliwa, że przestanie cię obchodzić utrata pieniędzy, wolności i wszelkich praw obywatelskich.

Pandora jęknęła.

– Nawet tak nie żartuj. Mam warunki. Tysiące warunków.

– Z góry zgadzam się na wszystkie.

– Chcę mieć własną sypialnię.

– Poza tym jednym.

– Jestem przyzwyczajona do prywatności. Potrzebuję jej całkiem sporo. Chcę mieć pokój, który będzie tylko mój.

– Możesz mieć kilka pokoi do swojej wyłącznej dyspozycji. Kupimy duży dom. Ale sypiać będziemy razem.

Pandora postanowiła odłożyć tę dyskusję na później.

– Ważne: nie obiecam ci posłuszeństwa – zaznaczyła. – Po prostu nie mogę. To słowo musi zostać wykreślone z małżeńskiej przysięgi.

– Zgoda – odparł bez namysłu.

Ze zdziwienia zrobiła wielkie oczy.

– Naprawdę?

– Będziesz musiała zastąpić je jakimś innym. – Nachylił głowę, tak że zetknęli się końcami nosów. – Jakimś dobrym.

Nie mogła się skupić, kiedy był tak blisko.

– Pieszczotami? – zasugerowała, wstrzymując oddech.

– Skoro tak sobie życzysz – odparł rozbawiony. Znów chciał ją pocałować, ale zrobiła unik.

– Czekaj, jest jeszcze inny warunek. Dotyczy twojej kochanki. – Poczuła, że nagle zesztywniał. – Nie chciałabym… to znaczy nie potrafię… – Urwała, po czym zła na siebie dokończyła z mocą: – Nie będę się tobą dzielić.

– Powiedziałem, że chcę tylko ciebie – przypomniał jej z płonącym wzrokiem. – Masz na to moje słowo.

Tym razem pozwoliła się pocałować. Przez długi czas nie w głowach były im jakiekolwiek dyskusje.

Reszta tego dnia zapisała się w pamięci Pandory jako barwna mozaika. Na jej tle wyróżniało się tylko parę momentów, pozostałe zlewały się ze sobą jak w sennym marzeniu. Najpierw przekazali nowinę reszcie rodziny, spotykając się ze zbiorowym zachwytem. Kiedy Kathleen i Cassandra na przemian ściskały Gabriela i zasypywały go pytaniami, Devon wziął Pandorę na stronę.

– Naprawdę tego chcesz? – zapytał łagodnie, patrząc na nią niebieskimi oczami, tak bardzo podobnymi do jej własnych.

– Tak – odpowiedziała z lekką nutą zaskoczenia w głosie. – Chcę.

– Lord St. Vincent przyszedł do mnie dziś po południu, żeby porozmawiać o liście od prawnika. Powiedział, że jeśli zdoła cię przekonać, byś za niego wyszła, zrobi wszystko co w jego mocy, by wspierać twoje przedsięwzięcie, ale się w nie nie wtrącać. Rozumie, ile ono dla ciebie znaczy. – Devon obejrzał się na Gabriela, nadal obleganego przez Kathleen i Cassandrę, po czym podjął ściszonym głosem: – Challonowie hołdują tradycji, w której słowo dżentelmena jest niepodważalne. Wciąż honorują umowy dzierżawne zawarte przed wiekami i potwierdzone jedynie uściskiem dłoni.

– Zatem uważasz, że możemy polegać na jego obietnicy?

– Owszem. Jednak uprzedziłem, że jeśli jej nie dotrzyma, połamię mu obie nogi.

Pandora z uśmiechem przyłożyła mu głowę do piersi.

– Chcielibyśmy, by odbył się wkrótce – usłyszała, jak Gabriel mówi do Kathleen.

– No tak, ale tyle rzeczy trzeba zaplanować… wyprawę dla panny młodej, samą ceremonię, uroczyste śniadanie i podróż poślubną, kwiaty i suknie dla druhen…

– Ja pomogę! – zaproponowała Cassandra z entuzjazmem.

– Nie mogę sobie pozwolić na to wszystko – wyrzuciła z siebie Pandora, odwracając się do siostry i bratowej. – A raczej na żadną z tych rzeczy. Muszę złożyć jeszcze dwie deklaracje patentowe, spotkać się z drukarzem, poszukać miejsca na produkcję i… Nie, nie mogę pozwolić, żeby ślub przeszkodził mi w zajęciu się tymi wszystkimi ważnymi sprawami.

Gabriel lekko się skrzywił, gdy usłyszał te słowa.

– Wolałabym szybki, cichy ślub, żebym mogła po nim od razu się zabrać do pracy – mówiła dalej Pandora. – A miesiąc miodowy to strata czasu i pieniędzy.

Oczywiście miała świadomość, że nowożeńcy z wyższej i średniej klasy zwyczajowo wyjeżdżają w podróż poślubną. Bała się jednak, że nowe życie pochłonie ją bez reszty, a jej plany i marzenia zejdą na dalszy plan. Poza tym nie umiałaby się dobrze bawić, myśląc o tym wszystkim, co ją czeka w domu.

– Pandoro, kochanie… – zaczęła Kathleen.

– Omówimy to później – przerwał jej swobodnym tonem Gabriel, spoglądając na narzeczoną ze zrozumieniem.

– Widziałeś? – Pandora zwróciła się do Devona. – Już mną rządzi. I dobrze mu to wychodzi.

– Doskonale znam to uczucie – zapewnił ją, zerkając z czułością na małżonkę.

Wieczorem, przed kolacją, Challonowie i Ravenelowie zgromadzili się w głównym salonie. Wznoszono toasty szampanem na cześć zaręczonej pary i świętowano połączenie obu rodów. Wszyscy krewni Gabriela przyjęli wiadomość o planowanym ślubie tak ciepło, że natychmiast zaskarbili sobie sympatię Pandory.

Książę z uśmiechem ucałował ją w czoło.

– Jesteś dla naszej rodziny miłym nabytkiem, Pandoro. Ostrzegam, że odtąd księżna i ja będziemy cię uważać za jedno z naszych dzieci i odpowiednio rozpieszczać.

– Ja nie jestem rozpieszczony – zaprotestował stojący obok Ivo. – Mama uważa po prostu, że jestem skarbem.

– Mama wszystkich uważa za skarby – stwierdziła sucho Phoebe, dołączając do nich wraz z Seraphiną.

– Będziemy musieli jak najszybciej wysłać telegram do Raphaela! – wykrzyknęła Seraphina. – Żeby zdążył przyjechać z Ameryki na ślub! Nie chciałabym, żeby go ominęła taka uroczystość.

– O to bym się nie martwiła – powiedziała Phoebe. – Taki duży ślub planuje się miesiącami.

Pandora milczała, nieco przytłoczona sytuacją. Wszystko wydawało się jej dziwnie nierealne. W ciągu zaledwie tygodnia jej życie całkowicie się zmieniło. W głowie miała mętlik; chciała uciec w jakieś spokojne miejsce, żeby pozbierać myśli. Odruchowo napięła mięśnie, czując, że ktoś delikatnie ją obejmuje.

To była księżna. Jej błękitne oczy promieniały życzliwością i troską, jakby rozumiała, że podjęcie najważniejszej decyzji w życiu po zaledwie kilkudniowej znajomości musi trochę przerażać. A przecież nie mogła wiedzieć, jak to jest wychodzić za mąż za prawie obcego człowieka.

Bez słowa pociągnęła Pandorę do drzwi wychodzących na balkon. Dotąd spędzały ze sobą czas w większym towarzystwie, ale nie miały jeszcze okazji porozmawiać w cztery oczy. Księżna była osobą raczej rozchwytywaną – wszyscy, począwszy od małego wnuka, na samym księciu skończywszy, pożądali jej uwagi. Na swój łagodny, cichy sposób stanowiła oś, wokół której kręciło się życie całej posiadłości.

Na balkonie było zimno i ciemno. Pandora zadrżała, owiana podmuchem od morza. Miała nadzieję, że księżna nie wyprowadziła jej z salonu po to, by ją za coś strofować. Że nie usłyszy czegoś w rodzaju: „Z pewnością musisz się wiele nauczyć” czy „Nie jesteś osobą, której pragnę na żonę dla Gabriela, ale wygląda na to, że będziemy się musieli pogodzić z jego wyborem”.

Kiedy tak stały przy barierce, zwrócone twarzami w stronę ciemnego morza szumiącego w oddali, księżna zdjęła z ramion szal, po czym rozwinęła go i okryła nim je obie. Pandora znieruchomiała zaskoczona. Lekka i ciepła kaszmirowa tkanina pachniała bzem i talkiem. Stały obok siebie, wsłuchane w kojący terkot lelka i trele słowików.

– Kiedy Gabriel był mniej więcej w wieku Ivona – zaczęła cichym, jakby rozmarzonym głosem księżna, spoglądając na niebo o barwie śliwki – znalazł w lesie parę osieroconych lisiąt. Mieszkaliśmy wtedy w wynajętej wiejskiej rezydencji w Hampshire. Opowiadał ci o tym?

Pandora pokręciła głową.

Księżna uśmiechnęła się do swoich wspomnień.

– To były dwie samiczki, z wielkimi uszami i oczkami jak błyszczące czarne guziki. Wydawały z siebie cienkie piski niczym pisklęta. Ich matka zginęła w sidłach kłusownika, więc Gabriel owinął b-biedactwa w swoją kurtkę i przyniósł do domu. Były za młode, żeby przetrwać bez pomocy. Naturalnie błagał o pozwolenie, żeby je zatrzymać. Ojciec się zgodził, żeby je karmił pod nadzorem leśniczego, dopóki nie będą na tyle duże, by wrócić do l-lasu. Gabriel całymi tygodniami podawał im łyżeczką zmielone mięso i mleko. Później uczył je w przydomowej zagrodzie, jak się czaić i łapać zdobycz.

– W jaki sposób to robił? – spytała Pandora, zafascynowana opowieścią.

Księżna spojrzała na nią z niespodziewanym żartobliwym błyskiem w oku.

– Ciągnął przez zagrodę martwą mysz uwiązaną do sznurka.

– Okropieństwo! – wykrzyknęła Pandora ze śmiechem.

– Owszem. – Księżna także zachichotała. – Udawał, że to nic takiego, ale ta mysz wyglądała naprawdę obrzydliwie. Niemniej lisie szczeniaki musiały się uczyć. – Po krótkiej pauzie podjęła z lekką zadumą: – Myślę, że dla Gabriela najtrudniejsza była konieczność zachowania dystansu, bo uwielbiał te liski. Żadnego g-głaskania czy tulenia. Nie dostały nawet imion. Nie mogły stracić lęku przed ludźmi, bo później nie przeżyłyby na wolności. Leśniczy powiedział

mu wprost, że jeśli je oswoi, to równie dobrze może je zamordować. Dla Gabriela to było jak tortura, tak bardzo chciał je zatrzymać.

– Biedny…

– Tak. Ale kiedy w końcu je wypuścił, odbiegły z radością, zdolne do samodzielnego życia na wolności. To była dla niego dobra lekcja.

– Na czym polegała? – spytała Pandora. – Żeby nie kochać czegoś, co z pewnością się straci?

Księżna powoli pokręciła głową.

– Nie, Pandoro. – Popatrzyła na nią ciepło. – Nauczył się, jak je kochać, nie zmieniając przy tym ich natury. Pozwolił im robić to, do czego zostały stworzone.

Rozdział 15

Powinnam była trwać przy swoim w kwestii podróży poślubnej – jęknęła Pandora, wychylając się za barierkę na pokładzie parowca.

Gabriel ściągnął rękawiczki, upchnął je w kieszeni płaszcza i zaczął delikatnie masować jej kark.

– Wciągaj powietrze przez nos i wypuszczaj ustami – poradził.

Pobrali się tego ranka, zaledwie dwa tygodnie po oświadczynach. W tym momencie przepływali przez Solent, wąską cieśninę pomiędzy Anglią i wyspą Wight. Pokonanie odległości około pięciu kilometrów z Portsmouth do portu Ryde zajęło nie więcej niż dwadzieścia pięć minut, ale Pandora niestety cierpiała na chorobę morską.

– Jesteśmy prawie na miejscu. – Gabriel próbował ją pocieszać. – Jeśli uniesiesz choć trochę głowę, zobaczysz molo.

Zaryzykowała szybki rzut oka na przybliżającą się panoramę Ryde, z długą linią białych domów i czubkami dachów wystającymi z lasów porastających wybrzeże. Opuszczając głowę ponownie, stwierdziła:

– Powinniśmy byli zostać w Eversby Priory.

– I spędzić noc poślubną w twoim panieńskim łóżku? – Gabriel nie krył zdumienia. – W domu pełnym naszych krewnych?

– Mówiłeś, że podoba ci się mój pokój.

– Wydał mi się uroczy, kochanie. Ale nie do tego, co planuję. – Uśmiechnął się na wspomnienie sypialni Pandory, z oprawionymi w ramki próbkami haftu, ukochaną woskową lalką w potarganej peruce i bez jednego oka oraz półką powieści. – Poza tym twoje łóżko jest dla mnie za małe. Nogi by mi zwisały poza materac.

– Domyślam się, że w swoim domu masz wielkie łóżko?

– Mamy, madame – sprostował, bawiąc się ciemnymi kosmykami włosów opadających jej na szyję. – Mamy wielkie łóżko.

Pandora nie widziała jeszcze domu Gabriela przy Queen's Gate w Kensington. Nie tylko dlatego, że nie wypadało składać takiej wizyty, nawet w towarzystwie przyzwoitki, ale po prostu w szaleństwie ślubnych przygotowań na wszystko brakowało czasu.

Gabriel potrzebował prawie dwóch tygodni, by znaleźć sposób na pominięcie zwrotu o posłuszeństwie w ślubnej przysiędze. Od lorda biskupa Londynu usłyszał, że jeśli panna młoda nie przysięgnie mężowi posłuszeństwa podczas uroczystości zaślubin, małżeństwo może zostać uznane za nieważne przez sąd kościelny. Udał się więc do arcybiskupa Canterbury, który choć niechętnie, zgodził się udzielić mu specjalnej dyspensy, jeśli zostaną spełnione pewne warunki. Jeden z nich stanowiła ogromnej wysokości „prywatna opłata", niechybnie przywodząca na myśl łapówkę.

– Dzięki dyspensie nasze małżeństwo będzie zgodne z prawem i ważne – wyjaśnił Pandorze. – O ile wyrazimy zgodę, by ksiądz przedstawił ci konieczność okazywania mężowi posłuszeństwa.

– Co to znaczy? – spytała Pandora podejrzliwie.

– To znaczy, że będziesz musiała udawać, że słuchasz, kiedy będzie wyjaśniał, dlaczego powinnaś okazywać posłuszeństwo mężowi. Jeśli się nie sprzeciwisz, uzna, że się z nim zgadzasz.

– Ale nie będę musiała obiecywać? Nie będę musiała wymawiać tego słowa?

– Nie.

Uśmiech Pandory wyrażał jednocześnie zadowolenie i skruchę.

– Dziękuję ci. Wybacz, że musiałeś sobie zadać tyle trudu z mojego powodu.

Gabriel objął ją i spojrzał jej w twarz z udawaną kpiną.

– A co ja bym robił z potulną i uległą Pandorą? Żadnych wyzwań…

W istocie zdobywał ją w nietypowy sposób i szybki ślub wydawał się zdecydowanie wskazany. Jednak choć pomysł ucieczki do Gretna Green kusił, został zdecydowanie odrzucony przez Gabriela. Uznał, że skoro w życiu Pandory zdarzyło się tak wiele nowego w tak krótkim czasie, będzie potrzebowała wsparcia bliskich i znajomego otoczenia w tak ważnym dla niej dniu. Kiedy więc Devon i Kathleen

zaproponowali wykorzystanie kaplicy w ich posiadłości, Gabriel natychmiast się zgodził.

Urządzenie ceremonii ślubnej w Hampshire i spędzenie miesiąca miodowego na wyspie Wight, tuż przy południowym wybrzeżu, wydawało się rozsądne i dogodne. Często określana mianem ogrodu Anglii, niewielka wyspa obfitowała w malownicze tereny leśne oraz schludne nadmorskie miasteczka z mnóstwem zajazdów i luksusowych hoteli.

Jednak kiedy ich statek zbliżał się do celu, zniecierpliwiona panna młoda nie zwracała uwagi na te wszystkie uroki.

– Nie potrzebuję miesiąca miodowego – mówiła, spoglądając niechętnie na miasto, wyrastające jakby prosto z wody. – Moja gra musi trafić na sklepowe półki przed Bożym Narodzeniem.

– Wszyscy inni ludzie w naszej sytuacji wybraliby się na co najmniej miesiąc, a ja poprosiłem tylko o tydzień – przypomniał jej Gabriel.

– Ale nie będziemy tu mieć nic do roboty.

– Postaram się dostarczać ci rozrywki – obiecał nieco cierpkim tonem. Stanął za nią i oparł ręce na barierce po obu jej stronach. – Spędzenie kilku dni razem pomoże nam gładko wejść w nowe życie. Małżeństwo to duża zmiana, zwłaszcza dla ciebie. – Przybliżył usta do jej ucha. – Zamieszkasz w nieznanym domu, z nieznanym mężczyzną… który będzie robił z tobą nieznane ci wcześniej rzeczy.

– A ty gdzie wtedy będziesz? – spytała zaczepnie Pandora i omal nie jęknęła, kiedy chwycił wargami koniuszek jej ucha.

– Jeśli w połowie naszej podróży zmienisz zdanie, możemy wrócić do Londynu – obiecał. – Dopłyniemy parowcem do Portsmouth, a potem zajedziemy bezpośrednim pociągiem na stację Waterloo. Dotrzemy do domu w nie więcej niż trzy godziny.

Przedstawiona przez Gabriela możliwość trochę udobruchała Pandorę. Ściągnęła lewą rękawiczkę, żeby z zachwytem popatrzeć na swój pierścionek, już chyba po raz dziesiąty tego dnia. Gabriel wybrał z rodzinnych klejnotów Challonów pojedynczy szafir i kazał go osadzić na obrączce ze złota i brylantów. Cejloński szafir szlifowany w kaboszon należał do rzadkich kamieni ze względu na dwunastoramienną gwiazdę. Cieszyło go, że pierścionek tak się

spodobał Pandorze; zafascynowana obserwowała, jak świetlna gwiazda przesuwa się po powierzchni szafiru. To zjawisko, zwane asteryzmem, występowało szczególnie wyraźnie przy słonecznym oświetleniu.

– Skąd się bierze ta gwiazda? – spytała, przechylając dłoń to w jedną, to w drugą stronę.

Gabriel cmoknął ją w gładką skórę za uchem.

– Z kilku drobnych niedoskonałości kamienia – wymruczał – które czynią go jeszcze piękniejszym.

Odwróciła się i oparła o jego pierś.

Uroczystości ślubne trwały trzy dni i zgromadziły rodziny Challonów, Ravenelów oraz ograniczoną liczbę bliskich przyjaciół, w tym lorda i lady Berwicków. Ku rozczarowaniu Gabriela jego młodszy brat Raphael nie zdążył na czas wrócić z biznesowej wyprawy do Ameryki. Przysłał jednak telegram z życzeniami i obiecał, że uczczą ich związek, gdy wróci do domu późną wiosną.

Kiedy Pandora oprowadziła Gabriela po rodzinnej posiadłości, przekonał się, w jak wielkiej izolacji od świata ona i jej siostry spędziły większość życia. Eversby Priory samo stanowiło świat dla siebie. Rozległa budowla w stylu jakobińskim, położona wśród starych borów i zielonych wzgórz, niewiele się zmieniła przez dwieście lat. Devon od czasu objęcia dziedzictwa zaczął wprowadzać niezbędne ulepszenia, ale pełna renowacja posiadłości wymagała dłuższego czasu. Zaledwie przed dwoma laty zainstalowano w jej wnętrzach nowoczesny system kanalizacyjny. Wcześniej domownicy korzystali z nocników i usytuowanych na zewnątrz wygódek, co skłoniło Pandorę do ironicznej uwagi, że dopiero niedawno nauczyła się używać toalety.

Zaślubiny stanowiły dla Gabriela okazję do poznania dwojga Ravenelów, których wcześniej nie spotkał: młodszego brata Devona, Westa, oraz starszej siostry Pandory, lady Helen. Z Westem, czarującym szelmą o ciętym języku i swobodnym sposobie bycia, od razu się polubili. Jako zarządca przynależnych do Eversby Priory farm i dzierżaw, West znał dokładnie wszystkie ich sprawy i bolączki.

Lady Helen, której towarzyszył mąż – Rhys Winterborne, zachowywała znacznie większą rezerwę wobec ludzi niż bliźniaczki.

Przy śmiałej i energicznej Pandorze czy tryskającej życiem, uroczej Cassandrze sprawiała wrażenie osoby miłej, cierpliwej i poważnej. Ze swymi platynowymi włosami i wiotką jak gałązka sylwetką przypominała eteryczną postać z obrazu Bouguereau. Niewielu ludzi potrafiłoby sobie wyobrazić, że istota tak delikatna może być żoną Rhysa Winterborne'a, potężnego, czarnowłosego Walijczyka, syna sklepikarza. Obecnie Winterborne, doskonale sytuowany, znany z mocnego charakteru i przedsiębiorczości, był właścicielem największego domu towarowego w Anglii. Od czasu poślubienia Helen stał się łagodniejszy w obyciu i uśmiechał się ze swobodą, której Gabriel wcześniej u niego nie widywał.

Przez ostatnie cztery lata spotkali się kilkakrotnie na organizowanych co sześć miesięcy zebraniach zarządu firmy produkującej sprzęt hydrauliczny. Winterborne dał się poznać jako człowiek pragmatyczny i przyzwoity, z wyjątkową intuicją i bystrością w sprawach biznesowych. Gabriel lubił Walijczyka, mimo że czasami brakowało mu ogłady; poruszali się jednak w zupełnie innych kręgach towarzyskich i spotykali wyłącznie w sytuacjach związanych z prowadzeniem interesów. Wyglądało na to, że odtąd będą mieć ze sobą częściej do czynienia. Nie dość, że obaj wżenili się w tę samą rodzinę, to jeszcze Winterborne został dla Pandory kimś w rodzaju mentora. Przez ostatni rok służył jej zachętą i radą w kwestii planowanej przez nią produkcji gier, a ponadto zobowiązał się do sprzedawania ich w swoim domu towarowym. Pandora nie kryła wdzięczności i sympatii dla szwagra. W istocie słuchała go jak wyroczni i promieniała, kiedy okazywał jej uwagę.

Widząc, jak dobrze się czują w swoim towarzystwie, Gabriel musiał stłumić niespodziewany poryw zazdrości. Nigdy dotąd nie był o nikogo zazdrosny, nie bywał zaborczy, co więcej, uważał te uczucia za małostkowe. Tymczasem kiedy chodziło o Pandorę, stawał się nie lepszy od prymitywnego brutala. Chciał ją mieć wyłącznie dla siebie, zawłaszczyć każde jej słowo i spojrzenie, każdy dotyk jej dłoni, każdy błysk światła na jej włosach, każdy oddech… Był zazdrosny nawet o powietrze, które owiewa jej skórę.

Nie pomagało to, że Pandora za wszelką cenę chciała być od niego niezależna – niczym jakiś mały naród, który boi się, że zostanie

podbity i wchłonięty przez potężnego sąsiada. Codziennie dodawała nowe punkty do listy małżeńskich warunków, jakby musiała się przed nim chronić.

Kiedy na osobności opowiedział o tym Phoebe, siostra popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

– W spiżarni z mięsem są produkty starsze od twojego związku z Pandorą. Nie możesz oczekiwać wiecznej miłości i oddania od kobiety po zaledwie dwóch tygodniach znajomości. – Roześmiała się serdecznie na widok jego niezadowolonej miny. – Och, zapomniałam, że jesteś Gabrielem, lordem St. Vincentem… Oczywiście, że tego oczekiwałeś!

Patrząc na twarz Pandory, wystawioną na podmuchy chłodnej bryzy, zastanawiał się, co kiełkuje w jej niestrudzonym umyśle.

– O czym myślisz? – spytał, odgarniając kosmyk włosów, który przykleił się do jej czoła. – O ślubie? O swojej rodzinie?

– O rombie – odpowiedziała z roztargnieniem.

Uniósł brwi w wyrazie zdziwienia.

– Masz na myśli figurę geometryczną o równoległych przeciwległych bokach i równych przeciwległych kątach?

– Owszem. Kuzyn West powiedział mi, że wyspa Wight ma kształt rombu. Pomyślałam właśnie, że przymiotnik od słowa „romb" brzmiałby… – Postukała końcami palców w usta. – Rombowy.

Gabriel bawił się małym jedwabnym kwiatkiem na jej kapeluszu.

– Rombofobia – powiedział, włączając się do zabawy. – Lęk przed rombami.

Nagrodziła go szerokim uśmiechem; w jej niebieskich oczach pojawiły się figlarne błyski.

– Rombofilia. Umiłowanie rombów.

Pogładził ją po aksamitnie gładkim policzku.

– Ja chciałbym być Pandorofilem – wymruczał.

Pandora prawie go nie słyszała, wciąż zaprzątnięta słowną grą. Gabriel cały czas obejmował ją ramieniem, kiedy parowiec wpływał do portu.

Po zejściu na ląd przeszli do konnego tramwaju, który miał ich zawieźć na modną promenadę odległą o półtora kilometra. W tym czasie Oakes, kamerdyner Gabriela, kierując tragarzami, pilnował

wyładunku ich bagaży; później wraz z pokojówką Pandory miał je zawieźć do hotelu.

Przejazd powozem z promenady do wytwornego hotelu Empire usytuowanego na piaszczystej plaży trwał tylko pięć minut. Wspaniała budowla miała wszelkie możliwe nowoczesne udogodnienia, takie jak hydrauliczne windy do dostarczania ładunków na wszystkie piętra oraz apartamenty z osobnymi łazienkami.

Pandora nigdy wcześniej nie mieszkała w hotelu, więc wszechobecny luksus robił na niej tym większe wrażenie. Chodziła w kółko, oglądając każdy szczegół niebiesko-złoto-białego wnętrza, z licznymi marmurowymi kolumnami, ręcznie malowanymi tapetami i włoską sztukaterią. Maître d'hôtel, widząc jej zainteresowanie, zaproponował nowożeńcom, że osobiście oprowadzi ich po ogólnodostępnych pomieszczeniach.

– Dziękujemy, ale… – zaczął Gabriel.

– Cudownie! – wykrzyknęła w tym samym momencie Pandora, unosząc się lekko na palcach. Zaraz się zmitygowała i zamilkła w spóźnionej próbie zachowania powściągliwości godnej damy. Rozbawiony jej zachowaniem Gabriel z trudem powstrzymał uśmiech cisnący mu się na usta.

Maître d'hôtel, zachwycony entuzjazmem młodej kobiety, podał jej ramię i poprowadził na zwiedzanie; Gabriel podążał tuż za nimi. Najpierw udali się do galerii obrazów, gdzie przewodnik z dumą wskazał im portrety krewnych właściciela hotelu, a także pejzaż Turnera i obraz przedstawiający dzieci i psy, holenderskiego mistrza pędzla Jana Steena.

W drugiej kolejności odwiedzili francuską restaurację; Pandora z radością odkryła, że wszystkich obsługiwano w głównej sali, zamiast kierować panie do mniejszych prywatnych jadalni. Maître d'hôtel zapewnił ją, że w Paryżu już dawno wprowadzono zwyczaj wspólnych posiłków mężczyzn i kobiet w dobrych hotelowych restauracjach. Następnie, zastrzegając najwyższą poufność, dyskretnie wskazał stolik zajmowany przez pewnego hinduskiego księcia z małżonką oraz inny, przy którym znany amerykański finansista jadał z żoną i córkami.

Dalsza trasa przebiegała szeroką galerią otaczającą wewnętrzny dziedziniec, zadaszony wysoką konstrukcją z metalu i szkła. W miarę jak maître d'hôtel rozwodził się nad niezwykłymi walorami miejsca: ujęciem wody z prywatnej studni artezyjskiej, owiewanymi morską bryzą ogrodami, gdzie serwowano popołudniową herbatę, salą balową wyłożoną czerwonym marmurem z Werony i oświetloną kryształowymi żyrandolami Ludwika XIV, cierpliwość Gabriela się wyczerpywała.

– Dziękujemy za wycieczkę – powiedział cierpko, gdy stanęli u stóp wspaniałych schodów z żeliwną balustradą sprowadzoną z Brukseli, z wykutymi scenami dwunastu prac Herkulesa. Mogli się spodziewać, że ich przewodnik opisze każdą z najdrobniejszymi szczegółami. – Jesteśmy bardzo zobowiązani. Obawiam się jednak, że lady St. Vincent i ja zabraliśmy już panu zbyt wiele czasu. Dlatego udamy się do naszego apartamentu.

– Ale, milordzie… nie opowiedziałem jeszcze historii o tym, jak Herkules pokonał Hydrę lernejską. – Maître d'hôtel wskazał odpowiedni fragment balustrady. Mimo twardego spojrzenia Gabriela zaczął z uporem i nadzieją: – Herkules i konie Diomedesa…

Nie zważając na tęskny wzrok Pandory, błądzący po wytwornych elementach wnętrza, Gabriel podziękował jeszcze raz i pociągnął żonę na schody.

– Ale przecież miał nam opowiedzieć dwanaście ciekawych historii – szepnęła.

– Wiem – uciął krótko. Nie zwalniał kroku, dopóki nie znaleźli się w swoim apartamencie.

Kamerdyner z pokojówką właśnie skończyli rozpakowywać bagaże. Ida chciała pomóc Pandorze przebrać się z podróżnego stroju, ale Gabriel zwolnił ją z tego obowiązku.

– Sam się zajmę lady St. Vincent. Ty i Oakes na razie nie będziecie nam potrzebni.

Choć ani w treści, ani w sposobie, w jaki uczynił tę uwagę, nie było nic sprośnego, jasnowłosa pyzata pokojówka zarumieniła się aż po nasadę włosów, wykonując szybkie dygnięcie. Następnie wymieniła ściszonym głosem parę słów ze swoją panią i opuściła apartament razem z kamerdynerem.

– Co ci powiedziała? – zainteresował się Gabriel, chodząc krok w krok za Pandorą, która zwiedzała apartament, składający się z salonu, sypialni, łazienek, pokoi dla służby i prywatnej werandy z widokiem na morze.

– Powiedziała, żebym zawiesiła suknię na oparciu krzesła, zamiast rzucać ją na podłogę. Narzekała też, że kładę kapelusz na krześle, gdzie ktoś może na nim usiąść.

Gabriel zmarszczył czoło.

– Zachowuje się wobec ciebie zbyt poufale. Zastanawiam się, czy jej nie zwolnić.

– Ida jest Czyngis-chanem wśród pokojówek – przyznała Pandora. – Ale przypomina mi o rzeczach, o których zapominam, i znajduje to, co gubię. – Jej głos odbił się słabym echem, gdy weszła do wykładanej marmurem łazienki. – Powiedziała mi też, że okażę się upartą oślicą, jeśli za ciebie nie wyjdę.

– Jednak ją zatrzymamy – zdecydował szybko Gabriel.

W łazience zastał Pandorę pochyloną nad wielką porcelanową wanną; bawiła się zamocowanymi na niej dwoma zestawami kranów, jednym srebrnym, drugim mosiężnym.

– Dlaczego tak ich dużo? – zdziwiła się.

– Jeden zestaw jest do kąpieli w zwykłej wodzie, drugi w morskiej.

– Naprawdę? Mogę tu zażyć morskiej kąpieli?

– Możesz. – Uśmiechnął się na widok jej miny. – Czyżbyśmy nieco łaskawiej zapatrywali się na naszą podróż poślubną?

Lekko zmieszana odwzajemniła uśmiech.

– Może trochę…

Zaraz po tych słowach znienacka rzuciła mu się na szyję. Gabriel, czując dreszcze wstrząsające jej drobnym ciałem, przygarnął ją do siebie i spytał już całkiem poważnie:

– Dlaczego drżysz, kochanie?

– Boję się dzisiejszej nocy – wyznała z twarzą ukrytą na jego piersi.

No tak, oczywiście. Była panną młodą przed nocą poślubną, miała pójść do łóżka z mężczyzną, którego ledwie znała, wiedząc, że z pewnością zazna bólu i wstydu. Ogarnęła go fala czułości… i rozczarowania. Musiał zakładać, że tej nocy nie dojdzie do

skonsumowania ich małżeństwa. Należało okazać cierpliwość. Zamierzał poprzestać na wstępnych pieszczotach, na jakie mu pozwoli, a potem, za dzień lub dwa, może sama zechce…

– Wolałabym, żeby to się stało od razu – powiedziała zdecydowanym tonem. – Żebym mogła już przestać się martwić.

To oświadczenie tak zbiło go z tropu, że dosłownie oniemiał.

– Denerwuję się jak gęś przed Bożym Narodzeniem – ciągnęła. – Nie będę w stanie przełknąć kolacji ani czytać, ani robić czegokolwiek, dopóki nie będzie po wszystkim. Nie chcę czekać, nawet jeśli ma się to okazać czystą męką.

Serce podskoczyło Gabrielowi z ulgi i pożądania. Odetchnął głośno.

– Kochanie, to nie będzie męka, obiecuję, że ci się spodoba – zapewnił, a po krótkiej pauzie dodał trochę cierpko: – Przynajmniej większość tego, co będziemy robić. – Pochylił głowę i dotykając ustami jej szyi, wyczuł, jak przełyka ślinę. – Podobała ci się nasza randka o północy, prawda? – spytał miękko.

Przełknęła jeszcze raz i potwierdziła skinieniem. Czuł, jak usilnie stara się odprężyć, żeby mu zaufać. Odnalazł jej usta i lekkimi muśnięciami języka skłonił ją do rozchylenia warg. Odpowiedziała z początku trochę nieśmiało, po chwili jednak oparła się o niego, już rozluźniona, i poczuł, że skupia na nim całą uwagę, coraz mocniej zaangażowana w pocałunek. Z podniecenia zjeżyły mu się włosy na karku, ciepło zaczęło się rozchodzić po całym jego ciele. Z trudem się od niej oderwał. Trzymając oburącz jej twarz, patrzył, jak wachlarz gęstych czarnych rzęs unosi się, odsłaniając pociemniałe z rozmarzenia oczy.

– Może każę przynieść szampana? – zaproponował. – Pomoże ci się odprężyć. – Pogładził ją kciukami po policzkach. – A potem chcę ci dać prezent.

Równe ciemne brwi Pandory zbiegły się.

– Prezent… w dosłownym sensie tego słowa?

Uśmiechnął się do niej pytająco.

– Owszem. A w jakim innym?

– Pomyślałam, że może mówiąc o prezencie, użyłeś metafory. – Zerknęła w stronę sypialni. – A chodziło ci o tamto – zaakcentowała ostatnie słowo.

Gabriel nie zdołał powstrzymać śmiechu.

– Nie przyszłoby mi do głowy aż tak sobie pochlebiać. Później sama ocenisz, czy moje dokonania w sypialni można uznać za dar. – Nie przestając się śmiać, szybko ją pocałował.

Uwielbiał ją. Wiedział, że na całym świecie nie ma drugiej takiej kobiety. I należała do niego bez reszty… choć wiedział, że lepiej nie mówić tego na głos.

Wszelkie skrępowanie, jakie Pandora mogła czuć, będąc rozbieraną przez mężczyznę, zagłuszyła nieustająca wesołość Gabriela. Co chwilę wybuchał chichotem, aż w końcu spytała:

– Cały czas się śmiejesz ze swojej metafory?

Pytanie jeszcze bardziej go rozbawiło.

– To nie była metafora.

Pandora miała ochotę wytknąć mu, że mało która panna młoda chce, by mąż, rozbierając ją, śmiał się jak hiena, wiedziała jednak, że cokolwiek powie, tylko pogłębi jego wesołość. Poczekała, aż rozepnie wszystkie haftki jej gorsetu, i odziana jedynie w koszulę i pantalony wskoczyła do łóżka.

– Gabrielu? – odezwała się, podciągając kołdrę pod samą brodę. – Czy zamiast szampana… mogę dostać kieliszek porto? Czy ten trunek jest tylko dla dżentelmenów?

Podszedł do łóżka i nachylił się, żeby ją pocałować.

– Jeśli chcesz porto, kochanie, dostaniesz porto.

Kiedy wyszedł zadzwonić po obsługę, Pandora pod kołdrą ściągnęła resztę bielizny i zrzuciła na podłogę. Następnie podłożyła sobie pod plecy dodatkową poduszkę.

Gabriel wrócił po paru minutach i usiadł na krawędzi łóżka. Ujął jej rękę i położył na niej prostokątne skórzane etui.

– Biżuteria? – spytała domyślnie, nagle onieśmielona. – Nie trzeba było…

– Zwyczaj nakazuje, by pan młody dał pannie młodej prezent w dniu ślubu.

Pandora odpięła misterny złoty haczyk i uniosła wieczko. Zobaczyła podwójny sznur pereł na wyściółce z czerwonego aksamitu. Z szeroko otwartymi oczami uniosła jeden ze sznurów i delikatnie przesunęła między palcami opalizujące perły barwy kości słoniowej.

– Nigdy nawet mi się nie śniło, że będę mieć coś tak wspaniałego… Dziękuję.

– Podobają ci się, skarbie?

– Och, bardzo… – Urwała na widok złotej zapinki migoczącej brylantami. Miała formę dwóch blokujących się wzajemnie głęboko powcinanych listków. – Liście akantu – stwierdziła, uśmiechając się pod nosem. – Takie same jak w ławce na balu Chawortha.

– Mam sentyment do liści akantu. – Gabriel patrzył z czułością, jak zakłada naszyjnik. Sznury miały taką długość, że nie trzeba było rozpinać listków. – Zatrzymały cię na tyle długo, żebym mógł cię złapać.

Pandora uniosła kąciki ust w uśmiechu. Napawała się zmysłowym ciężarem pereł na szyi i dekolcie.

– Myślę, że to ty zostałeś złapany, milordzie.

Wyciągnął rękę i dotknął jej odsłoniętego ramienia, a następnie koniuszkami palców obrysował linię pereł na jej piersi.

– Złapałem cię na resztę życia, milady.

Nachyliła się, żeby go pocałować. Usta miał ciepłe i miękkie; przymknęła oczy, rozchyliła wargi i zapomniała o całym świecie, pochłonięta hipnotyzującą pieszczotą jego języka. Kręciło się jej w głowie, a płuca rozszerzały się, jakby wdychała gorącą mgłę. Nie zdawała sobie sprawy, że kołdra się z niej zsunęła, dopóki nie poczuła dłoni Gabriela na swej piersi. Przetaczał kciukiem perły po wrażliwej brodawce, tam i z powrotem. Przebiegł ją dreszcz, serce przyśpieszyło rytm, po chwili pulsowało wszędzie – w policzkach, gardle, sutkach i nadgarstkach.

Całował ją nieśpiesznie, wsuwał język coraz głębiej, aż wydobył z niej zduszony jęk przyjemności. Próbowała całkiem zrzucić z siebie nakrycie, uwolnić się od przeszkody, która oddzielała ją od jego ciała. Ledwie pomyślała o tym, by być jak najbliżej niego, leżała rozciągnięta na posłaniu, a on, nadal w pełni ubrany, nakrywał sobą jej nagie ciało. Jego nabrzmiała męskość napierała na jej brzuch, co

jeszcze bardziej ją podniecało. Wiercąc się pod nim, przesunęła się wyżej, przenosząc pobudzający nacisk na miejsce u zbiegu ud. Natychmiast poczuła w środku trzepotanie motylich skrzydeł.

Gabriel oddychał ciężko, jakby cierpiał tortury. Zgniatał jej usta długimi, żarłocznymi pocałunkami i mruczał coś niezrozumiale, cały czas wodząc po niej rękami.

– Masz takie piękne ciało, silne i delikatne zarazem… A ta krągłość tutaj… i tutaj… Tak bardzo cię pragnę… Potrzebuję więcej rąk, żeby czuć cię całą.

Gdyby wystarczyło jej tchu, powiedziałaby mu, że już z dwiema jest niebezpieczny. Chcąc czuć pod palcami jego odsłoniętą skórę, szarpnęła go za koszulę. Poruszył się, żeby jej pomóc, ale nie był w stanie oderwać się od niej choćby na sekundę. W końcu jednak kolejne części garderoby zostały wyrzucone poza łóżko i nagie ciało Gabriela ukazało się Pandorze w pełnej krasie, rozgrzane i gładkie wszędzie poza zarostem na klatce piersiowej i podbrzuszu.

Zaryzykowała szybkie spojrzenie na niepoznany dotąd organ… i z nerwowym ukłuciem w żołądku ukryła twarz na ramieniu męża. Któregoś razu podczas wędrówek po terenie posiadłości zobaczyły z Cassandrą dwóch małych chłopców chlapiących się w płytkim strumieniu pod okiem matki, żony jednego z farmerów dzierżawiących ich ziemię. Chłopcy byli całkiem nadzy, ich ciała pozbawione jakiegokolwiek owłosienia, a części intymne tak małe, że ledwie dało się je zauważyć.

Natomiast to… byłoby widoczne chyba z odległości stu metrów.

Gabriel uniósł podbródek żony, zmuszając ją, żeby na niego spojrzała.

– Nie bój się – poprosił nieco chrapliwym głosem.

– Nie boję się – odparła szybko. Może trochę za szybko. – Zdziwiłam się tylko, bo… no cóż… to nie wygląda tak jak u małych chłopców.

Zamrugał, a rozbawianie pogłębiło zmarszczki w kącikach jego oczu.

– Nie wygląda – potwierdził. – Dzięki Bogu.

Pandora wzięła głęboki oddech z nadzieją, że to jej pomoże uspokoić nerwy. Jest twoim mężem, tłumaczyła sobie, i do tego

pięknie zbudowanym mężczyzną. Postanowiła, że każda część jego ciała będzie jej droga. Nawet ta onieśmielająca… Bez wątpienia jego kochanka wiedziała, co robić. Myśl o niej obudziła w Pandorze ducha rywalizacji. Skoro prosiła Gabriela, żeby się pozbył kochanki, nie mogła się okazać jej marnym zastępstwem.

Przejmując inicjatywę, pchnęła go, sygnalizując, żeby się położył na plecach. Jednak zamiast to zrobić, tylko spojrzał na nią pytająco.

– Chcę na ciebie popatrzeć – oznajmiła, powtarzając gest.

Tym razem wyciągnął się na łóżku i jedną rękę podłożył pod głowę. Wyglądał jak lew wygrzewający się na słońcu. Pandora oparła się na łokciu i ostrożnie położyła dłoń na wysokości jego pasa. Pochyliła się, żeby dotknąć twarzą kędzierzawego zarostu na jego piersi. Oddech wyraźnie mu przyśpieszył, kiedy koniuszkiem języka zaczęła obwodzić płaską brodawkę, powodując, że jej środek zmienił się w twardy koralik. Nie protestował, więc posuwała się dalej – pogładziła wierzchem dłoni lekko wystające kości miednicy, zmierzając w stronę podbrzusza, gdzie skóra była miększa i cieplejsza. Gdy dotarła do linii sprężystych kędziorów, zawahała się i podniosła wzrok na jego twarz. Uśmiech zniknął. Gabriel miał rozchylone usta, jakby chciał coś powiedzieć, lecz nie mógł wydobyć z siebie głosu.

Pomyślała cierpko, że jak na tak elokwentnego człowieka jej mąż wybrał sobie niewłaściwy moment na trzymanie języka za zębami. Parę wskazówek, jakaś sugestia bardzo by jej się przydały. Tymczasem on wpatrywał się w nią bez słowa i tylko dyszał jak zepsuty parowy boiler. Wydawał się zupełnie bezradny, skupiony bez reszty na oczekiwaniu tego, co miało nastąpić.

Jakaś przewrotna część Pandory radowała się z odkrycia, że ten potężny, pełen żywotnych sił mężczyzna tak bardzo pragnie jej dotyku. Kiedy delikatnie zanurzyła palce w jedwabistych kręconych włosach, potężny męski organ drgnął, jakby zaczął żyć własnym życiem. Mięśnie na udach Gabriela wyraźnie się napięły, a z jego ust dobył się zduszony jęk. Ośmielona zsunęła się niżej i chwyciła członek. Wydał jej się gorący jak pogrzebacz… i równie twardy. Skóra miała gładkość atłasu, była mocno różowa i sądząc po drżeniu, niezwykle wrażliwa. Zafascynowana ośmieliła się przesunąć

dłonią w górę i w dół, a potem lekko zacisnęła palce na stwardniałych jądrach.

Oddech Gabriela stał się jeszcze głośniejszy, trochę chrapliwy. Przysuwając twarz bliżej, Pandora poczuła zapach białego mydła z dodatkowym, jakby ostrzejszym słonym akcentem. Kierowana impulsem ściągnęła usta i wydmuchnęła na członek długi strumień powietrza.

Mężczyzna wydał z siebie nieokreślony dźwięk, ni to okrzyk, ni westchnienie, i wyciągnął ręce w jej stronę. Tymczasem Pandora zaczęła lizać jego męskość, zafascynowana doznaniem, jakiego dotąd nawet nie potrafiłaby sobie wyobrazić.

Chwycił ją pod pachy i wciągnął na siebie, tak że usiadła okrakiem na jego biodrach.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa – wymruczał, zanim zgniótł jej usta natarczywym pocałunkiem. Jedną ręką wyciągał spinki z jej włosów, drugą nie przestawał wodzić po jej nagich pośladkach.

Kiedy zaczęła się o niego ocierać, przytrzymał ją, nakierował tak, by jego męskość wpasowała się w zagłębienie między jej udami, i nadał jej ruchom leniwy rytm. Zarost na jego piersi drażnił czubki jej sutków, rozsyłając krótkie ogniste dreszcze po całym ciele. Ta dodatkowa podnieta sprawiła, że początkowe lekkie tarcie poniżej straciło wszelką szorstkość, nabrało posuwistości, jedwabistej i wilgotnej…

Pandora poderwała głowę i oblała się rumieńcem.

– Ja… tam jest mokro… – wyszeptała nagle zawstydzona.

– Owszem. – Gabriel patrzył na nią spod na wpół opuszczonych powiek. Nim zdążyła wypowiedzieć następne słowa, uniósł ją tak, że zdołał objąć ustami brodawkę piersi. Jęknęła półprzytomnie, gdy wrócił do przerwanego na moment rytmu, ugniatając przy tym jej pośladki. Poruszał się wolno, lecz nieustępliwie, budując w niej napięcie, aż stało się tak silne, że rozpaczliwie zapragnęła ulgi.

Wtedy ostrożnie przetoczył ją na plecy i zaczął wędrować po jej ciele lekkimi, gorącymi pocałunkami. Miała wrażenie, że skóra zaczyna jej płonąć pod jego dotykiem. Końcami palców kreślił zawijasy na wewnętrznej stronie jej uda, przesuwając się coraz wyżej, aż wreszcie dotarł do celu. Zesztywniała, kiedy wsunął w nią

palec; jej wewnętrzne mięśnie odruchowo się napięły, jakby broniły intruzowi wtargnięcia w nietkniętą dotąd przestrzeń. Wymruczał coś z ustami przy jej brzuchu; nie była w stanie rozróżnić słów, ale sam ton jego głosu podziałał na nią kojąco.

Wsunął palec głębiej, odnajdując jeszcze bardziej wrażliwe miejsca. Słysząc jej drżące westchnienie, przeniósł usta na trójkąt miękkich kędziorów i rozgarnął gorące fałdy. Nie przerywając pieszczot ustami i palcem, trzymał ją na krawędzi rozkoszy, aż zaczęła się wić, bezgłośnie błagając o ulgę. Na moment nacisk w środku ustąpił, by zaraz powrócić ze wzmożoną mocą. Uświadomiła sobie, że dołączył drugi palec, i już miała zaprotestować, gdy ustami dokonał czegoś tak zdumiewającego, że wstrzymała oddech i bezwolnie rozsunęła drżące nogi.

Cierpliwie i delikatnie pieścił ją jednostajnymi ruchami języka, podsycając narastającą przyjemność, aż w końcu z jękiem wyprężyła ciało w łuk, napierając na niego biodrami. Na moment znieruchomiała, poddając się gorącej fali spełnienia. Krzyknęła, a potem wydała z siebie przeciągłe westchnienie podobne do szlochu i zawstydzona wtuliła się w ramiona męża. Kiedy ustało ostatnie drżenie, była tak oszołomiona, że nie potrafiła się poruszyć. Gabriel wysunął palce z jej wnętrza, zostawiając po sobie dziwną pulsującą pustkę.

Następnie ułożył się między jej udami, wsunął rękę pod jej głowę i poprosił szeptem:

– Nie napinaj mięśni, kochanie, pozostań rozluźniona.

Pandora i tak nie miała wyboru, jej ciało było bezwolne i wiotkie jak pusta rękawiczka.

Sięgnął w dół i poczuła, jak gładka twardość pieści ją, zataczając powolne kręgi w przedsionku jej kobiecości. Po chwili gorący czubek naparł mocniej i zaczął ją wypełniać, stopniowo, lecz nieprzerwanie. Z bólu wstrzymała oddech, rozciągnięta bardziej, niż wydawałoby się możliwe.

Nagle znieruchomiał. Wpatrzony z troską w jej twarz czekał, aż się oswoi z nowym doznaniem. Odgarnął spocone ciemne kosmyki i pocałował ją w czoło.

– Nie musisz czekać – odezwała się, zamykając oczy, by powstrzymać łzy.

Poczuła na powiekach muśnięcia jego warg.

– Ale chcę – wyszeptał. – Chcę zostać w tobie jak najdłużej. Rozkosz, którą mi dajesz… to jakbym po raz pierwszy odkrywał cielesną miłość. – Przywarł do ust Pandory pocałunkiem, który znów obudził motyle w jej brzuchu. Jej wewnętrzne mięśnie na przemian rozluźniały się i zaciskały wokół niego, pozwalając mu za każdym razem dotrzeć głębiej. Jakby jej ciało otwierało się przed nim, poddawało się, ustępując mu miejsca. Ból zelżał, stopniowo przechodził w przyjemne mrowienie, kiedy rytmicznie się w niej poruszał.

Objęła go za szyję i odchyliła głowę do tyłu, wystawiając szyję na nieustające pocałunki.

– Co powinnam teraz zrobić? – spytała zduszonym głosem.

Gabriel zmarszczył czoło i wydał z siebie jęk, jakby cierpiał.

– Po prostu mnie trzymaj… – wychrypiał. – Trzymaj mnie, żebym się nie rozpadł na kawałki. O Boże, nigdy wcześniej… – Nagle urwał, wykonał ostatnie, najgłębsze pchnięcie i zesztywniał, wstrząsany niemożliwym do powstrzymania dreszczem, a ona oplotła go kończynami i trzymała ze wszystkich sił.

Po długiej chwili przestał drżeć i z pomrukiem satysfakcji zsunął się z niej, żeby jej nie przygniatać swoim ciężarem.

– Fizyczna miłość, którą mi dałeś, jest darem – powiedziała, bawiąc się wilgotnymi włosami na jego karku.

Nie widział jej twarzy, ale czuł, że się uśmiecha.

Rozdział 16

Jeszcze nigdy nie spędziłam tyle czasu w łóżku – oznajmiła Pandora cztery dni później, kiedy przed południem światło wdarło się do sypialni przez szparę w zasłonach. – Nawet kiedy byłam chora. – Poza kilkoma wyjściami, takimi jak piesza wyprawa w celu obejrzenia antycznych posągów czy popołudniowa herbata w hotelowym ogrodzie, nowożeńcy przebywali głównie w swoim apartamencie. – Mam potrzebę zrobienia czegoś produktywnego.

Silne męskie ramię leniwym ruchem przycisnęło ją do twardej, owłosionej piersi, a przy jej uchu rozległ się aksamitny głos:

– Ja byłem bardzo produktywny…

– Mam na myśli coś użytecznego.

– Byłaś bardzo użyteczna. – Gabriel pogładził ją po nagim biodrze.

– Niby w czym?

– W zaspokajaniu moich potrzeb.

– Chyba nie bardzo, bo inaczej nie musiałabym robić tego wciąż od nowa. – Zaczęła się zsuwać z posłania, jakby chciała uciec, a kiedy ją złapał, wybuchnęła śmiechem.

– Robisz to aż za dobrze. Dlatego tym bardziej cię pragnę. – Pochylił się, unieruchamiając ją w miejscu, a potem delikatnie skubnął zębami skórę na jej ramieniu. – Opętałaś mnie tymi swoimi słodkimi ustami i zręcznymi dłońmi… pięknymi plecami… i nogami…

– Potrzebujesz jakiegoś hobby – stwierdziła poważnie Pandora, czując, że mąż znów jest gotowy do zbliżenia. – Próbowałeś kiedyś pisać wiersze? Albo budować statek w butelce?

– Ty jesteś moim hobby. – Pocałował ją w kark; już wcześniej odkrył, że to miejsce jest u niej szczególnie wrażliwe.

Gabriel okazał się czułym i namiętnym kochankiem; poznawał jej ciało z wielką cierpliwością i uwagą. Nauczył ją powolnego budowania napięcia i sposobów na zwiększanie pożądania. Bez pośpiechu, całymi godzinami prowadził ją od jednego erotycznego doznania do drugiego, aż traciła siły, wyczerpana rozkoszą. Kiedy indziej prowokował ją do odważniejszej zabawy i ostatecznie zaspokajał, kończąc mocnymi, głębokimi pchnięciami. Po każdym ich miłosnym akcie była trochę zdezorientowana, więc tulił ją i uspokajał niewinnymi pieszczotami, dopóki nie zapadła w sen. Przez całe życie nie wysypiała się tak dobrze, bez koszmarów, aż do późnego ranka.

Przed wieczorem zamawiali posiłek do swojego apartamentu. Dwaj hotelowi stewardzi, poruszając się bezszelestnie, nakrywali okrągły stół w salonie śnieżnobiałym obrusem, porcelaną, srebrem i kryształami. Zostawiali im miseczki z wodą i gałązką cytrynowej werbeny do płukania palców pomiędzy kolejnymi daniami. Po wniesieniu półmisków nakrytych srebrnymi pokrywami stewardzi wychodzili, by nie zakłócać gościom prywatności.

Podczas tych obiadów Gabriel stanowił miłe towarzystwo; zabawiał ją opowiadaniem niezliczonych historii, był też gotów rozmawiać z nią na każdy temat, zachęcając przy tym, by mówiła szczerze i zadawała tyle pytań, ile chce. Nie miał nic przeciwko temu, że czasami przeskakiwała z tematu na temat, poruszając naraz kilka spraw zupełnie ze sobą niezwiązanych. Można było odnieść wrażenie, że choć nie próbowała przed nim skrywać swych wad, akceptował ją taką, jaka była, i nie miał jej za złe oczywistych deficytów.

Pod koniec posiłku stewardzi wracali, sprzątali naczynia i przynosili maleńkie filiżanki tureckiej kawy, paletę francuskich serów oraz tacę z trunkami w butelkach. Pandorze bardzo smakowały likiery o przejrzystych barwach, podawane w miniaturowych kryształowych kieliszkach w kształcie naparstków rozkloszowanych przy brzegu. Okazały się jednak zwodniczo mocne, co odkryła jednego wieczoru, kosztując trzech różnych rodzajów. Kiedy próbowała się podnieść z krzesła, nogi niebezpiecznie jej zadygotały. Na szczęście Gabriel szybko przyciągnął ją na swoje kolana.

– Straciłam równowagę – oznajmiła zaskoczona.

– Podejrzewam, że przez dodatkową porcję *crème de noyaux.*

Obejrzała się na kieliszek z likierem migdałowym, wciąż do połowy pełny.

– Nawet go nie dokończyłam. – Z wysiłkiem pochyliła się, żeby po niego sięgnąć, dopiła jednym haustem i pusty odstawiła na stół. – No, teraz lepiej – stwierdziła zadowolona. Widząc ledwie napoczęty kieliszek Gabriela, chciała opróżnić i ten, ale powstrzymał ją ze śmiechem.

– Nie, skarbie! Chyba nie chcesz mieć rano bólu głowy?

Objęła go za szyję i popatrzyła oczami zatroskanej sowy.

– Wypiłam za dużo? To dlatego czuję się taka skołowana?

Zanim zdążył odpowiedzieć, przywarła do jego ust, wtulając się w niego namiętnie.

Rano obudziła się z niewyraźnym wspomnieniem bardzo nieprzyzwoitych rzeczy, które robili na krześle. Ubrania zostały zrzucone lub podciągnięte… Przypomniała sobie, że w pewnym momencie poruszała biodrami i podskakiwała na jego kolanach, pożerając go przy tym pocałunkami… Och, pragnęła natychmiast umrzeć ze wstydu!

Poza tym bolała ją głowa.

Gabriel okazał miłosierdzie i widząc jej niedyspozycję, zrezygnował z żartów, choć kąciki ust podejrzanie mu drgały. Kiedy się obudziła, przy łóżku czekały szklanka wody z miętą i proszek przeciwbólowy. Zażyła lekarstwo, po czym Gabriel zaniósł ją do wanny z pachnącą wodą.

– Mam w mózgu młockarnię – poskarżyła się zrzędliwie.

Leżała z głową opartą o brzeg wanny, a on mył ją namydloną gąbką.

– Niemcy nazywają ten stan *Katzenjammer* – powiedział. – To, jak się czujesz następnego ranka po wieczornym piciu. W dosłownym tłumaczeniu oznacza „zawodzenie kotów”.

Pandora uśmiechnęła się blado, nie otwierając oczu.

– Mogłabym zawodzić, gdybym wierzyła, że od tego poczuję się lepiej.

– Powinienem był cię powstrzymać już po drugim kieliszku. Przeceniłem twoje możliwości.

– Lady Berwick twierdzi, że dama zawsze pije tylko tyle, żeby pozostać trzeźwą. Byłaby rozczarowana moim nagannym zachowaniem.

Pochylił się nad nią i ucałował jej mokry policzek.

– No to jej nie mówmy – zaproponował szeptem. – Bo jesteś cudowna, kiedy się nagannie zachowujesz.

Po kąpieli wytarł ją grubym, flanelowym ręcznikiem i zaniósł do sypialni. Siedząc obok niej na łóżku, ostrożnie wyjął grzebyki, którymi miała upięte włosy. Następnie oparła głowę na jego piersi i pozwoliła, by delikatnymi, okrężnymi ruchami masował jej obolałą czaszkę. Jednak mimo całkiem przyjemnych odczuć nie potrafiła w pełni się odprężyć.

– Czym się martwisz? – spytał, gładząc ją ze szczególną ostrożnością przy chorym uchu.

– Nie chcę wracać do Londynu – wyznała.

– Dlaczego, kochanie? – spytał, nie przerywając masażu.

– Zaraz po powrocie będziemy musieli rozesłać wizytówki, żeby ludzie wiedzieli, że mogą nas odwiedzać, a potem będziemy musieli składać rewizyty. Będę też musiała nauczyć się imion służących i doglądania domowych wydatków, żeby pilnować, by zawartość mięsnej spiżarni pokrywała się z rachunkiem od rzeźnika. A pewnego dnia będę musiała wydać proszony obiad.

– To niedobrze? – spytał ze współczuciem.

– Wolałabym iść na gilotynę.

Gabriel podciągnął ją na sobie wyżej i zaczął głaskać po włosach.

– Odłożymy rozsyłanie wizytówek do czasu, aż poczujesz się pewniej w nowej roli. Ludzie mogą zaczekać z wizytami. A co do służby… nie będzie oczekiwać, że wszystko od razu zapamiętasz. Co więcej, ochmistrzyni przez lata sprawnie zarządzała domem, więc jeśli nie chcesz się angażować, może to robić nadal, o ile nie zażyczysz sobie jakichś zmian. – Kreślił palcami zawiłe wzory na nagich plecach Pandory, wzbudzając przyjemne mrowienie w dotykanych miejscach. – Poczujesz się lepiej, kiedy uda ci się poczynić postępy w sprawie swoich gier planszowych. Po naszym powrocie do stolicy będziesz miała własny powóz, stangreta

i osobistego lokaja, żebyś mogła swobodnie jeździć, dokąd tylko zechcesz.

– Dziękuję ci – odparła zadowolona. – Chociaż nie ma potrzeby zatrudniać dodatkowego lokaja. Mogę zabierać któregoś ze służących, żeby mi towarzyszył, tak jak robi Kathleen.

– Wolałbym zatrudnić specjalnego lokaja, dla twojej wygody i własnego spokoju. Jest pewien człowiek, którego biorę pod uwagę do tej roli – czujny, sprawny i godny zaufania. I potrzebuje nowej posady.

Pandora ściągnęła brwi.

– Myślę, że powinnam mieć w tej kwestii coś do powiedzenia, skoro ma mi towarzyszyć na każdym kroku.

Gabriel z uśmiechem pogładził ją po policzku.

– O jakie dokładnie cechy ci chodzi?

– Chciałabym, żeby miał miłe usposobienie i błyszczące oczy, jak Święty Mikołaj. Musi też być uprzejmy i mieć poczucie humoru. Do tego cierpliwość i świetny refleks, bo często chodzę zamyślona, więc mogę nie zauważyć nadjeżdżającego powozu i pod niego wpaść.

Gabriel zbladł i odruchowo przygarnął ją do siebie.

– Nie ma co się bać na zapas – stwierdziła Pandora z uśmiechem. – Jeszcze nie zostałam rozjechana.

Niezbyt uspokojony, nadal trzymał ją trochę za mocno.

– Człowiek, o którym myślę, posiada wszystkie te cechy – zapewnił. – Jestem przekonany, że będziesz z niego zadowolona.

– Prawdopodobnie. Ostatecznie wystarczy popatrzeć, co toleruję u swojej pokojówki. Lokaj musiałby być wręcz okropny, żebym go nie lubiła.

Rozdział 17

Mój lokaj jest okropny! – wykrzyknęła Pandora po tygodniu w Londynie. – Muszę natychmiast znaleźć innego! – Wróciła właśnie z pierwszego wyjazdu nowym powozem i wszystko wskazywało, że przejażdżka nie była udana.

Zamknęła za sobą drzwi sypialni i nachmurzona podeszła do Gabriela, który właśnie rozpinał kamizelkę.

– Jest jakiś problem? – spytał z troską. Odrzucił kamizelkę na krzesło i zajął się rozwiązywaniem krawata.

– Problem? Nie! Jest mnóstwo problemów! Multum! Pojechałam odwiedzić Helen i jej dziecko, a potem zatrzymałam się u Winterborne'a i… O mój Boże, co to za zapach? – Stanęła przed mężem i zaczęła go obwąchiwać. – Masz go wszędzie. To zapach pasty do polerowania metalu i… jakby coś się stało w spiżarni.

– Właśnie wróciłem z klubu pływackiego – wyjaśnił Gabriel, rozbawiony wyrazem jej twarzy. – Dodali chloru i innych chemikaliów do basenu, żeby woda się nie psuła.

Pandora zmarszczyła nos.

– W tym przypadku rozwiązanie jest chyba gorsze od problemu. – Z rozmachem usiadła na łóżku i patrzyła, jak Gabriel się rozbiera.

– Mówiłaś o lokaju – przypomniał jej, rozpinając mankiety koszuli.

Przygotował się na parę zarzutów wobec Draga, dawnego pracownika klubu Jennera, który rzeczywiście mógł się wydać nietypowym lokajem. Drago zaczął pracować w klubie jako dwunastolatek i przeszedł drogę od gońca przez nocnego stróża po stewarda w głównej sali. Nie posiadał rodziny. Kiedy go znaleziono, był sierotą i miał przy sobie jedynie kartkę z imieniem.

Gabriel znał go od lat. Nie było człowieka w Londynie, któremu bardziej by ufał i mógł powierzyć czuwanie nad swoją żoną podczas jej wędrówek po mieście. Dlatego płacił mu sowicie, żeby służył Pandorze za lokaja. Rola nie była tak mało odpowiednia dla Draga, jak można by sądzić. Jednym z wymagań, jakim musiał sprostać lokaj, była dobra orientacja w mieście, a Drago znał każdą piędź ziemi w Londynie. Nie tylko potężna, muskularna sylwetka, ale też otaczająca go aura milczącej bezwzględności musiała odstraszać każdego, kto chciałby się zbliżyć do Pandory. Miał stabilny charakter… choć był pozbawiony humoru, i nie dawał się łatwo sprowokować. Ponadprzeciętna spostrzegawczość kazała mu dostrzegać szczegóły ubioru innych ludzi, ich postury i wyrazu twarzy, oraz rozpoznawać ryzyko i problemy, zanim się pojawią.

Drago wprawdzie przyjął posadę, ale nie potrafił ukryć braku entuzjazmu.

– Lady St. Vincent nie ma poczucia czasu – uprzedził go Gabriel – więc będziesz musiał panować nad jej grafikiem. Łatwo gubi różne rzeczy. Miej oko na upuszczane rękawiczki, chusteczki, książki, wszystko, co może przez przypadek gdzieś zostawić. Z natury jest bardzo miła, ale impulsywna, więc koniecznie trzymaj od niej z daleka wszelkich oszustów, ulicznych sprzedawców, kieszonkowców i żebraków. Do tego często bywa rozkojarzona, więc nie pozwól jej się potknąć na chodniku czy znienacka wyjść na ulicę. – Po chwili wahania dodał: – Ma upośledzony słuch w prawym uchu, co czasami powoduje zawroty głowy, zwłaszcza przy słabym oświetleniu, gdy traci orientację. Urwałaby mi głowę, gdyby wiedziała, że ci o tym mówię. Masz jakieś pytania?

– Owszem – mruknął Drago. – Mam być lokajem czy cholerną niańką?

Gabriel wytrzymał jego groźne spojrzenie.

– Rozumiem, że nowe stanowisko może ci się wydawać degradacją po pracy w klubie, ale dla mnie nic nie jest ważniejsze od bezpieczeństwa mojej żony. Lady St. Vincent jest młodą, ciekawską, bardzo aktywną kobietą, która myśli w niekonwencjonalny sposób. Musi się jeszcze wiele nauczyć o świecie… a świat musi się wiele

nauczyć o niej. Chroń moją żonę, Drago. To nie będzie takie łatwe, jak ci się zdaje.

Mężczyzna w odpowiedzi jedynie skinął głową; ślad irytacji całkowicie zniknął z jego twarzy.

Gabriel powrócił myślami do teraźniejszości, w której Pandora wylewała przed nim swoje żale.

– Chciałam lokaja z oczami Świętego Mikołaja, a nie najemnego wojownika wikingów. Lokaje powinni być zawsze starannie ogoleni, przyjemni z wyglądu i posiadać ładne imiona, takie jak Peter czy George. Mój patrzy spode łba, ma na imię Drago i nosi czarną brodę. Powinieneś widzieć, jak wstąpiłam do działu zabawek u Winterborne'a! Stanął przy drzwiach z założonymi rękami i przyglądał się otoczeniu z taką miną, że przestraszone dzieci zaczęły szukać swoich matek. – Pandora spojrzała na Gabriela podejrzliwie. – Czy on ma jakiekolwiek pojęcie o pracy lokaja?

– Niewielkie – przyznał. – Drago pracował w klubie na różnych stanowiskach. Ale ochmistrz go szkoli, a on szybko się uczy.

– Dlaczego nie mogę mieć zwykłego lokaja jak inne damy?

– Bo nie zawsze będziesz odwiedzać miejsca, do których chodzą inne damy. – Gabriel usiadł na krześle, żeby zdjąć buty i skarpetki. – Będziesz szukać lokalizacji dla swojej fabryki, spotykać się z dostawcami, hurtownikami i im podobnymi. Jeśli weźmiesz ze sobą Draga, nie będę musiał się martwić o twoje bezpieczeństwo. – Widząc zaciśnięte szczęki żony, postanowił zmienić taktykę. – Oczywiście wymienimy go, jeśli sobie tego życzysz – rzekł obojętnym tonem. Wzruszył ramionami i zaczął odpinać szelki. – Ale byłoby go szkoda. Drago dorastał w sierocińcu i nie ma żadnej rodziny. Zajmował mały pokoik przy klubie. Cieszył się, że po raz pierwszy w życiu zamieszka w prawdziwym domu i zobaczy, na czym polega życie rodzinne… – Ostatnie zdanie było czystym wymysłem, ale spełniło swoje zadanie.

Pandora popatrzyła na męża z rezygnacją i ciężko westchnęła.

– Och, już dobrze… Chyba będę musiała go zatrzymać. Tylko każ go wyszkolić tak, żeby nie straszył ludzi. – Dramatycznym ruchem rzuciła się na łóżko, z rękami i nogami rozpostartymi na boki. Jej

osłabiony przygnębieniem głos podryfował w stronę sufitu: – Mam własnego lokaja potwora.

Gabriel spojrzał na nią z rozbawieniem, które szybko przeszło w pożądanie. Nie minęła sekunda, gdy zawisł nad nią i zgniótł jej usta pocałunkiem.

– Co robisz? – spytała ze śmiechem, próbując się spod niego wydostać.

– Przyjmuję twoje zaproszenie.

– Jakie zaproszenie?

– Wystosowałaś je, przybierając na łóżku tak kuszącą pozę.

– Padłam na posłanie jak śnięty pstrąg – sprostowała. Próbowała się opędzać, kiedy wsunął ręce w gęstwinę jej halek.

– Wiedziałaś, że nie będę umiał się oprzeć.

– Najpierw weź kąpiel – zażądała. – Nie nadajesz się do trzymania w domu. Powinnam cię zabrać do stajni i wyszorować jak konia, szarym mydłem i brzozową szczotką.

– Och, nieznośna dziewczyno… Dobrze, zróbmy to.

Pandora ze śmiechem złapała jego dłoń błądzącą pod spódnicą.

– Przestań, jesteś brudny! Chodź do łazienki, to cię umyję.

Przygwoździł ją do materaca i spytał wyzywającym tonem:

– Będziesz moją służebną?

– Chyba spodobałaby mi się taka rola, a tobie?

– Tak… – potwierdził szeptem i dotknął językiem jej wargi. Oczy błyszczały mu figlarnie.

– Wykąpię cię, milordzie – zaproponowała Pandora. – Ale tylko jeśli obiecasz, że będziesz trzymać ręce przy sobie i pozostaniesz nieruchomy jak posąg.

– Już jestem twardy jak posąg. – Naparł na nią, żeby to poczuła.

Wytoczyła się spod ciężkiego męskiego ciała i ruszyła w stronę łazienki. Gabriel skwapliwie podążył jej śladem.

Zdumiewało go, że jeszcze niedawno wierzył, iż żadna kobieta nie zadowoli go tak jak Nola Black ze swoimi „wywrotowymi” talentami, jak z przekąsem określał je jego ojciec. Jednak nawet najbardziej namiętne spotkania z Nolą pozostawiały w nim dziwną pustkę, tęsknotę za czymś nienazwanym i ulotnym, za intymnością wykraczającą poza fizyczne zbliżenie. Ilekroć próbowali otworzyć się

przed sobą wzajemnie, choćby na chwilę, oboje wychodzili z takich prób poranieni. Żadne z nich nie potrafiło zaryzykować i ujawnić słabości, które tak zawzięcie przed sobą ukrywali.

Z Pandorą było zupełnie inaczej. Niczym siła natury umiała być tylko sobą, a to uniemożliwiało jakiekolwiek udawanie w jej obecności. Ilekroć przyznawał się do swoich wad lub błędów, odnosił wrażenie, że z nimi podoba się jej jeszcze bardziej. Z przerażającą łatwością otworzyła mu serce i wyrzuciła klucz.

Kochał ją bardziej, niż powinien… dla jej i własnego dobra. Napełniała go niewyczerpaną radością, jakiej nigdy wcześniej nie łączył z miłosnym aktem. Nic dziwnego, że bezustannie jej pożądał. Nic dziwnego, że był zaborczy i martwił się, gdy tylko znikała mu z oczu. Pandora nie wiedziała, jak wielkie ma szczęście, że nie uparł się, by chronili ją: drużyna snajperów, oddział kawalerii, szkoccy łucznicy i na dokładkę kilku japońskich samurajów.

Szaleństwem było pozwalanie, by istota tak idealnie piękna, uduchowiona i bezbronna jak jego żona samodzielnie poruszała się po świecie, który mógł ją zgnieść przez zwykłą nieuważność… Gabriel musiał się zgodzić, jednak nie miał złudzeń, że kiedykolwiek będzie to dla niego łatwe. Przez resztę życia miał czuć lodowate ukłucie strachu za każdym razem, kiedy Pandora wyjdzie z domu, pozostawiając go z sercem otwartym na oścież.

Następnego ranka przed wyjściem na spotkanie z architektem i budowniczym – w sprawie ewentualnych możliwości budowlanych na działce w Kensington – Gabriel położył przed Pandorą stertę korespondencji.

Podniosła na niego wzrok zza biurka w salonie, gdzie pracowicie układała list do lady Berwick.

– Co to jest? – spytała, marszcząc czoło.

– Zaproszenia. – Uśmiechnął się na widok jej miny. – Sezon jeszcze się nie skończył. Zakładałem, że zechcesz je odrzucić, ale może któreś cię zainteresuje.

Pandora spoglądała na stos kopert jak na gniazdo węży.

– Chyba nie mogę w nieskończoność unikać bywania w towarzystwie – stwierdziła z rezygnacją.

– Takie podejście mi się podoba – pochwalił z uśmiechem Gabriel. – Zbliża się przyjęcie w Guildhall na cześć księcia Walii, który właśnie wrócił z wyprawy do Indii.

– Coś takiego mogłabym rozważyć – powiedziała ostrożnie. – Lepsze to niż udział w jakimś kameralnym, nadętym proszonym obiedzie, gdzie czułabym się jak kobieta z brodą na jarmarku. A skoro już mowa o brodach – zboczyła z tematu – czy jest jakiś powód, dla którego Drago się nie goli? Bo teraz, kiedy jest lokajem, powinien się jej pozbyć.

– Niestety to nie podlegało negocjacjom – wyznał z żalem Gabriel. – Zawsze ją nosił. W istocie ilekroć czyni jakieś żelazne zobowiązanie, przysięga na swoją brodę.

– To głupie. Nie można przysięgać na brodę. A jeśli przypadkiem się zapali?

Gabriel z uśmiechem pochylił się nad żoną.

– Podejmij ten temat z Dragiem sama, jeśli chcesz. Ale ostrzegam, jest z nią mocno związany.

– Oczywiście, że jest związany, ostatecznie to jego broda.

Przywarł do jej ust i naciskał, dopóki ich nie rozchyliła i nie pozwoliła mu zaczerpnąć słodkiego żaru. Powolnymi, zmysłowymi ruchami języka wzbudził w niej przyjemne mrowienie. W głowie jej zawirowało, aż musiała się przytrzymać jego ramienia. W końcu niechętnie, z wyraźnym ociąganiem oderwał się od niej, mrucząc:

– Bądź dziś grzeczną dziewczynką.

Pandora w odpowiedzi tylko się uśmiechnęła. Po jego wyjściu, wciąż zarumieniona z emocji, długo zbierała myśli. Wzięła do ręki przycisk do papieru, z zatopionymi w szkle małymi kwiatuszkami, i obracając go w palcach, wsłuchiwała się w odgłosy domu. Słyszała trzask otwieranych i zamykanych przy odkurzaniu okiennic, szuranie szczotek zamiatających i szorujących różne powierzchnie, krzątaninę w sprzątanych i wietrzonych pokojach.

Chociaż zgadzała się z Gabrielem, że wkrótce będą musieli znaleźć nowy dom, bardzo jej się podobał ten obecny – znacznie większy, niż go sobie wyobrażała. Był ostatnim segmentem w szeregowej

zabudowie, miał szerokie wykuszowe okna, wysokie sufity i balkony z kutymi balustradami. Posiadał też wszystkie możliwe nowoczesne udogodnienia, hol wejściowy ogrzewany wężownicą z gorącą wodą oraz windę łączącą kuchnię w piwnicy z jadalnią. Kiedy Pandora odbywała podróż poślubną, Kathleen i Cassandra przywiozły tu kilka rzeczy z Ravenel House, żeby uczynić jej nowe otoczenie bardziej przytulnym. Znalazły się wśród nich kwiecista poduszeczka na igły, miękki pled z frędzlami na rogach, kilka ulubionych książek i kolekcja małych podstawek pod świece z barwionego szkła. Od Helen i Winterborne'a Pandora otrzymała w prezencie śliczny nowy sekretarzyk z mnóstwem szuflad i przegródek oraz złotym zegarem wbudowanym w górną listwę.

Dom z powodzeniem prowadziła grupa życzliwych służących, w większości młodszych od ludzi zatrudnionych zarówno w Eversby Priory, jak i w Heron's Point. Wszyscy bardzo się starali zadowolić ochmistrzynię panią Bristow, która sprawnie rozdzielała wśród podwładnych codzienne zadania. Pandorę traktowała z szacunkiem podszytym niekłamaną życzliwością, choć, co zrozumiałe, trochę ją dziwił zupełny brak zainteresowania lady St. Vincent sprawami domowego gospodarstwa.

Tak naprawdę było kilka tematów, które Pandora miała ochotę z nią poruszyć. Na przykład popołudniowa herbata. Dla Ravenelów zawsze stanowiła ona uwielbiany rytuał, nawet w czasach, gdy nie bardzo mogli sobie pozwolić na jego kultywowanie. Każdego popołudnia dogadzali sobie sporym wyborem tart i tortów z kremem, talerzami herbatników, rurek z kremem, rożków i miniaturowych puddingów, popijając je świeżo parzoną herbatą, donoszoną w regularnych odstępach czasu.

Tymczasem w tym domu do herbaty podawano albo podpiekaną muffinkę, albo pojedynczą bułkę z porzeczkami, z dodatkiem masła i dżemu. Z pewnością taki posiłek wystarczał, ale kiedy Pandora porównywała go z długimi słodkimi ucztami Ravenelów, wydawał się jej skromny i nudny. Problem polegał na tym, że nawet niewielkie zaangażowanie w prowadzenie domu mogło prowadzić do większej odpowiedzialności. Dlatego mądrzej było siedzieć cicho i jeść swoją

muffinkę. Poza tym odkąd miała własny powóz, mogła wpadać na herbatę do Kathleen, kiedy tylko chciała.

Myśl o powozie natychmiast przywołała wspomnienie lokaja.

Pandora zadzwoniła niepewnie mosiężnym dzwonkiem stojącym na biurku. Zastanawiała się, czy Drago zechce odpowiedzieć na jej wezwanie. Nie minęła minuta, gdy stanął w progu.

– Milady.

– Wejdź, Drago.

Był postawnym, muskularnym mężczyzną o szerokich ramionach, wręcz idealnie pasujących do liberii, lecz z jakiegoś powodu długa kurtka, spodnie do kolan i jedwabne pończochy nie wyglądały na nim dobrze. Sprawiał w nich wrażenie skrępowanego, jakby ciemnoniebieski aksamit i złote szamerunki uwłaczały jego godności. Kiedy patrzył na nią swymi czujnymi czarnymi oczami, zauważyła małą łukowatą bliznę, która biegła od końca jego lewej brwi do kącika oka. Z pewnością stanowiła pamiątkę po jakimś niebezpiecznym zdarzeniu z przeszłości. Czarna broda, starannie przycięta na krótko, była nieprzenikniona jak futro wydry.

Przyjrzała mu się z zadumą. Stojący przed nią człowiek starał się jak najlepiej wykonywać swoje obowiązki w sytuacji, która mu nie odpowiadała. Pandora domyślała się, co czuje. A broda… stanowiła symbol, choć być może sam o tym nie wiedział. Znak, że istnieje dla niego granica kompromisu, której nie przekroczy. To również rozumiała.

– Jak mam wymawiać twoje imię? – spytała. – Lord St. Vincent twierdzi, że z przeciągniętym „a”, słyszałam jednak, że ochmistrz kładzie akcent na końcu.

– Ani jedna, ani druga wymowa nie jest prawidłowa.

Jak zdążyła się zorientować podczas ich pierwszej, niezbyt udanej wyprawy, lokaj nie był zbyt rozmowny.

– No to dlaczego nic nie mówiłeś? – zdziwiła się.

– Nikt nie pytał.

– Teraz pytam.

– Wymawia się jak „dragon”, tylko bez „n” na końcu.

– Aha. – Uśmiechnęła się szeroko. – Dragon znacznie bardziej mi się podoba. Właśnie tak będę się do ciebie zwracać.

– Mam na imię Drago – powiedział z naciskiem.

– Tak, ale jeśli dodamy tę jedną literę, wszyscy będą wiedzieli, jak mówić, a co ważniejsze, dragoni wszystkim się podobają.

– Nie chcę się nikomu podobać.

Ze swoimi czarnymi jak węgiel włosami i spojrzeniem bazyliszka wyglądał, jakby naprawdę umiał ziać ogniem – „smoczy" pseudonim wyjątkowo do niego pasował.

– Może chociaż rozważysz…

– Nie.

Przyjrzała mu się badawczo.

– Gdybyś zgolił brodę, pewnie okazałbyś się niesamowicie przystojny.

Gwałtowna zmiana tematu chyba nieco zbiła go z tropu.

– Nie.

– Cóż, lokaje nie mogą nosić brody. Myślę, że prawo tego zabrania.

– Prawo nic do tego nie ma.

– Zatem to wymóg tradycji – odparła rezolutnie. – A sprzeciwianie się tradycji jest bliskie łamaniu prawa.

– Stangret ma brodę – zwrócił jej uwagę Drago.

– Owszem, stangreci mogą je nosić. W przeciwieństwie do lokai. Niestety, będziesz musiał się jej pozbyć. Chyba że…

Zmrużył oczy, przeczuwając, że Pandora szykuje się do *coup de grâce.*

– Chyba że?

– Chętnie przymknę oko na twoje nieprzepisowe owłosienie, jeśli pozwolisz mi nazywać cię Dragonem. Jeśli się nie zgodzisz, broda znika.

– Broda zostaje – niemal warknął.

– Doskonale. – Pandora uśmiechnęła się z satysfakcją. – Potrzebuję powóz na drugą, Dragonie. To na razie wszystko.

Skłonił się szybko i zamierzał odejść, ale zatrzymała go w progu.

– Chcę cię spytać o jeszcze jedną rzecz. Czy lubisz chodzić w liberii? – Widząc jego wahanie, dodała: – Mam powód, żeby cię o to pytać.

– Nie, nie lubię. Jest za długa i się pałęta… – Pogardliwym gestem strzepnął wiotką połę kurtki. – A u góry jest za ciasna, żeby człowiek

mógł normalnie poruszać rękami. – Popatrzył na siebie z odrazą. – I jeszcze te jaskrawe kolory. Złote szamerunki. Wyglądam jak wielki paw.

Posłała mu współczujące spojrzenie.

– Chodzi o to – zaczęła z przejęciem – że nie jesteś typowym lokajem, tylko ochroniarzem czasami pełniącym funkcję lokaja. W domu, kiedy pomagasz w wydawaniu obiadu i w ogóle, pewnie będziesz musiał wkładać liberię. Ale towarzysząc mi poza domem, powinieneś raczej mieć na sobie własne ubranie, jak przystało na ochroniarza. – Po krótkiej pauzie dodała szczerze: – Widziałam, jak uliczne łobuziaki zaczepiają służbę w liberii, zwłaszcza w pośledniejszych częściach miasta. Nie ma powodu narażać cię na tego rodzaju irytujące sytuacje.

– Tak, milady.

Pandora odniosła wrażenie, że ramiona mężczyzny lekko opadły, jakby z ulgą. A zanim się odwrócił, mogłaby przysiąc, w gęstwinie czarnej brody dostrzegła cień uśmiechu.

Mężczyzna prowadzący Pandorę do powozu prezentował się zupełnie inaczej niż dawny Dragon wtłoczony w liberię. Poruszał się pewnie i swobodnie w stroju składającym się z dobrze skrojonego czarnego surduta i spodni oraz szarej kamizelki. Broda, która zupełnie nie pasowała do lokaja, całkiem dobrze współgrała z nowym wizerunkiem. Można by go nawet uznać za przystojnego, gdyby tak dotkliwie nie brakowało mu wdzięku. Ale ostatecznie od dragonów nikt nie oczekiwał, że będą czarujący.

– Dokąd pani chce jechać, milady? – spytał, opuszczając schodek powozu.

– Do Drukarni O'Cairre na Farrington Street.

Popatrzył na nią spod ściągniętych brwi.

– W Clerkenwell?

– Tak. Mieści się w budynku Farrington Works, za…

– W Clerkenwell są trzy więzienia.

– Są tam też sprzedawcy kwiatów, producenci świec oraz inni godni szacunku przedsiębiorcy. Ten rejon jest obecnie zagospodarowywany.

– Przez złodziei i Irlandczyków – mruknął ponuro Dragon, kiedy Pandora wsiadała do pojazdu. Podał jej skórzaną teczkę wypełnioną papierami, szkicami i prototypami gier, a ona ułożyła ją na siedzeniu obok siebie. Po zamknięciu drzwi usiadł na koźle obok stangreta.

Pandora przejrzała wcześniej listę drukarzy, spośród których wybrała finałową trójkę. Szczególnie zainteresowała ją jedna – należąca do pani O'Cairre, wdowy prowadzącej interes po śmierci męża. Pandorze spodobał się pomysł wspierania innej pracującej kobiety.

Dzielnica Clerkenwell nie należała do najbardziej niebezpiecznych miejsc w Londynie, choć jej reputacja ucierpiała przez zamach bombowy w więzieniu przed dziewięciu laty. Fenianie, tajna organizacja walcząca o niepodległość Irlandii, próbowali wówczas bez powodzenia uwolnić jednego ze swoich członków, wysadzając więzienny mur. Akcja spowodowała śmierć dwunastu ludzi, a wielu innych odniosło rany. Wywołała też publiczny sprzeciw i długotrwałą niechęć do Irlandczyków. W opinii Pandory niesprawiedliwą, ponieważ setki tysięcy pokojowo nastawionych mieszkańców Londynu irlandzkiego pochodzenia nie powinny być karane za działania garstki radykałów.

Kiedyś szacowna okolica zamieszkana przez klasę średnią znacznie podupadła i obecnie wysokie, gęsto zaludnione budynki stały powciskane między zrujnowane posesje. Nowa droga miała w przyszłości udrożnić labirynt zatłoczonych uliczek, ale na razie prace spowodowały powstanie licznych objazdów, przez które do pewnych części Farrington Street trudno się było dostać. Fleet Ditch, rzeka zamieniona w rynsztok, płynęła pod drogą, ale jej obrzydliwie chlupoczące wody dało się czasami słyszeć… i niestety czuć przez kraty w chodniku. Powietrze przeszywały gwizdy i dudnienie pociągów zbliżających się do tymczasowego przystanku końcowego na Farrington Street i wielkiego magazynu postawionego przez firmę kolejową.

Powóz zatrzymał się przed funkcjonalnym budynkiem z czerwono-żółtej cegły, mieszczącym magazyny. Pandorze serce zabiło mocniej z podniecenia, kiedy zobaczyła zakład z symetryczną fasadą, dzielonymi oknami i szyldem nad wejściem. Na szyldzie wypisano starannymi złotymi literami: „Drukarnia O'Cairre".

Dragon otworzył drzwi powozu i sięgnął po teczkę Pandory, jeszcze zanim rozłożył schodek. Przypilnował, żeby przy wysiadaniu nie zaczepiła spódnicą o koło. Następnie wpuścił ją do drukarni i zamknął drzwi, tyle że zamiast czekać na zewnątrz, jak przystało na lokaja, wszedł z nią do środka i zajął pozycję przy wyjściu.

– Nie musisz czekać tu ze mną, Dragonie – mruknęła Pandora, odbierając od niego teczkę. – Spotkanie potrwa co najmniej godzinę. Możesz sobie gdzieś pójść, napić się piwa.

Nawet nie drgnął, jakby nie usłyszał propozycji.

– Odwiedzam kobietę prowadzącą drukarnię – przypomniała mu z naciskiem. – Mogę się co najwyżej skaleczyć ostrą krawędzią papieru.

Żadnej odpowiedzi.

Pandora z westchnieniem podeszła do pierwszej z rzędu lad, które biegły w poprzek wielkiego pomieszczenia, dzieląc je na kilka części. Drukarnia wydała się jej cudownie zagraconym i chyba najbarwniejszym miejscem, jakie widziała w życiu, może poza domem towarowym Winterborne'a, który przypominał jaskinię Ali Baby, pełną błyszczącego szkła i luksusowych przedmiotów. Tutaj jednak odkrywała nowy, fascynujący świat. Ściany były wręcz wytapetowane drukami karykatur, pocztówek, afiszy, rycin, broszur i obrazków stanowiących tło dla domowych teatrzyków kukiełkowych. Powietrze przesycała oszałamiająca mieszanina zapachów: świeżego papieru, atramentu, kleju i jakichś chemikaliów. Działały one na zmysły Pandory tak, że miała ochotę chwycić za pióro i natychmiast coś narysować. Z oddalonej części hali dobiegał jednostajny klekot ręcznych pras obsługiwanych przez czeladników.

Pod sufitem na linkach rozciągniętych w poprzek pomieszczenia suszyły się świeże odbitki, wszędzie wokół piętrzyły się stosy tektury i kartonu oraz kolumny ułożone z ryz papieru, w ilości i różnorodności, jakiej Pandora dotąd nie widziała w jednym miejscu.

Na ladach leżały kaszty pełne klocków drukarskich z wyciętymi literami, zwierzętami, ptakami, postaciami ludzi, gwiazdami, księżycami, symbolami bożonarodzeniowymi, pojazdami, kwiatami i tysiącem innych zachwycających rzeczy.

Pandora natychmiast pokochała to miejsce.

Z zaplecza wyszła młoda kobieta, szczupła, choć obdarzona dużym biustem, z kręconymi brązowymi włosami i piwnymi oczami pod wachlarzem długich rzęs.

– Lady St. Vincent? – spytała, dygając z szacunkiem. – Nazywam się O'Cairre.

– Miło mi – odpowiedziała rozpromieniona Pandora.

– Bardzo mnie zaintrygował pani list, milady – wyznała pani O'Cairre. – Gra planszowa pani autorstwa wydaje się niezwykle przemyślna. – Wypowiadała się płynnie z nieznacznym tylko irlandzkim akcentem. Cechowała ją żwawość, która bardzo przypadła Pandorze do gustu. – Zechciałaby pani usiąść i wyjawić mi plany związane z grą?

Podeszły do stolika w zacisznym kącie. Przez następną godzinę rozmawiały o przedsięwzięciu, a Pandora wyjmowała z teczki kolejne szkice, notatki i prototypy. Tematem gry były zakupy, pionki miały za zadanie pokonać trasę wijącą się przez różne działy sklepu zaopatrzonego w bardzo wymyślne, żartobliwie dobrane towary. Wymagała użycia kuponów rabatowych, fikcyjnych pieniędzy i kart z szansą, której wyciągnięcie powodowało przyśpieszenie lub zwolnienie postępów gracza.

Pani O'Cairre zapaliła się do projektu i chętnie podsuwała Pandorze różne rozwiązania dotyczące materiałów do produkcji:

– Najważniejsza jest składana plansza. Możemy wykonać druk litograficzny wprost na planszę przy użyciu prasy płaskiej. Jeśli chce pani mieć planszę wielobarwną, możemy zrobić metalową matrycę dla każdego koloru, wystarczy pięć do dziesięciu, i nakładać tusz warstwami aż do osiągnięcia gotowego obrazu. – Przyjrzała się z namysłem ręcznie malowanemu prototypowi. – Wyszłoby znacznie taniej, gdybyśmy wydrukowali tylko czarno-biały podkład, a pani najęłaby kobiety do ręcznego malowania. Tyle że, oczywiście, wówczas produkcja trwałaby znacznie dłużej. Jeśli na pani grę

będzie duży popyt, a jestem pewna, że będzie, więcej pani zyska przy całkowicie zmechanizowanej produkcji.

– Wolałabym wersję ręcznie malowaną – powiedziała Pandora. – Chcę zapewnić dobre posady kobietom, które próbują utrzymać siebie i swoje rodziny. Należy myśleć nie tylko o profitach.

Pani O'Cairre przez dłuższą chwilę patrzyła na nią ciepłym wzrokiem.

– Podziwiam pani podejście, milady. Bardzo. Większość dam o pani pozycji, jeśli w ogóle myśli o biednych, to najwyżej dzierga dla nich skarpety i czapki na spotkaniach kółek dobroczynnych. Pani firma pomoże biedakom znacznie bardziej niż te wełniane wyroby.

– Mam nadzieję. Proszę mi wierzyć, efekty mojego dziergania nikomu by nie pomogły.

Kobieta się zaśmiała.

– Lubię panią, milady. – Wstała i zatarła ręce. – Zapraszam na zaplecze. Dam pani trochę próbek do przejrzenia w wolnej chwili.

Pandora zebrała swoje papiery i upchnęła je w teczce. Spojrzała przez ramię na Dragona, który cały czas obserwował ją od progu. Widząc, że zamierza skorzystać z zaproszenia, zrobił krok do przodu, ale gestem nakazała mu pozostać w miejscu. Spełnił jej polecenie, choć niechętnie, o czym świadczyły zacięta mina i ręce skrzyżowane na piersiach.

Pandora poszła za panią O'Cairre wzdłuż sięgającej do pasa lady, przy której dwaj chłopcy pracowicie segregowali zadrukowane strony. Po lewej czeladnik, naciskając pedał, obsługiwał prasę z wielkimi przekładniami i dźwigniami, podczas gdy inny doglądał maszyny z potężnymi miedzianymi walcami, bezustannie odbijającej obraz na długich zwojach papieru.

Właścicielka zaprowadziła Pandorę do kantorka z próbkami, wypełnionego po brzegi różnymi materiałami. Podążając wzdłuż ściany zbudowanej z półek i szuflad, wyciągała kawałki papieru, kartonu, tektury, płótna introligatorskiego oraz arkusze z wzorami różnych typów liternictwa. Pandora szła tuż za nią i wrzucała otrzymane rzeczy do teczki.

Obie przystanęły, kiedy rozległo się dyskretne pukanie.

– To prawdopodobnie chłopak z hurtowni – wyjaśniła pani O'Cairre, przechodząc do drugiej części pomieszczenia. Podczas gdy Pandora nadal się rozglądała, właścicielka drukarni uchyliła drzwi przed nastoletnim chłopcem w czapce nasuniętej głęboko na czoło. Wymieniła z nim kilka zdań ściszonym głosem, po czym ponownie zamknęła drzwi.

– Milady – zwróciła się do Pandory – proszę mi wybaczyć, ale muszę wydać polecenia dostawcy. Czy sprawię pani kłopot, zostawiając ją samą na minutę?

– Oczywiście, że nie – zapewniła Pandora. – Czuję się tu jak ryba w wodzie. – Spojrzała z troską na kobietę, która wprawdzie nadal się uśmiechała, ale jakaś zgryzota wyraźnie ściągnęła jej twarz niczym sznurek sakiewkę. – Czy coś się stało? – zapytała z niepokojem.

Oblicze pani O'Cairre natychmiast przybrało neutralny wyraz.

– Nie, milady. Po prostu nie lubię, jak mi się przerywa, kiedy jestem z klientem.

– Proszę się mną nie przejmować.

– Będę z powrotem, zanim się pani obejrzy, milady – obiecała kobieta, po czym wyciągnęła z szuflady kopertę otwartą z jednego boku.

Kiedy wychodziła przez boczne drzwi, zamykając je za sobą starannie, coś spadło na podłogę przy progu. Jakiś strzępek papieru.

Pandora odłożyła teczkę i poszła go podnieść. Z jednej strony był czysty, z drugiej zadrukowany czymś, co wyglądało na próbki liter, tyle że ułożone inaczej niż na typowym arkuszu. Zastanawiała się, czy karteczka wypadła z koperty zabranej przez właścicielkę drukarni… i czy jest ważna.

– Żaden kłopot – mruknęła do siebie, po czym otworzyła drzwi i wyszła za kobietą, wołając ją po nazwisku.

Nie usłyszawszy odzewu, ruszyła ostrożnie słabo oświetloną rampą prowadzącą do użytkowej części magazynu. Rząd dzielonych okien pod dachem wpuszczał mętne światło, które padało na kamienie litograficzne, metalowe matryce, wałki, części maszyn oraz filtry i kadzie. Ciężki zapach oleju i metalu mieszał się z przyjemniejszą, choć cierpką wonią trocin.

Schodząc z rampy, Pandora w końcu zobaczyła panią O'Cairre; stała obok potężnego kotła parowej maszyny drukarskiej z jakimś mężczyzną. Nieznajomy był wysoki, mocno zbudowany, z kwadratową twarzą i nienaturalnie wypukłym podbródkiem. Miał blond włosy i bladą skórę, a brwi i rzęsy tak jasne, jakby wcale ich nie było. Wprawdzie jego ciemne ubranie nie rzucało się w oczy, ale modny cylinder mógł należeć wyłącznie do zamożnego dżentelmena. Kimkolwiek to był, na pewno nie był to dostawca.

– Proszę mi wybaczyć – powiedziała Pandora, zbliżając się do nich – ale chciałam spytać…

Stanęła jak wmurowana, kiedy pani O'Cairre odwróciła się do niej. Błysk nieskrywanego przerażenia w oczach kobiety zaskoczył Pandorę do tego stopnia, że oniemiała. Przeniosła wzrok na mężczyznę, który patrzył na nią bezrzęsymi oczami kobry w taki sposób, że dostała gęsiej skórki.

– Witam – wydusiła.

Zrobił krok w jej stronę. Coś w jego ruchu sprawiło, że wzdrygnęła się jak przed pająkiem lub wijącym się wężem.

– Milady – pani O'Cairre stanęła mu na drodze i chwyciła Pandorę za ramię – nie powinna pani przebywać w magazynie… zwłaszcza w tej eleganckiej sukni… wszędzie tu pełno oleju i brudu. Zaprowadzę panią z powrotem do środka.

– Przepraszam – wydukała oszołomiona Pandora, pozwalając się wypchnąć z powrotem na rampę. – Nie chciałam przerywać spotkania, ale…

– Oczywiście. – Kobieta rozciągnęła usta w wymuszonym uśmiechu. – Dostawca właśnie mówił mi o problemie z zamówieniem. Obawiam się, że muszę od ręki załatwić tę sprawę. Mam nadzieję, że dostarczyłam pani wystarczającą ilość próbek i wiadomości.

– Tak. Czy sprawiłam pani kłopot? Przykro mi…

– Nie, ale najlepiej będzie, jak pani już pójdzie. Mam mnóstwo pracy. – Właścicielka szybko przeprowadziła Pandorę przez kantorek, skąd bez zatrzymywania się wzięła teczkę i wcisnęła jej do rąk ze słowami: – Proszę, milady.

Skołowana i zmartwiona Pandora przeszła za kobietą do wyjścia, gdzie czekał Dragon.

– Niestety nie wiem, ile to potrwa… – tłumaczyła się pani O'Cairre. – Mam na myśli ten problem z zamówieniem. Jeśli się okaże, że będę zbyt zajęta, by drukować pani grę, mogę polecić inną drukarnię. Pickersgill z Marylebone. Są bardzo dobrzy.

– Dziękuję – odparła Pandora, spoglądając na nią z troską. – Jeszcze raz przepraszam, jeśli zrobiłam coś złego.

Pani O'Cairre uśmiechnęła się nieznacznie, choć w jej oczach wciąż było widać napięcie.

– Ależ skąd, milady. Wszystkiego najlepszego. – Zerknęła na nieprzeniknione oblicze Dragona. – Lepiej odjedźcie stąd jak najszybciej… utrudnienia na drodze nasilają się przed wieczorem.

Lokaj odpowiedział jej szybkim skinieniem, po czym wziął od Pandory teczkę i bezceremonialnie wypchnął swoją pracodawczynię na zewnątrz. Drewnianym chodnikiem dotarli do czekającego na nich powozu.

– Co się stało? – spytał, przytrzymując ją, żeby nie potknęła się na dziurze w spróchniałej desce.

– Och, Dragonie, to było bardzo dziwne. – Pandora szybko opisała sytuację, której była świadkiem. Mimo że z pośpiechu opis brzmiał dość nieskładnie, Dragon bez trudu za nią nadążał. – Nie powinnam była wchodzić do tego magazynu – zakończyła ze skruchą. – Ale…

– Nie powinna pani – przerwał jej. Nie była to reprymenda, lecz spokojne potwierdzenie.

– Chyba niedobrze, że widziałam tego człowieka. Może on i pani O'Cairre mają romans i nie chcą, żeby się wydał? Chociaż nie wyglądało mi to na romans…

– Czy widziała pani coś jeszcze? Coś w magazynie, co nie pasowało do reszty?

Pandora pokręciła głową.

– Nic takiego nie przychodzi mi na myśl.

Dragon otworzył drzwi powozu i opuścił schodek.

– Chcę, żebyście zaczekali tu na mnie pięć minut. Muszę coś załatwić.

Pandora wsiadła do powozu i wzięła od niego teczkę.

– Co takiego?

– Potrzeba naturalna.

– Lokaje nie mają naturalnych potrzeb. A przynajmniej o nich nie mówią.

– Niech pani nie odsłania rolet. Proszę zaryglować drzwi i nikomu nie otwierać.

– A jeśli to będziesz ty?

– Proszę nikomu nie otwierać – powtórzył cierpliwie.

– Powinniśmy ustalić jakiś tajny sygnał. Specjalny rodzaj pukania…

Stanowczym ruchem zamknął drzwi powozu, zanim zdążyła dokończyć.

Z irytacją odchyliła się na oparcie kanapy. Jeśli było coś gorszego od nudy i strachu, to z pewnością doświadczanie obu tych stanów jednocześnie. Przytknęła dłoń do ucha i postukała w czaszkę, próbując wyciszyć świdrujący dźwięk w głowie. Musiała stukać przez dobrych kilka minut, żeby poskutkowało. W końcu usłyszała na zewnątrz głos Dragona i poczuła kołysanie, kiedy się wdrapywał na ławeczkę obok stangreta. Powóz ruszył Farrington Street, opuszczając Clerkenwell.

Zanim dotarli do domu na Queen's Gate, Pandora umierała z ciekawości. Musiała się mocno powstrzymywać, żeby nie wyskoczyć z impetem, kiedy Dragon otworzył drzwi i opuścił schodek.

– Wróciłeś do drukarni? – spytała, nie ruszając się z miejsca. Nie wypadało rozmawiać z nim na ulicy, a po wejściu do domu też byłoby trudno ze względu na obecność innych osób. – Rozmawiałeś z panią O'Cairre? Widziałeś człowieka, o którym ci mówiłam?

– Wszedłem tam, żeby się rozejrzeć – przyznał Dragon. – Nie była z tego zadowolona, ale nikt nie zdołałby mnie powstrzymać. Tego mężczyzny jednak nie widziałem.

Odsunął się i czekał, ale Pandora ani drgnęła. Była pewna, że o czymś jej nie powiedział. Jeśli miała rację, mogła zakładać, że powie o tym Gabrielowi, a ona będzie musiała się dowiedzieć z drugiej ręki.

Kiedy lokaj zajrzał do powozu i spojrzał na nią pytająco, odezwała się z powagą:

– Jeśli mam ci ufać, Dragonie, nie możesz niczego przede mną ukrywać. Inaczej nigdy nie będę cię pewna. Poza tym zatajając ważne wiadomości, wcale mnie nie chronisz. Wręcz przeciwnie – im więcej wiem, tym mniejsze prawdopodobieństwo, że zrobię coś głupiego.

Dragon postanowił ustąpić dopiero po dłuższym namyśle.

– Przeszedłem przez halę do magazynu. Widziałem… różne rzeczy, tu i tam. Szklane i gumowe rurki, metalowe cylindry, ślady jakichś sypkich substancji.

– Ale takie rzeczy chyba często można znaleźć z drukarniach?

Skinął głową, jednak między jego brwiami pojawiła się bruzda.

– Zatem dlaczego się martwisz?

– Ponieważ są one używane także do produkcji bomb.

Rozdział 18

Kiedy Gabriel wrócił do domu po całym dniu biznesowych spotkań, w holu czekał na niego Drago.

– Milordzie. – Zbliżył się, żeby mu usłużyć, ale został wyprzedzony przez pierwszego lokaja, który odebrał od Gabriela kapelusz i rękawiczki. Scena rozbawiła Gabriela, ale powściągnął uśmiech, wiedząc, że Drago nie nauczył się jeszcze hierarchii panującej w domu. Pewne obowiązki określały status służącego, więc niechętnie odstępował je innym. – Czy możemy zamienić słówko, milordzie? – podjął, wbijając ostre jak sztylet spojrzenie w plecy pierwszego lokaja.

– Oczywiście. – Gabriel zaprowadził go do najbliższego pustego pokoju, gdzie stanęli przy jednym z wykuszowych okien wychodzących na ulicę.

Drago przedstawił mu zwięzłą relację z wyprawy do drukarni w Clerkenwell, wspominając o konieczności szybkiego odjazdu i podejrzanych przedmiotach widzianych w hali i magazynie.

Gabriel słuchał go coraz bardziej zatroskany.

– Co to była za substancja? Masz może jakieś sugestie?

Drago wyjął z kieszeni małą szklaną rurkę zatkaną korkiem i podał mu. Przechylając ją na boki w uniesionej dłoni, Gabriel patrzył na przesypujące się granulki podobne do soli.

– Chloran potasu – powiedział Drago.

Ten pospolity i łatwo rozpoznawalny związek chemiczny występował w mydle, środkach czyszczących, zapałkach, fajerwerkach i atramencie.

– Większość ludzi nie widziałaby powodu do niepokoju, znajdując to w drukarni – stwierdził Gabriel, zwracając rurkę.

– W rzeczy samej, milordzie.

– Jednak ty dostrzegłeś coś podejrzanego.

– Chodzi o ogólne wrażenie. O to, jak się zachowywała pani O'Cairre. O mężczyznę, którego widziała lady St. Vincent. Coś tam było nie tak.

Gabriel oparł się o framugę i bębniąc palcami w gładkie drewno, patrzył na spokojną ulicę.

– Ufam twoim instynktom – odezwał się w końcu. – Spotkało cię dość kłopotów, żebyś zawczasu je wyczuwał. Jednak policja oddali nasze zgłoszenie z braku bardziej przekonujących dowodów. Poza tym nie znam ani jednego detektywa, który nie byłby skorumpowany albo głupi.

– Wiem, z kim rozmawiać.

– Z kim?

– Nie lubi, żeby go wymieniać z nazwiska. Twierdzi, że większość londyńskich detektywów jest zbyt dobrze znana z wyglądu lub sposobu działania, by się do czegokolwiek nadawać. Wkrótce mają zrobić porządki w całym departamencie i stworzyć specjalny nowy wydział. Ale to tajemnica.

– Dlaczego nic o tym nie wiem? – spytał Gabriel, unosząc brwi.

– Ostatnio był pan trochę nie na bieżąco – przypomniał mu Drago. – Pewnie w związku ze ślubem.

Gabriel skwitował uwagę ledwie zauważalnym uśmieszkiem.

– Porozmawiaj ze swoim człowiekiem jak najszybciej.

– Pójdę do niego dziś wieczorem.

– I jeszcze jedno… – Gabriel zawahał się, jakby się bał odpowiedzi na pytanie, które miał zadać. – Czy miałeś jakieś trudności z lady St. Vincent? Nie kłóciła się z tobą albo nie próbowała cię unikać?

– Nie, milordzie – odparł zdecydowanym tonem Drago. – Jest jak skała.

– Aha – mruknął Gabriel. – Dobrze.

Trochę skołowany udał się na piętro szukać żony. W języku londyńskiej ulicy nazwanie kogoś skałą było wyrazem najwyższego uznania, odnosiło się do ludzi wyjątkowo lojalnych i zacnych. Gabriel

nigdy dotąd nie słyszał, by Drago użył tego określenia w stosunku do kogokolwiek. Co więcej, nigdy w życiu nie słyszał, by nazwano tak kobietę.

Głos Pandory dobiegł od strony jej sypialni, gdzie pomagano jej się przebrać i ułożyć włosy. Ulegając żądaniu Gabriela, każdej nocy spała w jego łóżku. Z początku trochę niemrawo protestowała, ostrzegając go, że sypia niespokojnie, co akurat było prawdą. Jednak ilekroć budziła go, wiercąc się i rzucając, rozwiązywał problem, kochając się z nią tak długo, aż wyczerpana zasypiała jak suseł.

Przystanął pod drzwiami i z uśmiechem słuchał, jak Ida poucza swoją panią, korzystając z mądrości wyczytanych w najnowszym numerze jakiegoś czasopisma:

– …damy nie biegają po pokojach, usiłując pomagać ludziom. W artykule napisano, że powinna pani odpoczywać na szezlongu, krucha i wiotka, i czekać, aż to ludzie pani pomogą…

– I być dla wszystkich kulą u nogi? – obruszyła się żywo Pandora.

– Wszyscy podziwiają delikatne damy. – Ida się nie poddawała. – Artykuł cytuje lorda Byrona: „Jest pewna słodycz w kobiet przekwitaniu”.

– Czytałam mnóstwo utworów Byrona i jestem pewna, że nie napisał tych andronów. Przekwitanie, akurat – prychnęła Pandora. – Co to za czasopismo? Doradzanie zdrowym kobietom, żeby się zachowywały jak inwalidki, jest odrażające, ale żeby do tego przypisywać znakomitemu poecie cudze wymysły…

Gdy Gabriel zapukał do drzwi, głosy ucichły. Przybierając obojętny wyraz twarzy, wszedł do pokoju, gdzie powitał go uroczy widok żony ubranej jedynie w gorset, koszulę i pantalony.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami i zaróżowiła się aż po linię włosów.

– Dobry wieczór, milordzie – odezwała się zduszonym głosem, jakby brakowało jej tchu. – Właśnie… przebieram się do obiadu.

– Widzę. – Omiótł spojrzeniem jej postać, zatrzymując je na piersiach, wdzięcznie uniesionych przez gorset.

Ida szybko podniosła z podłogi suknię i zwróciła się do Pandory:

– Milady, przyniosę szlafrok…

– Nie ma potrzeby – przerwał jej Gabriel. – Sam zajmę się swoją żoną.

Speszona pokojówka dygnęła szybko i uciekła, zamykając za sobą drzwi.

Pandora siedziała nieruchomo i w napięciu patrzyła, jak mąż się do niej zbliża.

– Ja… Pewnie rozmawiałeś z Dragonem… – wydukała.

Uniósł brew, zaskoczony zmienioną formą imienia, ale nie wygłosił na ten temat żadnej uwagi. Widząc zmieszanie żony, jej nerwowo splatane i rozplatane palce oraz spojrzenie skarconego dziecka, poczuł niezmierną czułość.

– Czy coś cię niepokoi, kochanie? – spytał łagodnie.

– Sądziłam, że będziesz zły, bo weszłam sama do tego magazynu.

– Nie jestem zły. Raczej lekko przerażony, że mogło ci się coś stać. – Chwycił ją za rękę, pociągnął w stronę krzesła i spoczął na nim, sadzając ją sobie na kolanie. Odetchnęła z ulgą i zarzuciła mu ręce na szyję. Użyła perfum o delikatnym kwiatowym aromacie, ale wolał naturalny, lekko słonawy zapach jej skóry; działał na niego mocniej niż jakikolwiek afrodyzjak. – Pandoro – podjął – nie możesz ryzykować, chodząc sama w nieznane miejsca. Jesteś dla mnie zbyt ważna. Poza tym jeśli nie dasz Dragowi szansy onieśmielania i nękania ludzi, to go zdemoralizujesz.

– Będę pamiętać następnym razem.

– Obiecaj mi.

– Obiecuję. – Położyła mu głowę na ramieniu. – I co teraz? Dragon powie policji o tym, co widział?

– Tak, ale dopóki się nie dowiemy, czy to na tyle ważne, by wdrożono śledztwo, wolałbym, żebyś nie oddalała się zanadto od domu.

– Gabrielu… Pani O'Cairre jest miłą kobietą. Okazała mi wiele zainteresowania i wsparcia w kwestii produkcji mojej gry. Jestem pewna, że nikogo by świadomie nie skrzywdziła. Jeśli jest zamieszana w coś niebezpiecznego, to nie z własnej winy.

– Muszę cię ostrzec, kochanie: czasami ludzie, w których pragniesz wierzyć, rozczarowują. Im więcej się nauczysz o świecie, tym mniej będziesz miała złudzeń.

– Nie chcę się stać cyniczna.

Gabriel uśmiechnął się z twarzą w jej włosach.

– Odrobina cynizmu czyni człowieka znacznie bezpieczniejszym optymistą. – Pocałował ją w szyję. – A teraz zdecydujmy, jak mam cię ukarać.

– Ukarać mnie?

– Uhm… – Przesunął dłonią po jej szczupłej nodze. – Nie przyswoisz sobie dobrze lekcji, jeśli jej nie utrwalimy.

– Co mam do wyboru?

– Wszystkie możliwości wymagają zdjęcia majtek. – Całując ją, czuł, że się uśmiecha.

– Nie ma dość czasu przed obiadem – ostrzegła, kiedy sięgnął do tasiemek tuż pod jej talią i zaczął je rozwiązywać.

– Zdziwiłabyś się, ile potrafię dokonać w pięć minut.

– Sądząc po niedawnych doświadczeniach, wcale bym się nie zdziwiła.

Roześmiał się, zachwycony jej ciętą ripostą.

– Rzuciłaś mi wyzwanie. Możesz zapomnieć o obiedzie.

Pandora opędzała się z piskiem, kiedy ściągał z niej pantalony, ale i tak znów wylądowała na kolanach Gabriela, z gołymi nogami zwisającymi po obu jego stronach. Fiszbiny gorsetu zmuszały ją do trzymania sztywno wyprostowanych pleców. Gabriel zsunął jej z ramion koszulę i wyjął piersi z miseczek. Zaczął całować białe krągłości, skubiąc wargami miękkie różowe brodawki i drażniąc je językiem. Pandora oddychała coraz głośniej, aż w końcu sięgnęła do haftek ściskającego ją jak pancerz gorsetu. Gabriel jednak chwycił ją za nadgarstki i z powrotem zarzucił sobie jej ręce na szyję.

– Zostaw… – wymruczał, tłumiąc ewentualny protest namiętnym pocałunkiem. Żar natychmiast zalał jej ciało z prędkością ognia biegnącego po loncie. Trzymając jedną rękę na jej plecach, usadził ją między swoimi rozsuniętymi udami, otwartą na niego i bezbronną. Wsunął jej dłoń między nogi i zaczął pieścić wilgotne, jedwabiste płatki, dopóki gwałtownie nie zadrżała. Wiedział, co się z nią dzieje – nacisk gorsetu wzmacniał jej doznania, kumulując je w dole brzucha. Gdy obwiódł palcem to najczulsze miejsce, wyczuł, jak nabrzmiewa. Pandora pojękiwała coraz głośniej. Kiedy wsunął palec

głębiej, jej mięśnie zacisnęły się, jakby chciały go zatrzymać, ale wycofał się częściowo, kontynuując lekką pieszczotę. Zmuszona do czekania, odchyliła się do tyłu i spróbowała naprzeć na niego biodrami. Oczy miała przymknięte, twarz uroczo zaróżowioną. Trzymał ją na granicy rozkoszy, spowalniając ruchy za każdym razem, gdy czuł, że jest gotowa ją przekroczyć.

Kiedy wolną ręką przyciągnął jej głowę i przywarł do jej warg, odpowiedziała na pocałunek z wielką gwałtownością; próbowała wciągnąć do ust jego język, co skwapliwie jej ułatwił. Po długiej chwili oderwała się od niego z westchnieniem i oparła czoło na jego ramieniu.

Wtedy wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka. Ale nie ułożył jej na posłaniu, tylko postawił na podłodze i delikatnie pochylił do przodu, tak że barkami spoczęła na materacu, odwrócona do niego tyłem. Zadrżała, kiedy zaczął rozpinać spodnie. Jego członek był twardy jak skała i niemal obscenicznie nabrzmiały, pożądanie rozsadzało mu lędźwie na widok Pandory leżącej przed nim w oczekiwaniu; mimo śmiałej pozy widział jej ufność i niewinność. Pomyślał o tym, co kiedyś jej powiedział: że są pewne rzeczy, których dżentelmeni nie oczekują od swoich żon. Odpowiedziała mu wtedy, że ona chętnie spełniłaby te oczekiwania, ale było jasne, że nie rozumiała, co miał na myśli.

Przesunął dłonią po ujętych gorsetem plecach i zawahał się, natrafiając palcami na zawiązaną na kokardę koronkową tasiemkę. Głowę wypełniały mu erotyczne myśli, których nie chciał ukrywać przed Pandorą. Nie miał pewności, czy ujawnienie tych pragnień nie zmieni jej nastawienia wobec niego, jednak jeśli istniała na świecie kobieta nadająca się jednocześnie na żonę i kochankę, gotowa akceptować go w pełni, takiego, jakim był naprawdę, łącznie z jego niemądrymi fantazjami, była nią właśnie Pandora.

Rozwiązał tasiemkę, a potem bez słowa sięgnął po ręce Pandory i przytrzymał je na jej plecach. Stężała, ale nie stawiała oporu. Nowa pozycja zmusiła ją do uniesienia wyżej bioder. Z dudniącym sercem przywiązał jej nadgarstki do gorsetu, uważając, by nie zaciskać więzów zbyt mocno.

Oddychając głęboko, zaczął głaskać i ugniatać jej pośladki. Czuł, że jest trochę oszołomiona i… zaciekawiona, widział, jak lekko napina unieruchomione dłonie. Była rozebrana od pasa w dół, a on wciąż miał na sobie ubranie, a mimo to jeszcze nigdy nie czuł się bardziej obnażony. Czekał na jej reakcję, gotowy natychmiast ją uwolnić, gdyby tego zażądała. Jednak Pandora leżała w milczeniu, bez ruchu, nie licząc falowania ramion przy wytężonym oddechu.

Powoli opuścił rękę i rozsunął jej uda szerzej, a potem zaczął się o nią ocierać czubkiem twardej aż do bólu męskości. Wygięła plecy w łuk, zacisnęła i rozprostowała palce, a potem z gardłowym pomrukiem naparła na niego, sygnalizując nie tylko przyzwolenie, ale i przyjemność. Mógł być pewien, że pozwoli mu na ten i inne rodzaje zbliżeń w przyszłości, jeśli tylko będzie mu ufać.

Przepełniony radością i podnieceniem, nachylił się nad nią i wypowiedział kilka słów, jedne czułe, inne lubieżne, bo nie potrafił się dalej powściągać. Ledwie w nią wszedł, krzyknęła i napięła mięśnie w spazmie rozkoszy, podczas gdy on poruszał się w niej nieustępliwie pchnięciami tak mocnymi, że niemal unosiły ją z podłogi. Kiedy wilgotne pulsowanie w końcu zamarło wraz z ostatnim dreszczem, szarpnął za koronkową tasiemkę, żeby uwolnić ręce Pandory.

Opadł na łóżko, pociągając ją za sobą, po czym szybko rozpiął jej gorset. Następnie zsunął cienką koszulę i przejechał językiem od pępka w górę ku piersiom. Pandora zaczęła się wić, jakby chciała uciec, ale zachichotała, kiedy z gardłowym mruczeniem przycisnął jej biodra do materaca. Wszedł w nią ponownie, powoli, pod odpowiednim kątem, i zaczął się poruszać w miarowym, płynnym rytmie.

Jej twarz się zmieniła, przybrała wyraz uległości, jakby była dziką istotą dobrowolnie przyjmującą w siebie osobnika przeciwnej płci. Pożerając jej usta łapczywymi pocałunkami, Gabriel zanurzał się w niej raz po raz, sięgając coraz głębiej, zataczając biodrami koła, wzmagając doznania do granic wytrzymałości, aż wstrząsnął nią kolejny orgazm. Chwyciła zębami jego ramię, wbiła mu paznokcie w skórę; nagłe ukłucia bólu rozpaliły go do szaleństwa. Wykonał ostatnie, potężne pchnięcie i poczuł oślepiającą rozkosz. Miał

wrażenie, że rozpada się na kawałki. Należał do Pandory, całkowicie i bez reszty. Nie chciał w życiu żadnej innej kobiety, nie chciał innego życia.

Rozdział 19

Następnego dnia Dragon doniósł, że jego znajomy z departamentu policji zgodził się odwiedzić drukarnię w Clerkenwell i przepytać panią O'Cairre. Pandora natomiast mogła bez przeszkód zajmować się swoimi sprawami, jako że detektyw nie widział powodu do wszczynania przedwczesnego alarmu.

Obie wiadomości odebrano z zadowoleniem, ponieważ Pandora i Gabriel przyjęli już od Helen i pana Winterborne'a zaproszenie na ten wieczór do teatru oraz na wspólną kolację po obejrzeniu sztuki. Komediowy spektakl autorstwa George'a Colmana Młodszego był wystawiany w najmodniejszym londyńskim teatrze na Haymarket.

– Wolałbym nie zabierać cię w miejsca publiczne, póki dochodzenie nie zostanie zakończone – wyznał z troską Gabriel, wkładając koszulę w swojej sypialni. – Tereny wokół Haymarket uchodzą za dość niebezpieczne.

– Przecież będę z tobą – zwróciła mu uwagę. – I będzie tam też pan Winterborne. Co więcej, Dragon uparł się, żeby nam towarzyszyć, choć dzisiejszy wieczór powinien mieć wolny. Co mogłoby mi się stać? – Zerknęła w lustro na mahoniowym blacie i poprawiła perły w dekolcie koronkowej wieczorowej sukni w barwach lawendy i kości słoniowej.

Gabriel wydał z siebie nieokreślone mruknięcie i podwinął mankiety koszuli.

– Podasz mi spinki z komody?

Pandora spełniła jego prośbę.

– Dlaczego nie pozwolisz, żeby Oakes pomógł ci się ubrać? – spytała. – Zwłaszcza że to uroczyste wyjście. Pewnie jest

niepocieszony.

– Prawdopodobnie. Wolałbym jednak nie musieć tłumaczyć, skąd pochodzą te ślady.

– Jakie ślady?

W odpowiedzi Gabriel rozchylił koszulę, odsłaniając drobne czerwone punkty na ramieniu, w miejscu, gdzie Pandora chwyciła go zębami.

Wspięła się na palce, żeby dokładnie je obejrzeć.

– Przepraszam – mruknęła ze skruchą, lekko zarumieniona. – Sądzisz, że mógłby o nich plotkować?

– Dobry Boże, nie! Jak sam lubi mawiać, dyskrecja jest podstawową cechą kamerdynerów. Jednak… – mężczyzna nachylił się ku żonie – pewne rzeczy wolałbym zachować w tajemnicy.

– Biedaku. Wyglądasz, jakby cię zaatakowała jakaś dzika bestia.

Parsknął zduszonym śmiechem.

– Tylko mała lisiczka, która trochę się rozochociła w zabawie.

– Więc ty też powinieneś ją ugryźć – odpowiedziała Pandora z ustami przy jego piersi. – To by ją nauczyło traktować cię łagodniej.

Gabriel przyłożył dłoń do jej policzka i delikatnie uniósł jej głowę. Musnął wargi pocałunkiem i wyszeptał:

– Chcę, żeby była taka, jaka jest.

Wnętrze teatru, z wyścielanymi siedzeniami, rzędami lóż, zdobionych pozłacanymi rzeźbami antycznych lir i dębowych wieńców, zadziwiało luksusem i bogactwem. Kopułowe sklepienie w kolorze różu pokrywały złote ornamenty i ręcznie malowane postacie Apolla, a kryształowe żyrandole rzęsiście oświetlały modnie ubrany tłum na widowni.

Zanim przedstawienie się rozpoczęło, Pandora i Helen rozmawiały, siedząc w loży, podczas gdy ich mężowie przebywali z grupą innych panów w foyer. Helen dosłownie tryskała zdrowiem, miała dla siostry mnóstwo nowych wiadomości i próbowała ją namówić na wspólne lekcje szermierki.

– Musisz się nauczyć fechtować – przekonywała. – To świetnie działa na postawę i oddychanie, a moja znajoma… to znaczy doktor Gibson twierdzi, że szermierka poprawia nastrój.

Pandora nie wątpiła, że to wszystko prawda, ale też była pewna, że wprowadzenie kobiety z zaburzeniami równowagi w świat ostro zakończonych przedmiotów nie może się dobrze skończyć.

– Chciałabym – powiedziała bez przekonania. – Ale jestem zbyt niezdarna. Wiesz, że nie umiem nawet dobrze tańczyć.

– Ale trener nauczyłby cię… – Helen urwała, spoglądając w kierunku drogich miejsc na widowni, znajdujących się na tym samym poziomie co ich loża. – Mój Boże, dlaczego tamta kobieta tak ci się przygląda?

– Gdzie?

– Tam, po lewej stronie. Brunetka w pierwszym rzędzie. Znasz ją?

Podążając wzrokiem za wskazówkami siostry, Pandora zobaczyła ciemnowłosą kobietę, która przez chwilę udawała, że z zainteresowaniem przegląda teatralny program. Miała elegancką, szczupłą sylwetkę, klasyczne rysy, głęboko osadzone oczy o nienaturalnie długich rzęsach i cienki jak ołówek nos nad pełnymi czerwonymi ustami.

– Nie mam pojęcia, kim ona jest. Ładna, nie sądzisz?

– Raczej tak. Ale widzę tylko jej ostre jak sztylet spojrzenie.

– Wygląda na to, że mój talent do irytowania ludzi rozszerzył się na osoby, których nie znam – rzuciła ze śmiechem Pandora.

Piękna nieznajoma siedziała obok postawnego starszego dżentelmena z bujnymi wąsami i brodą w dwóch odcieniach: ciemnoszarą na policzkach i szczęce, białą na podbródku. Mężczyzna miał wojskową sylwetkę – był sztywno wyprostowany, jakby połknął kij. Kobieta dotknęła jego ramienia i powiedziała coś cicho, ale on nie zwracał na nią uwagi, wpatrzony w scenę, jakby oglądał jakieś niewidzialne przedstawienie.

Pandora aż się wzdrygnęła, napotkawszy wzrok brunetki – jeszcze nikt nigdy nie patrzył na nią z taką zimną nienawiścią. Nie przychodziła jej do głowy żadna osoba, która miałaby powód przyglądać się jej w taki sposób, poza…

– Chyba wiem, kim ona jest – szepnęła.

Zanim Helen zdążyła odpowiedzieć, Gabriel wrócił i zajął puste miejsce obok żony. Pochylił się, tak że ramieniem częściowo osłaniał Pandorę przed nienawistnym spojrzeniem, i powiedział cicho z napiętą twarzą:

– To pani Black i jej mąż, amerykański ambasador. Nie miałem pojęcia, że tu będą.

Domyśliwszy się, że chodzi o jakąś drażliwą osobistą sprawę, Helen odwróciła się bokiem i zaczęła zagadywać męża.

– Oczywiście, rozumiem – mruknęła Pandora. Widziała, jak napięta szczęka Gabriela drży. Jej mąż, zawsze taki spokojny i pewny siebie, niemal dygotał ze zdenerwowania.

– Chcesz, żebyśmy wyszli? – spytał grobowym głosem.

– Ależ nie, chcę obejrzeć sztukę. – Prędzej by umarła, niż dała satysfakcję byłej kochance męża. Zerknęła ponad ramieniem Gabriela i odkryła, że pani Black nadal gapi się na nią. Miała taką minę, jakby Pandora wyrządziła jej krzywdę. Na litość boską, przecież obok siedział mąż tej kobiety! Dlaczego nie poprosił, by przestała robić z siebie widowisko? Jej zachowanie zaczynało przyciągać uwagę nie tylko osób siedzących w pobliżu, ale i tych na półpiętrze.

Gabriel, którego przez całe życie uważnie obserwowano, oceniano każdy jego sukces i błąd, musiał przeżywać prawdziwy koszmar. Zawsze starał się chronić swoją prywatność i zachowywać twarz. Tymczasem pani Black najwyraźniej zamierzała wyjawić przed całą londyńską elitą… oraz jego własną żoną… że byli kochankami, wiedząc, jak wielkim powodem do wstydu dla Gabriela jest fakt, że sypiał z żoną innego mężczyzny… I w dodatku upublicznić sprawę w taki sposób… Pandorze było szczerze żal męża.

– Ona nie może nas zranić – powiedziała cicho. – Niech się gapi, aż jej oczy powypadają. Nie zamierzam się tym w ogóle przejmować.

– To się więcej nie powtórzy, przysięgam – zapewnił Gabriel. – Jutro do niej pójdę i powiem…

– Nie – ucięła Pandora. – Jestem pewna, że pani Black o niczym nie marzy bardziej niż o tym, żebyś ją odwiedził. Ale ja zabraniam ci tam iść.

W oczach Gabriela pojawił się niebezpieczny błysk.

– Zabraniasz?

Wydawało się całkiem prawdopodobne, że nigdy wcześniej od nikogo nie usłyszał tego słowa. I bynajmniej mu się ono nie podobało.

Pandora delikatnie pogłaskała go po policzku dłonią obciągniętą rękawiczką. Wiedziała, że publiczne oznaki czułości, nawet pomiędzy mężem i żoną, uchodzą za wysoce niestosowne, ale w tym momencie nade wszystko pragnęła go pocieszyć.

– Owszem. Bo teraz należysz do mnie. – Uśmiechając się blado, wytrzymała jego spojrzenie. – Tylko do mnie. I nie będę się tobą z nikim dzielić. Ona nie ma prawa nawet do pięciu minut twojego czasu.

Ku jej uldze Gabriel odetchnął głęboko i trochę się odprężył.

– Jesteś moją żoną – powiedział cicho, chwytając jej dłoń. – Żadna inna kobieta nie ma do mnie prawa. – Odpiął trzy perłowe guziczki na jej nadgarstku i patrząc jej w oczy, zaczął pociągać za materiał na końcu palców.

– Co robisz? – spytała szeptem.

Nie odpowiedział, tylko powoli ściągał z jej dłoni rękawiczkę. Robił to w sposób tak zmysłowy – i przed tyloma parami ciekawskich oczu – że ze wstydu oblała się pąsem.

Następnie uniósł jej nagą rękę, dotknął wargami pulsu na przegubie, a potem złożył długi pocałunek we wnętrzu dłoni. Przez tłum przebiegło kilka westchnień zgorszenia… i zachwytu. Gest wyrażał jednocześnie zaborczość i bliskość, stanowił demonstrację namiętnego uczucia do świeżo poślubionej żony i sygnał dla kochanki, że zostaje odprawiona. Następnego dnia w każdym modnym salonie Londynu miało huczeć od plotek o tym, jak lord St. Vincent otwarcie pieścił żonę w teatrze na oczach byłej kochanki.

Pandora wcale nie chciała być wykorzystana do ranienia czyichś uczuć, nawet uczuć pani Black, jednak kiedy Gabriel uciszył jej ewentualny protest ostrzegawczym spojrzeniem, postanowiła milczeć i dopiero po powrocie do domu przedstawić mu swoje racje w odpowiedni sposób.

Na szczęście wkrótce światła na widowni przygasły i rozpoczęło się przedstawienie. Wysoka jakość spektaklu i umiejętności aktorów

sprawiły, że Pandora skupiła całą uwagę na scenie i już po chwili śmiała się z błyskotliwych, dowcipnych dialogów. Miała jednak świadomość, że Gabriel nie bawi się tak dobrze jak ona, tylko niecierpliwie wyczekuje zakończenia.

Podczas antraktu, kiedy wyszedł z Winterborne'em na korytarz obok loży, by spotkać się ze znajomymi, Pandora miała okazję porozmawiać chwilę z Helen sam na sam.

– Moja droga – zaczęła Helen, biorąc siostrę za rękę – mogę powiedzieć z własnego doświadczenia, że nie jest przyjemnie dowiadywać się o kobietach, które mąż mógł znać w przeszłości. Jednak niewielu mężczyzn żyje w czystości przed zawarciem małżeństwa. Mam nadzieję, że nie będziesz…

– Och, nie winię Gabriela za to, że miał kochankę – przerwała jej szeptem Pandora. – Oczywiście nie podoba mi się to, ale trudno wytykać komuś błędy, jeśli samemu tyle się ich popełnia. Gabriel powiedział mi o pani Black, zanim się pobraliśmy, ale obiecał zakończyć tę znajomość i najwyraźniej to zrobił. Tylko że ona, jak widać, nie przyjęła tego dobrze. – Po małej pauzie dodała z zadumą: – Myślę, że przekazał jej tę wiadomość w niewłaściwy sposób.

Helen uśmiechnęła się kwaśno.

– Nie sądzę, żeby istniał bezbolesny sposób kończenia romansu, niezależnie od tego, jak starannie dobiera się słowa.

– Nasuwa się pytanie, dlaczego jej mąż toleruje takie zachowanie? Próbowała wywołać skandal tuż pod jego nosem, a on nic z tym nie zrobił.

Helen rozejrzała się, by sprawdzić, czy na pewno są w loży same, a potem uniosła program, udając, że czyta.

– Rhys powiedział mi tuż przed przerwą – zaczęła konspiracyjnym szeptem – że ambasador Black był generałem broni w armii unionistów podczas wojny secesyjnej. Chodzą pogłoski, że doznał w boju obrażeń, które utrudniają mu… – Urwała i zarumieniona wzruszyła ramionami.

– Co mu utrudniają?

– Wypełnianie małżeńskich obowiązków. – Twarz Helen przybrała głębszy odcień czerwieni. – Pani Black jest jego drugą żoną… Był

wdowcem, kiedy się poznali… no i przecież jest jeszcze młodą kobietą. Dlatego przymyka oko na jej poczynania.

– Teraz prawie mi jej żal – westchnęła Pandora, a po chwili z cierpkim uśmiechem dodała: – Ale i tak nie dostanie mojego męża.

Po przedstawieniu Pandora i Gabriel zmierzali przez zatłoczone korytarze do wyjściowego holu. Helen i Rhys szli kilka metrów przed nimi, ale trudno było ich dostrzec w gęstym tłumie. Sztuka cieszyła się dużym powodzeniem, zbierała komplety widzów. Pandora poczuła się nieswojo w ciżbie napierających z każdej strony ciał.

– Już prawie się wydostaliśmy – mruknął Gabriel, obejmując ją opiekuńczym gestem.

Na zewnątrz, przed teatrem, tłum był jeszcze większy. Ludzie przepychali się w zadaszonej przestrzeni portyku między sześcioma korynckimi kolumnami wychodzącymi na chodnik. Długi rząd prywatnych powozów i dorożek blokował swobodny przejazd, unieruchamiając niektóre z pojazdów. Jakby tego było mało, zgromadzenie przyciągnęło złodziei kieszonkowych, naciągaczy, rabusiów i żebraków z okolicznych ciemnych uliczek. Widać było tylko jednego policjanta, który próbował wprowadzić porządek, jednakże z marnym skutkiem.

– Mój powóz utknął, podobnie jak wasz – oznajmił Winterborne, przepchnąwszy się przez tłum. Wskazał na południowy koniec Haymarket. – Stoją tam. Muszą czekać, aż ruch się trochę rozładuje, zanim będą mogły podjechać.

– Możemy do nich podejść – zaproponował Gabriel.

Winterborne spojrzał na niego z cierpkim uśmiechem.

– Odradzałbym. Cała gromada cór Koryntu nadciągnęła właśnie z Pall Mall. Musielibyśmy się między nimi przeciskać.

– Ma pan na myśli prostytutki, panie Winterborne? – spytała Pandora, zapominając o odpowiednim modulowaniu głosu. Kilka osób odwróciło się i popatrzyło na nią spod uniesionych brwi.

Gabriel uśmiechnął się po raz pierwszy tego wieczoru i przyciągnął głowę żony do swej piersi.

– Tak, ma na myśli prostytutki – potwierdził i lekko cmoknął ją w ucho.

– Dlaczego nazywa się je córami Koryntu? – Pandora nie dała się łatwo zbyć. – Korynt to przecież port w Grecji. Nie sądzę, żeby wszystkie stamtąd pochodziły.

– Później ci wyjaśnię.

– Pandoro! – zawołała znienacka Helen. – Chcę cię przedstawić kilku moim znajomym z klubu czytelniczego, między innymi jego założycielce pani Thomas. Stoją całą grupą przy ostatniej kolumnie.

Pandora spojrzała pytająco na męża.

– Masz coś przeciwko temu, bym na chwilę oddaliła się z Helen?

– Wolałbym, żebyś została przy mnie.

– To niedaleko. I tak musimy czekać na powóz.

– Ale stań tak, żebym mógł cię widzieć – zastrzegł, niechętnie wyraziwszy zgodę.

– Dobrze. – Rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie. – Tylko nie rozmawiaj z tymi Greczynkami.

Uśmiechnięty patrzył, jak oddala się u boku siostry.

– Pani Thomas działa na rzecz urządzenia w Londynie kilku czytelni dla ubogich. – Helen zwróciła się do Pandory. – Jest niesamowicie szlachetna i fascynująca. Na pewno się polubicie.

– Każdy może przystąpić do tego klubu czytelniczego?

– Każdy, kto nie jest mężczyzną.

– Świetnie, czyli się kwalifikuję! – wykrzyknęła radośnie Pandora.

Przystanęły obok niewielkiej grupy kobiet. Helen czekała na stosowny moment, żeby się włączyć do rozmowy. Za jej plecami Pandora poprawiła miękki biały szal na ramionach i dotknęła podwójnego sznura pereł na szyi.

Znienacka tuż przy jej uchu rozległ się ściszony głos, kobiecy głos z amerykańskim akcentem:

– Jesteś tylko chudym, niezdarnym dzieciakiem, dokładnie tak jak cię opisywał. Bywał u mnie po waszym ślubie. Zaśmiewaliśmy się razem z twojego młodzieńczego zauroczenia Gabrielem. Strasznie go nudzisz.

Pandora odwróciła się gwałtownie i zobaczyła przed sobą Nolę Black. Ambasadorowa była piękną kobietą, o nieskazitelnej,

kremowej cerze i ciemnych oczach, osadzonych głęboko pod brwiami, wypielęgnowanymi tak perfekcyjnie, że przypominały wąskie paski aksamitu. Wzrostem dorównywała Pandorze, ale jej talia wydawała się tak cienka, że można by na niej zapiąć obróżkę przeznaczoną dla kota.

– To jakieś podłe wymysły – odpowiedziała jej spokojnie Pandora. – Nie był u pani, bo powiedziałby mi o tym.

Nola Black wyraźnie szukała zwady, jak powiedziałby Winterborne.

– Nigdy nie będzie ci wierny. Wszyscy wiedzą, że jesteś dziwaczką, która sprytnie złapała go na męża. Gabriel docenia nowości, jasne, ale zauroczenie szybko pryśnie i zostaniesz odesłana do jakiegoś domu na zapadłej prowincji.

W Pandorze dochodziły do głosu różne uczucia. Zazdrość, bo ta kobieta znała Gabriela w tym najbardziej intymnym sensie i coś dla niego znaczyła… Niechęć, rzecz jasna, ale też coś w rodzaju litości, bo w nienawistnym spojrzeniu ciemnych oczu dostrzegła żal zranionej istoty. Pod olśniewającą powierzchownością widziała głęboko nieszczęśliwą kobietę.

– Pewnie uważa pani, że powinnam się tego obawiać – odparła. – Ale jakoś się nie obawiam. I gwoli ścisłości: nie złapałam Gabriela na męża. – Po krótkiej pauzie dodała: – Przyznaję natomiast, że jestem dziwaczką. Ale jemu chyba się to podoba. – Dostrzegła rysę niepokoju między idealnymi brwiami i zrozumiała, że kobieta spodziewała się po niej zupełnie innej reakcji, być może łez albo ataku złości. – Przykro mi – powiedziała na koniec. – Ostatnie tygodnie musiały być dla pani straszne.

– Nie waż się zachowywać wobec mnie protekcjonalnie – wycedziła Nola Black głosem pełnym jadu.

Słysząc, że Pandora z kimś rozmawia, Helen odwróciła się gwałtownie. Na widok Amerykanki zbladła. Odruchowo wyciągnęła rękę i objęła siostrę.

– Już w porządku – uspokoiła ją Pandora. – Nie ma powodu do obaw.

Niestety myliła się. Już w następnej sekundzie doskoczył do nich Gabriel. W jego oczach płonął morderczy ogień. Niemal nie zauważał Pandory i Helen, całkowicie skupiony na osobie Noli Black.

– Oszalałaś?! – zwrócił się do niej tonem, od którego Pandorze o mało nie ścięła się krew w żyłach. – Żeby się zbliżać do mojej żony…

– Nic mi nie jest – wtrąciła pośpiesznie Pandora.

Cała grupa zrzeszonych w klubie czytelniczek odwróciła się jak na komendę, żeby obserwować intrygującą scenę.

– Zamierzam z tobą porozmawiać – oznajmił Gabriel, chwytając Nolę Black za nadgarstek.

– A co ze mną? – odezwała się urażona Pandora.

– Idź do powozu – rzucił szorstko. – Stoi już przed portykiem.

Pandora spojrzała na rząd pojazdów. Ich powóz rzeczywiście zajmował miejsce przy krawężniku; dostrzegła nawet Dragona odzianego w liberię. Jednak rodził się w niej bunt. Nie miała ochoty chować się w powozie jak pies odesłany surową komendą do kojca. Co gorsza, Nola Black posłała jej za plecami Gabriela triumfujące spojrzenie; ostatecznie udało jej się przyciągnąć jego uwagę, o którą tak desperacko zabiegała.

– Posłuchaj – zaczęła Pandora – nie sądzę…

Nagle do rozmowy włączył się ktoś jeszcze:

– Proszę nie dotykać mojej żony.

Zgrzytliwy głos należał do amerykańskiego ambasadora. Patrzył na Gabriela z wrogą rezygnacją, jakby obaj byli niechętnymi do walki kogutami wrzuconymi na arenę.

Sytuacja wyraźnie wymykała się spod kontroli.

– Pomocy – wyszeptała Pandora w stronę siostry.

Helen, dzięki Bogu, wkroczyła do akcji, stając pomiędzy mężczyznami.

– Panie ambasadorze Black, jestem lady Helen Winterborne. Proszę wybaczyć bezpośredniość, ale chyba poznaliśmy się w zeszłym miesiącu na proszonym obiedzie u pana Disraelego.

Amerykanin zamrugał, zbity z tropu nagłym pojawieniem się pięknej młodej kobiety o platynowych włosach i oczach anioła. Nie mógł jej potraktować nieuprzejmie.

– Nie przypominam sobie, bym miał ten honor.

Pandora z radością zobaczyła, jak Gabriel puszcza rękę Noli Black.

– A to pan Winterborne – przedstawiła Helen, próbując ukryć ulgę, że mąż przyszedł jej z odsieczą.

Winterborne wymienił szybkie spojrzenie z Gabrielem; porozumiewawczy sygnał przemknął w powietrzu jak niewidzialna strzała. Następnie Rhys zaczął spokojnie zagadywać ambasadora, który udzielał mu sztywnych odpowiedzi. Scena wyglądała doprawdy dziwacznie – Helen i jej mąż zachowywali się jakby nigdy nic, podczas gdy Gabriel kipiał wściekłością, a pani Black wyraźnie cieszyła się z zamieszania, które wywołała. Dowiodła bowiem, przynajmniej we własnym przekonaniu, że nadal stanowi ważną część życia lorda St. Vincenta. Sprawiała wrażenie bardzo zadowolonej z siebie.

Cień współczucia, jakie Pandora żywiła wobec tej kobiety, zniknął bez śladu. Była zła na Gabriela, że dał się wciągnąć w knowania byłej kochanki, okazując gniew, podczas gdy powinien po prostu ją zignorować. Najbardziej zabolała ją jednak łatwość, z jaką Noli Black udało się ściągnąć męskie instynkty Gabriela do poziomu wiejskiego podwórza.

Wzdychając, doszła do wniosku, że powinna jednak udać się do powozu. Jej obecność na scenie konfliktu bynajmniej nie pomagała, a z każdą chwilą czuła się coraz bardziej rozdrażniona. Uznała, że woli wymuszoną pogawędkę z Dragonem. Odeszła na bok, szukając wzrokiem najmniej zatłoczonej drogi dla ich pojazdu, gdy nagle usłyszała pełen wahania głos:

– Milady? Lady St. Vincent?

Wzrok Pandory padł na samotną postać stojącą obok kolumny przy końcu portyku. Kobieta miała na sobie ciemną suknię, prosty czepek i niebieski szal. Dopiero kiedy się uśmiechnęła, Pandora ją rozpoznała.

– Pani O'Cairre! – wykrzyknęła i od razu do niej podeszła. – Co pani tu robi? Jak się pani miewa?

– Całkiem dobrze, milady. A pani?

– Ja również mam się dobrze. Przepraszam za to, że mój służący wtargnął wczoraj do pani zakładu. Bardzo gorliwie próbuje mnie chronić. Nie miałam możliwości go powstrzymać, musiałabym go

w tym celu zdzielić czymś ciężkim w głowę. Na co, nawiasem mówiąc, miałam ochotę.

– Nic się nie stało. – Uśmiech pani O'Cairre nieco zbladł, a brązowe oczy zasnuła troska. – Ale jakiś człowiek przyszedł dziś i zadawał mi pytania. Nie podał swojego nazwiska ani nie powiedział, o co mu chodzi. Proszę wybaczyć, milady, ale czy rozmawiała pani z policją?

– Nie. – Pandora przyglądała się właścicielce drukarni z coraz większym niepokojem. Zauważyła kropelki potu na jej czole i nienaturalnie rozszerzone źrenice. – Pani O'Cairre, czy ma pani jakieś kłopoty? Jest pani chora? Proszę powiedzieć, jak mogłabym pani pomóc.

Kobieta przekrzywiła głowę i patrzyła na Pandorę z żalem i czułością.

– Jest pani dobrym człowiekiem, milady. Proszę mi przebaczyć.

Chrapliwy męski krzyk nagle odwrócił uwagę Pandory. Spojrzała w stronę tłumu i ze zdumieniem ujrzała Dragona, który gwałtownie rozpychając ludzi, pędził w jej kierunku. Wyglądał na szalonego. Co mu się stało?

Dopadł do nich, zanim zdążyła wziąć oddech. Poczuła, jak chwyta ją za obojczyk, tak mocno, jakby próbował go złamać. Gdy przestraszona zatoczyła się do tyłu, chwycił ją i przycisnął do swojej piersi.

Oszołomiona spytała z twarzą wciśniętą w miękki aksamit liberii:

– Dragon, dlaczego mnie uderzyłeś?

Rzucił jakąś krótką odpowiedź, ale nie usłyszała jej przez krzyki i piski, które zaczęły się rozlegać wokół nich. Kiedy ją od siebie odsunął, zobaczyła, że lokaj ma rozcięty rękaw, równo jak nożyczkami, a materiał jest ciemny i mokry. Krew. Pokręciła głową, próbując pojąć, co się dzieje. Wszędzie na sobie miała jego krew… Miedziany zapach drażnił jej nozdrza. Zamknęła oczy i odwróciła głowę.

W następnej sekundzie poczuła na sobie ramiona Gabriela. Wykrzykiwał do ludzi jakieś polecenia. Rozejrzała się z wysiłkiem. Co to było? Leżała na ziemi, oparta o nogi męża. Helen klęczała obok nich. Ludzie gromadzili się dookoła, oferowali swoje okrycia,

wykrzykiwali rady. Umundurowany policjant nie pozwalał im się zbliżyć. Sytuacja wydała się jej dziwna… i przerażająca.

– Gdzie jesteśmy? – spytała słabo.

Odpowiedziała jej Helen, bardzo blada, lecz spokojna:

– Jesteśmy na Haymarket, kochanie. Zemdlałaś.

– Zemdlałam? – Pandora próbowała pozbierać myśli, ale nie było to łatwe, gdy Gabriel ściskał jej ramię jak imadło. – Milordzie, za mocno mnie trzymasz. To boli. Proszę…

– Kochanie, nic nie mów – odpowiedział zduszonym głosem. – Specjalnie naciskam na ranę.

– Ranę? Jaką ranę? Jestem ranna?

– Zostałaś pchnięta nożem. Przez swoją panią O'Cairre.

Pandora spojrzała na niego półprzytomnie, jej mózg nie był w stanie przetworzyć tego, co właśnie usłyszała.

– Nie „moją" panią O'Cairre – wydukała po chwili, szczękając zębami. – Jeśli chodzi i dźga ludzi nożem, to zrzekam się prawa własności. – Ramię zaczynało jej dokuczać coraz bardziej, tępe pulsowanie przeszło w przeszywający ból. Dygotała, jakby potrząsały nią jakieś niewidzialne ręce. – A co z Dragonem? Gdzie on jest?

– Poszedł za nią.

– Ale jego ramię… jest ranny…

– Powiedział, że rana nie jest głęboka. Nic mu nie będzie.

Czuła się coraz gorzej. Rana paliła, jakby polewano ją gorącym tłuszczem. Pod sobą miała twardą zimną ziemię, a górna część sukni dziwnie namokła. Opuściła wzrok, ale nic nie widziała, bo Gabriel okrył ją swoim surdutem. Kiedy ostrożnie spróbowała unieść fałdy materiału, żeby zajrzeć pod spód, Helen położyła jej dłoń na piersi.

– Kochanie, staraj się nie ruszać. Musisz być przykryta.

– Ale moja suknia się lepi – odparła z niepokojem Pandora. – Chodnik jest twardy. Nie podoba mi się to. Chcę jechać do domu.

Winterborne przepchnął się przez tłum i przykucnął obok nich.

– Czy krwawienie osłabło na tyle, żeby ją ruszyć?

– Sądzę, że tak – powiedział Gabriel.

– Weźmiemy mój powóz. Posłałem już wiadomość do lekarzy opiekujących się moim personelem, przyjmą nas na Cork Street. W budynku obok domu towarowego jest nowa klinika.

– Wolałbym ją zabrać do mojego lekarza rodzinnego.

– St. Vincent, ona wymaga jak najszybszej opieki medycznej. A do Cork Street jest stąd niecały kilometr.

Słyszała, jak Gabriel cicho zaklął. Po chwili jednak powiedział:

– Zatem jedźmy.

Rozdział 20

Jeszcze nigdy się tak nie czuł – jakby po przebudzeniu nadal tkwił w sennym koszmarze. I jeszcze nigdy tak bardzo się nie bał. Patrząc na swoją żonę, miał ochotę wyć z rozpaczy i wściekłości.

Twarz Pandory była ściągnięta i blada, wargi przybrały niebieskawy kolor. Upływ krwi poważnie ją osłabił. Leżała z głową na jego kolanach i nogami wyciągniętymi na siedzeniu powozu. Mimo że została przykryta płaszczami i kocami, bezustannie się trzęsła.

Otulając ją szczelniej, sprawdził prowizoryczny opatrunek z czystych chusteczek. Umocował go krawatami, formując coś w rodzaju temblaka. Jego umysł uparcie wracał do momentu, kiedy Pandora osunęła się w jego ramiona, brocząc krwią z otwartej rany.

Wszystko stało się w ciągu zaledwie kilku sekund. Podniósł wzrok, by się upewnić, że pokonała już krótką drogę do powozu. Wtedy zobaczył Dragona, który przecisnął się przez tłum i pognał w stronę narożnika budynku, gdzie Pandora stała z jakąś kobietą. Kobieta wyciągała coś z rękawa, a potem wykonała charakterystyczny ruch, otwierając składany nóż. Kiedy go uniosła, światła na gmachu teatru odbiły się w krótkim ostrzu.

Gabriel dopadł do Pandory zaraz po Dragonie, ale cios został już zadany.

– Czyż nie byłoby dziwne, gdybym od tego umarła? – odezwała się, dygocząc i szczękając zębami. – Naszym wnukom nie spodobałaby się taka historia. Wolałabym zostać zasztyletowana przy okazji jakiegoś heroicznego czynu. Na przykład ratując komuś życie. Może mógłbyś im powiedzieć… aha… przecież nie będziemy mieć wnuków, jeśli umrę, prawda?

– Nie umrzesz – rzucił krótko Gabriel.

– Nie znalazłam jeszcze drukarza – zmartwiła się Pandora.

– Co? – spytał przestraszony, że zaczęła majaczyć.

– To może opóźnić produkcję… Mojej gry planszowej… Na Gwiazdkę…

Winterborne, który siedział naprzeciwko wraz z Helen, przerwał jej łagodnie:

– Nadal jest dość czasu, *bychan.* Nie martw się o swoją grę.

Pandora odetchnęła z ulgą, po czym dziecięcym gestem zacisnęła palce na fałdzie mężowskiej koszuli.

Winterborne patrzył na Gabriela z taką miną, jakby chciał o coś zapytać. Pod pretekstem głaskania po włosach, Gabriel delikatnie zakrył zdrowe ucho Pandory i posłał mężowi Helen pytające spojrzenie.

– Krew wypływała obficie? – spytał cicho Rhys. – Pulsującym strumieniem?

Gabriel pokręcił głową.

Winterborne, trochę uspokojony, z zadumą potarł szczękę, a St. Vincent zdjął rękę z ucha żony i dalej gładził ją po włosach. Widząc, że zamknęła oczy, podciągnął ją wyżej i poprosił:

– Kochanie, nie zasypiaj.

– Zimno mi – poskarżyła się płaczliwie. – I boli mnie ręka. A powóz Helen trzęsie. – Jęknęła, kiedy pojazd zakołysał się na zakręcie.

– Właśnie wjechaliśmy w Cork Street – powiedział, całując ją w chłodne, wilgotne czoło. – Wniosę cię do środka i dadzą ci morfinę.

Kiedy Gabriel ostrożnie wnosił Pandorę do budynku, wydała mu się przerażająco lekka, jakby miała kości puste w środku, zupełnie niczym ptak. Jej głowa, oparta na jego ramieniu, kołysała się lekko w rytm kroków. Nade wszystko pragnął przelać w nią swoją siłę, napełnić jej żyły swoją krwią. Chciał błagać, przekupywać, grozić, pobić kogoś…

Niedawno odnowiony budynek miał dobrze wentylowane i jasno oświetlone korytarze. Przeszli przez kilka pomieszczeń, których drzwi same się za nimi zamykały, do wielkiego oddziału ze schludnie opisanymi salami. Były tam izba przyjęć, ambulatorium,

pomieszczenia administracyjne, pokoje badań oraz sala operacyjna na końcu długiego korytarza.

Gabriel wiedział już, że Winterborne zatrudnia na pełny etat dwóch lekarzy, służących pomocą medyczną setkom kobiet i mężczyzn, którzy dla niego pracują. Jednak najlepsi doktorzy zazwyczaj skupiali się na pacjentach z wyższych sfer, podczas gdy klasie średniej i pracującej musieli wystarczyć mniej utalentowani adepci medycyny. Wyobrażał sobie jakieś obskurne pomieszczenia i salę operacyjną obsługiwaną przez obojętnych chirurgów. Powinien był wiedzieć, że Winterborne nie szczędził środków na wybudowanie nowoczesnej placówki.

W przedsionku bloku operacyjnego spotkali lekarza w średnim wieku z bujną siwą czupryną, szerokimi brwiami, przenikliwym spojrzeniem i po męsku urodziwą twarzą. Wyglądał dokładnie tak, jak powinien wyglądać chirurg – kompetentny i dostojny, z rozległą wiedzą zdobytą przez lata praktykowania w zawodzie.

– St. Vincent, to doktor Havelock – przedstawił Winterborne.

Po chwili dołączyła do nich szczupła ciemnowłosa pielęgniarka. Widząc, że Winterborne szykuje się do kolejnej prezentacji, tylko machnęła ręką. Miała na sobie taki sam płócienny fartuch i czepek jak Havelock. Z jej młodej, pozbawionej jakichkolwiek upiększeń twarzy patrzyły bystre zielone oczy.

– Milordzie – zwróciła się bez wstępów do Gabriela – proszę przenieść tu lady St. Vincent.

Wszedł za nią do pokoju badań, oświetlonego lampami chirurgicznymi i reflektorami. Panowała tam nieskazitelna czystość, pod ścianami stały oszklone szafki, a wyłożona glazurą podłoga miała specjalne rowki do odprowadzania płynów. W powietrzu unosił się zapach chemikaliów: kwasu karbolowego, spirytusu i czegoś podobnego do benzenu. Gabriel omiótł wzrokiem zestaw metalowych naczyń i urządzeń do sterylizacji, stół pełen misek i tac z narzędziami oraz kamienny zlew.

– Moja żona cierpi – powiedział i obejrzał się przez ramię zdziwiony, że lekarz im nie towarzyszy.

– Przygotowałam już zastrzyk z morfiny – odpowiedziała pielęgniarka. – Czy chora jadła coś przez ostatnie cztery godziny?

– Nie.

– Doskonale. Proszę ją ostrożnie położyć na stole. – Głos miała donośny i zdecydowany. Gabriela trochę irytował jej władczy sposób zachowania i typowe dla chirurgów nakrycie głowy, jakby próbowała udawać lekarza.

Chociaż Pandora mocno zaciskała usta, wydarł się z nich jęk, kiedy Gabriel kładł ją na obitym skórą stole, który posiadał ruchomą ramę i był ustawiony tak, by unosił górną połowę ciała. Pielęgniarka szybkim ruchem zdjęła z Pandory surdut zakrywający przesiąknięty krwią koronkowy stanik sukni i przykryła ją flanelowym kocem.

– Och, witam – odezwała się słabym głosem Pandora. Oddychała szybko i chrapliwie, spoglądając na pielęgniarkę zmętniałymi od bólu oczami.

Kobieta na moment rozciągnęła usta w uśmiechu, a potem chwyciła Pandorę za nadgarstek, żeby zmierzyć jej puls.

–Zapraszałam panią do zwiedzania nowej kliniki, ale niekoniecznie w charakterze pacjentki – powiedziała szybko.

Spieczone usta Pandory drgnęły.

– Będzie mnie pani musiała uratować – powiedziała z trudem, unosząc nieco powieki.

– Oczywiście, że panią uratuję.

– Znacie się? – wyraził zdziwienie Gabriel.

– W istocie, milordzie. Jestem przyjaciółką rodziny. – Pielęgniarka wzięła do ręki urządzenie ze słuchawką, giętką, obciągniętą jedwabiem rurką i drewnianym zakończeniem w kształcie trąbki. Uniosła słuchawkę do ucha, a drugi koniec przykładała do różnych punktów na piersi Pandory, uważnie nasłuchując.

Coraz bardziej niespokojny Gabriel popatrzył na drzwi, zastanawiając się, gdzie jest Havelock. Pielęgniarka tymczasem wzięła do ręki kłębek waty, zwilżyła go płynem z małej butelki i odkaziła skórę na lewej ręce Pandory. Następnie sięgnęła do tacy z narzędziami po szklaną strzykawkę. Uniosła ją igłą do góry i nacisnęła tłok, żeby usunąć ze środka powietrze.

– Miała pani już kiedyś robiony zastrzyk? – zwróciła się do pacjentki łagodnym tonem.

– Nie. – Pandora wyciągnęła wolną rękę w stronę Gabriela, a on natychmiast objął jej zimne palce.

– Poczuje pani lekkie ukłucie – uprzedziła pielęgniarka – ale potrwa tylko moment. Potem obleje panią fala ciepła i wszelki ból ustanie.

– Czy nie powinien tego robić lekarz? – zapytał szorstko Gabriel, kiedy kobieta szukała żyły do wkłucia.

Zwlekała z odpowiedzią. Wbiła już igłę i powoli wciskała tłok. Kiedy Pandora odruchowo zacisnęła palce, Gabriel bezradnie patrzył na jej twarz. Starał się panować nad emocjami, choć miał wrażenie, że zapada się w sobie. Wszystko, na czym mu w życiu zależało, mieściło się w tym kruchym ciele, spoczywającym na chirurgicznym stole. Widział, jak morfina zaczyna działać – ręka Pandory zwiotczała, zniknęło napięcie widoczne wcześniej wokół jej oczu i ust. Dzięki Bogu…

Kobieta odłożyła pustą strzykawkę i zwróciła się do Gabriela:

– Doktor Garrett Gibson. Jestem dyplomowanym lekarzem, wyszkolonym przez sir Josepha Listera w jego systemie leczenia antyseptycznego. W istocie asystowałam mu podczas operacji przeprowadzanych na Sorbonie.

– Kobieta lekarz? – spytał Gabriel, zupełnie zbity z tropu.

– Jak dotąd jedyny dyplomowany w Anglii. Brytyjskie towarzystwo medyczne bardzo się postarało, żeby żadna inna kobieta nie poszła w moje ślady.

Mimo wszystko nie chciał, żeby asystowała Havelockowi. Nie mógł wiedzieć, czego się spodziewać po kobiecie lekarzu na sali operacyjnej, a nie życzył sobie żadnych niezwykłych, zagranicznych nowinek przy zabiegu żony. Chciał, żeby zajmowali się nią poważni, doświadczeni chirurdzy. Mężczyźni. Wszystko miało przebiegać w sposób konwencjonalny, bezpieczny i normalny.

– Chcę porozmawiać z Havelockiem przed rozpoczęciem operacji – powiedział.

Doktor Gibson nie wyglądała na zaskoczoną.

– Oczywiście. Prosiłabym jednak, by poczekał pan z tą rozmową, dopóki nie ocenimy stanu lady St. Vincent.

W samą porę doktor Havelock wszedł do pokoju.

– Pielęgniarka już przyszła i się myje – oznajmił, po czym zwrócił się do Gabriela: – Milordzie, przed salą operacyjną jest poczekalnia. Proszę tam zostać wraz z Winterborne'ami, a my obejrzymy ramię tej młodej damy.

Gabriel ucałował chłodne palce żony, uśmiechnął się, by dodać jej otuchy, po czym wyszedł.

Gdy dołączył do Winterborne'a, lady Helen nie było w pobliżu.

– Kobieta lekarz? – rzucił, marszcząc brwi.

Rhys zrobił skruszoną minę.

– Nie pomyślałem, żeby cię uprzedzić. Ale mogę za nią ręczyć. Doglądała Helen przy porodzie i w połogu.

– To zupełnie co innego niż operacja – powiedział ostro Gabriel.

– W Ameryce kobiety praktykują medycynę od dwudziestu lat.

– Nie obchodzi mnie, co robią w Ameryce. Chcę, żeby Pandora otrzymała najlepszą pomoc medyczną, jaka jest możliwa.

– Lister ogłosił publicznie, że doktor Gibson jest jednym z najlepszych chirurgów, jakich uczył zawodu.

St. Vincent pokręcił głową.

– Jeśli mam oddać życie Pandory w ręce obcej osoby, musi to być ktoś z doświadczeniem. Nie kobieta, która wygląda, jakby dopiero co skończyła szkołę. Nie chcę, żeby asystowała przy operacji.

Rhys otworzył usta, żeby się przeciwstawić, ale w ostatniej chwili zrezygnował.

– Na twoim miejscu pewnie uważałbym podobnie – przyznał. – Z myślą, że kobieta może być lekarzem, trzeba się stopniowo oswajać.

Gabriel ciężko opadł na krzesło. Uświadomił sobie, że z nerwów cały drży.

Do poczekalni weszła Helen. Niosła poskładany biały ręcznik, wilgotny i parujący. Bez słowa podeszła do Gabriela, żeby wytrzeć mu policzek i szczękę. Ze zdumieniem dostrzegł, że na ręczniku zostają smugi krwi. Następnie po kolei uniosła jego ręce, żeby zmyć plamy krwi z kostek i spomiędzy palców. Gabriel wcześniej nawet nie zauważył, że są zakrwawione. Chciał zabrać ręcznik i dokończyć samemu, lecz Helen tylko mocniej ścisnęła tkaninę.

– Proszę – odezwała się cicho. – Muszę coś dla kogoś robić.

Nie protestował. Zanim skończyła, do poczekalni wszedł doktor Havelock. Na jego widok Gabriel poderwał się z miejsca z mocno walącym sercem.

Lekarz miał nietęgą minę.

– Milordzie, podczas badania lady St. Vincent stetoskopem usłyszeliśmy szum w miejscu zranienia, wskazujący na silny wypływ krwi tętniczej. Tętnica podobojczykowa została przebita lub częściowo przecięta. Jeśli będziemy próbowali naprawić uszkodzenie, istnieje ryzyko komplikacji zagrażających życiu. Dlatego najbezpieczniejszym rozwiązaniem jest podwiązanie jej podwójną ligaturą. Będę asystował doktor Gibson przy tej czynności, która prawdopodobnie potrwa około dwóch godzin. Tymczasem…

– Chwileczkę – przerwał mu Gabriel. – Chciał pan powiedzieć, że doktor Gibson będzie asystować panu.

– Nie, milordzie. Doktor Gibson wykona operację. Jest biegła w najnowszych, najbardziej zaawansowanych technikach.

– Chcę, żeby pan to robił.

– Milordzie, niewielu chirurgów w Anglii podjęłoby się takiej operacji. Ja do nich nie należę. Uszkodzona arteria lady St. Vincent jest głęboko ułożona i częściowo przysłonięta kością obojczykową. Całe pole operacyjne ma szerokość jakichś czterech centymetrów. Życie pańskiej żony zależy od milimetrów. Doktor Gibson jest bardzo precyzyjnym chirurgiem. Ma chłodny umysł i pewne ręce. Do tego szczupłe i wrażliwe, wręcz idealne do tego rodzaju delikatnych zabiegów. Co więcej, została przeszkolona w nowoczesnych metodach antyseptyki, dzięki którym podwiązywanie dużych naczyń jest o wiele mniej niebezpieczne niż niegdyś.

– Chcę drugiej opinii.

Lekarz spokojnie pokiwał głową, ale spojrzenie miał czujne i przenikliwe.

– Udostępnimy salę operacyjną każdemu, kogo pan wskaże, i udzielimy mu niezbędnej asysty. Ale musi pan się pośpieszyć. Znam tylko kilka przypadków podobnego urazu, które doczekały operacji. Jedynie minuty dzielą lady St. Vincent od niewydolności serca.

Krzyk rozpaczy uwiązł Gabrielowi w gardle. Nie mógł się pogodzić z tym, co się działo. Nie miał jednak wyboru. W jego życiu, pełnym

nieograniczonych możliwości, okazji i alternatyw, jakich większość ludzi nigdy nie dostąpiła, chodziło teraz o najwyższą stawkę.

– A z tych rannych, którzy doczekali operacji… – odezwał się chrapliwie – …ilu przeżyło?

Havelock wyraźnie unikał jego wzroku.

– Przy takim urazie rokowania nie są pomyślne. Ale doktor Gibson da pańskiej żonie największą szansę na powrót do zdrowia.

Czyli żadną.

St. Vincent miał wrażenie, że nogi odmawiają mu posłuszeństwa; obawiał się, że zaraz upadnie na kolana.

– Proszę jej powiedzieć, żeby zaczynała – wydusił przez ściśnięte gardło.

– Czyli zgadza się pan, żeby doktor Gibson przeprowadziła operację?

– Tak.

Rozdział 21

Następne dwie godziny Gabriel przesiedział w kącie poczekalni z surdutem przerzuconym przez kolana. Milczący i odrętwiały, nie do końca zdawał sobie sprawę z tego, że Devon, Kathleen i Cassandra przyjechali do kliniki, żeby czekać razem z nim i Winterborne'ami. Na szczęście jakby rozumieli, że nie chce, by się do niego zbliżali. Szmer ich ściszonych głosów irytował go podobnie jak pochlipywanie Cassandry. Nie chciał widzieć cudzych emocji w obawie, że sam całkowicie się załamie. W kieszeni surduta znalazł naszyjnik Pandory i nerwowo obracał w palcach pokryte różowymi smugami perły. Straciła tak dużo krwi… Ile czasu potrzeba, żeby ludzkie ciało wyprodukowało nową?

Wpatrywał się w kafle na podłodze, takie same jak w pokoju badań, tyle że tam przecinały je rowki odpływu. Na sali operacyjnej pewnie też takie były. Nie mógł przestać myśleć o swojej nieprzytomnej żonie leżącej na stole operacyjnym. Jeden nóż przebił jej cudownie gładkie, piękne ciało, a teraz przy użyciu innych noży próbowano naprawić zniszczenia.

Myślał o chwilach poprzedzających zamach, o swojej furii na widok Noli rozmawiającej z Pandorą. Znał Nolę na tyle dobrze, by wiedzieć, że musiała powiedzieć Pandorze coś jadowitego. Czy Pandora już na zawsze miała go zapamiętać właśnie tak? Zacisnął palce na naszyjniku tak mocno, że jeden ze sznurów pękł i perły się rozsypały.

Nie ruszył się z miejsca. To Kathleen i Helen zaczęły je zbierać, a Cassandra obeszła poczekalnię, sprawdzając, czy któraś się nie zawieruszyła.

– Milordzie – usłyszał z bliska jej głos. Stała przed nim z wyciągniętymi rękami. – Jeśli mi je dasz, dopilnuję, żeby zostały wyczyszczone i nawleczone na nowy sznur.

Niechętnie oddał jej przerwany naszyjnik. Popełnił błąd, spoglądając jej w oczy, niebieskie z czarnymi obwódkami, bo na ich widok aż zabrakło mu tchu. Dobry Boże, gdyby Pandora umarła, już nigdy nie zobaczyłby tych ludzi… Nie mógłby znieść patrzenia w niesamowite oczy Ravenelów.

Wstał, wyszedł na korytarz i oparł się plecami o ścianę. Stał tam z pochyloną głową, kiedy podszedł do niego Devon. Zaufał Gabrielowi, powierzył Pandorę jego opiece, a on sromotnie go zawiódł. Poczucie winy i wstyd go przytłaczały.

Znienacka w jego polu widzenia ukazała się srebrna piersiówka.

– Mój ochmistrz w swej nieskończonej mądrości wręczył mi to, kiedy wychodziłem z domu.

Gabriel wziął butelkę i pociągnął łyk brandy. Ognisty trunek ogrzał jego zlodowaciałe wnętrzności o stopień lub dwa.

– To moja wina – wydukał w końcu. – Nie potrafiłem jej ochronić…

– Nie bądź idiotą – mruknął Devon. – Nie sposób pilnować Pandory bezustannie, nikomu by się to nie udało. Nie możesz jej przecież trzymać pod kluczem.

– Jeśli przeżyje, będę musiał… – Gabriel urwał ze ściśniętym gardłem; musiał pociągnąć kolejny łyk, żeby znów wydobyć z siebie głos. – Jesteśmy małżeństwem mniej niż cholerny miesiąc, a ona już trafiła na stół operacyjny.

– St. Vincent… – W głosie Devona żal mieszał się z rozbawieniem. – Kiedy odziedziczyłem tytuł, w ogóle nie byłem przygotowany do wzięcia odpowiedzialności za trzy niewinne dziewczęta i porywczą wdowę. Zawsze chodziły każda w swoją stronę, kierowały się impulsami i ściągały na siebie kłopoty. Wydawało mi się, że nigdy nie zdołam nad nimi zapanować. A potem coś sobie uzmysłowiłem.

– Co takiego?

– Że nigdy nie zdołam nad nimi zapanować. Są takie, jakie są. Mogę tylko je kochać i robić co w mojej mocy, żeby zapewnić im bezpieczeństwo… ze świadomością, że nie zawsze będzie to możliwe. – Przybrał nieco ironiczny ton. – Posiadanie rodziny mnie

uszczęśliwiło. Ale też odebrało mi spokój umysłu, prawdopodobnie na zawsze. Oceniając całościowo… zrobiłem niezły interes.

Gabriel zakręcił piersiówkę i oddał ją bez słowa.

– Zatrzymaj – powiedział Devon. – Ja wrócę do pozostałych.

Zanim minęła trzecia godzina, w poczekalni rozległ się ściszony głos doktor Gibson:

– Gdzie jest lord St. Vincent?

Gabriel poderwał głowę, ale nie ruszył się z miejsca. Czekał z lękiem skazańca, kiedy szczupła kobieca postać wyłoniła się zza załomu korytarza.

Doktor Gibson pozbyła się fartucha i czepka. Kasztanowe włosy miała splecione w dwa schludne warkocze biegnące po bokach głowy i zwinięte w kok nad karkiem. Uczesanie przypominało trochę fryzurę uczennicy. W zielonych oczach mimo zmęczenia pozostała czujność. Stając przed Gabrielem, zdobyła się na powściągliwy uśmiech.

– Pokonaliśmy pierwszą przeszkodę – oznajmiła. – Pańska żona jest w stabilnym stanie.

– Jezu… – Zasłaniając oczy jedną ręką, odchrząknął, żeby powstrzymać emocje.

– Zdołałam dotrzeć do uszkodzonego fragmentu arterii bez konieczności przecinania obojczyka – ciągnęła doktor Gibson. Nie oczekiwała odpowiedzi, jakby chciała mu dać czas na dojście do siebie. – Do podwiązania zamiast jedwabnych nici lub końskiego włosia użyłam katgutu, specjalnie spreparowanej struny chirurgicznej z baranich jelit, który sam się wchłania. Jest wciąż udoskonalany, ale wolę go stosować w szczególnych przypadkach, takich jak ten. Nie trzeba będzie usuwać szwów, co minimalizuje ryzyko infekcji i krwotoku.

Gabriel zdołał jakoś nad sobą zapanować. Patrząc na lekarkę, spytał zduszonym głosem:

– Co dalej?

– Najważniejsze jest utrzymanie pańskiej żony w zupełnym bezruchu, żeby szwy nie puściły i nie doszło do krwawienia. Jeśli wyniknie jakiś problem, zdarzy się to w ciągu pierwszych czterdziestu ośmiu godzin.

– To dlatego żaden z nich nie przeżył? Z powodu krwotoku?

Lekarka spojrzała na niego pytająco.

– Havelock powiedział mi o wcześniejszych pacjentach z obrażeniami podobnymi jak u Pandory – wyjaśnił.

– Nie powinien był tego mówić. – Jej spojrzenie złagodniało. – W każdym razie nie bez przedstawienia właściwej perspektywy. Tamte przypadki zakończyły się niepomyślnie z dwóch powodów: lekarze polegali na starych technikach chirurgicznych, a operacje odbywały się w środowisku skażonym bakteriami. Sytuacja Pandory jest zupełnie inna. Wszystkie narzędzia zostały wysterylizowane, a każdy centymetr sali operacyjnej zdezynfekowany, rozpyliłam roztwór karbolu na wszystkim wokół, nie wyłączając mnie samej. Dokładnie oczyściliśmy ranę i zaopatrzyliśmy ją jałowym opatrunkiem. Jestem optymistką.

Gabriel westchnął drżąco.

– Chcę pani wierzyć.

– Milordzie, nigdy nie próbuję uspokajać ludzi, ukrywając prawdę. Przedstawiam jedynie fakty. To, jak pan je odbiera, to już pańska sprawa, nie moja.

Szorstkość ostatniej uwagi niemal go rozbawiła.

– Dziękuję pani – powiedział ze szczerą wdzięcznością.

– Bardzo proszę, milordzie.

– Czy mogę ją zobaczyć?

– Wkrótce. Jeszcze się całkiem nie wybudziła po znieczuleniu. Z pańskim pozwoleniem zatrzymam ją tutaj, w jednoosobowym pokoju, na co najmniej dwa lub trzy dni. Rzecz jasna cały czas będę na miejscu. Gdyby pojawił się krwotok, natychmiast przystąpię do operacji. A teraz proszę wybaczyć, muszę pomóc doktorowi Havelockowi w działaniach pooperacyjnych… – Urwała na widok dwóch mężczyzn zmierzających ku nim od strony wejścia. – Kim oni są?

– Jeden z nich to mój lokaj – powiedział Gabriel, rozpoznając masywną sylwetkę Draga. Drugiego z mężczyzn nie znał.

Kiedy się zbliżyli, Drago skupił wzrok na twarzy Gabriela, próbując odczytać jej wyraz.

– Operacja się udała – powiedział St. Vincent i natychmiast zobaczył nieopisaną ulgę w oczach lokaja. – Znalazłeś panią O'Cairre?

– Tak, milordzie. Została zatrzymana przez policję.

Gabriel uświadomił sobie, że nie dokonał stosownej prezentacji.

– Doktor Gibson, to mój lokaj, Dragon. To znaczy… Drago.

– Dragon – sprostował rzeczowym tonem lokaj. – Milady tak woli. – Wskazał na człowieka, który mu towarzyszył. – A to jest znajomy, o którym panu mówiłem, milordzie, pan Ethan Ransom ze Scotland Yardu.

Ransom był nieprawdopodobnie młody jak na zawód, który wykonywał. Zwykle kandydat na detektywa pracował najpierw jako stróż prawa przez wiele lat i nosił ślady ciężkiej policyjnej roboty. Szczupły, choć grubokościsty Ransom znacznie przekraczał wymagane dla funkcjonariusza minimum wzrostu. Miał ciemne włosy, ciemne oczy i jasną, lekko różową karnację. Przypatrując się z bliska detektywowi, Gabriel pomyślał, że jest w nim coś znajomego.

– Spotkaliśmy się już kiedyś? – spytała znienacka doktor Gibson, najwyraźniej odnosząc to samo wrażenie.

– Owszem, pani doktor – odparł Ransom. – Półtora roku temu pan Winterborne poprosił mnie, żebym pilnował pani i lady Helen, kiedy szły panie do niebezpiecznej części miasta.

– Ach, tak. – Doktor Gibson zmrużyła oczy. – To pan się za nami skradał i chował w cieniu, a do tego niepotrzebnie wtrącał, kiedy poszłyśmy wynająć dorożkę.

– Zostałyście panie zaatakowane przez dwóch portowych robotników – przypomniał jej łagodnie Ransom.

– Całkowicie panowałam nad sytuacją – padła szybka odpowiedź. – Jednego już się pozbyłam, a drugiego miałam unieszkodliwić, kiedy bez pytania wkroczył pan do akcji.

– Proszę wybaczyć – mruknął ponuro detektyw. – Sądziłem, że przyda się paniom pomoc. Najwidoczniej przyjąłem błędne założenie.

– Trudno oczekiwać, że będzie pan bezczynnie stał z boku i patrzył, jak kobieta walczy – przyznała lekarka, już udobruchana. – Męska duma jest dość krucha, jak by nie patrzeć…

Uśmiech na twarzy Ransoma zgasł tak samo szybko, jak się pojawił.

– Pani doktor, czy może pani zwięźle opisać ranę lady St. Vincent?

Lekarka spojrzała pytająco na Gabriela, a gdy skinieniem wyraził zgodę, przystąpiła do opisu:

– To była pojedyncza rana kłuta po prawej stronie szyi, z wlotem około dwa centymetry nad obojczykiem, głęboka na prawie osiem centymetrów. Został przebity przedni mięsień i rozdarta arteria podobojczykowa. Gdyby arteria została całkowicie zniszczona, w ciągu dziesięciu sekund nastąpiłaby utrata świadomości, a w ciągu około dwóch minut śmierć.

Gabriel na myśl o takiej ewentualności poczuł obezwładniającą słabość.

– Nie stało się tak tylko dlatego, że Drago własnym ciałem zablokował ruch noża. – Spojrzał na lokaja ze zdumieniem. – Skąd wiedziałeś, co ta kobieta zamierza zrobić?

Dragon upchnął pod spód opatrunku luźne końce bandaża.

– Jak tylko zobaczyłem, że pani O'Cairre celuje w górną część ramienia, pomyślałem, że pociągnie nożem w dół jak dźwignią pompy. Za młodu widziałem, jak zabito w ten sposób człowieka w bocznej uliczce koło klubu. Nigdy tego nie zapomniałem. Dziwny sposób zadania ciosu. Tamten mężczyzna padł na ziemię i w ogóle nie było krwi.

– Krew musiała wpłynąć do klatki piersiowej i spowodować zawał płuc – wyjaśniła doktor Gibson. – Całkiem skuteczny sposób popełnienia morderstwa.

– To nie jest metoda ulicznego opryszka – skomentował Ransom. – Tak działają… profesjonaliści. Taka technika wymaga pewnej wiedzy o fizjologii. – Westchnął. – Chciałbym wiedzieć, kto nauczył panią O'Cairre ją stosować.

– Nie może pan jej przesłuchać? – podsunęła doktor Gibson.

– Niestety, śledztwo przejęli funkcjonariusze wyższego szczebla. W dodatku prowadzą je tak fatalnie, jakby uprawiali sabotaż. Jedynym cennym ustaleniem jest to, co pani O'Cairre powiedziała Dragonowi, kiedy ją złapał.

– Czyli? – ponaglił Gabriel.

– Pani O'Cairre i jej zmarły mąż należeli do grupy irlandzkich anarchistów dążących do obalenia rządu. Nazywają się *Caipíní an Bháis* i są odłamem fenian.

– Mężczyzna, którego lady St. Vincent widziała w magazynie, współpracuje z nimi – uzupełnił Dragon. – Według pani O'Cairre zajmuje wysoką pozycję w organizacji. Bał się, że stracił anonimowość, dlatego kazał jej pchnąć nożem lady St. Vincent. Pani O'Cairre ubolewa, że musiała to zrobić, ale nie mogła odmówić.

W ciszy, która zapadła po ostatnich słowach, doktor Gibson spojrzała na zabandażowane ramię Dragona.

– Czy ktoś obejrzał pańską ranę? – spytała, po czym, nie czekając na odpowiedź, poleciła: – Proszę iść ze mną, to jej się przyjrzę.

– Dziękuję, ale nie ma takiej potrzeby…

– Zdezynfekuję ją i prawidłowo zabandażuję. Może wymaga zszycia.

Ransom patrzył chwilę za lekarką, która oddalała się, szeleszcząc dzieloną na dwie nogawki spódnicą, po czym skupił uwagę na Gabrielu.

– Milordzie, zechce pan wybaczyć, że zwracam się z prośbą w takim momencie, ale w najbliższym dogodnym dla pana czasie chciałbym zobaczyć materiały, które lady St. Vincent przywiozła z drukarni.

– Oczywiście. Dragon pomoże panu we wszystkim, czego będzie pan potrzebował – zapewnił Gabriel, posyłając mu twarde spojrzenie. – Chcę, żeby ktoś zapłacił za to, co zrobiono mojej żonie.

Rozdział 22

Nadal jest trochę oszołomiona po znieczuleniu – uprzedziła doktor Gibson, wprowadzając Gabriela do jednoosobowego pokoju, w którym leżała Pandora. – Podałam jej kolejną dawkę morfiny, nie tylko przeciwbólowo, ale też na złagodzenie nudności po chloroformie. Dlatego proszę się nie martwić tym, co pan usłyszy. Prawdopodobnie nie poświęci panu całej uwagi, będzie przeskakiwać z tematu na temat albo mówić od rzeczy.

– Tak właśnie wygląda przeciętna rozmowa z Pandorą – odparł Gabriel.

Lekarka skwitowała jego uwagę uśmiechem.

– Przy łóżku stoi miska z kawałkami lodu. Proszę namówić żonę, żeby zjadła kilka. Czy umył pan ręce karbolowym mydłem? Dobrze. Pacjentka powinna przebywać w jak najbardziej jałowym środowisku.

Gabriel wszedł do niewielkiego, prawie pustego pomieszczenia. Gazowe oświetlenie zostało wyłączone, paliła się jedynie szklana lampka spirytusowa na stoliku obok łóżka.

Pandora wydawała się bardzo drobna na szpitalnym posłaniu. Leżała bez ruchu, wyprostowana, z rękami ułożonymi równo wzdłuż ciała; nigdy nie sypiała w takiej pozycji. Zawsze zwijała się z kłębek albo rozciągała swobodnie, obejmowała poduszkę lub zrzucała kołdrę z jednej nogi. Twarz miała nienaturalnie bladą, w odcieniu kremowej porcelany.

Usiadł na krześle przy łóżku i ostrożnie ujął jej rękę. Dziwnie lekkie, wiotkie palce przypominały luźną wiązkę cienkich patyczków.

– Zostawię was na parę minut – powiedziała od progu doktor Gibson. – Później, jeśli nie ma pan nic przeciwko temu, pozwoliłabym na krótkie odwiedziny krewnych, żebyśmy mogli ich odesłać do domu. Jeśli pan chce, może na dzisiejszą noc zająć jedną z gościnnych sypialni w rezydencji Winterborne'ów…

– Nie, zostanę przy niej.

– W takim razie wniesiemy tu składane łóżko.

Gabriel uniósł dłoń Pandory i przyłożył sobie do policzka. Zapach żony, który tak dobrze znał, tłumiła woń środków odkażających. Usta miała suche i spękane. Na szczęście z jej ciała ustąpił wcześniejszy przerażający chłód. Oddychała równomiernie. Czuł wielką ulgę i radość, że może przy niej siedzieć i jej dotykać. Wolną rękę przyłożył do jej głowy i kciukiem delikatnie pogładził czoło wzdłuż linii włosów.

W pewnym momencie powieki jej drgnęły i nieznacznie się poruszyła. Powoli odwróciła twarz w jego stronę. Spojrzał w jej niebieskie oczy i przepełniła go czułość tak nieprzebrana, że o mało się nie rozpłakał.

– Moja dziewczynka… – wyszeptał. Wziął z miski bryłkę lodu i wsunął między spierzchnięte wargi Pandory. – Wkrótce poczujesz się lepiej… Boli cię, kochanie?

Ostrożnie pokręciła głową, a potem spojrzała mu w oczy. Zmarszczyła czoło, jakby usilnie próbowała sobie coś przypomnieć.

– Pani Black… – wychrypiała.

Serce mu się ścisnęło, jakby ktoś brutalnie je wyżymał.

– Cokolwiek ci powiedziała, Pandoro, mijała się z prawdą.

– Wiem. – Rozchyliła usta, co natychmiast kazało mu sięgnąć po następny kawałek lodu. Ssała zimną kostkę, dopóki całkiem się nie rozpuściła. – Powiedziała, że cię nudzę.

Gabriel patrzył na żonę z osłupieniem. Ze wszystkich bzdur, jakie Nola mogła wymyślić… Ukrył twarz w rękawie i tylko drżące ramiona zdradzały jego rozbawienie.

– Nigdy się przy tobie nie nudziłem – powiedział w końcu, patrząc żonie w oczy. – Ani przez sekundę od chwili, gdy cię poznałem. Choć prawdę mówiąc, kochanie, po tym, co teraz przechodzimy, nie miałbym nic przeciwko paru dniom nudy.

Pandora nieznacznie się uśmiechnęła.

Nie mogąc się oprzeć pokusie, Gabriel pochylił się i leciutko ją pocałował. Wcześniej, rzecz jasna, zerknął w stronę drzwi, podejrzewając, że gdyby doktor Gibson go przyłapała, niechybnie kazałaby mu zdezynfekować usta.

Przez następne dwa dni Pandora głównie spała, budziła się jedynie na chwilę i wykazywała niewielkie zainteresowanie otoczeniem. Mimo iż doktor Gibson uprzedziła Gabriela, że takie symptomy występują często u pacjentów po znieczuleniu, czuł się nieswojo, widząc swoją energiczną żonę w tak nienaturalnym dla niej stanie.

Tylko dwukrotnie miała przebłyski typowej dla siebie żywiołowości. Pierwszy raz, kiedy kuzyn West przyjechał pociągiem z Hampshire, żeby przy niej posiedzieć. Zachwycona jego obecnością przez dziesięć minut próbowała go przekonać, że słowa piosenki: „Płyń, płyń, radośnie płyń…" brzmią nie „prąd gładko niech niesie cię", lecz „niech gniecie cię", a zamiast „wszak życie jest tylko snem", należy śpiewać „życie to bułka z masłem".

Drugi raz nastąpił, kiedy Gabriel karmił ją lodami owocowymi, a Drago, z wyrazem troski na zwykle niewzruszonym obliczu, stanął w progu pokoju, żeby na nią popatrzeć. Widząc jego zwalistą postać, Pandora wykrzyknęła półprzytomnie:

– To mój osobisty dragon! – Zażądała też, by podszedł bliżej i pokazał jej swoje zabandażowane ramię.

Jednak zanim zdążył wykonać drugi krok, ponownie zapadła w sen.

Gabriel spędzał przy jej łóżku niemal cały czas, z rzadka tylko korzystał z rozłożonej pod oknem przenośnej leżanki, by chwilę się zdrzemnąć. Miał świadomość, że krewni Pandory chętnie zastąpiliby go u jej boku – prawdopodobnie nawet złościła ich jego niechęć do opuszczania pokoju chorej – jednak trwał tam uparcie nie tylko ze względu na nią, ale też na siebie. Gdy tylko zdarzyło mu się wyjść choćby na parę minut, natychmiast ogarniał go lęk, który narastał do tego stopnia, że spodziewał się, iż po powrocie zastanie żonę w trakcie śmiertelnego krwotoku.

Wiedział, że jego obawy po części wynikają z wielkiego jak ocean poczucia winy, z którym się zmagał. Nie pomagały tłumaczenia, że nie ponosi odpowiedzialności za to, co się stało, ponieważ miał w zanadrzu co najmniej tyle samo argumentów za tym, że jest wręcz przeciwnie. Pandora potrzebowała opieki, a on jej nie zapewnił. Gdyby dokonał innych wyborów, nie leżałaby teraz w szpitalnym łóżku ze zoperowaną arterią i ośmiocentymetrową dziurą w ciele.

Doktor Gibson często przychodziła zbadać pacjentkę, sprawdzała, czy nie ma gorączki lub oznak ropienia, szukała śladów ewentualnej opuchlizny, osłuchiwała płuca. Twierdziła, że proces zdrowienia przebiega prawidłowo i zakładając, że nie wystąpią niespodziewane problemy, lady St. Vincent powinna wrócić do normalnego trybu życia za jakieś dwa tygodnie. Niemniej jednak przez kilka miesięcy miała zachowywać szczególną ostrożność, jako że mocny wstrząs, na przykład przy upadku, mógłby spowodować powstanie tętniaka lub krwotok.

Miesiące zmartwień. Miesiące pilnowania, by Pandora ograniczała swoje szaleństwa, była spokojna i bezpieczna. Perspektywa tego, co ich czeka, koszmary, które nawiedzały go za każdym razem, gdy próbował spać, a przede wszystkim ciągłe oszołomienie i nienaturalny, podobny do letargu spokój żony wprawiały Gabriela w ponury nastrój. Paradoksalnie troska przyjaciół i rodziny tylko wzmagała jego przygnębienie i opryskliwość. Szczególną irytację budziły kompozycje kwiatowe niemal co godzinę dostarczane do kliniki. Doktor Gibson nie pozwoliła ich wnosić poza główny hol, piętrzyły się więc w pogrzebowej wręcz obfitości, nasycając powietrze mdłym, słodkawym zapachem.

Trzeciego wieczoru, kiedy Gabriel uniósł zmęczony wzrok, ujrzał w drzwiach pokoju Pandory dwoje ludzi.

Swoich rodziców.

Ich widok przyniósł mu ulgę, ale też uwolnił w nim emocje, które aż do tego momentu tłumił. Starając się panować nad oddechem, podniósł się i stanął w niezręcznej pozie, zesztywniały od wysiadywania godzinami na twardym krześle. Ojciec podszedł pierwszy. Przyciągnął go do siebie i zgniótł w mocnym uścisku, zmierzwił mu włosy i dopiero po tym zbliżył się do łóżka.

Matka zagarnęła Gabriela w objęcia, emanujące jednocześnie czułością i siłą. To do niej zawsze szedł, ilekroć zrobił coś złego, wiedział bowiem, że nie będzie go potępiać ani krytykować, nawet jeśli na to zasługiwał. Stanowiła niewyczerpane źródło dobroci, mógł jej się zwierzyć z najgorszych myśli i obaw.

– Obiecałem, że nie spotka jej żadna krzywda… – wyszeptał we włosy matki.

Evie delikatnie pogładziła go po plecach.

– Spuściłem ją z oka w momencie, kiedy nie powinienem tego robić – mówił dalej. – Nola Black podeszła do niej po spektaklu… odciągnąłem ją na bok, ale byłem zbyt przejęty, by zauważyć… – Urwał i odchrząknął. Mówienie przychodziło mu z wielkim trudem.

Evie odczekała, aż się uspokoi, po czym odezwała się cicho:

– Pamiętasz moją opowieść o tym, jak twój o-ojciec został poważnie ranny z mojego powodu?

– Wcale nie z twojego powodu – wtrącił z irytacją Sebastian. – Evie, nosiłaś w sobie to absurdalne przekonanie przez te wszystkie lata?

– To najgorsze uczucie na świecie – szepnęła matka do syna. – Ale nie jesteś za to odpowiedzialny. A wmawianie sobie, że jest inaczej, nie pomoże żadnemu z was. Drogi chłopcze, czy ty mnie słuchasz?

Gabriel pokiwał głową, nie odrywając twarzy od jej włosów.

– Pandora nie będzie cię winić za to, co się stało – zapewniła go Evie. – Tak samo jak twój ojciec nie winił mnie.

– Żadne z was nie jest niczemu winne – oznajmił Sebastian. – Może poza tym, że denerwujecie mnie tymi bzdurami. Nie ulega wątpliwości, że jedyną osobą odpowiedzialną za stan tej biednej dziewczyny jest kobieta, która próbowała nadziać ją na nóż jak kaczkę na rożen. – Wygładził kołdrę, pochylił się, żeby ucałować synową w czoło, po czym usadowił się na krześle stojącym przy łóżku. – Synu, poczucie winy utrzymane w odpowiednich proporcjach może spełniać pożyteczną rolę. Jednakże gdy pozwolić mu się nadmiernie rozrastać, staje się bezcelowe albo jeszcze gorzej: męczące. – Wyciągnął przed siebie długie nogi i nonszalancko skrzyżował je w kostkach. – Nie ma powodu, byś rozdzierał się na strzępy z troski o Pandorę. Ona całkowicie wyzdrowieje.

– Jesteś lekarzem? – spytał Gabriel z ironią, choć pewność w głosie ojca ujęła nieco ciężaru jego zgryzocie.

– Śmiem twierdzić, że widziałem w życiu dość chorób i ran, również kłutych, żeby celnie przewidzieć rokowania. Poza tym znam charakter tej dziewczyny. Wyzdrowieje.

– Ja też tak uważam – poparła męża Evie.

Gabriel westchnął i objął ją mocniej. Po dłuższej chwili usłyszał, jak matka mówi z żalem:

– Czasami tęsknię do lat, kiedy mogłam rozwiązać każdy problem moich dzieci drzemką i ciasteczkiem.

– Drzemka i ciasteczko akurat teraz by ci nie zaszkodziły, synu – skomentował cierpko Sebastian. – Znajdź jakieś porządne łóżko i odpocznij parę godzin. My będziemy czuwać przy twoim lisiątku.

Rozdział 23

Przez półtora tygodnia od powrotu do domu Pandora nieraz zastanawiała się, czy aby w klinice nie podmieniono jej męża.

Nie żeby Gabriel okazywał jej obojętność czy chłód, przeciwnie – trudno byłoby sobie wyobrazić większą troskliwość. Uparł się osobiście ją pielęgnować, wykonywał nawet najbardziej intymne posługi i dosłownie wychodził z siebie, żeby zapewnić jej możliwie największy komfort. Zmieniał opatrunek na ranie, mył Pandorę gąbką, czytał jej i masował jej stopy i nogi, żeby poprawić w nich krążenie.

Sam również ją karmił, cierpliwie, łyżka za łyżką, podawał jej do ust wołowy bulion, lody owocowe lub budyń. Ten ostatni zresztą okazał się rewelacyjny. Wszystko, czego w nim wcześniej nie znosiła – łagodny smak, biały kolor i papkowata konsystencja – najbardziej się sprawdziło. Chociaż Pandora mogła już bez trudu zjeść go samodzielnie, Gabriel nie chciał jej oddać łyżki. Potrzebowała całych dwóch dni, żeby w końcu mu ją odebrać.

Operowanie sztućcami stanowiło najmniejszy z jej kłopotów. Gabriel, kiedyś najbardziej czarujący mężczyzna na świecie, stracił swój prześmiewczy dowcip i wesołość. Ustały flirtowanie, droczenie się i żarty, pozostał jedynie niezmienny stoicyzm, który zaczynał ją już męczyć. Rozumiała, że przeżył chwile grozy, a do tego obawiał się ewentualnych komplikacji jej zdrowia, ale tęskniła za dawnym Gabrielem. Brakowało jej humoru, który wzmacniał ich więź jakąś szczególną, trudną do opisania energią. A odkąd poczuła się lepiej, żelazna kontrola, jaką sprawował nad każdą minutą jej dnia, budziła w niej poczucie ograniczenia. Mówiąc dosadniej: tkwiła w pułapce.

Kiedy poskarżyła się doktor Garrett Gibson, która odwiedzała ją codziennie, żeby ocenić postępy w rekonwalescencji, lekarka zaskoczyła ją, biorąc stronę Gabriela.

– Doświadczył wielkiego mentalnego i emocjonalnego wstrząsu – wyjaśniła. – W pewien sposób on także został zraniony i potrzebuje czasu na dojście do siebie. Niewidoczne rany czasami bolą równie mocno jak te fizyczne.

– Ale wróci do siebie? – spytała Pandora z nadzieją.

– Sądzę, że tak, pod prawie wszystkimi względami. Jednakże przekonał się, jak kruche bywa życie. Sytuacje zagrożenia na ogół zmieniają nasz sposób patrzenia na jedno szczególne zjawisko.

– Na budyń? – podsunęła Pandora domyślnie.

– Na czas – sprostowała lekarka z uśmiechem.

Pandora westchnęła z rezygnacją.

– Postaram się zachować cierpliwość, ale on wykazuje doprawdy ekstremalną ostrożność. Nie pozwala mi czytać książek z wątkiem przygodowym, bo obawia się, że to mi podniesie ciśnienie. Każe wszystkim w domu chodzić na palcach i szeptać, żeby nie przeszkadzał mi hałas. Za każdym razem, gdy ktoś mnie odwiedzi, kręci się w pobliżu i popatruje na zegar, pilnując, żeby nie zmęczyła mnie zbyt długa wizyta. Nawet mnie porządnie nie całuje, tylko szybko cmoka jak niezbyt lubianą cioteczną babkę.

– Może rzeczywiście trochę przesadza – zgodziła się doktor Gibson. – Minęły już dwa tygodnie, leczenie przebiega pomyślnie. Nie ma potrzeby podawania środków przeciwbólowych, wrócił pani apetyt. Myślę, że jakaś mało forsowna aktywność byłaby korzystna. Zbyt długie leżenie w łóżku może prowadzić do osłabienia mięśni i kości.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi.

– Proszę wejść – zawołała Pandora.

– Dzień dobry, doktor Gibson. – Do pokoju wkroczył Gabriel. Prawie natychmiast skierował wzrok na żonę. – Jak ona się miewa?

– Szybko dochodzi do zdrowia – odpowiedziała lekarka z zadowoleniem. – Żadnych tętniaków, krwiaków, obrzęków ani gorączki.

– Kiedy mogę zacząć wychodzić? – spytała Pandora.

– Myślę, że nawet jutro. Na początek zalecałabym coś niezbyt fatygującego, na przykład wizytę u sióstr albo w herbaciarni u Winterborne'a.

Gabriel przybrał marsową minę.

– Proponuje jej pani opuszczenie domu? Miałaby bywać w miejscach publicznych, gdzie aż się roi od zarazków, bakterii, szkodników, końskiego nawozu…

– Na litość boską! – przerwała mu z irytacją Pandora. – Nie planuję się tarzać po chodnikach.

– A co z jej raną? – spytał Gabriel, nadal wyraźnie nastroszony.

– Zasklepiła się – odparła lekarka. – Milordzie, pańska ostrożność jest zrozumiała, ale lady Pandora nie może wiecznie przebywać w sterylnym środowisku.

– Sądzę… – zaczęła Pandora, lecz Gabriel w ogóle nie zwracał na nią uwagi.

– A jeśli upadnie? Albo ktoś przypadkiem na nią wpadnie? I co z tym draniem, który zorganizował na nią atak? To, że pani O'Cairre przebywa w areszcie, wcale nie oznacza, że Pandora jest bezpieczna. Ten człowiek wyśle kogoś innego.

– O tym nie pomyślałam – przyznała doktor Gibson. – Rzecz jasna, nie mogę się wypowiadać na temat spiskujących zamachowców.

– Będzie przy mnie Dragon – przypomniała Pandora. – Ochroni mnie. – Kiedy posłał jej ciężkie jak kamień spojrzenie, dodała najbardziej rzeczowym tonem, na jaki potrafiła się zdobyć: – Nie wytrzymam już długo zamknięta w domu. Jestem mocno spóźniona z planami produkcji. Gdybym mogła od czasu do czasu wyjść…

– Już powiedziałem Winterborne'owi, że gra nie będzie gotowa na Gwiazdkę – przerwał jej szorstko, stając w nogach łóżka. – Będziesz musiała opracować nowy grafik produkcji. Później, kiedy zdrowie ci na to pozwoli.

Pandora wpatrywała się w niego z niedowierzaniem. Wyglądało na to, że mąż zamierza kontrolować również jej interesy. Chciał decydować, kiedy i ile może pracować, a do tego spodziewał się, że będzie go pytać o zgodę na swoje działania. A wszystko to w imię troski o jej zdrowie. Czuła, jak wzbiera w niej gniew.

– Nie miałeś prawa tego zrobić! – krzyknęła. – Ta decyzja nie należała do ciebie!

– Mam takie prawo, kiedy stawką jest twoje zdrowie.

– Doktor Gibson właśnie powiedziała, że mogę rozpocząć ograniczoną aktywność.

– Za pierwszym razem, gdy pojechałaś do miasta, weszłaś w drogę grupie politycznych terrorystów.

– To mogło się zdarzyć każdemu!

– Ale zdarzyło się tobie – przypomniał Gabriel z niewzruszonym wyrazem twarzy.

– Chcesz powiedzieć, że to była moja wina? – Pandora spoglądała z osłupieniem na stojącego przy jej łóżku człowieka o zimnych oczach, który znienacka zmienił się z kochającego męża w jej wroga.

– Nie, chcę powiedzieć… do licha, Pandoro, uspokój się.

Głośno łapała oddech i mrugała szybko, bo wzrok przesłaniała jej czerwona chmura złości.

– Jak mam się uspokoić, kiedy łamiesz obietnice, które mi złożyłeś? Właśnie tego się bałam. Mówiłam ci, że tego nie chcę!

– Pandoro, weź głęboki oddech – poprosił łagodniej. – Zaraz wpadniesz w histerię. – Przeklinając pod nosem, odwrócił się do doktor Gibson. – Czy może jej pani coś podać?

– Nie! – krzyknęła Pandora z furią. – Nie będzie zadowolony, dopóki nafaszerowana lekami nie zasiądę na ganku, przykuta za kostkę do podłogi!

Lekarka obserwowała ich z zadumą, przenosiła wzrok raz na jedno, raz na drugie, jakby oglądała set tenisa. Następnie sięgnęła do skórzanej lekarskiej torby i wyjęła z niej ołówek oraz receptę. Wypisała ją bez namysłu i podała pacjentce.

Wciąż kipiąca złością, Pandora spojrzała na niewielki arkusik papieru. Przeczytała zalecenie: „Wziąć wykończonego nerwowo męża i zalecić mu przymusowy odpoczynek w łóżku. Stosować tyle objęć i pocałunków, ile będzie trzeba, żeby symptomy ustąpiły. W razie potrzeby powtórzyć kurację”.

– Chyba pani żartuje. – Pandora spojrzała podejrzliwie na spokojne oblicze Garrett Gibson.

– Radzę zastosować z największą starannością.

– Wolałabym już chyba lewatywę.

Lekarka szybko się odwróciła, ale Pandora i tak zauważyła jej szeroki uśmiech.

– Wstąpię jutro, jak zwykle.

Ani mąż, ani żona nie odezwali się słowem, dopóki doktor Gibson nie zamknęła za sobą drzwi.

– Daj mi tę receptę – zażądał Gabriel. – Każę Dragowi pojechać z nią do apteki.

– Sama go wyślę – wycedziła Pandora przez zęby.

– Świetnie. – Podszedł do stolika przy łóżku i zaczął porządkować zgromadzone na nim rzeczy: kubki, książki, listy, ołówki i czyste kartki, karty do gry i mały ręczny dzwonek, którego Pandora jeszcze nie miała okazji użyć, jako że nigdy nie zostawiano jej samej na tyle długo, żeby potrzebowała wzywać asystę.

Rzuciła mężowi buntownicze spojrzenie. Wcale nie był wykończony, raczej gotów wykończyć ją. Jednak kiedy przyjrzała się mu dokładniej, dostrzegła cienie pod oczami, świeże zmarszczki od zgryzoty i mocno zaciśnięte szczęki. Rzeczywiście sprawiał wrażenie zmęczonego, smutnego i zatroskanego. Przyszło jej do głowy, że poza bezustannym martwieniem się o jej zdrowie, również dwutygodniowy celibat musiał niekorzystnie wpłynąć na jego samopoczucie.

Pomyślała o szybkich, suchych cmoknięciach, które musiały jej ostatnio wystarczyć jako jedyne oznaki bliskości. Jakże cudownie by się poczuła, gdyby ją objął, naprawdę objął, i pocałował tak jak kiedyś. Jakby ją kochał.

Kochać… Często zwracał się do niej per „kochanie” i okazywał uczucia na tysiąc sposobów, ale nigdy nie powiedział wprost, że ją kocha. A ona… była szarą myszką, której udało się złapać najprzystojniejszego mężczyznę na balu, na którym podpierała ścianę. Mężczyznę pożądanego przez wszystkie inne kobiety. W tej sytuacji trudno było oczekiwać, że to ona zaryzykuje i jako pierwsza wystąpi z wyznaniem.

Ktoś jednak musiał.

Patrząc na Gabriela sortującego łyżeczki do leków, postanowiła wziąć byka za rogi.

– Prawdopodobnie już wiesz… że cię kocham – wyrzuciła z siebie. – Prawdę mówiąc, kocham cię tak bardzo, że nie przeszkadza mi twoja nudnie idealna męska uroda, uprzedzenie wobec pewnych warzyw korzeniowych i dziwne upodobanie do karmienia mnie łyżką. Nigdy nie będę ci posłuszna. Ale zawsze będę cię kochać.

Deklaracja nie zabrzmiała specjalnie poetycko, ale chyba była tym, co chciał usłyszeć.

Upuszczone łyżeczki brzęknęły o blat. W następnej sekundzie Gabriel siedział na łóżku i mocno ją obejmował.

– Pandoro… – przemówił zduszonym głosem, przyciskając ją do głośno walącego serca. – Kocham cię bardziej, niż potrafię znieść. Jesteś dla mnie wszystkim. To za twoją przyczyną Ziemia się kręci, a po nocy nastaje ranek. To ciebie symbolizują pierwiosnki i z twojego powodu wynaleziono całowanie. Dla ciebie bije moje serce. Boże, dopomóż… nie mam w sobie dość siły, żeby przeżyć bez ciebie. Za bardzo cię potrzebuję… Potrzebuję cię…

Spojrzała mu w twarz. Znowu był tym mężem, którego znała, z gorącymi, łapczywymi ustami. Nareszcie. Twardy nacisk jego mięśni sprawił, że brodawki jej piersi nabrzmiały i stały się wrażliwe na dotyk. Odchyliła głowę do tyłu. Zaczął językiem pieścić jej szyję i szczypać skórę zębami, aż zadrżała z rozkoszy.

W końcu oderwał się od niej. Oddychając ciężko, trzymał ją w ramionach i lekko kołysał. Wyczuwała toczącą się w nim walkę pomiędzy tęsknotą i wymuszoną powściągliwością. Poruszył się, żeby odsunąć ją od siebie, ale zarzuciła mu ręce na szyję.

– Zostań ze mną w łóżku – poprosiła.

Głośno przełknął ślinę.

– Nie mogę… Pożarłbym cię w całości. Nie będę umiał się powstrzymać.

– Lekarka mówi, że można.

– Nie mogę ryzykować, że przez to ucierpisz.

– Gabrielu – zaczęła poważnie – jeśli nie będziesz się ze mną kochał, będę biegać w dół i w górę po schodach, śpiewając na całe gardło starą balladę o dzieweczce Sally.

– Tylko spróbuj, to przywiążę cię do łóżka – zagroził, mrużąc oczy.

Pandora musnęła ustami jego podbródek, rozkoszując się delikatną szorstkością zarostu.

– O… doskonały pomysł – wymruczała.

Z jękiem próbował się odsunąć, ale zdążyła mu wsunąć rękę do spodni. Chciał ją powstrzymać, ale nie przychodziło mu to łatwo, bo z jednej strony bardzo się bał, że zrobi jej krzywdę, a z drugiej był zbyt podniecony, by zachować jasność myślenia.

– Będziesz ostrożny – kusiła, rozpinając mu guziki. – Ty się wszystkim zajmiesz, a ja będę tylko leżeć. Nic mi się nie stanie. Chyba rozumiesz, że to doskonały sposób na zatrzymanie mnie w łóżku.

Zaklął pod nosem, rozpaczliwie starając się nad sobą panować, ale Pandora czuła, jak rosnące w nim napięcie kruszy opór. Wstrzymał oddech, kiedy ułożyła się pod nim na posłaniu. Z pierwotnym, gardłowym pomrukiem chwycił za przód jej koszuli i pociągnął w dół. Nachylił się do jej sutka, wciągnął do ust brodawkę i zaczął pieścić, wykonując okrężne ruchy językiem. Powoli, jak w półśnie, wsunęła mu dłonie we włosy i przeczesywała palcami bursztynowozłociste pukle. Gabriel przeniósł usta na jej drugą pierś i ssał ją rytmicznie, błądząc rękami po jej ciele.

Och, był w tym naprawdę dobry. Jego zarazem wprawny i delikatny dotyk wzbudzał w niej dreszcze podobne do następujących po sobie wybuchów drobnych gorących iskierek. Bawił się tą zmysłową wędrówką, a kiedy jego palce odnalazły czułe miejsce między jej udami i zaczęły je pieścić z wyzywającą powolnością, Pandora jęknęła i bezwiednie uniosła ku niemu biodra. Pieszczota na moment ustała, bo Gabriel wsunął jej ręce pod pośladki i uniósł tak, by miejsce palców mogły zająć jego wargi. Wydała z siebie dźwięk podobny do szlochu, chłonąc doznania, których jej dostarczał: gładki poślizg jedwabiu przeplatany płynnym żarem i leciutkim drapaniem. Gdy dotknął czubkiem języka tego najbardziej wrażliwego punktu, miała wrażenie, że zawisła nad krawędzią i zaraz zapadnie się w otchłań rozkoszy.

Zdarzało się, że trzymał ją w takim zawieszeniu godzinami, torturując bodźcami, które podtrzymywały podniecenie, ale nie doprowadzały do zaspokojenia, aż w końcu musiała go błagać

o litość. Tym razem jednak, na szczęście, nie kazał jej czekać. Wszedł w nią powoli, wsparty na łokciach, i zastygł w bezruchu. Patrzył jej w oczy wzrokiem zasnutym namiętnością. Czuła, jak bardzo jest napięty, gotowy do osiągnięcia spełnienia, ale nie poruszał się, tylko wstrzymywał oddech, kiedy bezradnie zaciskała wokół niego wewnętrzne mięśnie.

– Powiedz to jeszcze raz – wyszeptał w końcu. Oczy błyszczały mu jeszcze mocniej niż zwykle.

– Kocham cię – powiedziała i przyciągnęła go do siebie. To wystarczyło, by zadrżał, porwany przez falę rozkoszy.

Choć tego wieczoru temat produkcji gry planszowej nie został poruszony, Pandora wiedziała, że Gabriel nie będzie oponował, kiedy podejmie przerwaną pracę. Miała świadomość, że mąż nie polubi jej działalności biznesowej i będzie dawał wyraz swej niechęci, ale z czasem zrozumie, że im więcej wolności jej ofiaruje, tym łatwiej zyska jej oddanie.

Dla obojga z nich było jasne, że Pandora znaczy dla Gabriela zbyt wiele, by ryzykował utratę jej miłości. A ona nie zamierzała wykorzystywać jego uczuć do wymuszania na nim czegokolwiek. Ich małżeństwo miało się opierać na partnerstwie… podobnie jak ich walc. Tańczyli go bynajmniej nie idealnie, nie zawsze z wdziękiem, ale wspólnymi siłami jakoś odnajdywali właściwy rytm.

Gabriel przespał tę noc w jej łóżku, a kiedy rano się obudził, znacznie bardziej przypominał dawnego siebie. Leżał przytulony do jej pleców, z wyciągniętymi pod nią długimi nogami i jedną ręką przerzuconą luźno przez jej talię. Rozradowana umościła się wygodniej, po omacku wyciągnęła rękę, żeby dotknąć jego szorstkiej od zarostu szczęki, i natychmiast poczuła ciepło pocałunku na palcach.

– Jak się czujesz? – spytał nieco zduszonym głosem.

– Całkiem dobrze. – Opuściła rękę niżej, pomiędzy ich ciała, i natrafiła na gorącą, aksamitną twardość. – Ale tak dla pewności… powinieneś mi zmierzyć temperaturę.

Zaśmiał się, odsunął jej dłoń i przetoczył się na brzeg łóżka.

– Nie zaczynaj, lisico. Mamy dziś sporo do zrobienia.

– No tak, racja. – Patrzyła, jak wstaje i wkłada szlafrok. – Będę strasznie zajęta. Najpierw zjem grzankę, a potem planuję przez chwilę pogapić się na ścianę. Później, tak dla odmiany, prawdopodobnie poleżę wsparta na poduszkach i pooglądam sufit…

– A co byś powiedziała na odwiedziny?

– Czyje?

– Detektywa Ransoma. Chciał cię przesłuchać od chwili, gdy wróciłaś z kliniki, ale kazałem mu poczekać, aż poczujesz się wystarczająco dobrze.

– Aha. – Pandora przyjęła wiadomość z mieszanymi uczuciami, wiedziała bowiem, że detektyw będzie ją wypytywał o wizytę w drukarni i o tamten wieczór, kiedy została pchnięta nożem, a żadnego z tych zdarzeń nie miała ochoty przywoływać w pamięci. Z drugiej strony jednak jeśli mogła pomóc w wymierzeniu sprawiedliwości… i przy okazji zapewnić sobie bezpieczeństwo, chyba było warto się postarać. Poza tym wreszcie miałaby coś do zrobienia. – Powiedz mu, żeby przyszedł w dogodnej dla siebie porze. Dostosuję się. Nie wolno mi przeszkadzać, i to pod żadnym pozorem, tylko kiedy jem swój budyń na drugie śniadanie.

Rozdział 24

Pandora od razu polubiła Ethana Ransoma, przystojnego młodego człowieka o powściągliwym usposobieniu i oszczędnie ujawnianym poczuciu humoru. Chyba najbardziej ujął ją chłopięcy rys w jego sposobie mówienia – niczym wzorowy uczeń starannie ważył słowa wypowiadane z akcentem świadczącym o przynależności do klasy średniej. A może spodobało się jej to, że proste ciemne włosy ciągle opadały mu na czoło.

– Jestem z biura służb specjalnych – wyjaśnił, zasiadając w salonie z Pandorą i Gabrielem. – Stanowimy część wydziału dochodzeniowego, ale zajmujemy się zbieraniem wywiadu związanego z polityką i odpowiadamy bezpośrednio przed Ministerstwem Spraw Wewnętrznych, a nie przed zarządem wydziału. – Zawahał się, nim wyznał: – Nie jestem tu służbowo. Prawdę mówiąc, wolałbym, żeby moja wizyta nie wyszła na jaw. Moi zwierzchnicy byliby niezadowoleni, oględnie mówiąc, gdyby się dowiedzieli, że tu byłem. Jednakowoż brak zainteresowania atakiem na lady St. Vincent, a także śmiercią pani O'Cairre wydał mi się… znaczący. Nie mogę stać z boku i nic nie robić.

– Śmiercią pani O'Cairre? – powtórzyła zaskoczona Pandora. – Kiedy to się stało? Jak?

– Tydzień temu. – Ransom zerknął pytająco na Gabriela. – Nie powiedziano pani?

Gabriel zaprzeczył ruchem głowy.

– Twierdzą, że popełniła samobójstwo. – Detektyw wykrzywił usta w grymasie ironii. – Koroner zlecił sekcję zwłok, ale dziwnym trafem ciało zostało pochowane, zanim wezwany lekarz zdążył ją wykonać.

A teraz koroner odmawia zarządzenia ekshumacji. A to oznacza zamknięcie dochodzenia. Wydział chce, żeby sprawę zamieciono pod dywan. – Popatrzył na rozmówców z zadumą i po krótkiej pauzie podjął: – Z początku brałem to za obojętność lub zwykły brak kompetencji, ale teraz uważam, że sprawa jest poważniejsza. Służby specjalne umyślnie pomijały lub niszczyły materiał dowodowy, a dokonane przez nie przesłuchanie pani O'Cairre nic nie wniosło. Poszedłem do detektywów wyznaczonych do tego śledztwa i powiedziałem im o wizycie lady St. Vincent w drukarni. Dopilnowałem też, by wiedzieli o człowieku, którego widziała w magazynie. Tymczasem oni nie zadali pani O'Cairre choćby jednego pytania na jego temat.

– Moja żona o mało nie została zamordowana na Haymarket, a oni w ogóle się tym nie przejmują? – spytał Gabriel z niedowierzaniem podszytym złością. – Na Boga, wybiorę się do Scotland Yardu i przywołam ich do porządku!

– Niech pan próbuje, milordzie. Ale tylko straci pan czas, słuchając ich bzdurnych tłumaczeń. Nie kiwną palcem. Cała policja jest tak skorumpowana, że nie wiadomo, komu ufać. – Znowu zrobił pauzę. – Prowadzę dochodzenie na własną rękę.

– Jak mogę pomóc? – spytał rzeczowo Gabriel.

– Prawdę mówiąc, potrzebuję raczej pomocy lady St. Vincent. Zanim dokładniej wyjaśnię, powinien pan wiedzieć, że najważniejsze będzie na końcu…

Gabriel przez dłuższą chwilę przyglądał się mu z zadumą.

– Proszę mówić dalej.

Ransom sięgnął do kieszeni po niewielki notes z zatkniętymi w środku kilkoma luźnymi kartkami. Wyjął strzępek papieru i pokazał Pandorze.

– Rozpoznaje to pani, milady? Było w torbie z materiałami, które przywiozła pani z drukarni.

– Tak, to świstek, który tam znalazłam. Wygląda jak próbka typograficzna. Właśnie z jego powodu poszłam za panią O'Cairre do magazynu. Upuściła go, więc pomyślałam, że może jej być potrzebny.

– To nie są żadne próbki typograficzne – oznajmił Ransom. – To klucz do szyfru. Kombinacja liter alfabetu, używana do odczytywania zakodowanych wiadomości.

Pandora szeroko otworzyła oczy, nie kryjąc zainteresowania.

– Niesamowite!

Jej uwaga sprawiła, że detektyw uśmiechnął się przelotnie.

– W moim świecie raczej typowe i nudne. Wszyscy porozumiewają się zaszyfrowanymi wiadomościami – i policja, i kryminaliści. Wydział zatrudnia na pełny etat dwóch ekspertów do odczytywania materiałów, które otrzymujemy. – Wrócił do poważnego tonu. – Wczoraj wszedłem w posiadanie zakodowanego telegramu, którego nie dało się rozszyfrować z pomocą najnowszego klucza z naszej centrali. Ale spróbowałem tego – wskazał na świstek – i się udało.

– Co pan odczytał?

– Telegram został wysłany do znanego przywódcy *Caipíní an Bháis*, grupy radykałów, z którymi była powiązana pani O'Cairre. Dotyczy przyjęcia na cześć księcia Walii, które odbędzie się w ratuszu jutro wieczorem. – Przerwał, żeby starannie poskładać karteczkę z kluczem i schować ją między kartki notesu. – Telegram wysłał ktoś z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

– Dobry Boże – mruknął Gabriel. – Skąd pan to wie?

– Telegramy stamtąd są zazwyczaj wysyłane na blankietach ze specjalnym numerem, tak zwanym frankowaniem, które zwalnia je z opłaty pocztowej. Takie telegramy są uważniej oglądane, ponieważ urzędnicy pocztowi mają obowiązek sprawdzać, czy przywilej nie jest nadużywany. Jeden z nich zobaczył frankowanie na zakodowanej wiadomości, co jest niezgodne z procedurą, i zgłosił się do mnie ze swym odkryciem. Nadawca popełnił błąd z niedbałości, bo powinien był użyć nieoznakowanego blankietu.

– Dlaczego, na Boga, ktoś z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych miałby spiskować z irlandzkimi anarchistami?

– W służbie Jej Królewskiej Mości są ministrowie zdecydowanie przeciwni idei oddzielnego irlandzkiego rządu. Wiedzą, że jeśli irlandzcy konspiratorzy dopuszczą się publicznie aktu przemocy, na przykład zamachu na księcia, wszelkie szanse na taki rząd upadną.

Nastąpią masowe represje wobec Irlandii oraz deportacja tysięcy Irlandczyków z Anglii, a właśnie tego chcieliby ci ministrowie.

– A co to ma wspólnego ze mną? – spytała Pandora.

Ransom nachylił się z poważną miną i złączył palce obu rąk.

– Milady, sądzę, że człowiek, którego widziała pani w magazynie, będzie na tym przyjęciu. Przypuszczam, że to on pracuje w ministerstwie. A teraz, kiedy pani O'Cairre nie żyje, pani jest jedyną osobą, która może go zidentyfikować.

Gabriel odezwał się, zanim Pandora zdążyła choćby otworzyć usta. Jego spokojny głos miał siłę krzyku:

– Idź pan do diabła, Ransom. Chyba pan oszalał, zakładając, że zgodzę się wystawić swoją żonę na niebezpieczeństwo.

– Musiałaby jedynie zjawić się na przyjęciu na kilka minut, żeby sprawdzić, czy on tam jest – wyjaśnił detektyw. – Kiedy już go wskaże, będzie mógł pan ją stamtąd zabrać.

– To niezbyt fatygująca wyprawa, jak dobrze się zastanowić. – Pandora rzeczowym tonem zwróciła się do męża.

Gabriel spojrzał na nią z niedowierzaniem zaprawionym złością.

– Pomoc w udaremnieniu zamachu na księcia Walii to nie jest jakaś cholerna przejażdżka!

– Milordzie – wtrącił Ransom – jeśli zajdą tak daleko, jak się obawiam, lady St. Vincent nie będzie bezpieczna, dopóki ten człowiek nie zostanie zidentyfikowany i zamknięty w areszcie. Będzie pan musiał jej bezustannie pilnować i trzymać ją z dala od miejsc publicznych nie wiadomo jak długo.

– Z tym akurat nie będę miał problemu – warknął Gabriel.

– Ale ja będę miała – oznajmiła cicho Pandora. Spojrzała mężowi w oczy, a widząc w nich lęk zmieszany z furią, uśmiechnęła się przepraszająco. – Wiem, co mówię.

– Nie postawisz na swoim w tej sprawie – ostrzegł ją twardo. – Cokolwiek powiesz lub zrobisz, nie dopuszczę do tego.

– Kto by pomyślał, że przy pierwszym wyjściu z domu spotkam księcia Walii? – rzuciła lekko Pandora, wysiadając z powozu przed

ratuszem.

– No właśnie… – mruknął zgryźliwie Gabriel.

Pomógł jej zejść ze schodka, podczas gdy Dragon pilnował, by wytworna suknia nie otarła się o drzwi. Spódnica z błyszczącego różowego atłasu była obficie haftowana złotą nicią, a górę kreacji osłaniała nakrapiana złotem muślinowa narzutka, ukrywająca niewielki opatrunek.

Pandora spojrzała na lokaja, który sprawiał wrażenie nie mniej zgnębionego sytuacją niż Gabriel.

Mimo nieszczęśliwej miny Drago prezentował się doskonale w wieczorowym stroju, który zakupiono i dopasowano w ekspresowym tempie w jednym ze sklepów domu towarowego Winterborne'a. Uzgodniono, że będzie towarzyszył Pandorze i Gabrielowi podczas przyjęcia i wzbudzi o wiele mniej uwagi ubrany tak jak inni obecni tam mężczyźni.

– Nie ma czym się martwić – rzekła Pandora z udawaną pewnością siebie. – Wejdziemy do ratusza, wskażę mężczyznę z magazynu, jeśli tam będzie, a potem wrócimy do domu.

– To czyste szaleństwo – wymamrotał pod nosem Gabriel.

Drago milczał, ale wyraz jego twarzy nie pozostawiał wątpliwości, że całkowicie się zgadza z pracodawcą.

– Tak jak mówił pan Ransom – przekonywała Pandora – będę o wiele bardziej bezpieczna, kiedy spiskowiec zostanie aresztowany. Poza tym pan Ransom zgodził się, byś spędził z tym człowiekiem pięć minut sam na sam, choć Bóg jeden wie, dlaczego chcesz rozmawiać z kimś tak przerażającym.

– Nie będę z nim rozmawiać – odparł krótko Gabriel.

Przecięli brukowany plac przed łukowatą bramą imponującego kamiennego gmachu wzniesionego w piętnastym wieku. Przy niedawnych renowacjach zadbano o zachowanie gotyckiego ducha i detali, ale też dodano różne wymyślne ozdoby. Ratusz spełniał wiele funkcji – odbywały się w nim bankiety i coroczne publiczne spotkania organizowane przez burmistrza, a także bale i przyjęcia dla członków rodziny królewskiej.

Goście zgromadzeni na placu kierowali się w stronę południowego wejścia.

– Musi tu być ze dwa tysiące ludzi – stwierdziła Pandora, omiatając wzrokiem barwny tłum.

– Raczej trzy tysiące – sprostował Gabriel. – Do licha, jeśli zrobi się ścisk… albo ktoś na ciebie wpadnie…

Ścisnęła mocniej jego ramię.

– Będę się trzymać blisko ciebie.

Minutę później dostrzegli Ethana Ransoma. Szedł ku nim, smukły i elegancki w wieczorowym stroju. Przyglądając się mu, Pandora pomyślała, że jest coś znajomego w kształcie jego głowy i sposobie chodzenia.

– Dziwne… – mruknęła pod nosem.

– Co? – zainteresował się Gabriel.

– Właśnie odniosłam wrażenie, że już to kiedyś przeżywałam… jakbym doświadczała czegoś, co już się wydarzyło. – Zmarszczyła nos. – Doktor Gibson ostrzegała, że mogę się tego spodziewać przez parę tygodni po ustąpieniu amnezji.

Ransom dołączył do nich i skłonił się przed Pandorą.

– Wygląda pani zjawiskowo, milady.

W odpowiedzi uśmiechnęła się i wykonała wdzięczne dygnięcie.

– Czy przy tak wielkim tłumie nie powinno być więcej umundurowanych funkcjonariuszy? – spytał Gabriel, gdy powoli zbliżali się do wejścia. – Do tej pory widziałem tylko dwóch.

– Powinno – przyznał cierpkim tonem detektyw. – Spektakularny brak obecności policji, nieprawdaż? – Spoglądając na rzędy oficerów gwardii honorowej, dodał: – Żadnej prawdziwej broni, ale na szczęście mnóstwo złotych sznurów, epoletów, medali i błyszczących napierśników. Jeśli anarchiści zaatakują, możemy ich oślepić blaskiem naszych ozdób.

Weszli do ratusza i ruszyli szerokim korytarzem prowadzącym do największego, reprezentacyjnego pomieszczenia. Ogromna przestrzeń z wysokim dębowym sklepieniem wspartym na misternym żebrowaniu i ścianami formowanymi w kształt gotyckich okien zapierała dech w piersi. Specjalnie na to wydarzenie kamienną posadzkę zakryto drewnianą podłogą, by nadać wielkiej sali wygląd starej magnackiej siedziby. Prostokątne wnętrze podzielono na osiem części – w wysuniętej najdalej na zachód grała orkiestra,

a wschodnią zajmowało ogromne podium. Kolumny z imitacji marmuru tworzyły boki zbudowanej na podium arkady, którą otaczały pasy zielonego płótna i wielkie połacie kwiatowych dekoracji. Z przodu zaś stały dwa ciężkie złote krzesła.

Pandora rozglądała się niepewnym wzrokiem. Sala była już pełna ludzi, a wciąż dołączali nowi. Nawet jeśli człowiek z magazynu tu był, jak miała go wypatrzyć, kiedy tak dużo się działo wokół niej? Pary tancerzy wirowały do rytmu walca granego żywiołowo przez orkiestrę. Inni uczestnicy przyjęcia rozmawiali i śmiali się, tworząc niewielkie grupy. Gdy w jej chorym uchu rozległ się dobrze znany, świdrujący dźwięk, uniosła rękę, żeby postukać w czaszkę.

Gabriel prowadził ją wzdłuż ściany.

– Staraj się oglądać pomieszczenie kawałek po kawałku – poradził, nachylając się do jej zdrowego ucha.

Powoli okrążali salę, często przystając, by wymienić uprzejmości z napotkanymi znajomymi. Pandora miała wrażenie, że Gabriel przedstawił ją setce ludzi. Miał imponującą pamięć do imion i szczegółów, pamiętał, by spytać o czyjąś ciotkę podupadłą na zdrowiu czy o postępy w pisaniu memuarów przez nestora rodu. Jednak głównym tematem rozmów, co zrozumiałe, była nieszczęsna przygoda Pandory sprzed dwóch tygodni. Atak na Haymarket – jak zakładano, dokonany przez wyjątkowo brutalnego ulicznego złodzieja – szokujący i bezecny, przysporzył jej wiele zainteresowania i współczucia. Nadmiar uwagi trochę peszył Pandorę, ale Gabriel wziął na siebie trud konwersacji i dbał o to, by toczyła się gładko.

Doborowa orkiestra grała z pasją, melodie wypełniały przestrzeń z taką lekkością, jakby niosły je skrzydła. Kolejne walce rozlegały się wśród kamiennych ścian: walc drozda, walc ślubnej wróżki, walc wieczorne echo. Kiedy zabrzmiały tony nowego utworu, po kilku taktach Gabriel i Pandora spojrzeli na siebie, rozpoznając piosenkę o dzieweczce Sally graną w rytmie na trzy czwarte. Oboje zaczęli się śmiać.

Nagle ponad ramieniem Gabriela we wschodniej części sali Pandora dostrzegła mężczyznę o charakterystycznych jasnych włosach. Wesołość ją opuściła. Przysunęła się bliżej męża, częściowo za nim

schowana, i zerknęła jeszcze raz. Rozpoznała kwadratową twarz o wypukłym podbródku i nienaturalnie bladą cerę.

– Widzisz go? – domyślił się Gabriel.

Potwierdziła skinieniem.

– Właśnie wyszedł zza podium. – Wzięła głęboki oddech. – Teraz idzie wzdłuż ściany od północnej strony.

Odwrócił się i zmrużył oczy, żeby popatrzeć na opisanego przez żonę osobnika.

Ransom podszedł do nich z przyklejonym do twarzy grzecznym uśmiechem.

– To on? – spytał, dyskretnie kierując wzrok na jasnowłosego mężczyznę.

Pandora przytaknęła.

– To powinien być Nash Prescott – powiedział cicho detektyw. – Podsekretarz w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Od czasu do czasu otrzymuję od niego rozkazy.

Jeszcze raz przyjrzała się mężczyźnie, który dotarł do drzwi naprzeciwko głównego wejścia i opuścił salę.

– Wychodzi – powiedział w tym samym momencie Gabriel.

– Akurat – mruknął Ransom i ruszył za podejrzanym, rozpychając się między tańczącymi parami.

– Zastanawiam się, co on robił za podium – szepnęła Pandora.

– Zaraz się dowiem. – Gabriel delikatnie odwrócił ją w stronę nadchodzącego Dragona. – Pilnuj jej – polecił mu, po czym dostrzegł kamienną ławkę, umieszczoną głęboko w jednej z wnęk. – Pandoro, usiądź tam, proszę, na parę minut – zwrócił się do żony.

– Wolałabym… – zaczęła, ale odszedł już za daleko, by ją słyszeć.

Patrzyła za mężem ze ściągniętymi brwiami.

– Jestem rozczarowana – westchnęła, kiedy Dragon odprowadzał ją na wskazane miejsce. – Znowu mam przesiadywać w kącie…

Lokaj nie odpowiedział, tylko zaczął niespokojnie krążyć w pobliżu.

Obserwowała tańczące pary, podziwiając ich gracje i szybkość ruchów. Z przyjemnością patrzyła, jak szerokie spódnice pań siłą rozpędu owijają nogi partnerów przed zwrotem w przeciwną stronę. Pełna wdzięku kobieta parę metrów od niej potknęła się lekko, ale partner błyskawicznie ją podtrzymał, ani na chwilę nie zaburzając

rytmu tańca. Pandora nieco lepiej pomyślała o własnych umiejętnościach tanecznych. Skoro takim wytrawnym tancerkom zdarzały się błędy…

Dragon przerwał jej rozmyślania, stając obok ławki. Przejechał dłonią po krawędziach ściennej okładziny, naciskając w paru miejscach, a nawet postukując lekko tu i tam.

– Czego szukasz? – spytała zdziwiona.

– Sam nie wiem. – Znów zaczął się niespokojnie przechadzać.

– Może byś usiadł?

– Nie mogę.

– Dlaczego?

– Bo mnie świerzbi.

– Dragonie, nie chcę wyjść na osobę pozbawioną współczucia, ale lokaje naprawdę nie powinni wspominać o osobistych…

– Nie o to chodzi. Poza tym dziś jestem tu jako osobista ochrona, a nie lokaj.

– Masz rację – przyznała. – A tak na marginesie, prezentujesz się jak dżentelmen w każdym calu. – Zauważyła, że inna para ma kłopoty z utrzymaniem rytmu na tym samym fragmencie podłogi, co wcześniej obserwowana tancerka. Tym razem potknął się mężczyzna, jakby zawadził podeszwą o nierówność podłoża. – Może jakaś śliczna kobieta wypatrzy cię w tłumie i zada sobie pytanie: Kim jest ten interesujący brodacz? Chciałabym, żeby poprosił mnie do tańca.

– Nie tańczę.

– Ja też nie. – Przesunął się przed nimi korowód wirujących par. Pandora ściągnęła brwi, widząc potknięcie kolejnej tancerki. – Dragonie, czy trudno byłoby unieść jeden z segmentów tej podłogi?

– Nie. To prowizoryczna, składana konstrukcja. Ale nie spodobałoby się im, gdybym ją rozmontował podczas tańca.

– Może w przerwie pomożesz mi się czemuś przyjrzeć? Widziałam, jak trzy pary potknęły się dokładnie w tym samym miejscu. O, tam. – Pandora pokazała palcem. – Z pewnością to tylko niestarannie ułożona deska, ale chyba już rozumiem, co oznaczało twoje świerzbienie.

Melodia walca wybrzmiała i orkiestra zaczęła grać hymn, ogłaszając przybycie księcia Walii. Zgodnie z wymogami etykiety wszyscy stanęli z rękami opuszczonymi wzdłuż ciała i zaczęli śpiewać.

Dragon, nie przejmując się etykietą, krążył pośród śpiewających wpatrzony w podłogę. Pandora po chwili namysłu dołączyła do niego. Przez cienką podeszwę pantofelka wyczuła lekką ruchomość kilku klepek… i wystającą krawędź jednej z nich, nieprawidłowo ułożonej.

– To ta – szepnęła, nadeptując mocniej, żeby się upewnić. Kilka osób spojrzało na nią z jawną dezaprobatą.

Dragon wyjął z kieszeni eleganckiego surduta przedmiot przypominający rulon zwiniętej skóry. Strzepnięciem wydobył z niego ostry metalowy kolec i uklęknął na podłodze.

Wtedy do sali wszedł orszak, poprzedzony przez czterech trębaczy, składający się z lorda burmistrza z małżonką, najwyższych magistrackich urzędników oraz członków rady miejskiej. Przy dźwiękach orkiestry zmierzali ku podium.

Dragon uparcie dłubał w podłodze, co wywołało protesty otaczających go ludzi.

– Mogę spytać, co pan robi? – zawołał ze złością jeden z mężczyzn. – Zakłóca pan wystąpienie lorda burmistrza, a ponadto… – Zamilkł, gdy Dragon wyciągnął jedną z desek i odłożył na bok.

Pandora spojrzała na rząd mosiężnych cylindrów ułożonych między tymczasową drewnianą podłogą a kamienną posadzką.

– Co to jest? – spytała, choć domyślała się odpowiedzi. – Mam nadzieję, że to jakieś urządzenia do wentylacji.

– A jakże – mruknął Dragon. – Nieźle by tu przewietrzyły. Wręcz zdjęłyby dach z budynku.

– Bomba! – krzyknął stojący przy nich człowiek. – Pod podłogą są bomby!

Orkiestra ucichła w pół taktu, w sali natychmiast zapanował chaos. Rozdzierające wrzaski wypełniały powietrze, gdy tłum ruszył ku wyjściom.

Pandora stała bezradnie, oszołomiona odkryciem. Dragon rzucił się ku niej i osłonił własnym ciałem, chroniąc przed stratowaniem.

– Gdzie jest lord St. Vincent? – spytała. – Widzisz go gdzieś?

Jeśli nawet Dragon jej odpowiedział, jego słowa utonęły w nieopisanym hałasie.

Pandora skuliła się, patrząc na oszalałych ze strachu ludzi, którzy w panice przepychali się ku drzwiom, torując sobie drogę łokciami. Po minucie poczuła na sobie ramiona Gabriela. Z ulgą przywarła do jego piersi. Bez słowa wziął ją na ręce i przeniósł na bok, podczas gdy Dragon osłaniał ich przed napierającym tłumem.

We trójkę schronili się w łukowatej wnęce, gdzie Gabriel postawił Pandorę na ziemi. Ściskając kurczowo klapy jego fraka, popatrzyła mu w oczy z trwogą.

– Gabrielu, musimy stąd natychmiast wyjść.

– Wszystko jest w porządku.

– Nie jest w porządku – upierała się. – Pod podłogą są bomby, ułożone jak sardynki w puszce. A ta puszka eksploduje zaraz na milion kawałków!

Gabriel sięgnął do kieszeni i wyjął z niej dziwny przedmiot, jakby mechanizm zegarowy przytwierdzony do niewielkiej metalowej kasetki.

– Znalazłem to pod obluzowaną deską za podium.

– Co to jest?

– Mechanizm połączony z detonatorem. Był nastawiony tak, by spowodować wybuch ładunków.

– Ale już nie spowoduje? – upewniła się, wciąż przestraszona.

– Nie, bo oderwałem to od rzędu bomb cylindrycznych – wyjaśnił, po czym, przenosząc wzrok na Dragona, rzekł: – Chodźmy. Przy północnym wyjściu tłum jest rzadszy. Pilnuj, żeby nikt na nią nie wpadł.

– Bardziej się obawiam bomb niż potrącenia – powiedziała Pandora, niecierpliwie pociągając go za rękaw.

Wszyscy troje wyszli na plac za budynkiem, przylegający do Basinghall Street. Dopiero na świeżym powietrzu Pandora odetchnęła z ulgą. Zatrzymali się pod dającym częściową osłonę murem sądu upadłościowego.

Przed ratuszem także panował chaos, ludzie w panice rzucali się we wszystkie strony. Gwardziści na koniach jeździli tam

i z powrotem, zewsząd nadciągały pojazdy stróżów prawa i powozy, tylko zwiększając ogólny harmider. Powietrze przeszywały świdrujące dźwięki policyjnych gwizdków. Pandora stała z głową przyciśniętą do piersi męża, gdy nagle usłyszała wibrowanie jego głosu:

– Stracił pan z oczu Prescotta?

Odwróciwszy się, ujrzała Ethana Ransoma; wyglądał tak, jak ona się czuła – zmęczony i napięty jednocześnie, jakby wewnętrzny prąd bezustannie pobudzał jego mięśnie. Drago bez słowa podał mu znaleziony przez Gabriela mechanizm. Ransom przez chwilę obracał go w palcach i dokładnie oglądał.

– Biegłem za nim Gresham Street i w końcu dopadłem przy kolejowym składzie towarowym. Ale zanim zdążyłem go złapać… – Urwał i bezradnie pokręcił głową. – Tabletki strychniny. Zażył je na moich oczach. Przykro mi, milordzie, ale nie spędzi pan z nim swoich pięciu minut. – Detektyw schował zapalnik do kieszeni. – Bóg jeden wie, jak daleko to zaszło, kto jeszcze w ministerstwie i wydziale dochodzeniowym może być zamieszany w sprawę. Prescott nie działał w pojedynkę.

– Co pan zamierza? – spytał Gabriel.

Ransom uśmiechnął się bez wesołości.

– Jeszcze nie wiem. Ale cokolwiek zrobię, muszę zachować ostrożność.

– Gdybym mógł jakoś pomóc…

– Nie. Lepiej będzie, jeśli zakończymy naszą znajomość. Teraz, kiedy Prescott nie żyje, lady St. Vincent jest bezpieczna. Im mniej będzie pan miał ze mną do czynienia, tym lepiej. Proszę z nikim nie rozmawiać o wydarzeniach dzisiejszego wieczoru. I nie wspominać o mojej wizycie w pańskim domu.

– Nigdy więcej pana nie zobaczymy? – spytała z żalem Pandora.

Popatrzył na nią z ciepłym błyskiem w oczach.

– Postaram się, żeby do tego nie doszło, milady.

Mężczyzna podał rękę Dragonowi, lecz przed Gabrielem zawahał się, gdyż zgodnie z zasadami na ten gest pozwalali sobie jedynie ludzie równi statusem.

Gabriel pierwszy chwycił jego dłoń i mocno uścisnął.

– Powodzenia, Ransom.

Detektyw podziękował skinieniem i odwrócił się, żeby odejść.

– Chcę tylko o coś zapytać – zatrzymał go St. Vincent, po czym skierował na detektywa twarde, uważne spojrzenie. – Co pana łączy z Ravenelami?

Zaskoczona Pandora przeniosła wzrok z męża na Ethana Ransoma, który namyślał się trochę za długo przed udzieleniem odpowiedzi:

– Zupełnie nic. Dlaczego pan pyta?

– Kiedy pana zobaczyłem po raz pierwszy, sądziłem, że ma pan czarne oczy – powiedział Gabriel. – Ale są ciemnoniebieskie z czarną obwódką. Widziałem w życiu tylko cztery osoby z takimi oczami i wszystkie należały do rodziny Ravenelów. – Po krótkiej pauzie dodał: – A teraz widzę je u pana.

Ransom zaśmiał się sucho.

– Mój ojciec był strażnikiem więziennym, a profesji matki nie mogę wyjawić w towarzystwie damy. Nie jestem Ravenelem, milordzie.

– Jak sądzisz, co się stanie z panem Ransomem? – odezwała się Pandora, kiedy powozem wracali do domu.

Dragon postanowił zająć miejsce obok stangreta na koźle, pozostawiając ją sam na sam z mężem. Siedziała wtulona w zagłębienie ramienia Gabriela, a on gładził ją ciepłą dłonią, pogrążony w zadumie.

– Jest w trudnym położeniu – odparł. – Oskarżanie wysokich urzędników państwowych o współpracę z terrorystami generalnie nie jest dobre dla zdrowia.

Twarz Pandory ściągnęła troska.

– Gabrielu… – Musiała przerwać, bo nie zdołała opanować ziewnięcia. – Naprawdę myślisz, że pana Ransoma łączy coś z moją rodziną?

– Byłby to dziwny zbieg okoliczności – przyznał. – Ale czasami dostrzegałem znajomy rys w niektórych jego minach i gestach.

– Tak, ja też coś takiego zauważyłam. – Przetarła oczy. – Polubiłam go. Mimo tego, co powiedział, mam nadzieję, że jeszcze kiedyś go zobaczymy.

– Możliwe. – Gabriel posadził ją sobie na kolanach i przytulił do piersi. – Oprzyj się wygodnie. Wkrótce będziemy w domu i położę cię do łóżka.

– Dobrze, pod warunkiem że położysz się razem ze mną. – Dotknęła jego ust koniuszkami palców i dodała uwodzicielskim tonem: – Postaram się, żebyś nie żałował.

– Doceniam, ale ty już prawie śpisz – odparł rozbawiony.

– Nie jestem zmęczona – upierała się Pandora. Poczuła przypływ miłości, tak wielki, że jej serce nie mogło go pomieścić. Gabriel był jej partnerem, kochankiem, mężem… wszystkim, czego mogła pragnąć. – Mój umysł nie chce zasypiać.

– Z trudem utrzymujesz otwarte oczy – zakpił z czułością. – Chyba wolę zaczekać do rana, licząc na większe szanse współudziału.

– Już ja ci pokażę współudział – rzuciła tonem groźby. – Wezmę cię siłą. Zamęczę cię, aż będziesz ledwie żywy.

– Spokojnie, mały piracie. – Pogłaskał ją po włosach. – Mamy na to dość czasu. Należę do ciebie tej nocy i każdej następnej, w radości, kłopotach i tysięcznych właściwych naszej naturze wstrząśnieniach. – Głos miał cichy i miękki jak aksamit. – Ale teraz pragnę cię jedynie trzymać w objęciach, Pandoro… Moje serce, mój powolny walcu, mój słodki losie. Pozwól mi pilnować twoich snów dzisiejszej nocy. A rano będę oddawał ci cześć, tak jak na to zasługujesz. Co ty na to?

Tak. O, tak. Oddawanie czci brzmiało obiecująco. Sen także. Nagle stała się zbyt zmęczona, by wypowiedzieć choćby jedno słowo, jej umysł odpływał w ciepłą, miękką ciemność. Czuła, że Gabriel szepcze do jej chorego ucha, ale tym razem dobrze wiedziała, co mówi…

Zasnęła z uśmiechem na ustach.

Epilog

6 grudnia 1877

Proszę się nie ruszać – poprosiła Garrett Gibson, pociągając delikatnie za małżowinę ucha Pandory, żeby wsunąć do środka stalową końcówkę wziernika. Zajrzała w okular z powiększającą soczewką, podczas gdy Pandora leżała na skórzanym stole z głową odwróconą na bok.

W przeprowadzonych do tego momentu badaniach odkryli, że Pandora lewym uchem słyszy tykanie zegarka z odległości centymetra i podniesiony głos z odległości dwóch metrów, natomiast w ogóle nie jest w stanie usłyszeć szeptu.

Nie wyjmując wziernika, doktor Gibson sięgnęła po ołówek i szybko narysowała wykres.

– Na błonie bębenkowej widzę perforację po urazie z dzieciństwa i zrosty od chronicznych stanów zapalnych. Błona bezustannie się regeneruje, produkując nowe komórki, tak jak skóra, więc ten typ perforacji zwykle szybko się goi. Bywają jednak przypadki, że jest inaczej, tak jak u pani, zwłaszcza jeśli urazowi towarzyszy poważna infekcja. – Ostrożnie wyciągnęła wziernik.

– Da się z tym coś zrobić? – spytała Pandora, siadając.

– Ponieważ taki stan trwał przez wiele lat, nie spodziewałabym się całkowitego przywrócenia słuchu. Sądzę jednak, że możemy osiągnąć pewną poprawę, a przy tym znacząco ograniczyć lub nawet wyeliminować szumy i zawroty głowy.

Pandora omal nie podskoczyła z radości.

– Naprawdę?

– Zaczniemy od codziennego zakrapiania ucha środkiem odkażającym, żeby pobudzić proces leczenia. Po tygodniu zgłosi się pani na następną wizytę i zaaplikujemy azotan srebra na brzegi perforacji, żeby przyśpieszyć narastanie nowej tkanki.

– Jak pani to zrobi?

– Rozpuszczę maleńką kroplę azotanu srebra na końcu srebrnego drucika i szybko umieszczę na miejscu. Nie będzie bolało. Jeśli z jakiegoś powodu ten rodzaj leczenia okaże się mniej skuteczny, niż oczekuję, skonsultuję się z kolegą, który z sukcesem stosuje kolagenowe membrany w leczeniu pękniętych bębenków usznych.

– Jeśli może pani sprawić jakąkolwiek różnicę, to będzie… – Pandora urwała, szukając w głowie właściwego słowa. – To będzie magia!

– Nie ma czegoś takiego jak magia, milady – odpowiedziała doktor Gibson z uśmiechem. – Są tylko umiejętności i wiedza.

– Świetnie, mogę to nazywać, jak pani woli. Ale rezultat jest taki sam. – Pandora również się uśmiechnęła.

Po wizycie w klinice przeszła do znajdującego się tuż obok domu towarowego Winterborne'a. Oczywiście Dragon nie odstępował jej na krok. Był dzień Świętego Mikołaja, gdy tradycyjnie, jak co roku, stawiano choinkę pod wysoką szklaną kopułą głównej hali. Ludzie przyjeżdżali z daleka, żeby zobaczyć prawie dwudziestometrowe drzewo, przystrojone mnóstwem pięknych ozdób i oplecione błyszczącymi wstążkami.

Cork Street wypełniał tłum ludzi robiących świąteczne zakupy, obładowanych paczkami i torbami, z dziećmi, które trzymały w lepkich od słodyczy rączkach tutki z cukierkami, makaronikami czy innymi smakołykami. Gromady gapiów stały przed specjalnie udekorowanymi oknami wystawowymi; w jednym z nich siedział artysta malujący kartki świąteczne, w innym zabawkowe pociągi pędziły po miniaturowych torach. Jedno z bardziej obleganych prezentowało delikatesy z cieszącego się uznaniem działu spożywczego, między innymi wielką piernikową karuzelę z wykładanym karmelkami dachem i piernikowymi jeźdźcami na piernikowych konikach.

Po wejściu do środka Dragon wziął od Pandory płaszcz i rękawiczki, po czym ustawił się tak, by mieć na oku całe pomieszczenie. Miał na sobie liberię, jak zawsze, gdy uważał, że okazja wymaga od niego włożenia tego stroju. Tego dnia, tydzień po umieszczeniu gry planszowej Pandory na półkach domu towarowego, włożył znienawidzony niebiesko-złoty uniform lokaja, żeby towarzyszyć jej podczas wizyty w dziale zabawek, gdzie miała spytać kierownika o wyniki sprzedaży.

Pandora szła przez bogato wyposażoną halę, czując nerwowe ściskanie w żołądku. Jej wzrok przyciągnęło miniaturowe stoisko spożywcze, z półkami, ladami i szafkami, prawdziwą działającą wagą oraz sztucznymi owocami i warzywami. Dalej zobaczyła chińskie serwisy do herbaty, domki dla lalek, książki, wagoniki, pistolety korkowe i lalki. Mimowolnie się uśmiechnęła na widok dwóch dziewczynek bawiących się kuchenką z garnkami, patelniami i sztućcami.

Na następne Boże Narodzenie zamierzała wyprodukować dwie nowe gry planszowe, zestaw klocków malowanych w litery alfabetu i zwierzęta oraz dziecięcą grę karcianą o tematyce bajkowej. Ale jej największym pragnieniem, z którego zwierzyła się jedynie mężowi, było napisanie książki dla dzieci. Prostej historii, czegoś ciekawego i zabawnego. Ponieważ nie umiała wystarczająco dobrze rysować ani malować, żeby samodzielnie wykonać ilustracje, należało znaleźć osobę o stosownym artystycznym talencie…

Nagle jej uwagę przykuło kilkoro wystraszonych maluchów. Krążyły koło Dragona, bo chciały się dostać do regału z książkami, który znajdował się za jego plecami. Lokaj nawet nie drgnął. Nie wiedział nic o dzieciach, prawdopodobnie uważał je za mniejszą i bardziej nieporadną wersję dorosłych. W grupce, która zebrała się przy nim, było trzech chłopców i dwie dziewczynki, żadne nie sięgało mu wyżej niż do pasa. Wyciągały szyje, zaciekawione osobliwą postacią w niebieskim aksamicie, z brodą, blizną i marsem na twarzy.

Kryjąc rozbawienie, Pandora podeszła do dzieci, przykucnęła obok nich i odezwała się scenicznym szeptem:

– Wiecie, kto to jest? – Popatrzyły na nią oczami błyszczącymi ciekawością. – To kapitan Dragon, najdzielniejszy i najgroźniejszy

pirat, jaki kiedykolwiek pływał po siedmiu morzach. – Widząc rosnące zainteresowanie małych słuchaczy i nie zważając na wściekłe spojrzenie Dragona, dodała: – Syreny śpiewały mu serenady i pokonał wielką kałamarnicę. Miał też oswojonego wieloryba, który pływał za jego statkiem i dopominał się o morskie ciasteczka.

Jeden z chłopców lękliwie zerknął na ponurą twarz Dragona.

– Dlaczego jest ubrany jak lokaj?

– Choroba morska – odparła z żalem Pandora. – Przez cały czas miał mdłości. Nie mógł tego dłużej znieść. Dlatego obecnie jest lokajem, a w dni wolne od pracy znów staje się piratem lądowym.

Dzieci ostrożnie zbliżyły się do bohatera fascynującej opowieści.

– Ma pan drewnianą nogę? – odważyło się spytać jedno z nich.

– Nie – warknął w odpowiedzi Dragon.

– Każe pan ludziom chodzić po desce wysuniętej za burtę?

– Nie.

– Jak się nazywa pana wieloryb?

Dragon sprawiał wrażenie poirytowanego. Nim zdążył się odezwać, Pandora go wyręczyła:

– Nazywa się Pianka, bo to dziewczynka.

– Nazywa się Pluskacz, bo to chłopiec – zaoponował.

W końcu odeszła, zostawiając Dragona na pastwę dociekliwych dzieciaków, które natychmiast zaczęły go zadręczać pytaniami. Owszem, widział kiedyś syrenę o zielonych włosach, śpiewała, wygrzewając się na słońcu. Co do ukrytego skarbu, to gdyby miał skrzynię pełną złotych sztabek, ukrytą w jakimś sekretnym miejscu, z pewnością by się do tego nie przyznał. Tylko głupi piraci przechwalają się swoimi łupami. Kiedy Dragon zabawiał dzieci – a może było odwrotnie – Pandora doszła do wniosku, że czas poznać wyniki sprzedaży gry.

Wyprostowana obeszła wielką choinkę… i stanęła jak wryta na widok smukłej sylwetki swojego męża. Z długimi nogami, nonszalancko skrzyżowanymi w kostkach, na wpół siedział, na wpół opierał się o gablotę z towarem. Wyglądał arystokratycznie i zmysłowo; światło żyrandoli tańczyło złotymi błyskami w jego

włosach. Zauważywszy Pandorę, uśmiechnął się lekko i zatrzymał na niej spojrzenie o barwie zimowego nieba.

Wokół dało się wyczuć poruszenie, panie robiące w pobliżu zakupy wymieniały szeptem słowa zachwytu. Aż dziw, że żadna nie zemdlała z wrażenia.

– Milordzie?

– Wiedziałem, że przyjdziesz tu po wizycie u lekarki. A czekając na ciebie… Słyszałem plotki o pewnej kobiecie interesu, której cały zapas gier planszowych wyprzedał się w niewiele ponad tydzień.

Pandora zamrugała oszołomiona.

– Wszystkie się rozeszły? Całe pięćset sztuk?

Gabriel wstał i odsunął się od gabloty, w której znajdowała się jedynie umieszczona na małej sztaludze plakietka z wiadomością:

Gra planszowa sezonu
Zakupy w wielkim domu towarowym
wkrótce znowu w sprzedaży.

– Rozmawiałem z Winterborne'em dosłownie parę minut temu – mówił dalej Gabriel. – Jego kupieckie serce cierpi, że nie może sprzedawać tak pożądanego towaru. Chce więcej egzemplarzy, kiedy tylko twoja mała fabryczka zdoła je wyprodukować.

Pandora odruchowo przerzuciła w myślach kilka liczb.

– A niech to… Będę musiała nająć więcej kobiet i mianować Idę kierowniczką.

– Swoją pokojówkę?

– Owszem. Od tygodni marzyła o tej pracy, a ja odmawiałam, ale teraz nie mam wyjścia. – Widząc zaskoczenie męża, wyjaśniła: – Kiedy we wrześniu rzuciłam kąśliwą uwagę, że lubi mną dyrygować i pewnie byłaby szczęśliwa, mając pod swoją komendą cały zespół kobiet, była zachwycona tym pomysłem.

– W czym więc problem?

– Mam proste, śliskie włosy, które trudno ułożyć w loki. Tylko Idzie się to udawało. Nigdy bym nie przypuszczała, że przyjdzie mi wybierać między moimi okropnymi włosami a biznesową karierą.

Gabriel podszedł do żony i dotknął nosem kędziorów upiętych przy jej skroni.

– Uwielbiam twoje włosy – wymruczał.

Pandora odsunęła się od niego, tłumiąc śmiech.

– No nie, dość tego romantyzmu na środku działu zabawek.

– Nie działa na ciebie?

– Problem w tym, że działa.

Gabriel szedł za nią powoli, kiedy okrążała pustą gablotę.

– Co doktor Gibson powiedziała na temat twojego ucha?

Pandora stanęła po drugiej stronie gabloty, dokładnie naprzeciw niego, i uśmiechnęła się szeroko.

– Twierdzi, że przy odpowiednim leczeniu nastąpi poprawa. Nie będzie dzwonienia w uchu, tracenia równowagi i lęku przed ciemnością.

Kiedy ich spojrzenia się spotkały, oboje mieli w oczach zachwyt i triumf. Zanim Pandora zdążyła się poruszyć, Gabriel wyciągnął ręce i chwycił jej nadgarstki; zrobił to szybko jak atakujący lampart.

– Chodź tu do mnie – poprosił ściszonym głosem, pociągając ją lekko.

Rumieniąc się pod jego zmysłowym spojrzeniem, próbowała się opierać.

– Milordzie… – szepnęła, czując, jak serce jej przyśpiesza z podniecenia. – Nie przy tych wszystkich ludziach.

– W takim razie znajdź jakiś zaciszny kąt, gdzie będę mógł cię porządnie pocałować.

Szli przez tłum, Pandora przodem, Gabriel za nią. Kiedy się zatrzymali, żeby przepuścić kilka osób obładowanych zakupami, usłyszała przy swoim zdrowym uchu czuły głos męża:

– Cokolwiek by się działo, ukochana, wiesz, że nigdy nie będziesz musiała się bać ciemności. Zawsze będę przy tobie i nie pozwolę ci upaść.

Kiedy ich palce splotły się ze sobą, Pandora pomyślała, że przy całej swej mądrości doktor Garrett Gibson w jednym się myliła: magia istniała, przenikała każdy zwykły dzień, miała siłę morskiego przypływu i napędzała ludzkie serca.

Ta myśl kazała lady St. Vincent – damie odważnej i spontanicznej – odwrócić się i pocałować męża na środku domu towarowego pełnego klientów. A on – dżentelmen zauroczony niepokornym charakterem żony – bez wahania odwzajemnił pocałunek.

Nota od autorki

Bardzo mnie cieszyło, że mogę się dowiedzieć więcej o medycynie i chirurgii epoki wiktoriańskiej przy okazji zbierania materiałów do tej książki – głównie poprzez czytanie czasopism medycznych, katalogów narzędzi chirurgicznych oraz podręczników chirurgii z lat 70. dziewiętnastego wieku (dzięki, Google Books). Choć, tak jak sobie wyobrażałam, niektóre z zabiegów wyglądały prymitywnie, wiktoriańska medycyna okazała się znacznie bardziej rozwinięta, niż sądziłam. Około roku 1865 sir Joseph Lister wprowadził do zabiegów operacyjnych zasady antyseptyki, stając się ojcem współczesnej chirurgii. Postępy w anestezjologii umożliwiły wprowadzenie delikatnych i skomplikowanych procedur, takich jak opisana w tej książce, wcześniej niemożliwych do zastosowania. Lekarze mogli używać mikroskopów z nowymi, mocnymi soczewkami, a także wykorzystywać coraz szerszą wiedzę z zakresu chemii, by celnie diagnozować i leczyć przypadłości takie jak anemia Helen.

Postać Pandory jest moim hołdem dla żyjącej naprawdę autorki gier planszowych Elizabeth Magie, która wynalazła między innymi grę w zarządcę nieruchomości z 1906 roku. Charles Darrow sprzedał później swoją wersję tej gry zatytułowaną Monopoly firmie Parker Brothers. Przez dziesięciolecia Darrowowi przypisywano całą zasługę, tymczasem gra nie powstałaby bez Elizabeth Magie.

Wspomniane przez Gabriela „tysięczne właściwe naszej naturze wstrząśnienia” [przekład Józefa Paszkowskiego] pochodzą ze słynnego monologu Hamleta. Według mnie fraza ta wręcz idealnie opisuje wyzwania i konflikty, jakie każdy z nas napotyka w swoim życiu.

Starałam się jak najdokładniej przedstawić sytuację związaną z brytyjskim kobiecym prawem własności z 1877 roku. Pomysł, by zamężne kobiety miały prawo do posiadania własnego mienia czy odrębnej osobowości prawnej, był boleśnie długo odrzucany przez społeczeństwo i rząd. Dopiero seria aktów prawnych z lat 1870, 1882 i 1884 stopniowo umożliwiła kobietom posiadanie własnych pieniędzy i dobytku, które wcześniej automatycznie przypadały mężowi.

Prawdą jest też, o czym mówi Pandora, że królowa Wiktoria występowała przeciwko sufrażystkom. W 1870 roku pisała: „Z niepokojem zwołuję wszystkich, którzy potrafią mówić lub pisać, żeby przyłączyli się do zwalczania tego niegodziwego szaleństwa zwanego prawami kobiet, ze wszystkimi towarzyszącymi mu okropnościami, ku któremu nakłania się biedną słabą płeć, zapominając o kobiecych uczuciach i przyzwoitości. Feministkom należy się solidne lanie. Gdyby kobiety miały się wyrzec swej płci, głosząc równość z mężczyznami, stałyby się nienawistnymi, odrażającymi istotami i niechybnie zginęłyby bez męskiej opieki".

Naczytawszy się o niewiarygodnych rozczarowaniach i cierpieniach naszych sióstr w nieodległej przeszłości, bardziej niż kiedykolwiek doceniam prawa, o które z sukcesem dla nas walczyły. Nigdy nie umniejszajcie swojej wartości, drogie przyjaciółki. Nasze opinie i nasze głosy są cenne! Iskra, którą w sobie nosicie, zapewni przyszłym pokoleniom światło na drodze zbudowanej dla nas przez te wspaniałe kobiety.

Ulubiony budyń Pandory – blancmange

Wyznanie: Od lat czytałam romanse historyczne, nie mając pojęcia, czym jest *blancmange.* Teraz już wiem i dzielę się z wami ciężko zdobytym (no dobrze, zajęło mi to dziesięć minut) przepisem.

Blancmange, klasyczny wiktoriański posiłek dla niedomagającej lub wybrednej osoby – francuskie słowo oznacza „coś białego do jedzenia" – jest naprawdę pyszny. To niesamowicie delikatny, lekki

deser typu pudding, choć nie można go tak nazwać, ponieważ nie zawiera jajek.

Przejrzałam ponad dziesięć przepisów, po czym z córką wypróbowałyśmy dwa, naszym zdaniem najlepsze. Można przyrządzić *blancmange* z żelatyną lub z mąką kukurydzianą. Wybrałyśmy mąkę, bo z nią jest bardziej kremowy. Radzimy też użyć pełnego mleka, albo przynajmniej zmieszać je pół na pół z innym mlekiem, bo *blancmange* z odtłuszczonym mlekiem jest jak omlet z samych białek.

Składniki:

2 szklanki mleka
½ szklanki cukru
¼ szklanki mąki kukurydzianej
1 łyżeczka ekstraktu waniliowego lub migdałowego (migdałowy jest bardziej tradycyjny)
syrop karmelowy lub sos owocowy
Będą też potrzebne 4 filiżanki, małe miseczki albo silikonowa forma do pieczenia babeczek.

Wykonanie:

1. Wlej 1 szklankę mleka do małego garnka i podgrzej do zagotowania (aż pojawią się małe bąbelki przy brzegach).
2. W osobnej misce wymieszaj drugą szklankę mleka z mąką kukurydzianą i cukrem, ubijając trzepaczką, aż znikną grudki.
3. Wlej zawartość miski do garnka i podkręć temperaturę do średniej. Mieszaj cały czas, inaczej przypali się od spodu i twój *blancmange* nie będzie biały.
4. Kiedy zawartość garnka zacznie się gotować (wystąpią bąbelki na całej powierzchni), mieszaj przez 20 sekund, a potem zdejmij z palnika. Przelej do 4 filiżanek, miseczek lub silikonowej formy na babeczki.

5. Wstaw do lodówki na co najmniej 6 godzin. Podawaj polane sosem. Jeśli użyłaś silikonowej formy, wyciśnij śliczne małe budyniowe babeczki na talerzyki.

6. Delektuj się podczas czytania jakiegoś romansu.

7. Mój mąż Greg zjadł cztery naraz, ponieważ są tak lekkie. Sugerował też, że osoba z dużym apetytem może dodatkowo zapragnąć ciasteczek.

Spis treści

Prolog
Rozdział 1
Rozdział 2
Rozdział 3
Rozdział 4
Rozdział 5
Rozdział 6
Rozdział 7
Rozdział 8
Rozdział 9
Rozdział 10
Rozdział 11
Rozdział 12
Rozdział 13
Rozdział 14
Rozdział 15
Rozdział 16
Rozdział 17
Rozdział 18
Rozdział 19
Rozdział 20
Rozdział 21
Rozdział 22
Rozdział 23
Rozdział 24
Epilog
Nota od autorki